

Marcin Sintera



WRÓŻDA

Marcin Sintera



WRÓZDA

Ilustracje
MARTYNA JANIK

GLIWICE 2017

Spis treści

Zemsta

Człowiek z północy

Niewolnik

Giecz

Wilkołak

Uczta

Semmira

Pies

Gniazdo

Polowanie

Popiołowłosy

Śmierć

Wróżda

Podziękowania

Zemsta

Zemsta trawi ciało jak jad. Rozprzestrzenia się po organizmie i niczym niepowstrzymana krąży we krwi, wędrując do najważniejszych tkanek. Zemsta zagnieżdża się w mózgu, który nie pozwala o niej zapomnieć. Zatrzuwa serce, które boli na wspomnienie krzywdy. Przyśpiesza oddech. Docierając do mięśni, zaciska boleśnie pięści. Ciało nie odpowiada na zemstę, tak jakby to robiło przeciwko jadowi żmii czy pszczoły, lecz kumuluje truciznę i pozwala jej wzrastać tak długo, aż ta przemieni się w energię napędzającą życie człowieka.

Nazywał się Draconis. Był Sklavenem, spłodzonym z ludzką kobietą, potomkiem boga Żmija. Postanowił odebrać ziemię, która została mu skradziona, odzyskać godność, którą zdeptano, odpłacić wrogowi, który zranił do krwi. Niósł ze sobą ogień i miecz — narzędzia, którymi leczył truciznę zagnieżdżoną w swoim sercu. Miał prawo do dokonania na wrogu wróżdy. Był chory na zemstę.

Człowiek z północy

Po przepłynięciu Słonego Morza trzy drakkary przybiły do brzegów wielkiej osady położonej w rozlewisku rzeki Vistuli. Ludzie z północy zamierzali sprzedać tutejszym plemionom żelazną broń i pancerz, kupić jantar dla swoich kobiet, zdobyć kilku niewolników, wieczorem zaś pohulać do woli w tawernie. W przeciwieństwie do reszty załogi Draconis nie planował dłuższego pobytu i korzystania z atrakcji znajdujących się w Gdani, bo tak zwano osadę. Celem jego podróży były grody na południu, w głębi lechickiej ziemi.

— Jesteś pewny, że to dobry pomysł? — zapytał białowłosey, potężnie zbudowany rębajło. — Powiedz słowo, a cała drużyna pójdzie za tobą w ogień.

— Dziękuję wam, przyjaciele, ale łatwiej będzie mi uniknąć wzroku tutejszych ludzi, jeżeli będę podróżował samotnie. Zbrojna grupa naszego pokroju nie uszłaby uwadze kniaziów. Zapewne przyszłoby nam stanąć przeciw ich wojom w murze tarcz — odrzekł Draco.

— Czyż może być coś piękniejszego? — zaśmiał się olbrzym. — Wszak do walki stworzyli nas bogowie!

Draconis jeszcze chwilę przekomarzał się z drużynnikiem, ale ostatecznie odmówił pomocy. Wojowie nie pytali o nic więcej, pożegnali Sklavena i życzyli mu szczęścia w planach, które zamierzał zrealizować. Serce wojownika ścisnął żal, że opuszcza dzielną kompanię, dlatego szybko i bez zbędnych słów rozstał się z towarzyszami.

Za kilka wilczych skór zakupił od koniarza małego, ale bardzo wytrzymałego konika wraz z siodłem i uprzężą. Przerzucił mu przez grzbiet liczne juki, by samemu nieść na plecach tylko to, co niezbędne.

Przed wyruszeniem w drogę Draco zajął jeszcze do jednej z karczm, aby wynająć tam przewodnika. Lechickie puszcze były miejscem bardzo niebezpiecznym, pełnym dzikich stworów i zdradzieckich mokradeł.

Wojownik wkroczył do mrocznego i zadymionego pomieszczenia. Wnętrze śmierdziało spoconymi ciałami, pieczonymi rybami i rozlanym wszędzie piwem. Bywalcy przybytku nie zwrócili uwagi na rębajłę, gdyż oddawali się rozkoszom w ramionach duchen. Jedna od razu uwiesiła się na Draconisie, ale ten odtrącił jej zaloty, gdyż przybył do przybytku w innym celu. Nie miał czasu na swawolę.

— Przewodnika szukam — zagaił do karczmarza.

Starzec o łysej głowie i z bielmem na oku łypał przez chwilę na woja, po czym wskazał sękatym palcem na siedzącego w kącie i obłapiającego tęgą dziewczkę mężczyznę.

— Jego zapytajcie — odpowiedział i wrócił do rozlewania gościom piwa z beczki.

Zgodnie z radą Draconis skierował kroki ku wskazanej osobie. Mały, brudny i niepozorny kmieć popijał piwo i bawił się odkrytym biustem postawnej dziewoi. Wcale nie zamierzał przerywać tej czynności, gdy stanął przed nim wojownik.

— Znasz tutejsze ziemie i szlaki? — Draconis zaczął od konkretów.

— Może. Zależy, ile jesteś w stanie zapłacić — odpowiedział z ociąganiem kurdupel.

Draconisa irytował smród panujący w pomieszczeniu. Miał wrażenie, że nim przesiąka, pragnął jak najszybciej dobić targu i wyrwać się na świeże powietrze.

— Będzie twoja, jeżeli zgodzisz się przeprowadzić mnie przez bagna. — W palcach wojownika pojawiła się srebrna moneta. Oczy mężczyzny zapłonęły ogniem, gdyż mało kto płacił w Gdani monetami. Kmieć zrzucił z siebie grubaskę, zerwał się na nogi, rozlewając przy

tym piwo, i chwycił Draconisa pod ramię.

— Puszczę znam jak własną chałupę. Doprowadzę cię, gdzie tylko chcesz, panie, ale wyjdźmy z karczmy w ustronne miejsce. Wielu jest tutaj takich, co będą ci życzyć źle. Porozmawiajmy na zewnątrz — szeptał wojownikowi na ucho, gdy opuszczali karczmę. W kilka chwil później dobili targu.

Od tej pory Draconisowi w podróży miał towarzyszyć tylko konik i niepewnej reputacji sklaveński przewodnik, którego zwali Wigoszczem.

Wojownik w jukach wioził wiele dóbr, które teraz, na ziemi Sklavenów, stanowiły cały jego majątek. Prócz żywności dla siebie i zwierzęcia, ubrań oraz podstawowych przyborów Draco zabrał srebro i artefakty zdobyte podczas łupieżczych wypraw. W skórzanych jukach zmieścił złoty kielich, z którego wyznawcy ukrzyżowanego boga pili krew, zasuszoną łapę trolla i piękny szyszak z długą kitą. Jednak najcenniejszymi zdobyczami były dla Draconisa przytroczona do boku wierzchowca okrągła dębowa tarcza z żelaznym umbem po środku i miecz nazwany Czerwieniem. Obydwa przedmioty otrzymał od Króla Karłów za uratowanie jego córki Tormeny z niewoli ohydnych trolli. Zarówno tarcza, jak i miecz były magiczne. Podobno wojownika dzierżącego w ręce pancerz nie dosięgnie żadna strzała ani żaden oszczep. Miecz natomiast zahartowano we krwi smoka, co nadało ostrzu czerwony kolor i niewyobrażalną siłę uderzenia. Zaklęta w broni część potwora żądała za swe magiczne moce straszliwej zapłaty. Jeżeli ostrze długo nie było zbroczone juchą, jego właściciel stawał się nerwowy i agresywny. Długie obcowanie z przeklętą bronią w końcu doprowadzało człowieka do wybuchu gniewu tak silnego, że ktoś musiał zginąć zarąbany straszliwym mieczem. Nasycony krwią Czerwień zasypiał, a posiadacz broni odzyskiwał zdrowe zmysły. Sklaven nie dopuszczał jednak, by jakakolwiek siła kierowała jego

poczynaniami. Gdy wraz z ludźmi z północy brał udział w łupieżczych wyprawach, rzucał się w wir walki i karmił spragniony brzeszczot posoką wrogów. W ten sposób przekłute ostrze pozostawało uszpione na dłużej. Draco pilnie baczył, by Czerwień nie dostał się w niepowołane ręce. Słaby umysł łatwo uległby woli broni, a skutki mogłyby okazać się okrutne.

Pewnej nocy, gdy po trudnym, całodziennym marszu odpoczywali przy ognisku, przewodnik zaczął podpytywać wojownika.

— Panie, czy prawdą są historie, jakie o ludziach z północy opowiadają w Gdani? Że macie w sobie krew wilków? Że rodzicie się z ognia, a dzieciom dajecie krew do picia, aby były silne?

Draconis nie ufał mężczyźnie, gdyż ten ciągle przyglądał się jego ekwipunkowi i sakwom i co rusz rzucał okiem na ozdoby, które miał na sobie wojownik. Dlatego postanowił wzbudzić w przewodniku strach, aby odegnać od niego niebezpieczne myśli.

— Swą podróż rozpocząłem pośród górskich szczytów, w mroźnej krainie, gdzie żyją ludzie-wilki. Nazywają nas tak, ponieważ niektórzy z górali podczas pełni księżyca przemieniają się w zwierzęta i gnani zewem krwi wyruszają na polowanie. Biada temu, kto stanie na drodze wygłodniałej bestii! — Draco rzucił okiem na przewodnika, a ten nieco pobladł i chyba pożałował swoich pytań. Zauważywszy to, wojownik uśmiechnął się i kontynuował: — Osoby naznaczone wilkołactwem nie są zabijane czy prześladowane. Plemiona uważają ich brzemię za dar od bogów, a im sprzeciwić się nie wolno. Wilkołaki odsuwają się od ludzi i prowadzą samotny tryb życia na obrzeżach grodów i osad. Ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy nastąpi pierwsza przemiana, wielu zmiennokształtnych dowiaduje się o przekleństwie całkowicie przypadkiem. Do największych tragedii dochodzi, gdy ich zwierzęca natura objawia się na oczach najbliższych. Zew gotuje krew w żyłach potwora i nie oszczędza nikogo — od kłów bestii giną najbliżsi

wilkołaka, a on tragiczne skutki furii poznaje dopiero po ponownej przemianie w człowieka. Niektórzy, zobaczywszy pokłosie swoich czynów, tracą zdrowe zmysły lub od razu kończą życie, wieszając się na najbliższej gałęzi. Ci, którzy postanawiają żyć ze świadomością zbrodni, żyją samotnie, pochmurniej i stają się zgorzkniali. Jednak dla mieszkańców północnych wiosek są zbyt cenni, by ludzie pozwolili im na żałobną tułaczkę; wilkołaki są bowiem najgroźniejszymi wojami wśród plemion mroźnych krain.

Opowieść wywarła oczekiwane wrażenie na ciekawskim Wigoszczu. Przez cały czas, gdy Draco mówił, przewodnik wykonywał gest mający na celu odpędzić złe moce.

— Ale ty, panie, jesteś normalny? Nie ma w tobie wilka? — Kurdupel zadał pytanie, które miało uspokoić jego nadszarpnięte nerwy.

Wojownik nie odpowiedział od razu. Spojrzał spode łba na rozmówcę, a blask ognia odbił się w jego złotych jak u węża, zimnych oczach.

— Możesz spać spokojnie... — wychrypiął Draco i jeszcze warknął nerwowo, szczerząc groźnie zęby. Kmieć podskoczył na konarze, na którym siedział. Nie chciał już więcej rozmawiać, przestraszony historią, którą sam wywołał. Przykrył się derką i próbował zasnąć, dygocząc ze strachu przed człowiekiem prowadzonym ku potężnym grodom z południa.

Choć w historii, którą przytoczył wojownik, było ziarno prawdy, o ludziach z północy należałoby opowiedzieć trochę inaczej. Wiedli oni prosty żywot — ich głównymi zajęciami było rozmnażanie się i prowadzenie wojen. Nic nie dawało im większej radości niż uczta przy trupach zaszlachtowanych wrogów. Lud ten został zrodzony w ogniu bitwy, a zahartował go trud życia w przykrytej śniegiem krainie. Mężczyźni byli wysocy i barczyści. Większość miała jasne jak słoma

włosy, a ich oczy przybierały kolor górskich jezior. Kobiety zaś należały do bardzo urodziwych. Charakteryzowały się zdrową, jasną cerą i szerokimi biodrami, idealnymi do rodzenia dzieci.

Między kamiennymi szczytami wysokich gór i w smaganych lodowatym wiatrem dolinach nie było wiele ziemi zdatnej pod zasiew. Żniwa zbierano po wioskach za pomocą miecza i topora, a glebę nawożono krwią poległych. Ludzie-wilki nie znali pokoju, trwając w permanentnym stanie wojny. Walka towarzyszyła im od pierwszego oddechu. Tylko najsilniejsze jednostki otrzymywały prawo, by żyć, a słabość równała się śmierci.

Twardy lud z północy już od dziecka przygotowywał do dzierżenia włóczni i tarczy, noszenia ciężkiego pancerza oraz do walki. Zdolności bojowe były niezbędne podczas licznych wypraw łupieżczych na inne plemiona lub Sklavenów zza Słonej Wody. Każdy człowiek-wilk umiał obronić się przed krwiożerczymi olbrzymami, wygłodniałymi zwierzętami czy okrutnymi zbójami.

Umiłowanie do wojny nie oznaczało jednak, że ludzie z północy prócz wojaczki nie znali innych prac. Handlowali z karłami, od których za srebro i błyszczące kamienie kupowali żelazną broń. Tę następnie sprzedawali Sklavenom, którzy za miecze, groty do włóczni i pancerze oddawali bursztyn, skóry, rogi i wspaniałej jakości cisowe łuki. Ludzie-wilki słynęli również ze zdolności żeglarskich popartych umiejętnością wytwarzania doskonałych łodzi. Ich drakkary pływały zarówno po wzburzonych morzach, jak i po spokojnych rzekach stanowiących wodne szlaki w głąb lądu.

Draco wiedział wszystko o tamtejszych ludziach. Gdy wymordowano ród Żmijów, to właśnie rody z północy udzieliły schronienia młodemu uciekinierowi. Sklaven wiele lat żył wśród ludzi-wilków i stał się ich bratem. Razem wypływali na wyprawy, krwią wrogów poili swe miecze i używali zdobytych kobiet. Choć przyjęli

Draconisa do społeczności, ten nigdy w pełni nie stał się człowiekiem-wilkami. W głębi serca nadal pozostał Sklavenem. Zawsze pamiętał, że jego dziedzictwo leży na południu, za Słoną Wodą, w krainie wielkich puszczy i trujących mokradeł. Całe życie czekał na właściwy moment, by powrócić na ziemię ojców, gdzie dokona krwawej wróżdy. Lata spędzone między brutalnymi wojownikami nauczyły Draconisa jednego prawa — oczy za oko, zęby za ząb. Właśnie w ten sposób postanowił odpłacić mordercy rodu Żmijów.

Puszcza rozciągająca się na południe od Słonej Wody tętniła życiem. Co rusz między drzewami przemykały stada jeleni lub dzików. Wśród konarów ptaki polowały na owady, a do dźwięków żyjącego lasu dźwięki dokładał charakterystyczne stukanie. Choć puszcza wydawała się bezpiecznym, pełnym jedzenia rajem, Sklaven wiedział, że nie należy ulegać temu złudnemu wrażeniu. Choć był już dorosłym mężczyzną, który przeżył wiele bitew i posiadał równie wiele nałożnic, prastare dęby nadal wzbudzały w nim respekt. A gdy w borach zapadał zmrok, z wykrotów i jam wypełzały istoty nocy, które tylko czyhały na nieostrożnych wędrowców. Strzygi, lichy, rusałki uwielbiały krew żywych i nigdy nie przepuszczały okazji, aby ponownie poczuć jej metaliczny smak w zębatych paszczach. Draconis był synem Żmija, czyli sam należał w pewnej części do świata leśnych stworów, jednak zachowywał wielką ostrożność, wędrując w cieniu drzew.

Na początku podróży, jeszcze przebywając w osadzie Gdani, wraz z Wigoszczem kupili od miejscowych rybaków żywność. Zaopatrzeni w suszone kawałki ryb, kaszę, trochę korzeni i bukłak mocnego miodu mogli się posilać, nie przerywając marszu.

Ziemia lechicka, przez którą jechali, obfitowała w liczne dobra. Im dalej posuwali się na południe, tym więcej mijali sprawnie prosperujących osad rolnych, samotnych dworów, wiosek smolarzy czy chatki bartników. Co bogatsi kmiecie nie tylko wypalali puszcę pod

uprawę ziemi, lecz także wykorzystywali żelazne radła. Dzięki temu plony rodziły obficie, a ziemia nie stawała się szybko jałowa. Bartnicy zbierali po lesie tyle miodu, że trudno go było przerobić. Krowy dawały aromatyczne mleko, a świnie obrastały grubym tłuszczem. Choć letnią porą tutejszy lud nie przymierał głodem, żył raczej skromnie.

Łupieżcze wyprawy sąsiednich plemion — Obodrytów z zachodu czy Estów ze wschodu — nie sięgały tak głęboko na ziemię Sklavenów. Ponieważ ludziom żyło się łatwo, a najgroźniejszym wrogiem był tylko zazdrosny sąsiad, władcy nie dbali przesadnie o grody, nie przykładali się do umacniania wałów czy reperowania osłabionej czasem palisady. Wojowie stacjonujący za drewniano-ziemnymi obwarowaniami wyglądali na znudzonych wartami. Wsparci na włóczniach raz na jakiś czas łypali spod zrobionych z grubej skóry czepców na podróźnych. Pomimo tego Sklaven nie uśpił czujności. Wciąż był uważny i kazał przewodnikowi unikać większych grup. Jeżeli na drodze dostrzegli uzbrojonych jeźdźców czy piechurów, woleli rychło zejść im ze szlaku, przeczekać chwilę skryci pośród drzew i krzewów. Sam Draco nie wjeżdżał również do grodów. Po zapasy wysyłał sklaveńskiego towarzysza, który handlował z kmieciami żyjącymi w samotnych zagrodach. Za jadło, piwo i miód płacił drobnymi przedmiotami z żelaza, które miało wśród tutejszych plemion dużą wartość, a dla Draconisa było czymś powszednim.

— To już szósty dzień marszu — powiedział Wigoszcz. — Chciałbym dzisiaj ustrzelić łanię lub szaraka. Zatrzymajmy się przy tamtym źródelku. — Wskazał miejsce idealne na obóz.

Draconis chętnie przystanął na propozycję. Sam miał już serdecznie dosyć jedzenia wysuszonej ryby czy korzeni. Musiał również dać odpocząć wierzchowcowi, niosącemu ciężki dobytek. Liczył, że upolują większą zwierzynę, którą posilą się od razu, a resztę uwędzą w ognisku i zabiorą jako zapasy na dalszą drogę.

Wigoszcz wyciągnął z pokrowca cisowy łuk. By sprawdzić, czy z drewnem wszystko w porządku, przeciągnął po łączysku dłonią. Z natartej łojem sakiewki wysupłał skręconą z lnianych włókien cięciwę, którą sprawnie nałożył na rogowe gryfy wieńczące łączysko. Z baraniej skóry, która miała chronić przed zamoknięciem, odwinął kilka strzał. Gdy był gotowy, ruszył między drzewa w poszukiwaniu zwierzyny.

Draconis został w obozie i z wielką przyjemnością zrzucił na ziemię cały swój ekwipunek. Potem rozkulbaczył konia, związał mu nogi powrozem i puścił go między drzewa, aby się pasł. W końcu usiadł pod rozłożystym bukiem i pozwolił chwilę odpocząć zmęczonym mięśniom, odszpuntował bukłak i wypił kilka łyków syconego miodu, który przyjemnym ciepłem rozlał się po wnętrznościach. Następnie przygotował miejsce na ogień oraz poznosił suche gałęzie, potrzebne do podtrzymania ognia przez noc.

Jeszcze przed zapadnięciem zmroku do obozu wrócił Wigoszcz. Niósł przewieszoną przez plecy młodą sarnę — w sam raz, żeby dwóch najadło się do syta.

— Krew dla leśnych duchów upuściłem daleko od obozu. Powinny się nażreć i nie nękać nas dzisiejszej nocy — rzucił wyraźnie zadowolony z polowania.

— Dobrze uczyniłeś. Nie jesteśmy u siebie i lepiej żebyśmy nie wchodzili w drogę władcom puszczy. Niech nie interesują się naszą obecnością, a przejdziemy przez las cali. Łyknij miodu dla kurażu, a ja sprawię kozę.

Wojownik szybko wziął się do pracy. Wiedział, jak należy skórować i dzielić dziczyznę.

Nagle ciszę panującą w lesie przeszyły kwik konia i krzyk jakiegoś mężczyzny. Po chwili do rwetesu dołączyły wzburzone głosy kilku osób. Draconis zerwał się na równe nogi i skoczył w kierunku ogniska, by je

zasypać.

Nie zdążył.

Zza jego pleców wychynał Wigoszcz. W dłoni dzierżył długi nóż, a w jego oczach palił się ogień szaleństwa — chciwość wzięła nad nim górę.

Draco ledwo uniknął śmiertelnego pchnięcia w brzuch. W ostatnim momencie, wykręcając boleśnie ciało, zszedł z linii uderzenia, zahaczył o kamień i padł na plecy w leśną ściółkę. Wigoszcz rzucił się za nim, chcąc go podziurawić jak sito. Zaskoczony sytuacją Sklaven pochwycił rękę uzbrojoną w ostrze. Kmieć, choć mniejszy ciałem, dysponował zaskakująco dużą siłą. Żądza mordy i wizja zagarnięcia bogactw Draconisa dodawała mu mocy. Przewodnik warczał, sapał i stękał, a jego spieniona ślina ściekała na twarz wojownika. Ostrze coraz bardziej zbliżało się do piersi rębajły. Wigoszcz napierał całym ciałem, a Draconis z trudem utrzymywał śmierć o włos od siebie. Lewą ręką zaczął macać ziemię w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby stać się bronią.

W końcu Draconis poczuł pod palcami kawałek polana, które wcześniej przyniósł na podpałkę do ogniska. Z trudem przygarnął bierwiono bliżej, zacisnął dłoń, wziął zamach i zdzielił wroga w ucho. Cios na uderzenie serca zamrocył Wigoszcza, co wystarczyło rębajle do przejęcia inicjatywy. Wojownik odepchnął od piersi zbrojne ramię, zakręcił się jak fryga i zrzucił kurdupła z siebie. Sprawnym koziołkiem przygwoździł napastnika, krępując mu możliwość ruchu.

Wyczerpany Wigoszcz nie miał już siły bronić się przed gniewem Draconisa. Wciąż ścisnął w dłoni nóż, ale z każdym kolejnym oddechem uchodziła z niego wola walki. Teraz ostrze skierowane było ku piersi łotra. Wojownik spoglądał w oczy przeciwnika i widział rosnącą w nich panikę. Koniec noża powoli zagłębiał się w ciało, a przewodnik nie miał sił nawet krzyknąć.

Draconis nie przestawał naciskać na rękojeść, aż żelazo całkowicie zniknęło między żebrami kmiecia. W pewnym momencie Wigoszcz się poddał. Rębajło wykorzystał szansę. Szybko jak żmija pchnął kilka razy bezwładne już ciało. Po chwili mężczyzna wydał ostatni dech.

To nie był koniec.

Pozostało wyjaśnić kwestię usłyszanego przed atakiem kwiku konia i krzyku mężczyzny. Draco wziął kilka głębokich oddechów, obtarł pot z czoła, a zakrwawione ostrze odrzucił na trupa. Podbiegł do rzeczy, które złożył pod drzewem. Chwycił za tarczę i wyszarpnął z pochwy magiczny miecz. Czerwień zażądał od wojownika daniny krwi, ale ten prędko odepchnął od siebie wolę ostrza, spychając ją gdzieś w odmęty umysłu. Choć krew w nim kipiała, chciał zachować wolną wolę i zdrowy rozsądek. Nie wiedział, co go czeka za kilka chwil.

Ostrożnie niczym kot Sklaven podkraść się do miejsca, z którego doszły go niepokojące dźwięki. Ukryty za drzewami dojrzał leżącego na ziemi człowieka. Z jego pleców wystawała lotka strzały, nie ruszał się i nie wydawał żadnego dźwięku. Zapewne był już martwy. Grot utkwiał w miejscu, z którego było najbliżej do serca.

„Biedak, nawet nie wiedział, że umiera” — pomyślał wojownik.

Draconis rozejrzał się wokoło, ale nie widział napastników. Prawdopodobnie pobiegli za spanikowanym koniem, grabienie trupa zostawiając na później, wszak już im nie ucieknie. Sklaven zakradł się do ciała i zauważył, że głowa ofiary została rozbita ciężkim narzędziem. Mężczyzna ubrany był niczym człowiek z północy i wyglądał na kogoś zacnego. Przez ramię miał przerzuconą skórzaną torbę, z której wypadło kilka kamieni zdobionych czerwonymi runami. U boku woja zwisał długi miecz, doskonały do walki z konia. Trup obleczony był w kolczugę dobrej jakości, która niestety nie uchroniła go przed zdradzieckim strzałem w plecy. Brakowało szłomu i tarczy — zapewne zostały przy siodle. Podróżny nie spodziewał się walki, choć

wyglądał na takiego, który umiał się bronić.

Przewrócił trupa na plecy, by zobaczyć, kim był. Przed sobą ujrzał twarz Torwalda, słynnego wojownika z północy, zwanego również Trollobójcą. Zabity należał do odległego plemienia, z którym Sklaven sporadycznie wymieniał się łupami czy niewolnikami. Draconis poznał go jako twardego handlowca, amatora dużej ilości piwa i sprzedajnych kobiet. Słyszał również wiele historii o jego czynach, które opowiadano przy ogniu w zimowe wieczory. Nie miał natomiast okazji przekonać się, czy w tych opowieściach tkwiło choć ziarno prawdy.

„Co Torwald robił w tym miejscu i gdzie była jego drużyna? Dokąd jechał?”. Myśli biegały po głowie, ale nie miał czasu na zastanawianie się. W jego kierunku nadbiegało trzech bandytów. Jeden z nich prowadził za uzdę przepięknego czarnego wierzchowca.

Rumak był dużo większy niż powszechnie wykorzystywane na północy zwierzęta. Jego pierś była szeroka, głowa — duża, a nogi — silne i sprężyste. Dla takiej bestii nie byłoby problemem unieść ciężkiego, opancerzonego jeźdźca, który mógł z wysokości razić przeciwników toporem czy włócznią.

Obecność na miejscu napadu innego uzbrojonego woja zaskoczyła zbójów. Sklaven popsuł plan, który zagnieździł się w zwyrodniałych umysłach oprychów. Wiedzieli, że muszą dokonać kolejnej zbrodni, aby pierwsza nie wyszła na jaw.

Widząc na swojej drodze rębajłę, herszt przywiązał konia do niskiej gałęzi i wyciągnął z pasa nabitą ostrymi krzemieniami pałkę. Drugi bandyta nałożył strzałę na łuk, a trzeci mocniej ścisnął w dłoniach siekiere. Draconis czekał cierpliwie na pierwszy ruch oprychów. Czuł, że mu krew zaczyna buzować w żyłach, oddech przyśpieszył, a mięśnie stały się napięte i gotowe do uderzenia. Wiedział, że za moment padną trupy. Ta myśl go cieszyła. Miecz coraz mocniej domagał się krwi, a Draco nie opierał się jego żądaniu, mając zamiar napić przekłętą

ostrze.

Nagle łotr z łukiem podniósł łączysko, napiął cięciwę i strzała pomknęła w kierunku Draconisa. Ten jednak był na to przygotowany i sprawnie zasłonił się okrągłą tarczą. Grot łupnął w drewno z głuchym dźwiękiem. W tym samym momencie na Sklavena skoczyła pozostała dwójka. Wojownik nie zawahał się ani chwili i ruszył im naprzeciw. Oprych potężnie zamachnął się siekierą, myśląc, że szybko zmiażdży przeciwnika. Wojownik przyjął uderzenie na tarczę tak, aby obuch ześlizgnął się po żelaznym umbie. Zwód zachwiał zbójem i wytrącił go z równowagi. Draco ciął mieczem w odsłonięte przedramiona. Siekiera spadła w zgniłe liście, a dłonie łajdaka dalej ścisnęły stylisko.

— Giń, kurwi synu! — ryknął herszt.

Draconis ponownie przyjął uderzenie maczugi na tarczę. Drewno aż jęknęło z rozpaczy, gdy ostre kamienie ugrzęzły w deskach. Sklaven zrobił krok w bok i wyszarpnął pałkę z ręki bandyty. Szybki cios mieczem trafił w kolano przeciwnika, odrąbując mu nogę. Drab fikał koziółka, krzycząc i brocząc krwią. W tym momencie koło ucha Draconisa przemknęła kolejna strzała. Ten tylko się uśmiechnął i zaszarżował na celującego w niego łucznika. Oprych przeraził się furii mknącego woja, zaczął się cofać, aż na plecach poczuł szorstki dotyk kory. Buk, na którym zatrzymał się barczysty łucznik, posłużył Sklavenowi za katowski pieniek. Potężne uderzenia miecza oddzieliło głowę napastnika od tułowia. Korpus przysiadł bezwładnie na ziemi, sikając rytmicznie krwią, która szybko wsiąkała w leśną ściółkę.

Draco rozejrzał się wokół: dwóch oprychów leżało bez ruchu; trzeci, gapiąc się w kikuty rąk, wił się z bólu. Nie krzyczał, tylko coś jęczał. Draconis podszedł do niego i zapytał:

— Co tam mruczysz?

— Łaski... Oszczędź mnie... — łkał ranny.

— Oszczędzę — odpowiedział i wytarł ostrze miecza o ubranie

łotra. — Natomiast nie wiem, czy twojej prośbie ulegną okoliczne wilki. Bywaj!

— Nie! — Krzyk rozdarł gardło rannego. — Nie zostawiaj mnie!

Sklaven był głuchy na wołanie oprycha, który i tak nie dożyje momentu, aż na pobojowisko zbiegną się padlinożercy.

Z ciała zamordowanego Torwalda zdarł kolczugę i zabrał mu długi miecz. Aby oddać szacunek duchowi zmarłego oraz nie ściągnąć na siebie jego gniewu, rzucił na zwłoki garść ziemi.

— Uciekaj do Nawii. Nic cię tu nie trzyma — szepnął.

Trupy łotrów zostawił tam, gdzie leżały. Nie zasługiwali na godny pochówek. Chciał, aby wilki rozwlekły truchła i zatarły ślady walki.

Rozglądając się po pobojowisku, Sklaven dostrzegł ślady nie jednego, ale dwóch koni. Podejrzewał, że zamordowany podróżował z kompanem, zapewne sługą lub niewolnikiem. Tropcy mówiły, że udało mu się ujść z zasadzki i pognać wierzchowca w puszcę. Draconis zdecydował ruszyć śladem uciekiniera, ale najpierw musiał zająć się czarnym rumakiem. Patrząc na potężne ciało wierzchowca, nie zdziwiłby się, gdyby to właśnie koń stanowił główny łup bandytów.

— Piękny jesteś — powiedział do zwierzęcia i zaczął się do niego ostrożnie zbliżać.

Koń próbował gryźć, machał łbem i stawał dęba. Mężczyzna musiał się sporo natrudzić, żeby uniknąć uderzenia kopytem narowistego zwierzęcia. Po długiej szarpaninie Draconis w końcu położył dłoń na ciepłych chrapach i pogłaskał nowego przyjaciela. Zwierzę uspokoiło oddech i przestało być agresywne.

Z łupem wojennym wrócił do obozowiska. Pozbierał wszystkie rzeczy, sprowadził z pastwiska drugiego konia, którego następnie przywiązał powrozem do siodła zdobycznego ogiera. Czarny rumak miał służyć do jazdy wierzchem, a drugie zwierzę do noszenia juków i pozostałego bagażu. Sklaven nie chciał obozować w pobliżu miejsca,

gdzie za kilka chwil ściągną watahy wilków. Bał się, że po zmroku na pobojuwisko przypełzną również istoty nocy, które teraz kryły się pod dębami i w ziemnych dziurach.

Wskoczył sprawnie na siodło i uderzył piętami w boki wierzchowca. Koń łatwo poddał się rozkazom, a jeździec od razu poczuł, że prowadzi dobrze wyszkolone zwierzę. Sklaven wrócił na miejsce rzeźni, odszukał trop zbiegłego towarzysza Torwalda i ruszył po wciąż świeżych śladach.

Nie zdążył daleko ujechać, gdy w oddali usłyszał wycie nawołujących się na ucztę padlinożerców. Chwilę później ciszę lasu przeszył rozpaczliwy kwik walczącego o życie konia. Słyszając to, Draconis zrezygnował z dalszej jazdy podjętym tropem. Uciekinier nie miał szansy wyjść cało spod kłów wygłodniałych wilków. Sklaven zmienił kierunek jazdy, aby nie przeciąć szlaku drapieżników. Nienasycona wataha mogłaby połasić się również na jego wierzchowce, a przy okazji i na jeźdźca. Zmęczony walką i emocjami wołał uniknąć kolejnych niebezpieczeństw.

Następny obóz rozłożył dopiero, gdy zapadł mrok tak gęsty, że uniemożliwiał dalszą jazdę. Nie chciał podróżować, oświetlając drogę pochodnią, gdyż blask ognia mógł zostać dostrzeżony przez czających się między drzewami oprychów lub, co gorsza, ściągnąć na jego kark leśnego stwora. Sklaven wszedł pomiędzy drzewa, rozkulbaczył konie i przywiązał je do nisko rosnącej gałęzi. Rozpalił malutki ogień w wykrocie po przewróconym drzewie. Skryty w naturalnej jamie czuł się bezpiecznie. Z juków wyciągnął kawał sprawionej sarny i z lubością zagłębił zęby w surowym mięsie. Ogromny głód i emocje po walce sprawiły, że smakowało wybornie, prawie tak dobrze jak skromne jadlo, którym raczył go przyjaciel Wojnar, gdy uciekali przez gniewem kniazia Popiołowłosego. Wówczas posiłek przygotowany przez starego niewolnika, choć składał się tylko z wywaru z kory i czerstwego chleba,

był najlepszym daniem, jakie przerażony chłopak jadł w swoim życiu.

Wróciły bolesne wspomnienia.

W dniu, w którym Draconis z chłopca zmienił się w mężczyznę, otrzymując swoje imię, młody i ambitny książę zwany Popiołowłosym dokonał rzezi synów Żmija. Zdradziecki władca zwołał wszystkich potomków sklaveńskiego bóstwa na specjalną ucztę do grodu w Gieczu, z którego roztaczał swe panowanie na okoliczne ziemie. Dorośli Żmijowie z różnych rodzin odpowiedzieli na wezwanie i stawili się w wyznaczonym czasie na wiecu. Jako starszyzna, strażnicy starego porządku, żyjący na pograniczu świata ludzi i istot nocy, czuli się odpowiedzialni za decyzje podejmowane podczas zgromadzeń.

Popiołowłosy ugościł przybyłych w warowni, niewolnicy podali jadło i napitki, a służba usługiwała biesiadnikom. Władca przyglądał się ucztującym i obiecywał, że gdy przyjdzie czas, będą rozmawiać o powodzie, dla którego wszyscy zostali wezwani. Nigdy jednak do tej dyskusji nie doszło, ponieważ straszliwy książę złamał święte prawo wiecu. Gdy pijani i rozbawieni ucztą goście ledwo trzymali się na nogach, Popiołowłosy rozkazał swoim najemnikom, by zaszlachtowali Żmijów. Po rzezi rozesłał zbrojne drużyny po okolicznych zagrodach, aby wojowie wygubili pozostałych członków rodów, którym przewodzili Żmijowie. Rozkaz był wyraźny: włóczęnicy nie mogli okazać litości, a zginąć mieli wszyscy, łącznie z kobietami i dziećmi.

Podczas krwawej nocy głowę straciłby i młody Draconis. Matka, przeczuwając podstęp w działaniach zachłannego księcia Popiołowłosego, zabroniła Draconisowi myśleć o uczestnictwie w wiecu.

— Mam prawo być w grodzie z resztą mężczyzn! — krzyczał chłopak.

— Nie waż się podnosić na mnie głosu! Mleko ci jeszcze spod nosa kapie! — warknęła, mając już dość bezsensownej kłótni.

— Słuchaj, co mówi do ciebie matula — poparł ją ojczym.

— Nie jesteś moim ojcem. Jestem synem Żmija! — postawił się Draconis.

— Miarka się przebrała, szczeniaku... Matula nie będzie ci dwa razy powtarzać! — Mężczyzna poparł swoje słowa sa siarczystymi uderzeniami pasa.

Jego stanowczość uratowała chłopcu życie.

Gdy między chałupy, z pochodniami w dłoniach i żądzą mordu wypisaną na zapitych ryjach, wpadli włócznicy, matka Draconisa była przygotowana. Siłą wepchnęła spanikowanego młodzieńca w ramiona wiernego niewolnika Wojnara, który dzięki sprytowi wyprowadził go z dworu do lasu. Przybrany ojciec z toporem w dłoni stanął do walki z licznym wrogiem, chociaż na moment odciągając uwagę zbrojnych od uciekinierów. Kilka chwil później Draco słyszał już tylko dźwięk trzaskającego ognia i rozdzierające serce krzyki gwałconej matki. W jednej chwili cały jego świat stanął w płomieniach. I wtedy jego krew zatrzała zemsta, a on przysiągł odplacić Popiołowłosemu za doznane krzywdy mieczem, gdyż tylko spełnienie wróżdy mogło uleczyć toczącą go chorobę.

Po napaści Wojnar opiekował się nim jak własnym synem. Świadom, że rodzice Draconisa nie żyją, co do joty wypełnił powierzoną mu misję. Mógł oddać Sklavena w ręce kniazia lub sprzedać go w niewolę, jednak przyjął na swoje barki brzemie i niczym prawdziwy ojciec chronił Draconisa, odpierając wszystkie przeciwności losu. Wiele dni podróżowali na północ, gdzie w osadzie Koło Brzegu wykupili miejsce na statku płynącym do wioski, w której mieszkali ludzie-wilki. Tam Wojnar wybłagał u jarla Imryka, aby przyjął młodzieńca pod swoje skrzydła, a sam w ramach zapłaty oddał się w niewolę władcy. Dzięki poświęceniu opiekuna Sklaven został przyjęty przez plemiona z północy, a ci nie wypominali mu więcej jego pochodzenia. Stał się im bratem, kolejnym wilkiem w stadzie.

Draco wspominał dawne czasy i niewolnika, któremu tak wiele zawdzięczał, aż zmorzył go sen. Budził się kilkakrotnie, ponieważ zemsta buzowała w jego żyłach. Wiedział, że z każdym kolejnym krokiem zbliża się do wypełnienia obietnicy, którą złożył znieprawionemu kniaziowi.



Niewolnik

Draconis sprowadził konie z udeptanego traktu i skierował je między drzewa, w głąb lasu. Droga, z której zbieżył, prowadziła do okolicznej osady, a Sklaven nie chciał od razu wjeżdżać pomiędzy ludzi. Zdawał sobie sprawę, że zbliża się do siedziby Popiołowłosego, co oznaczało, że wkracza na terytorium groźnego wroga. Nie wiedział, czy miejscowi kmiecie są tak samo dobrotliwi jak ci, których spotykał wcześniej podczas podróży. Czy byliby chętni udzielić podróżnemu gościny? A może woleliby zdzielić samotnego wędrowca obuchem po głowie, zabrać kosztowności, a ciało wrzucić do gnojówki? Draconis nie ufał nikomu, dlatego przed wizytą w siole postanowił poobserwować je przez chwilę i przekonać się, jak liczna to wioska, ilu jest w niej mężczyzn, czy bywają tam jacyś podróżni lub wojowie tutejszego władcy. Wolał również upewnić się, że wieś nie stanowi bazy wypadowej dla zbójów, którzy dopadli na szlaku Torwalda. Ukryty za linią drzew i krzaków mógł spokojnie zorientować się, co może go czekać, gdy wjedzie między chałupy.

Przywiązał konie do drzewa, nie rozkulbaczył ich jednak, by w razie potrzeby móc prędko wziąć nogi za pas. Zabrał ze sobą miecz w skórzanej pochwie i skórę wilka, która miała osłonić przed obcymi spojrzeniami. Dodatkowo postanowił mieć przy sobie torbę z runicznymi kamieniami, którą znalazł przy trupie zamordowanego woja. Następnie zakradł się na skraj lasu i — ukryty w wysokiej trawie — przygotował stanowisko, z którego dokładnie widział wszystkie zabudowania.

Wioska nie wyglądała na bogatą. Składała się na nią kilka zapuszczonych chałup, ziemianek i stodół. Po wsi wałęsały się świnie,

psy, kury i brudna dziatwa. Na pastwiskach pod lasem kmiecie wypasali krowy, owce i kozy. Kilka kobiet wykonywało przydomowe prace, a chłopci siedzieli przed wejściami do chat i pokrzykiwali do siebie. Droga, z której zjechał Draconis, przecinała wieś przez środek i szła dalej w kierunku lasu, który nie został jeszcze wyrąbany. Życie toczyło się tutaj wolno, wręcz apatycznie. Wydawało się, że mężczyźni nie mieli żadnych życiowych oczekiwań prócz tego, żeby za dnia włożyć coś do gara, a w nocy poszukać na sienniku zadka żony, coby ją zbrzuchacić i oczekiwać kolejnego potomka, który może dożyje postrzyżyn.

Znudzony obserwacją wsi wyciągnął z torby Torwalda kamienie i, ułożony wygodnie w trawie, zaczął je przeglądać. Sklaven umiał czytać i pisać runy, nauczył się tego podczas pobytu na dworze wielkiego władcy Rujanów, w grodzie Arkona. Tam pośród modlących się wyznawców Świętowita spotkał wyjątkowego wędrowca, z którym się zaprzyjaźnił. Gdy guślarz dowiedział się, że Draconis jest Sklavenem żyjącym pośród ludzi-wilków, chciał dowiedzieć się jak najwięcej o zmiennokształtnych, którzy są jednocześnie ludźmi i zwierzętami. Draco opowiadał chętnie. W podzięce za opowieść podróżnik pokazał mu runy, które podobno miały magiczną moc. Zaintrygowany tematem Sklaven zapragnął osiąść umiejętność rycia znaków. Podróżnik zgodził się nauczyć go czytania i pisania, a robił to z wielką ochotą, ponieważ potomkowi Żmija zapamiętywanie przychodziło z niezwykłą łatwością. Dzięki temu przypadkowemu spotkaniu w Arkonie Draconis poznał potęgę spisywania rzeczy, aby nie zostały zapomniane.

Wspomnienia Draconisa przerwały odgłosy wzburzonych ludzi dochodzące od strony wioski. Szybko powrócił więc do bacznej obserwacji wydarzeń w siole.

Od strony kurników grupa mężczyzn prowadziła w kierunku środka wsi młodego chłopaka. Od razu do widowiska dołączyły baby

i dzieci. Psy zbiegły się z okolicy i podniecone zamieszaniem zaczęły wściekle ujadać. Kmiecie wobec młodziana zachowywali się brutalnie — targali go za włosy, kopali i uderzali kulakami po głowie. On bronił się, jak mógł, ale nie odważył się odpowiedzieć ciosem. Nie miał najmniejszych szans wobec rozjuszonego tłumu. Był obcy. Gdy się przewrócił i nie mógł wstać o własnych siłach, jeden z chłopów, prawdopodobnie miejscowy zarządca, odszedł trochę od tłumu i z krokwi pobliskiej chaty ściągnął zwinięty powróż. Następnie wrócił do chłopaka, szarpnął go za włosy i założył mu sznur na szyję.

— Nie chcesz po dobroci, to sobie poradzimy jak z kundlem! — krzyknął.

Chłop mocno zadzierzgnął pęto, podduszając ofiarę. Pobity i zmaltretowany chłopak zaczął kurczowo zaciskać dłonie na pętli. Kmieć, ciągnąc za sznur, podprowadził ofiarę w pobliże psiej budy. Tam przywiązał powróż do palika wystającego z błota, splunął na chłopaka, kopnął go jeszcze w brzuch, a następnie warknął coś do tłumu, który niechętnie się rozszedł, wciąż z ciekawością zerkając za siebie. Ludzie byli zaintrygowani decyzją, którą wraz z innymi dorosłymi mężczyznami miał podjąć zarządca.

Draconis wyczołgał się z trawy i pobiegł w kierunku ukrytych w lesie koni. Gdy zdyszany dopadł wierzchowców, pospiesznie wyciągnął z juków grubą kurtę i kolczugę. Nie zawiązał porządnie rzemyków przeszywanicy, tylko od razu zarzucił na nią pancerz. Podskakując w miejscu, ułożył zbroję na ciele. Przez ramię przewiesił rzemień z Czerwieniem, tak że broń zwisała mu na wysokości lewego biodra. Pod siodło wsunął długi miecz Torwalda. Wskoczył na czarnego wierzchowca, a jucznego prowadził na powrozie. Spieszył się, żeby zdążyć przed egzekucją chłopaka.

Pierwsze zwierzyły Draconisa psy, które wyczuły go, zanim pojawił się w zasięgu ich wzroku. Ujadające zwierzęta wystrzeliły w jego

kierunku jak szalone, co od razu zwróciło uwagę chłopów. Konie stały się nerwowe, gdy wokół zaczęła biegać rozszczekana wataha. Gdy Sklaven ukazał się na trakcie, kmiecie chwycili za siekiery i kłonicę. Baby szybko pogoniły bawiące się wokół obejść dzieci i pobiegły do chałup, gdzie skryły się za drzwiami. Wojownik jechał powoli, a ręce miał szeroko rozłożone, pokazując, że przyjeżdża w pokoju. Wszystkie oczy spoglądały uważnie na jeźdźca, który zatrzymał się przed tłumem zdenerwowanych chłopów.

Draconis postanowił nie zdradzać, że zna język Sklavenów. Chciał, by wzięli go za człowieka-wilka, który przybywa z dalekiej północy i nie zna tutejszej mowy ani lokalnych obyczajów.

— Czego chcecie, panie? — zapytał przywódca kmieci. Widząc człowieka ubranego w zbroję, siedzącego na pięknym koniu i z licznymi jukami, wiedział, że ma do czynienia z kimś ważnym.

Sklaven udał, że nie rozumie. Wskazał palcem na chłopaka przywiązanego postronkiem obok psiej budy, następnie wskazał na siebie. Dał zarządcy znać ręką, aby ten przyprowadził pobitego bliżej. Kmieć kiwnął głową, potwierdzając, że wie, o co chodzi. Po chwili przyciągnął młodzieńca i pchnął go brutalnie pod nogi konia, a zdenerwowany wierzchowiec zarył kopytem w ziemi i zarżał.

— Mówisz w języku Sklavenów? — zapytał Draconis w mowie ludzi z północy.

— Tak, panie — odpowiedział chłopak.

— Tłumacz moje słowa — rozkazał wojownik, a następnie zwrócił się do mężczyzn: — Przychodzę do was w pokoju. Ten chłopak to mój sługa. Uciekł ode mnie, za co czeka go kara. Dziękuję, że go złapaliście.

Chłopak posłusznie przetłumaczył, co rzekł do chłopów Draconis. Młodzieniec czuł, że jego życie leży w rękach człowieka, który dosiadał wierzchowca Torwalda. To musiało oznaczać, że pan, od którego niedawno zbiegł, został zabity na szlaku, a nieznajomy jeździec był

jego pogromcą. Musiał to być wielki rębajło, jeżeli dał radę pokonać woja zwanego Trollobójcą.

— Złapaliśmy go, jak niczym lis podstępny wyzerał kurom jaja. Głodny był niesamowicie, bo żarł nawet, jak kułakami po łbie dostawał! — zaczął opowiadać kmieć. — Wielkie nam straty poczynił, bo sami jesteśmy głodni i do garnca nie mamy czego włożyć.

— Zapłacę za straty — obiecał Draconis.

— Za straty i za niego też zapłacisz — odpowiedział mu gdzieś z tyłu nieznany głos.

Draconis odwrócił się i zobaczył dobrze zbudowanego, jednookiego mężczyznę dzierżącego w dłoni topór. Towarzyszyła mu grupa dziesięciu uzbrojonych w włócznie wojów. Zbrojni stali we wrotach stodoły, gdzie prawdopodobnie wcześniej odpoczywali. Nie wyglądali na pierwszych lepszych bandytów, musieli to być słudzy tutejszego kniazia. Twarze mieli zapite, a wzrok trochę mętny. Prawdopodobnie cierpieli jeszcze po wczorajszej hulance, którą obficie skropili miodem i piwem. Tacy ludzie chętnie szukali zaczepki.

„Psiakrew! — skarcił się w myślach Sklaven. — Że też nie dostrzegłem ich wcześniej!”

Chłopi, widząc, że otrzymali zbrojne wsparcie, nabrali pewności siebie. Tłum ścieśnił się wokół Draconisa niebezpiecznie, przypierając pobitego chłopaka do końskiego boku. Czarny rumak zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę i machać łbem, aby odpędzić od siebie kmieci. Sklaven wzmógł czujność, gotowy w każdym momencie uderzyć konia ostrogami i staranować ludzi.

— Za zjedzone jajka zapłacisz tym długim mieczem, który wiesz pod siodłem. — Jednooki podszedł bliżej Draconisa, tak żeby ich spojrzenia mogły się spotkać. — Piękna robota kowali z północy. Taki miecz jest wiele wart.

— Istotnie — syknął Draconis. Młodzieniec przetłumaczył, ale nie

udało mu się oddać w głosie złości, którą włożył w odpowiedź Draco.

— A za złodzieja zapłacisz czarnym wierzchowcem. Ratujesz chłopakowi życie, a jak wiesz, jest ono najcenniejsze na świecie. Taki piękny koń pokryje tylko w połowie cenę, jaką powinienes zapłacić. My nie jesteśmy chciwi i darujemy ci resztę — mężczyzna uśmiechnął się zadowolony z władzy, jaką pokazał przed towarzyszami i kmieciami.

Oczy Draconisa zapłonęły żywym ogniem i gdyby tylko mogły wystrzelić śmiertelnymi błyskawicami, jednooki już by nie żył. Dłoń świerbiła niemiłosiernie do rękojeści Czerwienia, a przekłute ostrze pragnęło napić się krwi.

„Zabij, urznij głowę...” — miecz syczał w głowie Sklavena, ale on nie poddał się namowom.

Otrząsnął się z zauroczenia i schylił w siodle tak, żeby jego twarz znalazła się blisko twarzy napastnika. Spojrzał głęboko w oko woja i ze spokojem powiedział:

— Za kradzież zapłacę jedną srebrną monetą. A chłopca oddacie mi za darmo. — Po czym wyprostował się w siodle, czekając na reakcję. Jako potomek Żmija miał moc oddziaływania na słabe umysły. Umiał spojrzeć w głąb duszy człeka i zawładnąć nią na krótką chwilę.

— Tak, panie... Za kradzież wystarczy srebrna moneta, a chłopak pójdzie wolno — odrzekł jednooki.

Tłum aż zawarczał ze złości. Kmieciom nie spodobała się nagła zmiana w postawie drużynnika. Woleliby zabić wędrowca i ograbić go z majątku. Jeżeli przybysz płacił monetami, które Sklaveni znali tylko z opowieści, musiał to być przebogaty pan. Równocześnie bali się gniewu kniazia Popiołowołosego, który mógłby ich dosięgnąć, gdyby prawda o zbrodni doszła do jego uszu. Dlatego też bez poparcia włóczników z grodu nie mogli podjąć decyzji o napaści.

Draconis czuł, że wygrał starcie i obejdzie się bez rozlewu krwi. Widząc zmieszanie mężczyzn, wyciągnął z sakiewki srebrną monetę

i rzucił w kierunku tłumu. Jeden z chłopów złapał pieniądz w locie, a twarz kmiecia pojaśniała uśmiechem. Nigdy wcześniej nie widział takiego płacidła, przyzwyczajony do korzystania z kunich czy wiewiórczych skórek jako środka płatniczego. Zadowolony zapytał Sklavena:

— Kaj to jedziecie, panie? — Draconis udał, że nie zrozumiał i spojrzał na chłopaka, oczekując tłumaczenia. Odpowiedział dopiero po chwili, gdy młodzieniec wyjaśnił znaczenie słów.

— Zmierzam do grodu Popiołowłosego. — Na dźwięk nazwiska kniazia chłopci struchleli. Kilku szybko odeszło w kierunku chałup, jakby sobie przypomnieli o jakimś ważnym zajęciu, które na nich czekało. Kmieć, który otrzymał denara, również postanowił urwać rozmowę z Draconisem.

— Tedy musicie rozmawiać z tym wojem. — Chłop wskazał na jednookiego. — To służy kniazia. Nam nic do wielkich sprawy władców. — Po czym się oddalił.

W ślad za nim ruszyła reszta tłumu. Sklaven, mocno zdziwiony, spojrzał jeszcze raz na dowódcę wojowników i zapytał:

— Do warowni kniazia daleko jeszcze? — Chłopak przetłumaczył.

— Pojedziecie tym szlakiem. — Jednooki wskazał palcem trakt prowadzący do lasu. — Za dzień drogi będziecie na miejscu. Poczekajcie tu z nami do jutra. Odprowadzimy was do grodu, gdyż też zmierzamy w tamtym kierunku — zaproponował.

— Spiesz mi się, więc pojedę sam. Na koniu będę szybciej niż z wami, którzy pójdziecie piechotą.

Draco nie chciał podróżować razem z grupą, gdyż wciąż obawiał się z ich strony napaści. Mogliby połasić się na jego bogactwo, zaszlachtować jego i chłopca podczas snu, a władcy powiedzieć, że zabili ich jacyś bandyci, którym stawili opór.

— Nalegamy. Szlak nie jest bezpieczny. Ostatnimi czasy po okolicy

kręcą się zbrojne bandy, które tylko czyhają na takich podróżnych jak wy. Napadają na osady, mordują ludzi i psują nam krew. Tropimy takich zbójców i wieszamy ich na drzewach. Wczoraj w nocy widzieliśmy łunę na niebie.

Podejrzewam, że pochodziła od pożaru.

— Pojadę sam, ale dziękuję za ostrzeżenie i propozycję pomocy. Zachowam czujność. Radzić sobie na szlaku umiem.

— Jak tam sobie chcecie. Strzeżcie się, żebyśmy nie musieli grzebać waszych trupów — dodał woj.

Sklaven skinął głową jednookiemu, dając znak, że skończyli rozmawiać. Potem kazał podać sobie sznur, który ciągle zwisał z szyi chłopaka. Draconis przywiązał koniec powrozu do siodła i ruszył we wskazanym kierunku. Chłopak zaczął iść szybko za koniem i bardzo uważnie patrzył pod nogi. Drużyna wojów odprowadziła ich wzrokiem do momentu, aż wędrowcy zniknęli za ścianą lasu.

Draconis prowadził chłopaka w pętach aż do wieczora, kiedy to postanowił zatrzymać się na postój. Jazda była długa i bardzo intensywna, ponieważ Sklaven kluczył, jechał spory kawałek leśnym strumieniem, maskował tropy. Robił wszystko, co mógł, aby zmylić, a jednocześnie wyprzedzić ewentualny pościg. Chłopak był wykończony i ledwo trzymał się na nogach. Gdy się zatrzymali, Draco przeciął sznur na szyi niewolnika. Ten upadł na ziemię i zaczął głośno łapać powietrze. Spoglądał przerażony na wojownika i zastanawiał się, czy ten przypadkiem nie zabije go, gdy nasyci się już jego niewolą i poniżeniem. Sklaven nie chwycił jednak za miecz ani nie zadał śmiertelnego ciosu nożem. Odwrócił się tylko w milczeniu i zaczął szukać miejsca na obozowisko.

Rozbili się między drzewami, niedaleko leśnego jeziora, w którym Sklaven napił wierzchowce. Chłopak nie odezwał się jeszcze ani jednym słowem, czekając cierpliwie, aż pierwsze zdanie wypowie ten

dziwny człowiek z północy. Gdy siedzieli skupieni przy wąłym, niewidocznym z traktu płomieniu ogniska, Draconis zapytał w języku Sklavenów:

— Jak ci na imię, chłopcze?

Młodzieńca zaskoczyło zdanie, które wypowiedział wojownik. Nie spodziewał się usłyszeć z jego ust mowy tutejszych plemion.

— Radomir, panie — odpowiedział posłusznie.

— Mnie wołają Draconis. — Sklaven uśmiechnął się i podbudował tym trochę chłopaka. — Zwracam ci wolność.

Radomir nie wierzył w to, co usłyszał. Zrobił wielkie oczy, patrząc na Draconisa, i pomyślał, że ten dalej bawi się z nim, chcąc przepelnić go nadzieją, która zaraz zostanie mu odebrana.

— Nie rób takich wielkich oczu! — zaśmiał się Sklaven. — Dobrze słyszałeś, wolny jesteś. Zanim jednak pójdziesz sobie w siną dal, umyj się. Wyglądasz jak dziad borowy. Jak cię ludzie zobaczą, to pomylą cię z dzikimi ludźmi i ubiją na miejscu. Gdy skończysz, wróc do ognia, chcę z tobą porozmawiać.

Młodzian, wciąż zaskoczony sytuacją, posłusznie oddalił się od obozu, żeby zażyć kąpieli. Draconis posilił się w czasie oczekiwania resztkami jedzenia, które kupił na początku podróży. Sporą część zapasów zdecydował się przeznaczyć na posiłek dla kompana. Wiedział, że ten wręcz umiera z głodu, więc musiał go nakarmić, odejmując sobie od ust.

Chłopak bardzo długo nie wracał, nie było również słyhać żadnych odgłosów kąpieli ani wołania o pomoc. Podenerwowany sytuacją Draconis przewiesił ramię z mieczem przez ramię i ruszył na poszukiwanie. Miał nadzieję, że Radomir nie dał nogi, wykorzystując pierwszą nadarzącą się okazję. Musiałby być bardzo głupi, uciekając samotnie w noc. Licho, wilkołaki lub inne stwory nocy mogły czaić się w gęstwinie borów, a młodzieniec byłby idealnym kąskiem.

Po chwili marszu w stronę jeziora Draconis dostrzegł w ciemności chłopaka.

Nie był sam.

Radomir, zanurzony po pas w wodzie, dotykał tulących się do niego ciał dwóch nagich kobiet. Chłopak był tak bardzo skupiony na tym, co robił, że nie zauważył Draconisa, który stanął na brzegu.

— Radomirze! — krzyknął Sklaven, wyszarpując z pochwy miecz. — Odstąp od nich!

Młodzian spojrzał nieprzytomnym wzrokiem na wojownika. Sam krzyk okazał się niewystarczający, by przełamać czar, który nim zawładnął. Kobiety zaśmiały się perłowymi głosami, jednak nie wypuściły chłopaka z namiętnych uścisków.

— Może do nas dołączysz, piękny? — zaśpiewała krasawica o słomianych włosach. — Twój towarzysz miło spędza z nami czas. Czemu ty miałbyś być stratny?

— Nie tańczę z rusałkami — skwitował Draconis.

— Och! Jaki stanowczy! — oburzyła się druga dziewczyna o czarnych jak noc lokach. — Radomirze, namów kompana do kąpieli z nami!

Uśmiech na twarzy chłopaka świadczył, że czuł się jak w raju, ale jego umysł nie funkcjonował normalnie.

— Draconisie, sikorki są bardzo miłe! Wejdz do wody! — Radomir machnął dłonią, zachęcając do kąpieli.

— Ładne nosisz imię! — Jasnowłosa przestała obejmować chłopaka i powoli zaczęła wychodzić z wody, kierując się w stronę Sklavena.

Była oszałamiająco piękna. Idealna figura, urodziwa twarz, mokre włosy i ciało sprężyste jak u młodej łani. Naga stanęła przed Draconisem i zaczęła wykręcać wodę z długiego warkocza opadającego jej na piersi. Świadomie eksponowała swoje wdzięki, nie okazując przy tym żadnego wstydu.

— Musisz pochodzić ze starego rodu. Dawno już nie słyszałam podobnego imienia, a takich jak ty nie było tutaj od wielu wiosen. Myślałam, że krwawy książę wygubił wszystkich tobie podobnych.

— Miałem więcej szczęścia niż inni. Puście chłopaka. — Draconis postanowił nie wdawać się w dyskusję z rusałką. Choć dzierzył w dłoni Czerwień, nie wiedział, czy miałyby jakiekolwiek szanse w walce z dwiema istotami nocy. Nie widziało mu się spędzenie reszty życia jako nieumarły.

— Przecież nie robimy mu krzywdy... Sam widzisz, że jest mu z nami dobrze. — Dziewka okręciła warkocz wokół dłoni i skrzyżowała stopy. Grała niewinną i zagubioną dziewczuszkę, która wie, że słodkim uśmiechem i maślanymi oczami uspokoi rozgniewanego ojca.

— To jeszcze młokos. Całe życie przed nim i szkoda, by skończył jako wasza zabawka na dnie jeziora. — Mocniej zacisnął palce na rękojeści miecza. Nie wiedział, kiedy rusałkom skończy się cierpliwość.

— Nie mamy tutaj nikogo innego do zabawy... — zasmuciła się. — Mściwój już nie chce z nami tańczyć i płasać, nie chce śpiewać i radować się blaskiem księżyca odbitym w jeziorze.

— Kim jest Mściwój? — zapytał Draconis.

— To topielec mieszkający z nami w szuwarach. Ostatnio męczy nas bardzo i stał się agresywny. Chce, żebyśmy dały mu nasze piękne warkocze. Wyobrażasz sobie, że obcięłybyśmy je dla kogokolwiek?

— Mogę wam pomóc — szybko odpowiedział Sklaven.

Stwierdzenie przykuło uwagę obydwu rusałek. Wciąż otumaniony czarem Radomir gładził dłonią piersi ciemnowłosej boginki, która nagle zobojętniała na jego zaloty i skierowała uwagę ku Draconisowi.

— Mam w jukach włosy podobnej wam istoty, które otrzymałem jako dar. Mogę wam odstąpić pukiel, jeżeli darujecie życie chłopaka.

— A co mamy zrobić z tymi włosami? — zapytała blondynka.

— Oddacie je topielcowi. To powinno uspokoić jego żądzę, a wam

zapewni spokój.

— To uczciwa propozycja. Idź po przedmiot, który obiecałeś, i przynieś go tutaj.

Draconis nie marnował ani chwili. Wrócił do obozowiska i z juków wyciągnął zawinięty w nasączone olejem płótno piękny szyszak ze zdobiącą go kitą ciemnego włosia. Wojownik położył hełm na zwalonym konarze drzewa i rąbnął mieczem w tulejkę na jego szczycie. Zebrał oddzielone od pancerza włosy, zawinął je w supeł, żeby się nie rozsypały i szybkim krokiem wrócił nad jezioro. Rusałki bardzo ucieszyły się z jego powrotu. Ciemnowłosa również wyszła z wody i stanęła na plaży. Jej piękno w niczym nie ustępowało doskonałemu wyglądowi towarzyszki. Radomir został w wodzie zaskoczony nagłym odejściem boginki. Stał tam jak pijany, wpatrując się w to, co się działo na plaży.

— Proszę, przyjmijcie mój podarek. Mam nadzieję, że pomoże. — Draconis podszedł do rusałek i pokazał im trzymany w dłoniach pukiel włosów. Jasnowłosa uśmiechnęła się i wzięła warkocz, następnie powąchała przedmiot jak dzikie zwierzę.

— Rzeczywiście nie kłamałeś. To włosy karlicy, a do tego z królewskiego rodu. Jak je zdobyłeś?

— To długa historia... — Wojownik nie chciał zdradzać szczegółów.

— Chcemy czegoś jeszcze... — niespodziewanie powiedziała ciemnowłosa i nie wiadomo kiedy stanęła tak blisko za jego plecami, że czuł jej oddech na szyi. Dziewoja pogładziła uzbrojoną w szpony dłonią jego włosy, odsłaniając szyję. Strach przeszył ciało Sklavena.

— Czego dokładnie?

— Daj nam skosztować swojej krwi. Już zapomnieliśmy, jak smakuje życie kogoś tak wyjątkowego jak ty.

Po plecach Draconisa spłynęły krople zimnego potu, ale bał się zaatakować. Postanowił zawierzyć rusałkom i wyciągnął w ich stronę

obnażony nadgarstek. Istota nocy schwyciła jego dłoń w zgrabne palce i nachyliła swoje usta nad widocznymi żyłami. Draco zadrżał, czując chłód jej skóry, a rusałka ugryzła go ostrymi jak brzytwa kłami i zaczęła zlizywać ciekącą juchę. Ciemnowłosa również polizała jego rękę. Chciał wyrwać się z uścisku boginek, ale z trudem opanował chęć ucieczki. Po chwili stwory odstały i cofnęły się o kilka kroków. Ich usta ociekały czerwienią, a w oczach palił się ogień. Sklaven wiedział, że z trudem powstrzymały chęć zabicia go.

— Pochodzisz z rodu Żmijów... — stwierdziła jasnowłosa. — Ale twoja krew jest gorzka i zatruta chorobą. To uratowało ci życie. Jeszcze chwila i nie wiem, czy byłabym na tyle silna, by puścić cię wolno.

Sklaven zacisnął dłoń na krwawiącym nadgarstku, a rana po chwili zasklepiła się samoistnie, gdyż synowie Żmija posiadali zdolność regeneracji jak jadowite gady czy straszne jaszczury.

— Żegnaj! Może jeszcze kiedyś nasze drogi się przetną — rzekła boginka.

Nagle rusałki doskoczyły do Draconisa, pocałowały go w usta, a następnie zniknęły pod ciemną taflą jeziora. Ich pocałunki były mokre i zimne niczym dotyk trupa.

W tym momencie Radomir otrząsnął się z zauroczenia i zdał sobie sprawę ze swojego idiotycznego wyglądu. Szybko zasłonił dłonią nabrzmiałe prącie i pobiegł w stronę pozostawionych na piasku ubrań.

Draco pozostał czujny. Obawiał się, że gdzieś w szuwarach czai się jeszcze topielec gotowy porwać ich w odmęty leśnego jeziora. Zapach krwi działał na martwiaki jak przynęta.

— Szybko, Radomirze. Nie mamy chwili do stracenia! — ponaglał młodzieńca. — Nic tu po nas. Wracajmy do obozowiska.

Puścił chłopaka przodem, a sam spoglądał w stronę wody. Wycofał się i dopiero po kilkunastu krokach odwrócił plecami do jeziora.

Po powrocie do obozu wojownik dołożył więcej drewna do ogniska. Choć ryzykował, że ktoś może ich dostrzec, wolał odstraszyć istoty nocy, które bały się żywego płomienia. Zawstydzony całym zajściem Radomir siedział przy palenisku ze spuszczoną głową. Jego policzki pulsowały czerwienią niczym przecięty na pół burak. Wolał milczeć, aby nie rozgniewać Draconisa. Ten nie był zły z powodu całego zajścia, ale chłopak o tym nie wiedział.

— Dzisiaj po raz drugi uniknąłeś śmierci. Ponownie dzięki mnie. — Sklaven poklepał go po plecach. — Twój dług rośnie, a kiedyś przyjdzie ci go spłacić. Nie mogę się doczekać tej chwili.

— Nie wiedziałem, że to były rusałki. Wyglądały na normalne dziewczki. Myślałem, że to chłopki z okolicy... — próbował usprawiedliwić chwilową utratę zdrowego rozsądku.

— Żaden człowiek nie dałby rady przeciwstawić się ich urokowi — zapewnił go wojownik. — To demonice, nieumarłe stwory o sile zdolnej gruchotać ludziom kości. Dodatkowo czynią gusła i potrafią rzucać uroki. Nie nam się z nimi mierzyć.

Chłopak dotknął żelaznej sprzączki u pasa, żeby odpędzić złe moce, które mogły czyhać nieopodal i zaatakować, gdy się o nich wspomniało.

— Ty nie uległeś ich namowom — zauważył Radomir.

— Miałem już z takimi do czynienia. Dobrze, że zgodziły się dobić targu. Mam nadzieję, że pomogłem im w sprawie topielca. — Sklaven dorzucił bierwiono do ognia i zmienił temat: — Byłeś sługą Torwalda?

— Tak, panie, ale uciekłem. — Temat wzbudził w Radomierze nieprzyjemne wspomnienia.

— Opowiedz mi, jak zacząłeś służbę u sławnego woja oraz czemu zdecydowałeś się zaryzykować życie, zbiegając.

— Jestem... — zawahał się — albo, może lepiej, byłem Sklavenem. Pochodzę z plemiona Pomeran, a onegdaj mieszkałem w grodzie Gdania, w rozlewisku rzeki Vistula. Torwald często przypląwał tam na

smoczej łodzi i biesiadował z Gdanem, tamtejszym kniazem. Pojawienie się smoczycy łodzi na horyzoncie zawsze zwiastowało kilka dni głośniejszej hulanki ludzi z północy. Osadnicy wiedzieli, że w takim czasie lepiej zostać w chatkach. Moja matka sprzedawała ryby na nadbrzeżu i wpadła Torwaldowi w oko. Postanowił zniewolić matkę i zabrać ją na północ. Pobiegłem po ojca, który natychmiast ruszył na pomoc matuli. Torwald zdzielił go toporem w głowę i śmiał się przy tym, jakby bawił się w najlepsze. Rzuciłem się w furii na woja, ale co mogłem zrobić swoimi dziecięcymi piąstkami? Torwald darował mi życie, założył mi na głowę worek i kazał mnie spętać. Związany, jak kawałek świńskiej szynki, odpłynąłem z matką i łupieżcami do ich siedziby za Słoną Wodą. Matka została kolejną nałożnicą Torwalda, a ja, żeby zarobić na miskę kaszy, usługiwałem mu jako niewolnik. Jeszcze jako dziecko szybko nauczyłem się mowy tamtejszych plemion, dzięki czemu stałem się dla Torwalda cennym nabytkiem. Matka, żyjąc wśród ludzi-wilków, marniała z każdym dniem, płakała co noc i umarła ze smutku rok od porwania. Wróż z plemienia, w którym żyliśmy, twierdził, że zmoгло ją zimno zagnieżdżone w płucach, ale ja wiem, że to żal i poniżenie zgasiły jej serce. Natomiast ja przetrwałem. Z niewolnika stałem się sługą, a ze sługi giermkim znienawidzonego ojczyzna. Kilka dni temu Torwald znowu przyplłynął w odwiedziny do Gdana.

— Dokąd zmierzaliście? Czemu taki słynny woj jak Torwald podróżował na południe bez zbrojnej drużyny, a jedynie w kompanii młokosa? — zapytał Draconis.

— We dworze Gdana usłyszeliśmy, że władca z południa, Popiołowłosy, rozesłał wici po nadmorskich osadach. Książę Lechitów szukał rębajłów gotowych zmierzyć się z bestią trapiącą jego ziemie. Miał płacić srebrem, jeżeli zgłosi się śmiałek — odpowiedział chętnie Radomir. — Mój dawny pan należał do ludzi przepełnionych pychą,

dlatego stwierdził, że podejmie się tego zadania sam, a gdy będzie już po wszystkim, wróci do swoich towarzyszy bawiących w Gdani. Chciał udowodnić drużynie, że sława, którą jest okryty, nie wzięła się znikąd. Pragnął zabić potwora, a cały skarb zgarnąć jeno dla siebie. Nie bał się tutejszych plemion, uważając je za karłowate. Nie wierzył, że ktokolwiek odważy się podnieść rękę na zbrojnego tarczownika.

Po tych słowach serce Draconisa забиło szybciej. Taki obrót sytuacji dał mu doskonałą okazję do realizacji celu, który pchał go przed oblicze Popiołowłosego. Teraz musiał jeszcze przekonać Radomira do udziału w swojej misji. Pomoc chłopaka nadałaby wiarygodności intrydze, która właśnie zaświtała mu w głowie. Wojownik postanowił przyjąć tożsamość zabitego Torwalda, a młody sługa odgrywałby rolę tłumacza. Chłopak wszak znał mowę ludzi-wilków i Sklavenów. Wiele osób z otoczenia Popiołowłosego zapewne pozwoliłoby sobie na chwilę szczerości, myśląc, że fałszywy Torwald niczego nie rozumie. Draconis słuchałby cierpliwie każdego, nawet najbardziej błahego słowa. A gdy nadejdzie odpowiednia okazja, zaatakuje i nasyci swoją żądzą zemsty, zaspokoi trawiący wnętrzności głód i oziębi buzującą krew. Wcześniej musi tylko zabić stwora, na którego zamierzał zapolować prawdziwy Torwald, i dzięki temu zyskać przychylność potężnego kniazia Popiołowłosego.

— A kiedy postanowiłeś uciec? — przerwał swoje rozmyślenia Draconis.

— Gdy wyruszyliśmy w drogę ku ziemiom Popiołowłosego, coraz mocniej czułem, że jeżeli nie wyrwę się ze szponów dręczyciela na szlaku, nie zrobię tego nigdy. W obozie Torwald szybko zasnął, zmożony mocnym miodem, którego zapasy podarował mu Gdan. Natenczas wyciągnąłem zza pasa nóż i chciałem poderżnąć łajdakowi gardło. Nie wiem, czemu tego nie zrobiłem... Wystraszony tym, co mogło się wydarzyć, uciekłem w las. Wiedziałem, że Torwald to

znakomity tropiciel, więc starałem się zacierać ślady i wybierać takie ścieżki, na których nie pozostawały odciski moich stóp. Jak widać, udało mi się zmylić pogoń. A może w ogóle nie przejął się moim zniknięciem? Wygłodniały trafiłem do wsi, w której mnie spotkałeś, panie. Oto moja historia. Nie jest ona zapewne tak ciekawa i pełna przygód jak twoja...

Siedzieli chwilę w milczeniu i wpatrywali się w strzelające iskrami ognisko. Nagle chłopak zapytał: — Czy odpowiesz mi na pytania, panie? — zaczął niepewnie.

— Zadaj je wpierw, a ja się zastanowię, czy warto z tobą rozmawiać. — Sklaven spojrzał na rozmówcę i dał mu znak, że słucha.

— Czemu tam, we wsi, udawałeś, że nie rozumiesz mowy Sklavenów? Czemu masz konia i miecz Torwalda? Czemu ciągnąłeś mnie na postronku, żeby teraz zwracać mi wolność?

— Powoli! Strasznie ci spieszno do wszystkiego! — zaśmiał się Draco. Zanim zaczął odpowiadać, pogrzebał trochę patykami w ognisku, bawiąc się ogniem. Poruszone drewno od razu zaczęło płonąć mocniej. — Opowiem ci wszystko, bo czuję w tobie bratnią duszę. Dlaczego byłem brutalny, dlaczego kłamałem? Musiałem pokazać chłopom i wojom, że gniewam się za nieposłuszeństwo. Chciałem udowodnić, że mam cię za psa i być może zabiję po drodze, jeżeli najdzie mnie taka ochota. Mieli myśleć o mnie jak o panie, który jednym uderzeniem pięty może pognać konia, a tobie złamać kark. Po drodze mogliśmy trafić na ich szpiegów, więc rolę niewolnika grałeś aż do teraz.

Chłopak rozmasował rozbolełe gardło i syknął z bólu, gdy dotknął wrażliwego, obdartego ze skóry karku.

— Na rzeczy Torwalda natrafiłem przypadkiem — kontynuował Draconis. — Zabili go zbóje na szlaku. Sam wpadłem w ich zasadzkę. Na szczęście rozgromiłem łajdaków, a ich truchła użyźniły leśną

ściółkę. Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią twojego byłego pana.

— Niech gnije na szlaku! — Złość wezbrała w Radomirze. Splunął z obrzydzeniem. — Mam nadzieję, że wilki rozwłóczyły go po lesie, a licho wyssało szpik z kości.

Draconis był coraz bardziej przekonany, że chłopak doskonale zrozumie temat, który postanowił poruszyć.

— We wsi potrzebowałem pokazać, że jestem człowiekiem-wilkim. Jeżeli przyjdzie mi jeszcze raz spotkać się z jednookim, musi myśleć o mnie jak o obcym. Od tej chwili będziesz zwał mnie Torwaldem i będziemy rozmawiać ze sobą tylko w języku ludzi z północy. Gdy nadejdzie czas, abym się ujawnił, będziesz o tym wiedział. Maska, którą zakładam, pozwoli mi pokonać chorobę, na którą cierpię.

— A w jaki to sposób podszywanie się pod trupa ma cię uleczyć? — zapytał zaciekawiony chłopak.

— Jestem chory na zemstę. Ty również cierpisz na tę przypadłość. I twoje, i moje serce zatrute jest jadem, który nie pozwala normalnie myśleć. Nienawidziłeś ojczyma, ale zabrakło ci siły, by pchnąć go nożem. Nie zrobiłeś ostatniego kroku, który uwolniłby twoją krew od gorzkiej trucizny. Teraz jest już za późno, abyś mógł zostać uleczoney. Umrzesz ze świadomością, że jad pozostał w tobie. Natomiast ja lekarstwo mam jeszcze na wyciągnięcie ręki. Istnieją powody, dla których pragnę śmierci Popiołowłosego. Gdy go zabiję, moja dusza zostanie uleczoney. Chcę, żebyś pomógł mi zrealizować mój plan. Wiedz, że jesteś człowiekiem wolnym i możesz odejść. Jednak pamiętaj, że nie masz tutaj nikogo prócz mnie. Zostałeś sam na ziemiach, które nie są przyjazne. Dwukrotnie uratowałem ci życie, jesteś więc moim dłużnikiem. Możesz ruszyć w swoją stronę i zignorować dług. Wybaczę ci to, gdyż jesteś młody i masz prawo do błędów. Natomiast jeżeli jest w tobie choć cząstka odwagi, spłacisz wszystko swoją krwią. Proszę cię, żebyś wstąpił do mnie na służbę i był mi lojalny. Nagroda cię za to nie

minie. — Draconis spojrział w stronę chłopaka i bacznie obserwował jego twarz. Czuł, że mową przekonał Radomira, ale kropla niepewności i tak przyspieszyła bicie jego serca.

Chłopak długo zwlekał z odpowiedzią. Widać było, że bije się z własnymi myślami. Zaciskał mocno szczękę, kilka razy podkurczył i rozprostował palce. Oddech mu przyspieszył, a w ustach zaschło. W pewnym momencie spojrział w oczy Draconisa i kiwając głową, powiedział:

— Panie, pomogę ci w twojej zemście.



Giecz

Według tego, co w osadzie mówił dowódca wojów, do grodu mieli dotrzeć pod wieczór. Draco nie spieszył się zbytnio, aby nie przeforsować koni. Wolał, żeby zwierzęta były nakarmione i wypoczęte. To na ewentualność, gdyby ludzie na miejscu okazali się wrogo nastawieni. Podczas spokojnej jazdy Radomir ani razu nie spytał Draconisa, z jakiego powodu tak bardzo nienawidzi Popiołowłosego. Stwierdził, że pozna tajemnicę Sklavena, gdy ten zechce się nią podzielić. Chłopak wiedział, że jeżeli będzie naciskał, jedynym, co pozna, będzie błysk żelaza, która odrąbie mu głowę. Nie po to uciekał od Torwalda, by szczeznąć na szlaku w głębi lechickiej puszczy. Dodatkowo Draconis wydawał się mu po stokroć lepszym panem niż Trollobójca, choćby dlatego że zwrócił mu wolność. Może Sklaven nie należał do najbardziej rozmownych i zabawnych ludzi, jakich Radomir spotkał w życiu, ale miał w sobie jakąś nieodpartą moc. Chłopak nie umiał określić, czym dokładnie była bijąca od wojownika aura; wierzył jednak, że warto za tym mężczyzną podążać i mu zaufać. Prawdą było również to, że Radomir nadal czuł w trzewiach palące uczucie zemsty. Choć wiedział, że Torwald nie żyje i miał na to dowody — rębajło dosiadał jego czarnego wierzchowca, a pod siodłem przytroczył jego miecz — nie potrafił czerpać z tego satysfakcji i nadal nie zaznał spokoju. Może prawdą było, że tylko osobiście dokonana zemsta wypłukuje z krwi jad i przynosi ulgę.

Pierwszym, co dotarło do nozdrzy podróżników, był smród spalenizny. Później na wyrąbanej z drzew polanie zobaczyli zgliszczą chałupy. Draconis kazał wstrzymać wierzchowce, aby upewnić się, że pośród pozostałości zabudowy nie ma uzbrojonych ludzi. Gdy teren

okazał się pusty, podjechali bliżej.

Samotna, zwykła kurna chata wraz z dobudowaną stodołą i oborą zostały niemal całkowicie strawione przez ogień. Trupy kmieci leżały na ziemi w różnych miejscach podwórza. Ojciec rodziny prawdopodobnie próbował jej bronić i stanął do walki uzbrojony w drewniane widły. Matka i dzieci biegły w stronę lasu, ale napastnicy dopadli ich tuż przed linią drzew. Psy zabito z łuków.

Draconis zsiadł z konia i kazał chłopakowi pilnować wierzchowca. Sam wszedł między zgliszcza, by rozejrzeć się po pobojuwisku. Przyklęknął przed chałupą na ziemi i policzył ślady zostawione na klepisku. Radomir siedział w siodle, rozglądając się nerwowo dookoła siebie. Obawiał się, że napastnicy są wciąż w pobliżu i czyhają na nieostrożnych wędrowców. Draco jeszcze raz przyjrzał się trupom, na każdego rzucił garść piachu i wrócił do koni.

— Garnki, narzędzia, ubrania... — wymienił. — Wszystko zostawili. To nie wojowie, lecz zwykli bandyci. Zabili, kogo się dało, zabrali z sobą tylko jedzenie i co cenniejsze przedmioty, które da się schować do sakiewki. Ich celem było wywołanie postrachu w okolicy. Woleli zabić, niż wziąć w niewolę.

— Ilu ich było? — zapytał Radomir.

— Podejrzewam, że dziesięciu pieszych. Widać, że bardzo się spieszyli — stwierdził chłodno Draconis.

— Nic to. Pochowajmy tych ludzi. — Radomir zaczął zsiadać z konia, ale Sklaven go powstrzymał.

— Zostaną tam, gdzie leżą. My też szybko się oddalimy. — Radomir chciał dyskutować, ale w ostatnim momencie postanowił zamknąć usta.

Draconis wskoczył na koński grzbiet i uderzył zwierzę po bokach.

— Umiesz tego użyć? — zapytał, podając jednocześnie Radomirowi długi miecz, który woził pod siodłem. Ten skinął głową i odebrał broń.

— Gród powinien być już niedaleko, a napaści dokonano niedawno. Możemy trafić na tych zbójów, a nie zamierzam puścić im tego płazem.

Nie ujechali daleko, gdy na horyzoncie zobaczyli niewielkie wzgórze. Postanowili na nie wjechać i stamtąd ocenić sytuację w okolicy. Byli bardzo czujni i przygotowani na walkę. Draconis przez lewe ramię przewiesił okrągłą tarczę w taki sposób, aby móc jej szybko dobyć, a jednocześnie w miarę wygodnie trzymać lejce. Radomir natomiast ani nie miał zbroi, ani nie dzierżył tarczy, co napawało go niepokojem. W tym momencie oddałby całe zgromadzone srebro świata choćby za zardzewiały szłom lub zawszoną pikowaną kurtę.

Po krótkiej jeździe konie stanęły na wzgórzu, gdzie pomiędzy drzewami podróżni natrafili na gródek i miejsce kultu okolicznej ludności.

Wszystko stało opuszczone, a wiatr hulał między ostrokołem.

Na szczycie wzniesienia otoczono palisadą niewielki okrąg, który miał stanowić przyczółek dla grupy kilkunastu włóczników. Zapewne był to punkt obronny wspomagający w trakcie walki gród główny — okoliczny Giecz. Wrota, przymocowane niegdyś do częstokołu, leżały rzucone w trawę. W środku warowni nie było żywego ducha, a sam gródek nie wskazywał na to, że stoczono tu ciężkie potyczki. Włócznicy musieli opuścić wały sami lub poddać je bez walki.

Tuż obok grodziska znaleźli pozostałości chramu, który został zbezczeszczony. Przewrócono drewnianą figurkę tutejszego bożka, zgaszono święte ognie, rozbito misy na dary, a żywność rozrzucono. Niedaleko ołtarza ofiarnego znajdowała się niewielka ziemianka stanowiąca schronienie dla opiekuna tego miejsca. Była pusta.

Napotkana wcześniej spalona chata, a teraz opuszczona stróżówka i zniszczony chram napełniły podróżników jeszcze większymi obawami. W okolicy musiała działać zbrojna grupa, i to na tyle silna, że przegoniła kniaziowskich zbrojnych.

Gdy rozglądali się po okolicy, do Radomira przyczłapał łaciaty królik i wsparł się na jego nodze, domagając się uwagi. Chłopak schylił się, by podnieść zwierzaka.

— Przynajmniej nie musimy martwić się, co będziemy dzisiaj jedli — stwierdził, przyglądając się puchatemu kłębkowi.

— Zostaw! — Krzyknął delikatny głos, a rzucony kamień rąbnął Radomira w plecy.

Rębajło i młodzian chwycili za rękojeści mieczy. Pomiedzy drzewami zobaczyli postać, która nagle wzięła nogi za pas. Rzucili się w pogoń.

— Bierz z prawej! — warknął Draco.

Wpadli między pnie i gonili w dół zbocza. Draconis potknął się o wystający konar i walnął jak długi w pokrzywy. Radomir miał więcej szczęścia i był coraz bliżej ściganego. Młodzieniec wsparł nogę na powalonym pniu i wybił się z niego w długi skok. Po pokonaniu długości włóczni mocno uderzył w uciekającego i powalił go na ziemię. Kilka chwil później dopadł do nich Draco.

Chłopak zerwał z głowy postaci szmaty, które zasłaniały jej twarz. Spod tkaniny wysypały się długie, jasne włosy.

— Zabieraj swoje brudne łapy! — warknęła do przygniatającego ją Radomira dziewczyna.

Dziewka była niewysoka, raczej drobnej budowy. Na nosie miała niewielką bliznę, którą dostrzec umiało tylko wprawne oko.

— No i złapałeś prawdziwego króliczka — stwierdził Draco.

Radomir zwłókł się z ofiary, a ta, próbując podnieść się z ziemi, stęknęła z bólu. Wyglądało, że była ranna, ale odtrąciła pomocną dłoń chłopaka.

— Nie zrobimy ci krzywdy. Jestem Torwald, a to Radomir. — Wojownik mimo oporów pomógł dziewczynie wstać. Chłopak tłumaczył zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. — Szukamy drogi do grodu.

— Aua... — jęknęła, gdy stawiał ją na nogi. — Spóźniliście się...

— Jak to? — zdziwił się Sklaven.

— Pokażę wam... — chciała zrobić krok, ale się zachwiała.

W ostatnim momencie mężczyzna złapał ją w ramiona. Gdy spojrział na swoją dłoń, zobaczył krew. Wyglądało na to, że gonitwa otworzyła jej starą ranę.

— Muszę cię opatrzyć, bo nie zdążymy porozmawiać, zanim się wykrwawisz.

Wrócili do zniszczonego chramu. Radomir rozpałił niewielkie ognisko, a Draconis przyjrzał się dziewczynie.

— Jak cię zwą? — zapytał, gdy odrywał przyschniętą do ran na prawym boku tkaninę. Ból zniosła dzielnie.

— Dragosława. Jestem miejscową guślarką, aua!

— Muszę oczyścić ranę. Kto ci to zrobił?

— Sama się pokiereszowałam. Nadziałam się na złamaną gałąź, gdy po ciemnicy uciekałam do lasu. Zbóje, którzy krążą po okolicy, napadli na gródek. Włóczyli dali nogę kilka chwil wcześniej, a mnie nie ostrzegli, zostawiając jako przynętę. Oprychy nie zrobiły mi krzywdy, gdyż bały się moich guseł i przekleństw...

— Właśnie widzę. — Draco skrzywił się, widząc jej podbite oko.

— Oberwałam, zanim zorientowali się, kim naprawdę jestem. Za dużo pyskowałam, gdy chcieli zrobić krzywdę moim królikom. Na więcej się później już nie odważyli. — Gdy opowiadała, pod jej nogi przyczłapały dwa zwierzaki. Pogłaskała je, a one chętnie poddały się pieszczotom.

Radomir odszpułował bukłak z wodą i podał wojownikowi kilka czystych szmat. Draconis zmoczył tkaninę i zaczął przemywać ranę, która pewnie bardzo bolała i nie wyglądała najlepiej, ale w rzeczywistości nie była groźna.

— Ten szary to Poziomka. Auć! — jęknęła Dragosława. — A ta

łaciata to Gaja.

— Radimirze, poszukaj świeżych liści babki lancetowatej — rozkazał wojownik, po czy zwrócił się do rannej: — Jako guślarka zapewne masz w swoich zapasach rumianek. Zrobimy wywar, którym przemyjemy skórę.

Gdy skończyli, Dragosława odzyskała trochę rumieńców na twarzy i przestała być spięta i mniej się bała przybyszów.

— Gdzie są wojowie kniazia? Zbrojne bandy pozwalają sobie harcować po okolicy, palą zagrody, mordują kmieci, a na koniec atakują gródek! Przecież to jakieś szaleństwo! — Draconis wpatrywał się w dziewczynę, oczekując szczegółowej odpowiedzi.

— Szkoda strzępić język po próżnicy. Chodźcie za mną. — Wstała z pomocą Radomira. — Podprowadzę was do miejsca, skąd wszystko widać. Zaraz zapadnie zmrok, więc musimy się pospieszyć.

Dziewczyna ruszyła pewnym krokiem. Dobrze знаła okolicę i prowadziła wędrowców sobie tylko znaną ścieżką. Po drodze nie napotkali nikogo, ale cały czas pozostawali ostrożni. Po dłuższym marszu przez bór Dragosława zaprowadziła ich do miejsca, w którym rozpościerał się doskonały widok na Giecz.

Trwało oblężenie.

Rozległe jezioro oblewało warownię od północy, wschodu i południa. W centralnej części rozlewiska usypano potężne wały ziemne zakończone drewnianym ostrokołem. Sam gród składał się z dwóch części: pierwszej, otoczonej niższym nasypem, i drugiej, chronionej wyższym wałem. Za palisadą, na drewnianych platformach, pełnili straż liczni włócznicy. Zabudowania należące do podgrodzia spalono. Most łączący od wschodu bramę wjazdową z osadą targową wydawał się bezużyteczny, ponieważ prowadził już tylko do zgliszczy.

Na łące po zachodniej stronie warowni obozowali ludzie. Z miejsca, w którym stali podróżni, widać było kilka szałasów i jeden namiot.

Zwykli wojowie koczowali pod gołym niebem. Nie było widać machin oblężniczych ani konnicy. Dookoła jeziora poruszały się niewielkie grupy zbrojnych, wypatrujących uciekinierów lub gońców z grodu. W sitowiu przy brzegu pływało kilka trupów.

— Psiakrew! — zaklął Draconis.

— To koniec twojej wyprawy... — stwierdził Radomir, czego zaraz pożałował. Sklaven spiorunował go wzrokiem. Młodzieniec wiedział, że jego pan aż kipi z gniewu.

— Nie tobie decydować, czy to koniec podróży! Wracamy po konie. Pojedziemy tam i zrobimy, co do nas należy — wojownik obrócił się na pięcie. Ta decyzja zdziwiła Radomira i postanowił się jej sprzeciwić.

— Chcesz wjechać między dwie walczące strony? Oszalałeś? — oburzył się. — Przecież gród zaraz zostanie zdobyty, a Popiołowłosy zgładzony razem ze swoimi wojami! Gdzie ty się zamierzasz pchać? Podróż skończona! — chłopak wyraził swój sprzeciw. Nie odważył się jednak podnieść głosu, bojąc się zwrócić na siebie uwagę napastników, mogących czaić się między drzewami. Czuł również strach przed samym Sklavenem, ten jednak nie zwracał na niego najmniejszej uwagi.

Wrócili do obozowiska na szczycie wzgórza.

— Czekamy do nocy — rozkazał Draco i rozsiadł się między korzeniami wielkiego dębu. Potem zapytał dziewczynę: — Dragosławo, chcesz iść z nami?

— Kpisz sobie! — oburzyła się dziewczyna. — Po tym jak włócznicy wystawili mnie na pastwę losu, moja noga więcej nie postanie w Gieczu. Niech zdychają psie syny! Czas Popiołowłosego dobiegł końca, a ja nie mam zamiaru położyć z nim głowy na pieńku. Odejdę i znajdę sobie miejsce do życia gdzie indziej.

Dragosława wsadziła obydwu króliki do skórzanej torby, a zwierzęta nie broniły się przed tym. Wyglądało, że były

przyzwyczajone do takiej formy podróży.

— Pójdiesz sama w noc? — Radomir był mocno zdziwiony jej decyzją.

— Złego licha nie bierze. Dziękuję za pomoc! — Dziewczyna spakowała jeszcze do tobołka resztki jedzenia, które leżały na zbezczeszczonym ołtarzu. Z trawy wyciągnęła kostur i ruszyła w dół zbocza, w kierunku przeciwnym do grodu.

Chłopak chciał ją powstrzymać, ale Draconis dał mu znać ręką, żeby tego nie robił.

— Opuść — powiedział. — Zrobiła, co uważała za słuszną. Lepiej, żeby poszła swoją drogą, bo dla nas byłaby tylko zawadą. Nie jestem piastunką do niańczenia rannej dziewczuszki.

I Radomir odpuścił. Odprowadził wzrokiem guślarkę, ale ta nawet się nie obejrzała. Gdy zniknęła z pola widzenia, chłopak przykucnął przy Sklavenie, by ten wyraźnie słyszał jego słowa.

— Co zamierzasz? — zaczął. — Chcesz przedrzeć się do grodu, minąć wojów na brzegu, a później na piechotę po wałach, dostać się do Popiołowłosego, poderżnąć mu gardło, a następnie, jak gdyby nigdy nic, wrócić z powrotem na północ?

— Kto powiedział, że zamierzam zabić Popiołowłosego? — Draconis uśmiechnął się i poklepał Radomira po policzku. — Ja zamierzam oddać się mu na służbę.

— Jesteś szalony! — Radomir wstał gwałtownie, przewrócił oczami z niedowierzaniem, a chwilę później kopnął z nerwów w leśną ściółkę. Draconis osłonił twarz przed lecącym mchem i piachem, ignorując agresję towarzysza. — A jak niby zamierzasz dostać się do grodu? Przejdziesz sobie między oblegającymi i powiesz: „Popiołowłoso, oto przybywam, przyjmij mnie na służbę”?

— Mniej więcej. — Draco zignorował jego drwiny. — Przepłynę jezioro, następnie wkroczę do grodu i zaoferuję kniaziowi pomoc —

wyłożył swój plan. Głos Sklavena był zimny i spokojny, co jeszcze bardziej rozszerdziło Radomira.

— Przepłyniesz jezioro?! — syknął chłopak. — Wiesz, ilu jest tam teraz topielców? Nie zdążysz nawet wejść do wody, jak trupojady zaczną ogryzać ci cholewki.

— Oj, Radomirze... — zaczął mu tłumaczyć jak małemu dziecku. — Właśnie z tego powodu zamierzam dostać się pod wały drogą wodną. Atakujący nie wystawiają od tamtej strony licznych czujek, a obrońcy nie spodziewają się stamtąd napaści. Jedni i drudzy pozostawili lukę, którą zamierzam wykorzystać. Nikt rozsądny nie wybrałby drogi przez jezioro.

— Właśnie! Słyszysz, co mówisz? Sam stwierdzasz, że nikt rozsądny nie pchałby się do tej przeklętej wody! — Radomir wymachiwał rękami, chwycił się za głowę i przecierał spoconą z nerwów twarz.

— Ale my nie jesteśmy rozsądnymi ludźmi.

— My?! Jacy my?! — obruszył się chłopak i z nerwów podniósł do góry ręce, w geście sprzeciwu. — Ja nigdzie nie płynę!

— Popłyniesz, Radomirze... Jesteś moim tłumaczem. — Chwycił mały patyczek i celował nim prosto w twarz młodzieńca. — Gdyby nie ja, byłbyś już trupem. Dodatkowo zgodziłeś się mi pomóc w tym, co zamierzam.

Draconis uważał tę dyskusję za bezcelową, ale postanowił przekonać młodzieńca.

— Prawdę powiadasz, ale to, co zamierzasz, to po prostu samobójstwo!

— Nie, jeżeli odprawimy rytuał. — Draconis wyciągnął z torby kilka kamyków, na których wryte były runy. Rozsypał kolorowe drobiazgi na otwartej dłoni i pokazał je Radomirowi. — To własność twojego byłego pana. Tak się składa, że umiem się nimi posługiwać.

Jeżeli ofiarujemy je duchom jeziora, będziemy bezpieczni. Utopce uszanują nasze życie i pozwolą nam płynąć.

Radomir przyjrzał się kamykom. Następnie otarł pot z czoła i rozmasował czoło i policzki.

— Obydwaj zginiemy... Obydwaj zginiemy, i to, kurwa, głupią śmiercią.

Gdy słońce chyliło się ku zachodowi, Draconis rozpoczął przygotowania. Wiedział, że mają tylko jedną szansę na przekroczenie potężnych wałów grodu, a to będzie dopiero początek drogi. Kolejne trudności pojawią się przy próbie przekonania wojów Popiołowołosego, że zakradający się nocą ludzie mają przyjazne zamiary. W tej kwestii Draconis postanowił improwizować, a w razie potrzeby wykorzystać swój dar przekonywania słabych i chciwych umysłów. Zdecydował, że dopiero na miejscu okaże się, czy jego zdolności wystarczą, żeby wyszli z tych opresji cało.

Sklaven rozebrał się do pasa. Tors, ręce i twarz wysmarował ciemną, cuchnącą mazią, którą trzymał w glinianym słoiczku w jukach. To samo kazał zrobić Radomirowi, który opierał się z powodu obrzydliwego zapachu smarowidła. Tak przygotowani mogli łatwo skryć się przed niechcianym wzrokiem wartowników. Przez plecy Draconis przerzucił Czerwień, mocując go w taki sposób, aby rękojeść wystawała nad prawym ramieniem — nie było to wygodne, ale dawało sporą swobodę ruchu. Resztę rzeczy i ubrań schował do juków lub przytwierdził do siodeł wierzchowców.

Dopiero podczas przygotowań Radomir mógł dokładnie przyjrzeć się Draconisowi i ocenić, jak pięknym jest człowiekiem. Miał doskonale zbudowane ciało, a każdy jego mięsień wyraźnie rysował się pod skórą. Ramiona były szerokie, ładnie wyrzeźbione i mocne. Postura solidna, jak przystało na rębajłę ćwiczzonego do topora, a nie motyki. Co dziwne, jego skóry nie znaczyły żadne blizny czy znamiona. Ciało było gładkie,

jak gdyby nigdy nie zostało zranione. Draconis przypominał Radomirowi marmurowe posągi, które rzeźbili mistrzowie w królestwie Rhomajów. Twarz Sklavena na pewno podobała się kobietom, była proporcjonalna, nos — kształtny, podbródek delikatnie zaznaczony, a czoło wysokie. Nosił ciemny, gęsty zarost, nie golił się często, pozwalając włosom rosnać. Broda nadawała mu powagi i szlachetności, a nie barbarzyńskiego nieokrzesania. Długie, ciemnokasztanowe włosy spinał w końską kitę, żeby nie przeszkadzały podczas jazdy konnej. Zęby Sklavena były białe i ułożone w równych, prostych rzędach. Wszystko wydawało się w nim idealne, pasujące do siebie i dobrane ze smakiem przez boskiego stwórcę. Według Radomira tylko jedna rzecz mąciła ten doskonały wygląd — wzrok, który przypominał spojrzenie jadowitego węża. Draco miał oczy koloru złota, zimne, uważne, jakby wszystkie jego myśli były rozplanowane co do najdrobniejszego szczegółu.

Radomir jeszcze nigdy w życiu nie spotkał człowieka o tak perfekcyjnym wyglądzie. Sam natomiast był jego całkowitym przeciwieństwem. Nie należał do ludzi specjalnie uemięśnionych, był średniego wzrostu, brzuch miał jeszcze płaski, klatkę szeroką, ale niewyrzeźbioną. Jasne jak słoma włosy nosił podcięte nad czołem, a reszta swobodnie spływała za uszy. Brody nie zapuszczał gęstej, ponieważ rosła na jego twarzy plackami. Gdyby się postarał, mógłby próbować zapuścić wąsa, który w przypadku Radomira wywoływałby raczej śmiech, niż wzbudzał szacunek. Zęby chłopaka nie rosły idealnie prosto, kilka zostało wybitych przez prawdziwego Torwalda, gdy woj nie miał na kim wyładować złości. Mimo tych kilku wad powiedzieć, że Radomir był brzydki, byłoby przesadą. Określenie „typowy” lepiej by go opisało. Zdarzyło mu się uwieść dwie młódki. Chłopak sprawiał wrażenie miłego mężczyzny, który potrafi oczarować kobietę piękną mową, a nie siłą mięśni. Dało się go po prostu lubić. Natomiast

w porównaniu z Draconisem przypominał tylko i wyłącznie szarą myszkę, która zawsze zostanie przeoczona w blasku swojego kompana. Nie przeszkadzało mu to zbytnio. Od zawsze żył w cieniu kogoś znacznieszego i zdążył się do tego przyzwyczaić. Myśl o wyjściu na pierwszy plan napawała go strachem, co od razu odbierało chłopakowi pewność siebie.

— Ruszajmy — rozkazał Draco, poprawiając ostatni raz popręgi w siodłach. — Ciekawym już, czy to ostatnia moja przygoda, czy dopiero początek czegoś większego.

— Dajcie, bogowie, to drugie... — wyszeptał chłopak i potarł dłonią żelazną głowicę noża.

Gdy zapadła całkowita ciemność, ruszyli w stronę jeziora. Jedynym źródłem światła był blask księżyca. W okolicy grodu płonęły ogniska, jednak były to tylko jasne punkciki na czarnym tle. Wały grodu spowijał mrok. Obrońcy starali się zwracać uwagę na każdy obcy ruch mogący pojawić się na przedpolu.

Początkowo udali się na północ, dopiero później ostro skręcili w lewo. Draconis chciał podejść do jeziora od strony najmniej obleganej przez napastników, dlatego wybrał drogę po dużym łuku. Obawiał się czujek, które pełniły wartę w okolicach grodu. Konie zachowywały się cicho, żaden nie parsknął ani nie zarżał. Doskonale wyczuwały, że powinny milczeć.

Marsz ciągnął się niemiłosiernie, a wokół panowała niezmacona cisza. Radomir tłumiał oddech, przez co stawał się jeszcze bardziej nerwowy. W pewnym momencie Draconis zatrzymał się i podszedł do niego:

— Zaczynj oddychać normalnie, bo się zaraz zatchniesz i narobisz więcej hałasu, niżbyś tego chciał — skarcił go szeptem. — Wdech, wydech, wdech, wydech. Wbrew pozorom nie jest to głośne. Natomiast twoje oddechy przypominają sapanie wołu zaprzęgniętego do tępego

radła.

Chłopak pokiwał głową, że rozumie, ale uwaga Sklavena sprawiła, że jeszcze bardziej się zdenerwował.

Niedługo potem zaczęli zbliżać się do mieniącej się blaskiem księżycyca tafli. Spokojna woda niosła odgłosy nawołujących się wojów: raz piechoty z grodu, innym razem oblegających. Draconis dał znać towarzyszowi, żeby zachował szczególną czujność. Gdy wyszli na plażę, Radomir nie umiał ukryć przerażenia. Zęby mu dzwoniły, a kolana drżały. Bał się zanurzyć w ciemną toń, w której zapewne czaiły się niezliczone zastępy topielców. Sklaven oddał lejce swojego wierzchowca młodzieńcowi i starając się dodać mu otuchy, poklepał go lekko po ramieniu. Sam przyklęknął na brzegu jeziora i zaczął odprawiać zaklęcie. Wyciągnął kilka runicznych kamieni i ustawił je w rzędzie, a palcem wyrysował na piachu sobie tylko znane symbole.

Nagle Draconis odwrócił się gwałtownie i jednym susem skoczył w ciemność. Przerażony Radomir nie wiedział, co się dzieje. Zaczął rozglądać się nerwowo na boki, ale nigdzie nie widział swojego towarzysza. Czemu tak nagle uciekł? Czy topielce już po nich przyszły?

Z mroku wyłonił się człowiek uzbrojony w włócznie. Nie miał na sobie żadnego pancerza, głowę przykrywał mu fragment wilczej skóry mający upodobnić go do groźnego zwierzęcia. Żelazny grot w kształcie liścia wymierzył prosto w Radomira. Chłopak sięgnął po swój długi miecz zawieszony u pasa, ale w ostatnim momencie powstrzymał się przed dobytciem broni. Gdyby to zrobił, mężczyzna z włócznią nie zawahałby się uderzyć. Radomir podniósł ręce do góry i czekał na reakcję przeciwnika. Woj zapytał w języku Sklavenów:

— Ktoś ty?! Co tutaj robisz?

Radomir nie zdołał powiedzieć ani słowa. Wielka gruda strachu zatkała mu gardło i nie pozwalała wydobyć żadnego sensownego dźwięku. Chłopak otwierał usta, próbował coś powiedzieć, ale nic to nie

dało. Milczał jak grób. Strażnik zaczynał się coraz bardziej denerwować.

— Gadaj, psie, bo przebiję ci trzewia! — warknął ponownie. Radomir nie opowiedział, choć bardzo chciał to zrobić. Oblizał tylko spierzchnięte nagle usta.

Człowiek w wilczej skórze stracił cierpliwość i zamierzył się do śmiertelnego uderzenia.

Z ciemności, zza pleców wartownika, wychynął Draconis. Ostrze Czerwienia rozbłysło odbitym światłem księżyca i miecz uderzył w odsłoniętą szyję. Głowa wartownika odpadła od ciała i upadła z nieprzyjemnym dźwiękiem na piasek. Atak Draconisa był tak szybki, że zabity nie zdążył wydać żadnego jęku ani nawet westchnienia.

— Nic ci nie jest — uspokoił Radomira. — Ogarnij się, chłopcze! Mamy robotę do wykonania. Pilnuj tyłów.

Wojownik bez emocji przekroczył trupa i wrócił do przerwanej rytuału. Ponownie wykreślił magiczne symbole na piachu, szeptał coś do siebie i w kierunku jeziora. Przesypywał piach w dłoniach, rozsypywał go i mruczał w niezrozumiałym języku. Na zakończenie obrzędu Sklaven wstał z kolan i wrzucił trzy runiczne kamienie do wody. Gdy otoczaki plusnęły w toń, Draconis spojrział na chłopaka stojącego bez ruchu przy koniach.

— Płyniemy — rozkazał, po czym odebrał z rąk Radomira lejce czarnego rumaka i bez wahania postąpił kilka kroków w głąb zalewiska.

Zwierzę potulnie zaczęło zanurzać się wraz ze Sklavenem. Młodzieniec otrząsnął się z otępienia, gdy woda zakryła Draconisa po pas. Radomir spojrział jeszcze raz na ciało wartownika. Bezgłowy korpus leżał nieruchomo na ziemi, a twarz na odrąbanej głowie zastygła w grymasie zaskoczenia. Młodzieniec miał do wyboru zostać tutaj albo ruszyć za Draconisem. Wiedział, że nie ma wyjścia — musiał

zawierzyć magicznym zdolnościom tego dziwnego człowieka z północy. Jeżeli zostanie na brzegu — zginie. W wodzie może im się uda.

Pokonał strach przeszywający każdy mięsień ciała. Powoli, trochę niepewnie, poprowadził swojego wierzchowca. Woda była zimna i nieprzyjemna, ale sprawiła, że krew zaczęła krążyć szybciej po ciele.

Po kilkunastu krokach głębokość zmusiła ich do oderwania stóp od mułu i płynięcia, trzymając się końskich siodeł. Gdy wypłynęli na środek zalewu na brzegu, na którym jeszcze przed chwilą stali, usłyszeli rwetes. Któryś z wartowników trafił na rozczłonkowane ciało towarzysza. Na miejscu pojawili się wojowie z pochodniami. Krzyczeli do siebie i nawoływali kolejnych. Nagłe zamieszanie zwróciło uwagę strażników w grodzie. Tam również wszczęto gotowość bojową. Na wałach zapłonęły pochodnie mające rozświetlić mrok. Włócznicy przygotowali się na odparcie ataku.

Draconis nie zwracał uwagi na zamieszanie, lecz wytrwale płynął dalej. Gdy wraz z towarzyszem był już niedaleko łąchy piachu, na którą można było wyjść, w toń jeziora plusnęła strzała wystrzelona zza palisady.

— Pokój! — krzyknął w języku Sklavenów i podniósł ręce do góry.

Łucznicy w grodzie wstrzymali ostrzał na rozkaz tamtejszego setnika.

Przemoczeni do suchej nitki wyszli pod wałami grodu. Byli dobrze widoczni, a ręce trzymali na widoku, z dala od broni. Ciemna maź, którą wysmarowali wcześniej ciała, została splukana. Wiedzieli, że w tym momencie piechota grodowa celuje w nich z kilkunastu napiętych łuków. Jedno słowa dowódcy grodu i obydwaj będą przypominać pokraccze ludzkie jeże. Draconis nie wahał się ani chwili i krzyknął w stronę wartowników w języku ludzi z północy, co Radomir od razu przetłumaczył:

— Jestem Torwald. Przybyłem do was zabić potwora, ale wcześniej

przyjmijcie naszą pomoc w obronie grodu.

— Stój, gdzie stoisz! — odpowiedział setnik.

Po chwili ciszy południowe wrota grodu zostały lekko uchylone. Z warowni wybiegło kilku okutanych w pancerze wojów. Stworzyli ścianę z tarcz skierowaną w kierunku, z którego mógłby nadciągnąć atak. Do Draconisa i Radomira wyszedł setnik z kilkoma uzbrojonymi w łuki i włócznie ludźmi.

— Wchodźcie do środka! — nakazali przybyszom szybko przejść przez wrota.

Pływacy nie czekali na powtórne zaproszenie i posłusznie wykonali polecenie. Gdy przekroczyli bramę, wszyscy żołdacy wycofali się za palisadę, a wrota dokładnie zamknięto. Czujki na wieżach dalej obserwowały teren przed wałami, wypatrując przeciwników, choć po stokroć bardziej woleliby zejść na dół i posłuchać, co zamierzają powiedzieć dziwni wędrowcy.

Draconis i Radomir zostali otoczeni przez piechotę grodową. W ich stronę skierowano groty włóczni, a dwóch ludzi odebrało im broń. Wzrok tłumu mówił jedno: „zaraz was zabijemy”. Z grupy groźnych wojów wystąpił młody dowódca o długich, jasnych, prawie białych włosach i przyjemnym wyrazie twarzy. Poruszał się pewnie. Ubrany był w kaftan uszyty ze skórzanych i tkanych pasów, u boku miał przewieszony miecz, symbol swojej władzy.

— Mówcie, kim jesteście i co was tutaj sprowadza! — rozkazał bez ogródek.

— Nazywają mnie Torwald — skłamał Draconis. Młodzieniec tłumaczył każde słowo swojego pana. — A to mój sługa i tłumacz, Radomir.

Setnik zlustrował ich wzrokiem od stóp do głów. Milczał, czekając na kontynuację wypowiedzi.

— Dotarły do nas wieści, że wielki władca Popiołowłosa potrzebuje

ubić bestię nękającą jego ziemię. Przybyliśmy podjąć się tego zadania, ale natrafiliśmy na oblężenie grodu.

Postanowiłem przedrzeć się do was i pomóc w obronie. Gdy będzie po wszystkim, zajmę się potworem.

Dowódca spojrział na swoich ludzi, potem na Draconisa i roześmiał się głośno. Po chwili reszta wojów z grodu zaczęła wtórować rechotem setnikowi. Sklaven i Radomir nie wiedzieli, co wywołało taką radość wśród mężczyzn.

— Głupcy! Wpadliście jak mysz do garnca z piwem! Nie czekają was tutaj srebro, dziewczki czy chwała. Wleźliście śmierci w gardło, a wasza podróż do Nawii to tylko kwestia czasu — stwierdził obrońca. — Jestem Ziemowit i dowodzę obroną tego grodu.

— Gdzie znajdę kniazia? — zapytał Draconis, a bezpośrednio Sklavena zaskoczyła młodego setnika.

— Hola, hola, hola — spróbował ochłodzić gorącą krew wojownika. — Gdzie ci tak prędko, człowieku z północy?

— Chcę oddać mój miecz w służbę Popiołowłosemu, a stojąc na tym klepisku pod bramą, ciężko mi to uczynić.

— To ja zdecyduję, czy zobaczysz na własne oczy Popiołowłosego. — Ziemowit nie ukrywał gniewu, który wezbrał w nim z powodu bezczelnego i wyniosłego zachowania przybysza.

Draconis spojrział głęboko w oczy Ziemowita i postanowił zadziałać na niego mocą, którą odziedziczył po boskim Żmiju. Setnik pochwycił węzowe spojrzenie Sklavena i po chwili uległ hipnotyzującej sile.

Żołnierz potrząsnął głową, jakby próbował ocucić zmacony przez chwilę umysł. Nie pomogło mu to zbyt, wciąż czuł dziwne mrowienie wewnątrz czaszki. Po chwili walki ze sobą zdecydował:

— Zabierzcie go do Popiołowłosego. Niech próbuje swoich sił. Może jemu uda się dokonać cudu.

Ziemowit skinął na wojów, aby opuścili broń i się rozstąpili. Zrobili

to niechętnie, ale nie dyskutowali z rozkazem. Setnik zwrócił się wartowników:

— Ty zajmij się końmi. Przygotujemy z nich jutro strawę dla dziewczek i berbeci. A ty... — wskazał na drugiego — zaprowadź naszych gości pod bramy grodu właściwego. Zobaczymy, co się stanie. Niech spróbują porozmawiać z Popiołowłosym. Może akurat przyjęliśmy pod strzechę ratunek dla Giecza. Lub jego zgubę... — dodał ciszej.

Draconis w podzięcie ukłonił się Ziemowitowi. Wartownik, któremu rozkazano zabrać ich do kniazia, ponaglił, aby szli za nim. Sklaven chwycił Radomira za ramię i pociągnął za sobą. Ruszyli w stronę wewnętrznych wysokich wałów, za którymi znajdował się dwór kniazia.

Potężne drewniano-ziemne wały grodziska miały u podstawy szerokość dziesięciu dorosłych mężczyzn, a wzniesiono je na wysokość siedmiu. Każdej z trzech bram wjazdowych strzegły zbudowane z bali wieże, na których służbę pełnili uzbrojeni w cisowe łuki kmiecie. Na szczycie wałów sterczał częstokół, a całą wewnętrzną stronę wzniesienia okalał drewniany podest, po którym spacerowała pełniąca wartę piechota grodowa. Potężne nasypy ziemne wzmocniono od wewnątrz tęgimi belami, ułożonymi jedna nad drugą. Bezpośrednio na nich oparto przybudówki przeznaczone dla wojów i kowala. Pod drewnianym zadaszaniem usytuowano również stajnię, jednak nie trzymano tam żadnych zwierząt. Obydwa konie Draconisa miały stanowić w najbliższym czasie jedyny inwentarz. Na środku grodziska znajdowało się kilka długich bezokiennych chałup krytych strzechą. W każdym z domostw gnieździło się kilka rodzin. Dzieliły wspólne palenisko, które dawało ciepła i było głównym miejscem spotkań mieszkańców. Chaty wybudowano blisko siebie, równoległe, w jednakowych odstępach. Kiedyś kmiecie mieszkali tylko za ochroną

palisadą Gieczą, jednak później większość życia codziennego przeniosła się do podgrodzia, które obecnie zamieniono w zgliszcza. Droga, po której szli, nie została utwardzona kamieniami ani deskami. Stąpali po grząskim, rozdeptanym błocie pełnym różnych śmieci tonących w głębokich kałużach. Na szczęście mokre buty nie robiły na nich wrażenia. Wystarczyło, że kąpiel w jeziorze przemoczyła ich do suchej nitki.

Pomimo późnej pory gród tętnił życiem. Prócz wojów, stacjonujących tu na co dzień, za wysokimi wałami schronili się mieszkańcy okolicznych zagród i osad. Pomiedzy zabudowaniami kryły się baby, dziatwa i starcy. Co odważniejsze dziewczęta i podrostki wychylały głowy zza drzwi i płotków, przyglądając się prowadzonym przez wartownika przybyszom. Zwyczajnych kmieci zdolnych do noszenia broni wcielono do piechoty. Uzbrojona załoga była liczna, jednak Draconis od razu ocenił, który z wojów naprawdę umie posługiwać się włócznią. Za sukces uznał, że kmiecie rozpoznają, która strona drzewca służy do dźgania.

— Ta zbieranina rolników i myśliwych nie będzie w stanie utrzymać grodu. — Sklaven wiedział, że napastnicy są liczniejsi i lepiej uzbrojeni. Przyjrzał się im dokładnie, gdy Dragosława pokazała im Giecz. — Jeżeli wróg nie ruszy na wały w szalonym samobójczym ataku, a zdecydują się zmęczyć obrońców, los warowni zostanie przesądzony — szeptał do Radomira. — Za jakiś czas jelita kmieci zaczną puchnąć od wody, a wtedy wszyscy, zamiast stać na palisadzie, będą kucać pod nią. Dodatkowo załoga grodu nie zachowa przytomności umysłu przez całą dobę. Bez pomocy z zewnątrz dzielni mężowie opadną z sił. Ludzie na wałach zaczną przysypiać w trakcie warty, a taką okazję wykorzysta wróg. Przedarcie się przez niechronioną palisadę zajmie kilka uderzeń serca. Później nastąpią rzeź kmieci, gwałty kobiet i topienie dzieci w studni. Napastnicy nie

okażą litości, szczególnie komuś, kto stawiał zacięty opór. Szczęście będą mieli tylko ci, którzy pójdą w niewolę. Reszta trafi pod nóż.

— Cicho tam! — warknął na nich wartownik. Draconis posłuchał i zamilkł, by go nie drażnić.

Wały grodu wewnętrznego wzniesiono jeszcze potężniejsze: były wyższe i bardziej strome. Nad jedyną bramą wjazdową do tej części warowni wybudowano ogromną drewnianą wieżę.

Draconis nie wyobrażał sobie, jak można zdobyć tak potężne grodzisko obsadzone doświadczonymi wojami. Ziemne warownie Sklavenów różniły się znacząco od kamiennych zamków budowanych na zachodzie oraz niedużych obozów warownych ludzi-wilków. Mogłoby się wydawać, że wzniesione z ziemi i drewna nasypy są prymitywne, a zdobycie ich to łatwe zadanie. Nic bardziej mylnego. Pośród puszczy i bagien, w dorzeczach dwóch potężnych rzek, Viadui i Vistuli, żyły plemiona o sile niedocenionej przez Sasów czy Franków, którzy myśleli, że na wschód od Viadui mieszkają półdzicy barbarzyńcy, przypominający bardziej zwierzęta niż ludzi.

Przybyszów podprowadzono pod bramę grodu właściwego.

— Z rozkazu Ziemowita prowadzę ich do kniazia. Otwórzcie bramę!
— Woj krzyknął do wartownika na wieży.

Po krótkiej rozmowie wrota uchyliły się, umożliwiając wślizgnięcie się do środka. Mężczyzna wskazał Draconisowi i Radomirowi, żeby przeszli za nim na drugą stronę wałów.

Wnętrze grodu właściwego wyglądało na znacznie bardziej zadbane i uporządkowane niż miejsce, z którego przyszli. Pod ścianami wałów stało tylko kilka chałup i przybudówek. Główną budowlę stanowił sporych rozmiarów dwór będący siedzibą Popiołowłosego. Szczególną uwagę zwracał ułożony na środku klepiska duży stos całopalny. Krzątali się wokół niego niewolnicy, dokładali drewna, chrustu i nasączali wszystko olejem z wielkich, glinianych stągwi,

przygotowując miejsce do odprawienia jakiegoś rytuału.

Kniaziowscy druzynnicy wyglądali znacznie dostojniej niż włócznicy Ziemowita. Wojowie zostali wyposażeni na modłę ludzi-wilków. Nosili przewieszane przez plecy dębowe tarcze okute żelazem, u pasów zwisały im kosztowne miecze i topory, a ciała osłaniali kolczugami. Na głowie każdy nosił okrągły hełm z żelaznymi okularami i przytwierdzoną do brzegów siatką, osłaniającą twarz i szyję. Ich ekwipunek musiał kosztować kniazia dużo srebra, jednak tak uzbrojeni wartownicy mogli stawić potężny opór wrogowi w trakcie walki.

Sklavena zastanawiało, dlaczego ci rębajłowie nie stoją na wałach? W takim ekwipunku mogliby nawet potykać się poza wałami, stając w murze tarcz — myślał.

Żaden z opancerzonych wojów ich nie zatrzymywał; zapewne wszyscy znali prowadzącego wędrowców mężczyznę. Spokojnie podeszli więc do wejścia do dworu, którego strzegło dwóch pancernych.

— Muszę przedstawić Popiołowłosemu tych dziwnych ludzi — zaczął przewodnik. — Przedarli się nocą przez obóz wroga i przepłynęli wpływ jezioro. Setnik waha się, co z nimi uczynić.

— Chybaś z konia spadł i się w głowę uderzył! — zakpili wartownicy. — Ale dobrze! Niech ci będzie! Wejdz do dworu, a my przypilnujemy tych gagatków. — Na poparcie swoich słów wyciągnęli miecze ze skórzanych pochew.

Draconis i Radomir czekali posłusznie na zewnątrz. Po dłuższej chwili opiekun wrócił i skinął dwójce głową na za znak, żeby się przygotowali. Książ postanowił wyjść do nich osobiście.

Serce Sklavena zabiło mocniej. W tej chwili mógłby dokonać planowanej zemsty, zabić Popiołowłosego gołymi rękami, a później zginać rozniesiony na mieczach wartowników. Zadanie śmierci nikczemnikowi uleczyłoby serce Draconisa i mógłby odejść do krainy

umarłych z uczuciem spełnienia. Byłoby to jednak zbyt proste rozwiązanie... Przez długie lata szykował się na moment, w którym rozliczy się z mordercą swojego rodu i zamierzał smakować każdą chwilę prowadzącą kniazia ku upadkowi. Zwykle zatłuczenie łajdaka porównałby do zbyt szybko przełkniętego łyku miodu. Napój, który przyjdzie mu wypić, zamierzał smakować, napawając się delikatnym cudownym bukietem każdej kropli.

Zza drzwi dworu wyszedł Popiołowłósy. Był to starszy mężczyzna o długich siwych włosach. Łysina powiększyła mu czoło, wdzierając się dużymi zakolami ku środkowi głowy. Twarz miał szlachetną, aczkolwiek zniszczoną i przeoraną licznymi zmarszczkami. Od kilku dni nie golił policzków; pozwolił, by pokryła je szorstka, biała szczecina. Skroń okalała mu ozdobiona srebrem, brązem i jantarem opaska, symbolizująca kniaziowską władzę. Dawniej musiał to być srogi rębajło, jednak teraz wiek osłabił jego plecy i ramiona, naznaczył skórę ciemnymi znamionami i odebrał dawną potęgę. W postaci kniazia tliła się dawna moc i szlachetność, ale przykrywała ją gruba warstwa brudu i kurzu.

„Witaj, łajdaku — pomyślał Sklaven. — Długo czekałem na ten moment”.

Draconis, wpatrując się w Popiołowłósego, zobaczył w nim część siebie. Próbował przywołać w myślach obraz młodego kniazia, ale mgła niepamięci zakryła wszystkie szczegóły. Gdzieś w sercu czuł jednak, że miał z tym człowiekiem wiele wspólnego.

Kniaz wyszedł do nich okryty pięknie zdobionym płaszczem. Choć noc była bardzo ciepła, Popiołowłósy otulał się szczerze jak w mroźny dzień. Cuchnął kilkudniowym potem i niestrawionym alkoholem. Wydawał się nieobecny. Spoglądał na przybyszów spod półprzymkniętych powiek i trudno było stwierdzić, czy jest otumaniony zbyt dużą ilością wypitego miodu, czy może został przed momentem

wyrwany ze snu.

— Kto jest na tyle szalony, żeby przedzierać się do tego grobowca i żądać rozmowy ze mną? — zaczął, próbując zogniskować wzrok na Draconisie i ignorując całkowicie Radomira.

— Zwą mnie Torwald. — Chłopak przetłumaczył słowa pana. — Przybyłem rozprawić się z potworem, który nęka ciebie i twoje ziemie.

— Za późno zawitałeś do Giecza — chłodno stwierdził książę. — Bestia już waruje pod moimi bramami i lada moment przeskoczy wały. Zabije mnie, moją kobietę i moje dziecko. Nie dam tej gadzinie satysfakcji ze znęcania się nade mną. Wcześniej spłonę w ogniu stosu całopalnego, który został przygotowany na placu. — Wskazał na ułożone równo drwa. — Ja i moja rodzina umrzemy jak na władców przystało. Torwaldzie, odejdz w pokoju, póki masz jeszcze czas i szanse na przeżycie.

Popiołowłósy odwrócił się i ruszył w kierunku dworu. Odpowiedź całkowicie zaskoczyła Draconisa. Przez moment chciał uderzyć księcia, powalić go na ziemię i wykrzyknąć starcowi w twarz całą zgromadzoną w sercu nienawiść, jednak w ostatnim momencie powstrzymał cios. Skoczył tylko ku Popiołowłósemu i chwycił go za ramię. Gwałtowny ruch Sklavena od razu postawił na nogi wartowników. Pomimo zbroi, które nosili, błyskawicznie dopadli do syna Żmija. Klingi mieczów błysnęły w świetle pochodni i dotknęły gardła wojownika, gotowe jednym ruchem rozplatać drgającą krtań. Radomir nie ruszył się nawet na krok, zastygł w bezruchu, wstrzymując oddech. Oczekiwał, jaki rozkaz padnie z ust Popiołowłósego. Książę nie okazał zdenerwowania ani zaskoczenia, był zupełnie obojętny.

— Zabiję dla ciebie potwora, choćby stało za nim mrowie wojów — wyszczał Draconis, a Radomir błyskawicznie przetłumaczył. Sklaven nie mógł pozwolić, aby ktokolwiek odebrał mu możliwość dokonania

upragnionej zemsty. Był gotowy położyć swoje życie na szali, byle tylko zyskać szansę własnoręcznego wymierzenia długo wyczekiwanej sprawiedliwości. — Będę ich wycinał jednego po drugim, tak długo, aż dopadnę bestii.

— W jaki sposób zamierzasz to zrobić? Nawet nie wiesz, z czym masz do czynienia, a składasz deklaracje, jakbyś wcześniej ubijał wielkie gady. Robiłeś to? Walczyłeś z istotami nocy? Widziałeś ich błyszczące gniewem ślepia? Czuleś na skórze dotyk ich pazurów? Poznałeś strach, który powoduje, że sikasz pod siebie? — Do Draconisa dotarł smród bijący od zanedbanego człowieka, ale powstrzymał obrzydzenie.

Popiołowłosy delikatnie zsunął dłoń Draconisa ze swojego ramienia i dał znać wartownikom, aby schowali miecze. Odwrócił się twarzą w stronę człowieka z północy i postanowił porozmawiać jeszcze przez chwilę z tym zdesperowanym wojownikiem. Dostrzegł w Sklavenie coś, co przykuło jego uwagę.

— Mój gród oblega wilkołak nazywany Żelaznym Wilkiem. Wielu znakomitych wojów próbowało się z nim zmierzyć w otwartym polu i każdy z nich poległ. Potwora nie imać się żadne ostrze. Włócznie łamały się na jego żelaznej skórze, strzały odbijały się od jego cielska, jak od kamiennej ściany. Uderzenia Żelaznego Wilka kruszyły tarcze wojowników, a szpony rozrywały ich kolczugi jak lniane nici — opisał Popiołowłosy i przybliżył się bardziej do wojownika. Mrużąc oczy, zapytał:

— Jak chcesz zabić tak potężnego przeciwnika? To prawda, wyglądasz na rębajłę, ale moi druzynnicy wcale nie ustępowali ci posturą, a mimo to ginęli jeden po drugim. Masz może tak potężne uderzenie, że mieczem przebijesz żelazo? A może zioniesz ogniem lub zamierzasz zamrozić wilkołaka spojrzeniem swoich lodowatych oczu? Twoja postawa jest intrygująca, ale czy sama determinacja wystarczy,

by pokonać potwora?

— Zabijałem jemu podobnych, i to zwykłą bronią. Stawałem już do walki z potężniejszymi przeciwnikami i tak zdobyłem swoje przezwisko: Trollobójca. Nie boję się zmierzyć z Żelaznym Wilkiem. Odrąbię mu łeb i rzucę ci go pod nogi, kniaziu. — W głosie Draconisa brzmiała pewność, która wzbudziła we władcy nieskrywane zainteresowanie.

— Mówisz, że zabijałeś trolle. Ale czemu miałbym ci uwierzyć? Każdy może nadać sobie przezwisko i twierdzić nawet, że wycinał w pień olbrzymów i smoki. A jakiś dowód swoich przechwałek masz? — zakpił kniaź.

— Każ swoim ludziom przynieść moje juki, a udowodnię ci, że mówię prawdę. — Chłodne stwierdzenie zbiło Popiołowłosego z tropu. Nie spodziewał się tak szybkiej i spokojnej reakcji Sklavena.

Kniaź machnął ręką na jednego z drużynników, a ten od razu pobiegł w kierunku stajni. Gdy czekali dłuższą chwilę na powrót z jukami Draconisa, Popiołowłosy milczał. Przyglądał mu się bardzo uważnie, cały czas otulając ramiona płaszczem. Lustrował go wzrokiem od dołu do góry, obchodził wokoło, żeby zobaczyć jego ciało z każdej strony, jak kmieć wybierający na targu krowę. Draconis wiedział, że udało mu się zaintrygować kniazia swoimi słowami i nie reagował na jego prowokacyjne zachowanie.

Gdy wrócił posłaniec, Draco wyciągnął z sakwy zasuszoną łapę trolla i podał ją kniaziowi. Władca wziął przedmiot, a na jego twarzy pojawiła się widoczna odraza. Przyglądał się mumii dokładnie, porównując wielkość swojej dłoni z trofeum. Nie krył podziwu dla przybysza.

— Czegoś takiego jeszcze nie widziałem! Może rzeczywiście jesteś trollobójcą, za którego się podajesz?! — Kniaź przekazał łapę zaciekawionym pancernym. Poprawiwszy płaszcz, kontynuował: —

Jestem w stanie ci uwierzyć. Nie ma jednak na świecie nic za darmo. Spodziewam się, że upomnisz się o nagrodę, jeżeli ci się poszczęści. Co to ma być? Ile ode mnie zażadasz?

— Dobrze myślisz, kniaziau. Nie przybyłem tutaj, żeby pracować za darmo. Za zabicie Żelaznego Wilka chcę, abys przyjął mnie do swoich pancernych — zaproponował Draconis.

— Tylko tyle?! — prychnął Popiołowłosy. — A skarbu nie chcesz? Niewolników? Dziewek? Ręki mojej pięknej córki i połowy ziemi, którą władam?

Radomir wciąż tłumaczył wszystkie słowa pana:

— Chcę tylko tego, o czym wspomniałem. Wróżbita przepowiedział mi, że na południu, pośród sklaveńskich puszczy i bagien, żyje władca, który ma włosy koloru srebra i czeka go wielka sława. Służba u ciebie będzie dla mnie nagrodą. Może i ja skorzystam z pisanej ci przez bogów chwały.

— Podoba mi się to, co mówisz! — Klasnął w dłonie zadowolony. — Niech będzie po twojemu — skwitował kniaź.

Wymyślona przez Draconisa opowiastka polectała próżną i łasą na komplementy naturę kniazia. Słowa o wielkich sukcesach ewidentnie przypadły mu do gustu.

— Ubij Żelaznego Wilka, a przyjmę cię w poczet moich drużynników. Imponuje mi twoja determinacja. Doskonale wiesz, czego chcesz!

Kniaź kiwał głową, wciąż przyglądając się uważnie wojownikowi. Po dłuższej chwili rzekł: — Oddajcie temu człowiekowi jego broń i pozwólcie mu działać wedle planu, który ma w głowie. Niech Ziemowit służy mu wszelką pomocą. W sumie czy pozostało nam coś jeszcze do stracenia?

Popiołowłosy skinął na Draconisa i Radomira, dając im znać, że mogą odejść. Rozmowa została zakończona. Kniaź odwrócił się

i skierował ku dworowi. Nagle zatrzymał się przed samymi drzwiami, by powiedzieć na koniec spotkania: — Żelazny Wilk uwielbia zabijać o świcie, tak że przygotuj się do walki. Niewiele czasu ci zostało.

Wartownicy niechętnie oddali Sklavenowi łapę trolla, chcąc ją wymienić za gąsiorek tutejszego miodu. Draco stanowczo odmówił, siłą wyciągnął od drużynników swoje trofeum, spakował szpony do juków, następnie przerzucił sakwy przez ramię i pomaszerował w kierunku zabudowań, w których spotkał Ziemowita. Kilka kroków za nimi podążał zaskoczony przebiegiem sytuacji woj, który poprowadził ich przed oblicze władcy. Gdy zbliżyli się do bramy prowadzącej do pierwszej części grodu, Draconis i jego tłumacz jednocześnie wypuścili powietrze z płuc. Napięte do granic możliwości nerwy rozluźniły się, a pozostało tylko uczucie zadowolenia i satysfakcji z dobrze poprowadzonych negocjacji. Po raz kolejny szalony plan Sklavena się udał, jakby wszystko gdzieś na górze zostało ukartowane. Radomir nie wiedział, co o tym myśleć. Odniósł wrażenie, że człowiek z północy posiada magiczną moc, za pomocą której kształtuje rzeczywistość w taki sposób, jaki jest mu w danej chwili na rękę.

— Prowadź, proszę, do Ziemowita. — Draconis kazał Radomirowi przetłumaczyć prośbę wojowi, który ich odprowadzał. — Muszę mu przedstawić ustalenia poczynione z kniazem.

Przewodnik skinął głową, że rozumie. Ręką pokazał chatę, do której powinni pójść. Gdy przekroczyli próg niewielkiej chałupy wypełnionej wojami z grodowej piechoty, obecni w środku mężczyźni nie kryli zdziwienia ich obecnością. Prędzej spodziewali się zobaczyć ich truchła lądujące w jeziorze niż żywych i uśmiechniętych ludzi.

Ziemowit wystąpił przed zgromadzonych w pomieszczeniu włóczników. Wahał się przed zadaniem pytania, ponieważ nie wiedział, jak powinno brzmieć. Sklaven postanowił go wyręczyć i przemówił, dając jednocześnie znak stojącemu o krok za nim

Radomirowi.

— Popiołowłosy zgodził się na moje warunki. Będę walczył z Żelaznym Wilkiem. — Gdy chłopak przekazał piechocie słowa, wszyscy jak jeden mąż ryknęli śmiechem. Kilku wojowników poklepało Draconisa po plecach i wyszło z izby. Inni pokręcili głowami, po czym wrócili do swoich zajęć, ignorując go. Kolejni zabrali głos w prześmiewczej dyskusji. Co rusz ktoś krzyczał, że lepsi od niego próbowali walki z wilkołakiem.

— Oni widzieli już bardzo dużo — skwitował Ziemowit, wskazując głową na towarzyszy. — Nie dają ci żadnych szans na wygraną. Nie jesteś pierwszym, który próbuje udowodnić, że to właśnie on powali bestię. Również moim zdaniem czynisz głupotę. Nie dziwi mnie to, od początku czułem, że jesteś szalony. Sam pomysł przyplłynięcia wpływ do tego grodu świadczył o tym, że szwankujesz na umyśle.

Draconis uśmiechnął się na słowa o swoich wadach.

— Wiem, co robię...

— Oj tak, na pewno! — Z pobłażaniem pokiwał głową dowódca. — Nie moim zadaniem jest wyprowadzać cię z błędu. Przynajmniej umrzesz szczęśliwy, przekonany do końca o swoich racjach. Choć z drugiej strony, gdzieś w głębi serca cieszę się, że spróbujesz swoich sił w walce z Żelaznym Wilkiem. Może któryś z bogów zlituje się nad twoją głupotą i powali wilkołaka piorunem z nieba. Zawsze istnieje cień szansy, że wydarzy się coś, czego nikt nie przewidział.

W głosie Ziemowita słyhać było rezygnację, którą próbował ukryć pod drwiną. Dowódca stracił już wszelką nadzieję, że gród zostanie obroniony. Młody piechociarz był świadom beznadziejnego położenia, w jakim znalazła się reszta mieszkańców grodu. Podejrzał, że żaden goniec wysłany do okolicznych warowni z prośbą o udzielenie zbrojnego wsparcia nie dotarł do celu. Dodatkowo od kilku dni obrońcy cierpieli głód. Plaga myszy w ciągu kilku nocy zjadła wszystkie zapasy

ziarna zgromadzone w grodowych spichlerzach. Prócz resztek żywności, a teraz dwóch wierzchowców Draconisa, za wałami nie zostało nic, czym mogliby napełnić brzuchy. W tej sytuacji długa obrona twierdzy nie wchodziła w rachubę. Może mieliby jakieś szanse na zwycięstwo, gdyby w warowni przebywali sami wojacy, a pomoc z zewnątrz już zdążyła w stronę Giecza. Niestety, rzeczywistość kształtowała się całkowicie odmiennie — posiłki nie nadchodziły, a za wałami schronili się również okoliczni kmiecie wraz z kobietami i dziećmi. Za dużo gęb do wykarmienia zgromadzono na zbyt małej powierzchni. Szalony człowiek z północy rozpał jednak w Ziemowicie malutką iskierkę nadziei na odwrócenie torów nieszczęśliwego losu. Jego pewność siebie i odwaga sugerowały, że wojownik wie o czymś, czego nikomu nie ujawnił. Setnik zdecydował, że wspomocze Draconisa, jednak będzie musiał zrobić to w taki sposób, aby służący pod nim żołnierze nie stracili do niego szacunku.

— Torwaldzie! — zaczął prześmiewczo Ziemowit. — W jaki sposób możemy ci pomóc w przygotowaniach do walki? Jakie rozkazy wydał Popiołowołosy?

— Zwróćcie mi konia z jukami, mój miecz, zbroję i tarczę, a później dajcie mi spokój. Do świtu pozostało jeszcze trochę czasu, więc chciałbym się przespać. Tej nocy miałem wystarczająco dużo emocji.

— Będzie, jak sobie życzysz — dodał z nutką drwiny w głosie dowódca, po czym karykaturalnie ukłonił się z gracją spotykaną na zachodnich dworach. — Przepraszamy, że nie podzielimy się z tobą strawą, ale zostały nam tylko wywar z końskich kopyt i rzemienie od nogawic do zucia. Zapewne zbyt podłe to danie dla zabójcy potworów.

Draconisa przestała bawić kpina, którą Ziemowit próbował nadać sobie pewności i odwagi. Nie przejmował się jednak głupkowatą grą woja, bo każdy w podobnej sytuacji chciałby się pokazać przed kompanami w dobrym świetle.

Sklaven skłonił dowódcy głowę i wyszedł z chaty, a Radomir posłusznie podążył za nim. Skierowali kroki ku zadaszaniu, pod którym schowano konie wraz jukami i resztą ich dobytku. Ziemowit wydał polecenie dwóm wojom, aby nie odstępowały przybyszów na krok. Choć usłyszał rozkazy wydane przez samego kniazia, było to za mało, aby mógł w pełni zaufać przybyszom. Wolał mieć ich na oku, szczególnie pierwszej nocy. Draconis przywykł już do łypiących na nich wojów, traktował ich jak powietrze. Wiedział, że w pewnym momencie znudzą się śledzeniem ich każdego, nawet najmniejszego ruchu.

O zwierzęta zadbano należycie. Młodzi chłopcy ściągnęli z końskich grzbietów kulbaki, położyli je pod drewnianą ścianą podtrzymującą napór ziemi z usypanych wałów. Sierść zwierząt wyszczotkowali słomą, a kopyta oczyścili z błota i nasmarowali dziegciem, by nie gniły od wilgoci. Cierpliwie zajęli się wierzchowcami, mimo że czarny zdobyczny rumak zachowywał się agresywnie w stosunku do obcych i zdążył dać im się we znaki.

Draconis podziękował stajennym szczerym uśmiechem, po czym zajrzał do juków, gdzie schował nanizane na drut kunie skórki na niewielkie opłaty. Nie było ich tam. Na szczęście najbardziej wartościowe srebrne denary zaszył w worku z podwójnym dnem i złodziejaszki nie umiały odnaleźć prawdziwego skarbu.

— Czemu mnie okradliście? — Twarz Draconisa przesłoniły chmury gniewu, głos mroził powietrze, a w oczach błysnęły pioruny. Chłopcy stajenni przestraszyli się samego tonu głosu, gdyż zrozumieć języka ludzi z północy nie umieli.

Jeden z chłopaków sięgnął za pazuchę, wyciągnął podwędzone płacidło, po czym ostrożnie podszedł do Sklavena i podał mu skórki. Draco szybko złapał szczyla za rękę. Uścisk był mocny; chciał, żeby podrostka zabolalo. Szarpnięciem przyciągnął chłopaka bliżej, aż poczuł przesiąkający go na wskroś zapach końskiego potu.

— Nie ruszaj, co nie twoje, jeżeli chcesz zachować ręce — zimnym głosem zagroził wojownik i poluzował zaciśnięte na małym przedramieniu palce. Stajenny pisnął jak dziewczynka. Wraz z kolegą w kilku skokach pomknął jak najdalej od przerażającego wędrowca.

W stajni, oddaleni od reszty ludzi z grodu, mogli swobodniej zamienić kilka słów. Radomir nabrał trochę pewności siebie. Wiedział, że są bacznie obserwowani przez ogon, który doczepił im Ziemowit. Zresztą, na tak małej przestrzeni trudno było nie zwracać na siebie uwagi. Na szczęście mogli rozmawiać w języku ludzi z północy, który znali tylko oni dwaj.

— Panie, co teraz zamierzasz uczynić? Przedarliśmy się przez zastępy wrogów, przepłynęliśmy jezioro pełne topielców, cudem nie zastrzelili nas pod wałami, udało nam się przeżyć spotkanie z Popiołowłosym, o którym krążą straszne opowieści. Co planujesz dalej? — zapytał Radomir. Również jemu udzieliła się strach, który dotykał każdego przebywającego w grodzie.

— Zamierzam się przespać. Rano czeka mnie trudna walka — stwierdził Draconis. Z wełnianym płaszczem w ręce podszedł do siana zgromadzonego w kącie, położył się na nim i okrył. Na odchodnym polecił jeszcze Radomirowi: — Obudź mnie, gdy zacznie świtać.

— Jak sobie życzysz, panie — odpowiedział chłopak, po czym przewrócił oczami, nie dowierzając temu, co usłyszał.



Wilkołak

Tuż przed świtem nadciągnęła burza. Najpierw zerwał się silny wiatr, później niebo na horyzoncie rozświetliło kilka potężnych błyskawic. Po krótkiej chwili do obrońców grodu dotarły grzmoty. Wszyscy mieli nadzieję, że nawałnica przejdzie bokiem, niestety w krótkim czasie chmury zakryły niebo nad Gieczem i wyrzuciły z siebie cały nagromadzony gniew. Lało jak z cebra, dookoła uderzały pioruny, a huk rozdzierały powietrze. Ludzie kryli się pod każdym dostępnym zadaszeniem. Wartownicy przeklinali, na czym świat stoi. Im pod żadnym pozorem nie wolno było opuścić posterunku na wałach. Przemoczeni do suchej nitki, zmarznięci i pełni nienawiści do wrogów i własnego setnika wypatrywali na przedpolu ruchu wojów Żelaznego Wilka.

Draconis został zbudzony przez odgłos grzmotu i pierwsze krople deszczu, które zabębniły o drewniany dach stajni. Wiedząc, że już nie zmruży oka, wygrzebał się z siana. Radomir siedział wsparty plecami o belkę podtrzymującą strop. Wojownik podszedł do niego i usiadł po drugiej stronie wspornika, tak że prawie dotykali się plecami.

— Zasnąłeś chociaż na chwilę? — zapytał Draconis.

— Nie — westchnął chłopak. — I tak nie mógłbym spać przed tym, co nas czeka.

— Powinieneś odpocząć. Jak tylko wzejdzie słońce, będziemy musieli przygotować się do walki.

— I właśnie to nie pozwala mi zmrużyć oka. — Radomir pozwolił sobie na szczerość. — Słyszałem opowieści o wilkołakach. Wiem, jakimi są strasznymi bestiami i co potrafią zrobić z człowiekiem. Są dwa razy większe od dojrzałego mężczyzny, mają pazury zdolne

rozerwać kolczugę, ich szczęki łamią kości jak suche patyki. Jednym ruchem wilkołak może oderwać rękę lub głowę ofiary. Bestie żądają krwi, a nic nie sprawia im większej radości niż pełna juchy jatka. To nie jest przeciwnik, z którym może mierzyć się zwykły śmiertelnik... Panie, czuję, że dzisiaj nasze drogi się rozejdą. Twoje truchło wylądowało w piachu, a ja pójdę kolejny raz w niewolę. O ile uda mi się w ogóle przeżyć. Nie chcę tak skończyć, po tym jak zwróciłeś mi wolność.

Draco podniósł się z ziemi, nie mógł usiedzieć w jednej pozycji. Zarzucił płaszcz na ramiona i stanął obok chłopaka. Wpatrując się w deszcz zamieniający podwórze grodu w grzęzawisko, odpowiedział:

— Wiem, jak to wygląda z twojej perspektywy. Masz również rację w tym, co mówisz o wilkołakach. To straszne i niesamowicie niebezpieczne stwory. Są to istoty nocy, wobec których ludzka siła i spryt są niczym płomyk wobec potężnego poddmuchu — Draconis mówił spokojnie. Swoim zachowaniem chciał wlać chociaż trochę otuchy w serce chłopaka. — Zaufaj mi. Choć znamy się bardzo krótko, przeżyliśmy już wspólnie kilka niezłych przygód.

— Temu nie zaprzeczę! — przytaknął rozbawiony Radomir.

— Widziałeś, że radzę sobie w trudnych sytuacjach i jak do tej pory włos nie spadł nam z głowy. Niektóre momenty były nawet całkiem zabawne... — Sklaven wspomniał spotkanie z rusałkami i zaśmiał się cicho. Radomirowi nie było aż tak wesoło. Spłonął rumieńcem, który zamaskowała ciemność nocy. — Na wilkołaka również mam swój sposób. Będzie on brutalny, ale proszę, żebyś uwierzył w moje zdolności. Czy uważasz, że pcham się w to wszystko, nie dając sobie żadnych szans?

— Nie wiem, panie. Trudno przewidzieć wszystkie twoje plany. Widziałem, jak rozmawiałeś z rusałkami, a one sprawiały wrażenie, jakby cię znały. Umiesz przekonywać ludzi do działania wbrew ich woli. Znasz gusła, które pozwoliły bezpiecznie przepłynąć do grodu.

Mieczem władasz, jakbyś urodził się z nim w dłoni. Nigdy wcześniej nie widziałem wojownika zadającego ciosy tak mocne i precyzyjne zarazem. Zauważyłem, że nawet skórę masz inną — idealną, bez blizn i znamion. Nie jesteś jak ludzie, których spotkałem w swoim życiu.

— Jesteś bardzo spostrzegawczy i nie nosisz głowy na karku od parady. Nie mylisz się; różnię się od znanych ci ludzi. Zachowaj swoje przemyślenia tylko dla siebie. Nie mamy w Gieczu przyjaciół i pamiętaj, po co tak naprawdę tutaj przybyliśmy. Po głowę kniazia. — Draconis zobaczył blask słońca między chmurami. Zrzucił okrycie z ramion, podszedł do juków i zaczął je przeszukiwać, nagle kończąc temat. — Świta, pora szykować się do walki.

Krótką, ale gwałtowną burzą zamieniła gród w prawdziwe bagno. Z trudem dało się przejść kilka długości włóczni bez przemoczenia butów. Błoto oblepiało cizmy, a w głębszych kałużach tonęło się po cholewkę. Sklaven skierował swoje kroki w stronę chałupy, w której chciał znaleźć Ziemowita. Skinął na Radomira, żeby szedł za nim. Po przedarciu się przez kałuże stanęli przed obliczem setnika. Młody dowódca grodu nie wyglądał na uradowanego kolejnym spotkaniem z Draconisem. Miał płonne nadzieje, że dziwne wydarzenia ostatniej nocy były tylko złym snem.

— Setniku, wyślij do Żelaznego Wilka posłańca i przekaż mu moje wyzwanie do walki. Jeżeli podczas pojedynku zginie Żelazny Wilk, jego najmici mają się rozproszyć i odstąpić od grodu.

— Myślisz, że jego oprychy posłuchają takich warunków? — zgryźliwie skomentował Ziemowit. — Oni doskonale wiedzą, że nie obronimy się tutaj długo. Z wilkołakiem czy bez, i tak mogą sięgnąć po nasze życie.

Draconis nie chciał wdawać się w bezcelowe dyskusje. Zależało mu teraz tylko na sprowokowaniu wilkołaka do walki.

— Załatwisz to? — naciskał.

— Tak, zaraz wyślę człowieka z wiciami. Temat możesz uważać za zamknięty. Zajmij się lepiej przygotowaniem do walki. Jeżeli nasz los postawiono na krawędzi twojego miecza, chciałbym, żebyś trzymał go pewnie.

— Bywaj!

Sklaven odwrócił się na pięcie i ruszył do stajni. Czuł na sobie wzrok kmieci. Jego nagłe przybycie do warowni wzbudziło niemałą sensację. Wszyscy wiedzieli, że dalsza obrona grodu jest daremna, jednak nikt nie miał wystarczająco dużo odwagi, aby zasugerować Popiołowłosemu poddanie się Żelaznemu Wilkowi. Perspektywa tego, co czekało obrońców po ogłoszeniu kapitulacji, napełniała ich serca trwogą. Starali się robić dobrą minę do złej gry. Czekali na cud od bogów, i taki cud otrzymali w postaci Draconisa. Nagle z mgły wyłonił się wojownik z pomocnikiem. Przedarli się w mroku nocy do grodu, a Ziemowit, zamiast stracić ich na miejscu, odesłał przybyszów prosto do kniazia Popiołowłosego. Oszalały z rozpaczy władca rozmawiał z nimi jak z równymi sobie. Pozwolił im nawet poruszać się po terenie grodu z bronią u boku. Dodatkowo ludzie szeptali między sobą, że tajemniczy wojownik chce zabić wilkołaka. Nikt nie dawał mu szans na zwycięstwo. Podczas kilku dni oblężenia kmiecie zdążyli zobaczyć kilka walk z udziałem bestii. Doskonale wiedzieli, kto wygra starcie jeden na jednego — żaden woj nie mógł mierzyć się z siłą wilkołaka. Zmiennokształtny był istotą zrodzoną do zabijania. Jednak mimo braku wiary w zwycięstwo przybysza nadchodzący pojedynek wzbudzał w ludziach zainteresowanie. Niektórzy dodawali sobie otuchy, pytając: „A co, jeżeli to człowiek, który powali Żelaznego Wilka?”.

Draconis ściągnął kaftan, koszulę i skórzane buty. Został w samych nogawicach. Następnie podszedł do miejsca, gdzie pachołki stajenne znosiły wiadra z wodą dla zwierząt. Chwycił jedno z nich i wylał je na

siebie. To samo zrobił z drugim i trzecim wiadrem. Przetarł twarz dłońmi, a mokre włosy odrzucił do tyłu. Lodowata kąpiel zmyła z niego resztki brudu i podziałała orzeźwiająco. Na czystą skórę założył świeżą lnianą koszulę schowaną wcześniej w jukach. Przez ramię przełożył ramię, na którym wisiała pochwa z Czerwieniem. Sklaven uchwycił w lewą dłoń okrągłą tarczę, mocno zacisnął palce na imaczu i zważył okute drewno w ręce. Dzisiejszego poranka wydawała się mu wyjątkowo masywna, a tym samym trudna w manewrowaniu.

Wojownik wiedział, że gdy tylko rozpocznie się walka, a ostrza mieczy skrzyszają pierwsze iskry, gdy drzazgi wyrwane z tarcz pofruną w powietrze, wszystkie detale stracą na znaczeniu, a on będzie wykonywał wyuczone w boju ruchy. Nogi, plecy, dłonie, pancerz i klinga staną się jednością, a celem będzie szybkie wyeliminowanie przeciwnika. Sklaven nie lubił traktować walki jak mistycznego przeżycia czy efektownego pokazu umiejętności. Gdy dochodzi do rąbaniny, liczy się tylko to, kto szybciej zabije przeciwnika. Nie są ważne motywacja czy styl. Im szybciej padnie trup, tym lepiej. Draco nie rozumiał spotkanych u Niemych Ludzi czy Franków wojów, którzy lubowali się w honorowych pojedynkach. Nie mógł pojąć, dlaczego zakuci w ciężkie pancerze mężczyźni więcej gadają do siebie, niż rąbią toporami. Sklaven został nauczony, że walka to gra, w której należy zrobić wszystko, co możliwe, aby przeżyć. Trzeba stosować brudne sztuczki, uderzyć szybciej niż przeciwnik, mylić, zwodzić, kłamać i oszukiwać, sypać piachem w oczy, kopać w krocze, pluć w twarz, uderzać kantem tarczy, wprowadzać przeciwnika na grząski grunt. Wojownik bez sumienia i skrupułów żył dłużej, a o to właśnie chodziło w walce. O przeżycie.

Ziemowit wykonał polecenie Draconisa. Tuż po rozmowie z nim wyznaczył starego szanowanego woja do przekazania wiadomości Żelaznemu Wilkowi. Z jednej strony liczył, że bestia uszanuje

doświadczenie i wiek mężczyzny; z drugiej — nie było mu żal wysłać na śmierć woja, który z trudnością utrzymywał włócznię w dłoni.

Posłaniec nie odezwał się ani słowem. W milczeniu wypił róg miodu, który podali mu towarzysze. Pił łapczywie, aż do samego dna. Słodki napój spłynął mu po brodzie, zmoczył przyodziewek. Przetarł usta brudnym rękawem koszuli, a potem ubrany w skórzaną zbroję, z włócznią w jednej ręce i tarczą w drugiej, wyszedł za wały. Starzec skierował kroki w stronę największego namiotu rozbitego w obozie wroga. Ludzie zebrani w grodzie wyszli na wały obserwować nadchodzące wydarzenia. W warowni zakotłowało się jak w mrowisku. Kobiety z dziećmi wychynęły z zabudowań, gdzie kryły się przez cały czas. Strażnicy, którzy planowali odespać nocną służbę, nie położyli głów na siennikach. Emocje targały ich sercami i nie pozwoliły zmrużyć oczu. Wszyscy chcieli być świadkami tego, co się wydarzy. Tylko Popiołowołosy nie dał się ponieść wszechobecnemu podnieceniu. Sprawa wydawała się dla niego obojętna. Nie wyszedł z dworu, aby dołączyć do swoich poddanych. Szeptano, że leży spity jak świnia we własnym łóżu, zbyt otumaniony trunkami, by pojąć całą sytuację.

Chwilę po tym, jak stary wojownik przekroczył umocnienia wrogiego obozu, został rozbrojony, a następnie siłą wepchnięty do wielkiego namiotu. To nie był dobry znak, dlatego ludzie czynili gesty odpędzające złe moce.

Na odpowiedź ze strony wilkołaka nie przyszło im czekać długo.

Kilku wojowników wyniosło z namiotu bezgłowe ciało starca. Następnie bestia wyjrzała na światło dzienne. Potężny, wielki jak dwóch mężczyzn potwór spojrział w stronę grodu i uniósł łapę, w której za włosy trzymał urwaną głowę. Włochaty potwór o mięśniach jak z żelaza, straszliwym pysku i gorejących żądzą krwi oczach wzbudzał grozę. Pomiedzy ludźmi na wałach przeszedł pomruk przerażenia. Żelazny Wilk odrzucił czerep w trawę i ryknął coś do woja stojącego

najbliżej. Wojownik wbiegł do namiotu bestii, by po chwili wybiec z wielką, pięknie zdobioną tarczą w kształcie migdała w jednej dłoni oraz wielkim katowskim mieczem w drugiej. Żelazny Wilk odebrał broń z rąk sługi, po czym skierował kroki w kierunku grodu.

Wyzwanie, które rzucił mu Draconis, zostało przyjęte.

Sklaven nie czekał na wałach jak reszta. Siedząc na kawałku pniaka przed stajnią, odpoczywał. Po krzykach ludzi zorientował się, że wilkołak przyjął propozycję. Potwór nie przepuściłaby okazji do zabicia kogoś w walce jeden na jeden. Draconis podejrzewał, że Żelazny Wilk był podobny do kota, który przed zadaniem śmierci gryzoniowi uwielbia się nad nim pastwić. Większość istot nocy przejawiała identyczne skłonności, tak bardzo brutalne w oczach ludzi. Draco nie zamierzał jednak zostać tego dnia ofiarą. Każdy jego ruch i wypowiedziane słowo stanowiły część planu, mającego na celu zbliżenie się do Popiołowłosego i zyskanie jego zaufania.

— Już czas! — krzyknął któryś z kmieci. — Wyłaź do potwora!

Sklaven wstał z siedziska, przechylił głowę w prawo, później w lewo, aż kości karku wydały nieprzyjemne chrupnięcie. Ściągnął buty, przez plecy przerzucił tarczę, poprawił ramię, na którym zwisał Czerwień. Na bosaka podszedł do bramy grodowej, a gdy zmierzał w jej kierunku, drogę nagle zastąpił mu Wojtek, którego kmiecie zwali Głupim Wojtkiem. Wariat uśmiechał się cały czas szeroko rozdziawionymi ustami, z których wystawało kilka nadpsutych zębów. W rękach trzymał kurę, którą głaskał po łebku, jakby była jego ukochanym zwierzątkiem. Draco zatrzymał się przed grubym wielkoludem, nie wiedząc, co ten od niego może chcieć. Wojtek zacisnął kilka razy mocno oczy, trudząc się, żeby wykrztusić z siebie słowa: — Dopóty dzban wodę nosi, dopóki mu się ucho nie urwie, cha, cha, cha! — wyjąkał i pobiegł w kierunku jednej z chat, by schować się za rogiem budynku.

Sklaven wziął sobie do serca ostrzeżenie. Przez takich ludzi jak Głupi Wojtek przemawiali bogowie, dlatego nie należało lekceważyć tego, co mieli do powiedzenia.

Wartownicy rozchyliłi lekko wrota, umożliwiając swobodne wyjście na podgrodzie. Zanim wojownik zniknął za drewnianą palisadą, obejrzał się na żegnający go tłum. Szybko uchwycił wzrok Radomira i mu zasalutował. Choć spędził z młodzieńcem tylko kilka dni, zdążył go polubić. Zdaniem Draconisa chłopak był wartościowym towarzyszem, a los pokarał go niewspółmiernie do grzechów, jakie ciążyły na jego duszy. W jakiś sposób był bliski sercu Sklavena. Jemu również odebrano rodziców i wychowano go na północy, wśród plemion ludzi-wilków. Sam ten fakt spowodował, że wytworzyła się między nimi niewidzialna więź zrozumienia. Dodatkowo, tak samo jak Draconis, Radomir nosił w sercu zemstę.

Ziemia, na której mieli stoczyć walkę, rozmokła całkowicie podczas potężnej nocnej ulewy. Szermierka na takim gruncie była bardzo niebezpieczna. Aby zmniejszyć ryzyko, Draco postanowił walczyć boso. Gołe stopy lepiej wyczuwały zdradziecki grunt, co byłoby niemożliwe na śliskich, grubych, skórzanych podszwach.

Obydwie strony nie ukrywały ogromnego zainteresowania całym widowiskiem. Oblegający Giecz najmici wyszli z szałasów lub porzucili swoje zamoknięte koce, by obserwować wszystko ze skraju obozu. Na wałach Gieczy zgromadziła się piechota grodowa oraz wolni kmiecie ze swoimi kobietami i dziećmi.

Krocząc w kierunku wroga, Draco zatopił się we własnych myślach. Podejrzewał, że nikt z obserwujących nie daje mu najmniejszych szans na wygraną. Pożałował przez chwilę, że nie pomyślał o postawieniu na siebie grzywny srebra. W obozie przeciwnika widział naśmiewających się wojów. Ewidentnie kpili z niego i jego bosych stóp, jednak żaden nie odważył się rzucić głośnej obelgi.

Do spotkania wojowników doszło dokładnie między grodem a obozem najeźdźców. Stanęli przed sobą w odległości kilku kroków. Wilkołak okazał się ogromny. Wzrostem przewyższał Draconisa półtora raza. W barach był szeroki jak dwóch Sklavenów. Całe ciało Żelaznego Wilka pokrywała srebrząca się w porannym słońcu szczecina. Potwór nie nosił ubrań. Bujna, zmierzwiona sierść stanowiła całe jego okrycie. Miecz i tarcza, które potwór dzierżył w dłoniach, musiały zostać wykonane na specjalne zamówienie, a zwykły woj nie zdołałby walczyć tak ciężkim orężem.

— Kim jesteś, że odważyłeś się rzucić mi wyzwanie? — zapytał Żelazny Wilk w języku Sklavenów.

— Jestem synem Żmija, a matka dała mi na imię Draconis.

— Istota nocy? Hmm... Staruch, który przyszedł cię zapowiedzieć, mówił o jakimś Torwaldzie... Nie wspominał nic o człowieku z rodu Żmijów. Myślałem, żeście wszyscy już wyzdychali.

— Torwald to moje zastępcze imię.

— Widzę, że żarty się cię trzymają — ryknął rozbawiony wilkołak.

— W rzeczywistości tak jak i ty jestem istotą nocy. Szanse mamy wyrównane. Ty masz swoje wilcze moce, a ja nie jestem w tej kwestii gorszy. Przygotowałem na ciebie kilka sztuczek.

— Czy przyście do walki bez cizemek jest jedną z nich? — prychnął. — Podoba mi się to, co mówisz. W końcu staje przede mną przeciwnik, który będzie wymagał czegoś więcej niż jednego kłapięcia szczęką. Nie licz jednak na sukces. Popiołowłosy nasyłał już na mnie wielu słynnych drużynników. Ich trupy leżą gdzieś na tym polu, a ty zaraz do nich dołączysz.

— Obiecuję, że postaram się zapewnić ci rozrywkę — Draco uśmiechnął się do Żelaznego Wilka najszczerzej jak potrafił.

— Trzymam cię za słowo. To ty zabiłeś mojego wartownika w nocy?

— Sam nadział się na mój miecz. Nie kazałem mu spacerować w okolicy, gdzie akurat byłem.

— Wiedziałem, że za zabójstwo odpowiada ktoś naprawdę szalony. Ani przez chwilę nie podejrzewałem, że ci trzęsący portkami ludzie kniazia wybraliby się na nocne harce pod wałami. Krwawo bym im to wynagrodził...

— Nie jesteś pierwszy, który wątpi w mój zdrowy rozsądek...

— Zanim zaczniemy zabawę, powiedz mi, dlaczego postanowiłeś poświęcić życie dla takiego moczymordy jak Popiołowłosy? Wątpię, żeby zależało ci na jego przyjaźni. Przyznaj się, Draconisie... Chcesz posiąść jego córkę. Wydaje ci się, że jeżeli zabijesz włochatą bestię, stary wpuści cię do łóża tej zgrabnej dziewczuszki i jeszcze pocałuje twoje szacowne siedzisko w podzięce?

— Powody zostawię dla siebie, ale dziękuję za sugestię. O córkę zapytam, gdy wrócę do grodu. Długo jeszcze zamierzasz dyskutować? Ręka mi już cierpnie od ciężaru tarczy. Wykończysz mnie swoim gderaniem szybciej niż tym katowskim mieczem. — Wskazał głową na potężną broń.

— Lubię rozmawiać, Draconisie, ale masz rację, bierzmy się do roboty, bo tłum czeka na rozrywkę. Postanowiłem dać ci szansę i będę walczył uzbrojony tak jak i ty. Choć przyznaję, że o wiele bardziej lubię rozrywać ofiary pazurami.

Wilkołak zaatakował od razu, nie dając Draconisowi nawet chwili na sięgnięcie do rękojeści miecza. Długim skokiem skrócił dystans i od razu zadał pierwszy cios. Ostrze w rękach Żelaznego Wilka przecięło powietrze niczym błyskawica. Sklaven cudem zszedł z linii uderzenia. Spodziewał się szybkiego ataku, ale potwór zaskoczył go nadludzką sprawnością i nie zamierzał zwolnić tempa. Od razu po pierwszym ciosie zadał kilka kolejnych. Draconis uchylał się raz po raz, dosłownie o włos unikając cięć, które rozplątałyby go na pół. Dobrze zrobił, że nie

założył butów. Dzięki bosym stopom wyczuwał grunt i wciąż utrzymywał pozycję obronną. Niestety, jedno z potężnych uderzeń musiał przyjąć na tarczę. Pęd ciężkiego jak maczuga żelaza okazał się tak duży, że Sklaven stracił równowagę i jak bezwładnie rzucony worek poleciał w tył, a jego ręka zadrżała z bólu. Wilkołak zawarczał, obnażając kły. Powoli budził się w nim zew krwi, który z trudem udawało mu się jeszcze zdusić. Potwór chciał pobawić się Draconisem, poniżyć go przed zadaniem śmiertelnego uderzenia. Uwielbiał czuć rozpacz wojów, którzy zdawali sobie sprawę, że przecenili siły. Karmił się strachem wzbierającym w ofiarach. Wilkołak zaczął obchodzić leżącego wojownika szerokim łukiem, nie spuszczając go ze ślepi. Draconis zacisnął mocno zęby i, wspierając się na prawej ręce, stanął na nogi. Gdy mocniej zacisnął osłabioną dłoń na imaczu, przed oczami przeleciały mu mroczki.

„Rzeczywiście, silny jest skurwysyn...” — przebiegło przez myśl rębajle.

Nie czekając na kolejny atak Żelaznego Wilka, dobył z pochwy Czerwień. Krwisty blask ostrza zamigotał w porannym, wciąż nisko zawieszonym słońcu. W chwili, w której wyszarpnął miecz z pochwy, poczuł żądzę magicznego ostrza. Nagle wezbrał w nim gniew, krew uderzyła w tętnice ze zdwojoną siłą, a oddech przyspieszył. Draco chciał posmakować krwi przeciwnika, zatopić ostrze w jego trzewiach i nasycić przeklęty miecz.

— Nosisz przy boku piękne ostrze, Draconisie — skomentował wilkołak. — Wygląda na robotę karłów.

— A ty za dużo gadasz... — wychrypiał w odpowiedzi. Był gotowy do ataku jak żmija.

— Lubię rozmawiać, Draconisie — powtórzyła bestia. — Pamiętaj jednak, że karły to złośliwe istoty, a ten miecz kiedyś cię zdradzi.

Żelazny Wilk zaatakował ponownie. Ciężki katowski miecz

zadźwięczał kilka razy o tarczę Sklavena. W powietrze poleciały drzazgi i nity trzymające okucie. W pewnym momencie wojownik zwątpił w magiczne właściwości swojej osłony. Przy którymś z ciosów brzeg tarczy odpadł, a drewniany fragment z urwanym żelaznym wzmocnieniem boleśnie rozciął policzek Draconisa. Krew spłynęła strumieniem po brodzie i zalała szyję, rana jednak nie krwawiła długo. Chwilę później skóra zasklepiła się samoistnie, a po rozcięciu nie został żaden ślad.

— Nie najgorsza sztuczka... — potwór zawarczał z podziwem. — Jak na trupa...

Wilkołak zamarkował uderzenie tarczą, po czym korzystając z przewagi wzrostu, chciał uderzyć głowicą broni w plecy Sklavena. Draconis przewidział zwód i skrócił dystans, ryjąc stopami w błocie. Klinga Czerwienia dosięgnęła boku wilkołaka i ześlizgnęła się po nim, nie czyniąc mu żadnej krzywdy. Skóra i futro potwora rzeczywiście były żelazne.

— Zaskoczony? — roześmiał się potwór.

Draco udał przerażenie. Oddalając się od potwora, odrzucił strzępy tarczy, która nie nadawała się już do ochrony. Mokrymi od potu dłońmi uchwycił oburącz rękojeść Czerwienia. Czujny, stojąc w pozycji obronnej, łapał chwilę oddechu. Słone kropelki zalewały mu oczy i obficie spływały z całego ciała.

— Uwielbiam widzieć to wasze zaskoczenie, gdy orientujecie się, że plotki na mój temat są prawdziwe. Jestem niepokonany!

Wilkołak zawył, aż ciarki przeszły po plecach ludzi przyglądających się walce.

— Spodziewałem się po tobie lepszego przeciwnika, Draconisie. Pora kończyć to przedstawienie.

— Zapraszam... — odpowiedział Sklaven.

Potwór również odrzucił tarczę. Ciężki kawał wzmocnionego

kutymi pasami drewna plasnął w kałuże. Potwór wzniósł miecz na głowę, przygotowując się do zadania uderzenia tak silnego, że żaden człowiek nie miałby siły go sparować. Draconis czekał właśnie na taki moment. Napiął wszystkie mięśnie i wstrzymał oddech. Miał tylko jedną okazję na zadanie ciosu, który zakończy tę farsę. Żelazny Wilk zaparł się łapami w ziemi, a po chwili zaszarżował na Sklavena, wyrywając przy tym łapami kawałki darni i rozchlapując wodę. Uderzenie katowskiego miecza nadlatywało z góry. Cios miał przełamać zastawę przeciwnika i dosięgnąć głowy, a później rozplatać ciało na dwoje. Wojownik odpowiedział na uderzenie kontratakiem. Zamiast przyjąć cięcie bezpośrednio na klingę, uderzył w nią Czerwieniem z całych sił, tak aby zmienić tor lotu śmiertelnej broni. Ostrze katowskiego miecza nie wytrzymało kontaktu z zahartowaną przez karłów bronią i złamało się, pozostawiając w ogromnych łapach wilkołaka tylko ułomek rękojeści. Zniszczony fragment miecza pofrunął w powietrze i przeleciał spory kawałek, po czym wbił się w ziemię.

— Oto efekty oszczędzania u kowala, psie — wycharczał zdyszany Draco.

Wilkołak wypuścił bezużyteczną broń i długim susem pomknął w jego kierunku. Wojownik spróbował nadziać lecącego potwora na sztych, ale on odepchnął ostrze na bok, a zakończoną krzywymi pazurami łapą schwycił Sklavena za szyję. Potężny uścisk zdusił gardło Draconisa, który zdążył tylko jęknąć z bólu. Potwór z łatwością uniósł go w powietrze. Wilkołak coraz mocniej zaciskał palce na tchawicy ofiary. Wykończony walką wojownik był bliski utraty przytomności. W ostatnim momencie wyszarpnął zza pasa nóż i pchnął nim w oko wilkołaka. Wąskie ostrze z łatwością przebiło żółte ślepie i ugrzęzło w oczodole. Potwór zaryczał z bólu, uwalniając jednocześnie Draco ze śmiertelnego uścisku. Draconis upadł w kałużę

i świszczącymi wdechami łapał powietrze. Obok w spazmach bólu wił się potwór, próbując wyszarpać nóż z oka. Wciąż lekko oszołomiony Sklaven wymacał w błocie rękojeść Czerwienia. Gdy zacisnął palce na dobrze znanym uchwycie, na nowo obudziła się w nim żądza krwi. Przestał nad sobą panować, a w jego mięśnie wstąpiła druga siła. Stał na nogi i wykorzystując nieuwagę przeciwnika, zaatakował. Doskoczył do potwora i z zamachu, trzymając miecz oburącz, uderzył w szyję wilkołaka. Żelazny Wilk w ostatnim odruchu spróbował zasłonić się łapą, ale miecz przeciął skórę, mięśnie, kości, a później sięgnął włochatego łba. Klinga ugrzęzła w zwojach mięśni, a upadające na ziemię ciało wyrwało broń z uchwytu Sklavena. Gdy potwór klęczał w błocie, wojownik zaparł się nogą o bark wilkołaka i wyszarpnął zakleszczone w ranie ostrze. Oswobodzony miecz ponownie z impetem spadł na szyję Żelaznego Wilka, kończąc dzieło. Psi pysk potoczył się w wodzie, a reszta korpusu upadła na wznak.

Sklaven odetchnął z ulgą i rozmasował bolące gardło. Powoli odzyskiwał panowanie nad sobą, uspokajał oddech i serce, które próbowało wyskoczyć mu z piersi.

Zaległa grobowa cisza. Ludzie przyglądający się walce zaniemówili. Leciutki wietrzyk, przyjemnie chłodzący twarz, wydawał się głośnym niczym nocna burza. To, czego byli świadkami, zaskoczyło wszystkich.

Draconis odwrócił się w kierunku najemników Żelaznego Wilka. Chciał do nich przemówić, ale nie zdążył. Z tłumu wystąpił obnażony od pasa w górę, gruby i wytatuowany w przedziwne symbole mężczyzna. W prawej dłoni ścisnął oszczep przeznaczony do rzucania, a w drugiej dwie zapasowe włócznie.

Był to Hund, wierny sługa wilkołaka, drugi w hierarchii dzikiego stada. Należał do ludzi brutalnych, chciwych, zapatrzonych w siebie. Kochał się w bogactwie i nie marzył o niczym więcej niż o ogromnej władzy. Śmierć wilkołaka ucieszyła go bardzo, ponieważ właśnie

w tym momencie stał się wodzem bandyckiej zbieraniny oblegającej gród. Aby utrzymać swoje stanowisko, musiał zabić przybysza, który odrąbał głowę wilkołaka.

Nie odezwał się ani słowem do Sklavena. Stojąc kilkanaście kroków od niego, zważył oszczep w dłoni i przymierzył się do rzutu. Wiedział, że nie ma sobie równych w tej dziedzinie. Każdy jego rzut był celny, a siła, z jaką potrafił pchnąć włócznią, powaliłaby na ziemię dzika. Draconis nie ruszał się, tylko skupił uwagę na przeciwniku. Wiedział, że nie zdąży do niego dobiec, zanim ten pośle w jego kierunku pocisk.

Hund bał się stanąć twarzą w twarz z człowiekiem zdolnym pokonać wilkołaka. Postanowił, że zakończy sprawę na odległość. Grubas wziął kilka szerokich kroków rozbiegu i z wielkim zamachem cisnął oszczepem w kierunku Slavena. Zaostrzony drzewiec bezbłędnie pomknął w jego stronę. Ten stał nieruchomo z Czerwieniem wzniesionym nad głową. Złapał moment i uchylił się przed pociskiem. W zaskoczonym Hundzie wezbrał gniew. Nigdy nie zdarzyło mu się, aby ktokolwiek uszedł żywy, gdy on atakował. Rozzłoszczony grubas przygotował się do kolejnego rzutu, wydał krzyk, który miał dodać energii pociskowi, i rzucił. Draco ponownie zrobił krok w bok, unikając ostrego grotu. Twarz Hunda nabiegła czerwienią. Cały drżał ze złości, aż zwały tłuszczu falowały w rytm szybkich oddechów, a tatuaże tańczyły na skórze. Długo przymierzał się do ostatniego rzutu. Tym razem nie mógł dać Sklavenowi szansy na uniknięcie śmierci. Trzeci oszczep pomknął szerokim łukiem w stronę Draconisa. Zaostrzony drzewiec wznosił się lekko, by po chwili zacząć swobodne opadanie nadające mu dodatkowego pędu. Draco czekał cierpliwie na nadlatującą włócznię. Gdy była już bardzo blisko, podbiegł kilka kroków do przodu, a drzewiec zarył za nim w ziemię. Hund krzyknął ze złości. Krew się w nim zagotowała. Machał rękami, wykrzykiwał coś do swoich ludzi i wskazywał na Draconisa. Żaden z byłych najemników

wilkołaka nie ruszył się w kierunku Sklavena, co jeszcze bardziej potęgowało furię grubasa.

Draco wiedział, że właśnie zdobył drużynę. Gdy wszystkie oczy były skierowane na niego, Draconis wskazał dłonią na Hunda. Grubas, zrozumiałwszy gest, zamarł z przerażenia, a następnie spojrzął na stojących za nim wojów. Kilku odważniejszych najemników Żelaznego Wilka wystąpiło przed szereg. Hund krzychał do nich, jednak ci wydawali się głusi na jego rozkazy. To był koniec rządów Żelaznego Wilka i jego popiecznika. Wojowie schwycili Hunda, a ten nie umiał wyrwać się z uścisku niegdyś podległych mu mężczyzn. Bandyci przyciągnęli grubasa pod nogi Draconisa i zgięli mu kark. Rębiało nie czekał i mocnym uderzeniem odciął Hundowi głowę.

Byli najemnicy Żelaznego Wilka całkowicie podporządkowali się nowemu przewodnikowi — Draconisowi.

Sklaven podniósł jeden z rzuconych w niego oszczepów. Nabił na niego łeb wilkołaka, a drzewiec ustawił między kamieniami. Przerażające trofeum było dobrze widoczne dla wszystkich i przypominało ludziom, kto był ich wodzem.

Z obnażonym i skrwawionym mieczem w dłoni ruszył w kierunku obozu najemników. Do całkowitego przejęcia władzy potrzebował dokonać jeszcze jednego. Wojowie rozstąpili się przed nim, a on wkroczył do obozowiska. Piechota patrzyła na Sklavena z podziwem, ale nikt nie odważył się spojrzeć mu prosto w oczy, ze strachu spuszczać wzrok ku ziemi.

Draconis wszedł do namiotu wilkołaka. Gdy źrenice przyzwyczyły się do półmroku, jego oczom ukazało się przebogato urządzone wnętrze. Ziemię zakrywały bogate tkaniny, a z drewnianych podpór ścian zwisały gobeliny. Wszędzie wały się drogocenne przedmioty, wspaniałe ubrania i resztki wykwintnego jedzenia. W rogu pomieszczenia stało wielkie łóże, z miękkimi puchowymi poduszkami.

Na środku namiotu postawiono dębowy tron. Draconis skierował kroki w jego kierunku i bez zahamowań zasiadł na nim. Tym gestem ostatecznie przypieczętował zmianę na stanowisku wodza. Najemnicy zgromadzeni w namiocie równocześnie uderzyli się pięściami w piersi, akceptując nowego przywódcę.

Sklaven położył zakrwawiony miecz na kolanach. Do jego ubłoconych nóg niespodziewanie przypadła półnaga kobieta. Jej drobne piersi były odsłonięte, a biodra przykrywała powłóczysta, prześwitująca tkanina. Nosiła mnóstwo kosztownej biżuterii wykonanej z pereł i złota, pachniała zmysłowo i wyglądała na bardzo zadbaną. Wcześniej nie dostrzegł jej obecności. Przed wejściem wojownika do namiotu zapewne skryła się za ogromnym łóżem, a on nie zwrócił na to uwagi. Kobieta dopadła do jego stóp i zaczęła je całować. Robiła to gwałtownie, zapominając się kompletnie. Jej pocałunki wędrowały ku kostce, zatrzymały się na łydce. Po chwili podniosła wzrok na Draconisa. Dziewka była bardzo młoda, miała wielkie jak łania oczy i bardzo ładną buzię.

— Wynoście się! — rozkazał zgromadzonym w namiocie. Nie zrozumieli, ale z tonu głosu domyślili się, o co chodzi wojownikowi. Posłusznie wykonali polecenie.

Gdy zostali sami, Sklaven spojrzał w rozszerzone źrenice dziewczyny i zobaczył w nich podniecenie. Okręcił jej długie jasne włosy wokół swojej dłoni. Wstał z tronu i pociągnął ją brutalnie za sobą. Dziewka krzyknęła, ale bez oporów wstała z klęczek. Silne szarpnięcie sprawiło jej ból. Draco rzucił jej drobne ciało na łóże. Nie opierała się, gdy zrywał skromną szatę z jej bioder. Wziął ją gwałtownie, myśląc tylko o swojej przyjemności. Ona była na to przygotowana i sprawiała wrażenie zadowolonej. Chętnie oddała Sklavenowi swe ciało, poruszała nim i wzdychała przy każdym ruchu jego łydźwi. Szczytowali w tym samym momencie. Była pod wielkim

urokiem tego niesamowicie pięknego mężczyzny, który przed momentem zabił jej znenawidzonego tyrana, a później posiadał ją jak zwierzę. Od wielu miesięcy marzyła o sytuacji, która spotkała ją teraz, ponieważ wilkołak traktował ją wyłącznie jako ozdobę. W Draconisie wrzała krew po stoczeniu śmiertelnie niebezpiecznej walki. Gdy przestał nim szarpać spazm orgazmu, wstał i bez emocji zapytał:

— Mówisz w języku ludzi-wilków?

— Znam kilka narzeczy, panie. Miałam wielu właścicieli i widziałam świat rozwiniętego zachodu, zimnej północy i gorącego południa.

— Powiedz włócznikom, aby posłali do grodu po mojego sługę Radomira. I niech włos mu z głowy nie spadnie, bo inaczej będą mieli do czynienia ze mną.

— Będzie, jak mówisz, panie — potwierdziła, leżąc wsparta na łokciach.

Czuła, że w pewien sposób zawładnęła tym przepotężnym mężczyzną i że trzymając się blisko niego, zdobędzie to, czego tak bardzo pragnie.



Uczta

Niewolnica wykonała rozkaz. Radomir przybył do obozu w mgnieniu oka, jakby czekał pod bramą Giecza na sygnał. Wojowie wprowadzili młodzieńca do namiotu nowego wodza. Sklaven siedział na tronie. Widząc swojego sługę, nie okazał radości, zachowywał się zimno, jakby przybył do niego ktoś zupełnie mu obojętny. Radomir Spodziewał się cieplejszego przywitania, ale domyślił się, że wszystko może być tylko zaplanowaną grą. Postanowił w milczeniu poczekać na kolejny ruch Draconisa.

— Cieszę się, że nie kazałeś mi czekać — przemówił w języku ludzi z północy. — Jest wiele pracy do wykonania.

— Słucham twoich rozkazów, panie. — Radomir schylił pokornie głowę i wlepił wzrok w tkaniny wyściełające wnętrze namiotu.

— Potrzebuję, żebyś przemówił w moim imieniu do ludzi służących niegdyś Żelaznemu Wilkowi. Nie znają mowy ludzi z północy. Podejrzewam, że większość z nich to szumowiny, oprychy, zbójcy i handlarze niewolników. Muszę ich wziąć za mordy jak niepokorne psy. Należy oznajmić tym ludziom, że oblężenie Giecza zostało zakończone. Jeżeli ktoś będzie oponował przeciwko rozkazowi, przyprowadź go do mnie, a ja utnę mu głowę na oczach wszystkich. Następnie udaj się do kniazia. Poinformuj go o zakończeniu walki i zapowiedz moje przybycie do grodu.

— Panie, w Gieczu już jesteś bohaterem. Ludzie zrobią dla ciebie wszystko, co tylko rozkażesz.

— Jestem wojem kniazia Popiołowłosego. To jemu ludzie powinni być wdzięczni za ocalenie. To on wystawił mnie do walki z wilkołakiem. Każdy, Radomirze, powinien znać swoje miejsce

w szeregu. Spiesz wykonać moje polecenia, szkoda marnować czas.

Radomir wybałuszył oczy, słuchając kolejnych słów Draconisa. Chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język.

Stało się dokładnie tak, jak przewidywał Sklaven. Radomir ogłosił byłej drużynie Żelaznego Wilka żądania ich nowego wodza. Większość kmieci ucieszyła się z usłyszanych wiadomości. W rzeczywistości byli tchórzami, którzy liczyli na łatwe wzbogacenie się w trakcie grabieży, a długie obleżenie i ryzyko starcia w murze tarcz było im nie w smak.

Wśród ludzi Żelaznego Wilka znalazło się również kilkunastu kmieci podległych Popiołowłosemu, a pod bestią służyli tylko dlatego, że buciarami złamano ich wolę. Żądni krwi słudzy wilkołaka, idąc przez ziemię Sklavenów, deptali wszystko, co napotkali na swojej drodze, palili, grabili i mordowali. Nie okazywali litości. Zwykli kmiecie otrzymywali wybór: albo przyłączą się do armii potwora, albo zginą razem z innymi. W obliczu śmierci mało który odważył się sprzeciwić. Lepiej było żyć pod jarzmem, niż umierać z dumą.

Jednak byli i tacy, którym władza Draconisa przeszkadzała. Grupa, której przewodził niedawno grubas Hund, zwyzywała Radomira od psów i niewolników.

— Buty będzie nam lizał ten twój kundlowaty pan, a nie rozkazy wydawał! — butny włócznik schwycił młodzieńca za kołnierz koszuli i szarpnął mocno. — Nie będzie nam jakiś przybłęda przewodził!

Zabiliby Radomira na miejscu, gdyby z tłumu w porę nie wystąpił Draconis. Strwożyli się, widząc pogromcę wilkołaka, i próbowali umknąć przed jego gniewem. Nie pozwolili na to kmiecie, którzy chcieli szybko przypodobać się Sklavenowi i zagrozić buntownikom drogę ucieczki. Draco nie zamierzał puścić płazem wykrzyczanych grózb i dobył z pochwy Czerwień i na ziemię potoczyły się głowy wiernych wojów Hunda.

Po egzekucji Radomir powrócił do Giecza przekazać posłanie.

W warowni potraktowano go tym razem jak bohatera. Swoje kroki od razu skierował ku grodowi wewnętrznemu, gdzie przebywał Popiołowłosey. Wiadomość o zabiciu wilkołaka na pewno już do niego dotarła; trudno było nie słyszeć okrzyków radości ludzi zgromadzonych na wałach.

Młodzieniec został przyjęty w głównej izbie dworu. Wnętrze spowijał półmrok, a światło wpadało tylko przez otwarte drzwi i dziury w dachu. Po smrodzie panującym w izbie dało się wyczuć, że pomieszczenie nie było od dawna solidnie wietrzone i sprzątane. Popiołowłosemu prócz licznych wojów towarzyszyła żona, piękna rudowłosa Labuda. Kniahini stała w cieniu za siedzącym na podwyższeniu mężem.

— Jakie złe wieści przynosisz? — zachrypnięty głos kniazia świadczył o tym, że ostatnimi czasy nie stronił od dużej ilości miodu.

— Wilkołak ubity. Torwald cały i zdrowy, banda, która służyła Żelaznemu Wilkowi, oddała się pod jego dowództwo. Panie, oblężenie zakończone. Giecz przetrwał.

— Czy twój pan z północy nie zechce teraz sam sięgnąć po wykrwawiony gród? Czy nie zaatakuje osłabionych obrońców!? — Gniew w głosie Popiołowłosego narastał od pierwszych słów. Ostatnie zdanie niemal wykrzyczał.

— Bogowie, nie! Torwald pozostał ci wierny. Możesz rozporządzać ludźmi, których ujarzmił. To od teraz twoi poddani! Wojownik przybędzie przekazać ci drużynę, gdy tylko ostudzi ich gorące głowy. Wielu najemników to kmiecie z twoich ziem, a do służby u wilkołaka zmuszono ich siłą. Z wielką radością przyjęli oswobodzenie ich z jarzma.

— Co ty mówisz?! — Ton kniazia zmienił się całkowicie. Uszedł z niego gniew, a pojawiło się niedowierzenie. — Torwald dobrowolnie oddaje mi wojów, nad którymi przejął władzę?

— Panie, jest tak, jak mówisz. Trollobójca zna miejsce w szeregu i podkreślał, że jest twoim sługą, a zwycięstwo należy do ciebie.

W głębi serca Popiołowłosa nie uwierzył słowom Radomira, gdyż w każdym działaniu spodziewał się zdrady. Nie pojmował, dlaczego ten obcy mu człowiek przybył do grodu, uratował ich z łap wilkołaka, a później dobrowolnie oddał cały zagarnięty łup. Książ zbyt wiele razy poznał gorzki smak zdrady, by teraz dać się podejść sztuczkom nieznanego wojownika. Sam postąpiłby inaczej, bo władza to najszlodsza rzecz na świecie i warto dla niej kłamać i mordować.

— Radujmy się! — wykrzyczał do zgromadzonych w sali wojów. — Każę urządzać ucztę dla wszystkich. Świątujmy zakończenie tej bratobójczej walki. Przekaż Torwaldowi, że czekam na jego przybycie. Niech myśliwi wyruszą na polowanie, a ja przygotuję dla naszych dawnych wrogów wyjątkowy poczęstunek. Niech poznają mnie jako władcę, który potrafi przebaczać, a zyskam ich wieczną miłość.

Radomir pokłonił się i wyszedł pośpiesznie z dworu. Przy bramie prowadzącej na podgrodzie, podbiegła do niego młoda służka. Wyglądała na kilkanaście lat i prawdopodobnie pochodziła z dworu kniazia. Młódka uchwyciła pod ramię zaskoczonego młodzieńca. Wspólnie kontynuowali marsz.

— Ty jesteś sługą zabójcy wilkołaka, zgadza się?

— Owszem, nazywaj mnie Radomir.

— Przekaż swojemu panu — wyszeptała mu na ucho, jakby zdradzała najskrytszy sekret — że moja pani dziękuje mu za ocalenie. Gdy nadarzy się okazja, odwdzięczy się swojemu wybawcy, jak umie najlepiej.

— Od kogo mam przekazać wiadomość?

— Od wdzięcznej niewiasty! — powiedziała, śmiejąc się. Miała grać tajemniczą i przez to wzbudzić zainteresowanie we w młodzieńcu. Gdy Radomir chciał zapytać o więcej, położyła mu palec na ustach, żeby

milczał.

— Przekaż, co ci powiedziałem. To wystarczy — oderwała się od Radomira i pobiegła w stronę dworu.

Po wysłuchaniu relacji Draconis bardzo się ucieszył. Wygrany pojedynek zjednał mu kniazia, co było najważniejszym elementem sieci, którą zaczął tkąć.

Sam również nie tracił czasu. Wysłał ludzi do lasu po zwierzynę. Prócz najemników miał do wykarmienia głodującą załogę grodu. Dodatkowo kazał naznosić i porąbać drwa na ogień, który rozpalą w trakcie uczyty. Po porannych wydarzeniach pełnych emocji w wojach trochę ostygła krew. Kmiecie sprawnie zabrali się do przygotowania nocnej biesiady. Już sama myśl o tym, że walki zostały zakończone, wtłoczyła w nich nowe siły. Cieszyli się, że będą mogli powrócić do swoich chałup, a następnie odbudują to, co zniszczył wilkołak. Część z wojów oczekiwała również rychłego spotkania z rodzinami, którym udało się umknąć do grodu. Inni ciężką pracą próbowali zatrzeć wspomnienie o tragedii, która dosięgła ich najbliższych.

Draconis był ostrożny, nie dał się łatwo ponieść fali entuzjazmu i nie rozpuścił wojów po okolicy. Liczył, że wspólna wieczorna biesiada rozluźni napiętą atmosferę, łagodząc obyczaje po jednej i drugiej stronie palisady, a żale i smutki zostaną utopione w miodzie i piwie.

Gdy Draco rozmawiał z Radomirem, w obozie zrobił się rwetes. Okazało się, że paru niewolników z grodu przywiozło na dwukołowym wozie kilka beczulek miodu — dar, o którym wspomniał Popiołowłosa. Ludzie rzucili się do beczek i szybko je odszypuntowali. Złocisty trunek polano do rogów i każdy mógł pić obficie. Chłopak również chciał napełnić kufel, ale Sklaven mu zabronił. Widząc zdziwioną i niezadowoloną minę Radomira, odpowiedział:

— Chcę, żebyś pozostał trzeźwy. Jeszcze będziemy mieli okazję świętować. — Mówiąc to, Draco wydawał się zafrasowany, jakby jakaś

mroczna myśl nie dawała mu spokoju.

Radomir wykonał polecenie, ale niechętnie odłożył naczynie na stół znajdujący się w namiocie.

— Będzie, jak sobie życzysz. — Pokornie skłonił głowę.

Całe popołudnie zeszło na przygotowaniach do uczy. Pochowano zmarłych, którzy utopili się w jeziorze. Myśliwi wrócili szybko, bo zwierzyny w okolicznych lasach było w bród. Podczas biesiady jedzenia miało wystarczyć dla każdego głodnego. Nad jeziorem, w niedalekiej odległości od wałów grodu, ułożono stosy drewna pod wielkie ogniska.

W pobliżu głównej bramy wjazdowej postawiono naprędcę pozbijane ławy. Ludzie z obozu i grodu pracowali wspólnie. Kilka osób odnalazło swoich krewnych, którzy umknęli spod łap potwora. Z każdą chwilą wszyscy utwierdzali się coraz bardziej w przekonaniu, że dramat, którego byli świadkami, odchodzi w zapomnienie.

Draconis w końcu uznał, że sytuacja w obozie została opanowana i czas najwyższy stawić się przed obliczem Popiołowłosego. Niewolnica chciała iść z Sklavenem, ale ten ją skarcił. Rozkazał jej przygotować się od uczy, umyć, uczesać, pomalować węglem oczy, a ciało namaścić wonnymi olejkami. Gdy w mroku nocy zapłoną pochodnie, pragnie mieć u boku piękną kobietę.

Późnym popołudniem, gdy słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, a wszystkie przygotowania do uczy dobiegały końca, Draco stanął przed Popiołowłosym.

Widok kniazia wywoływał w Sklavenie odruch wymiotny. Gardził swoim wrogiem i najchętniej zgniótłby go jak pędraka, kończąc podły żywot tej kreatury. Zdawał sobie jednak sprawę, że takie rozwiązanie, choć proste, nie da mu satysfakcji i nie wyleczy zemsty zagnieżdżonej we krwi. Pokornie schylił więc głowę przed obliczem starego kniazia. Radomir jak zawsze pełnił funkcję tłumacza. Męczyła go coraz bardziej ta farsa, ale zdawał sobie sprawę, że Draconis musiał grać rolę, na

którą zdecydował się na początku obecności w grodzie.

— Panie, gratuluję zwycięstwa! Obroniłeś gród, udowadniając, że historie o twoim męstwie nie są jedynie plotkami. — Draconis postanowił połechtać próżność kniazia. Temu najwidoczniej się to bardzo spodobało, gdyż nie wyraził sprzeciwu.

Popiołowłosy wstał z tronu. Jego żona Labuda uważnie przyglądała się wojownikowi i nie spuszczała z niego oczu. Sklaven dostrzegł to spojrzenie, lecz specjalnie go unikał. Chciał okazać obojętność wobec wyjątkowo natrętnej uwagi tej krasawicy, a tym samym ją rozdrażnić.

Kniaz podszedł do wojownika i mocno go uściskał. Cuchnął piwem oraz długo niemytym ciałem. Draco wzdrygnął się, gdy odór uderzył w jego nozdrza, z trudem ukrywając obrzydzenie. Odwzajemnił uścisk i wtedy dopiero zza pleców kniazia pozwolił, aby jego wzrok, jakby od niechcenia, spotkał się ze spojrzeniem Labudy. Trwając w uścisku z Popiołowłosym, wpatrywał się w oczy jego pięknej żony stojącej za tronem. Nie spuściła wzroku ani nie spłonęła rumieńcem. Pojedynkowali się zażarcie niczym rozgrzani w łożu kochankowie. Niewiasta zmrużyła powieki i wytrzymała konfrontację do samego końca, uśmiechając się jedynie kącikiem ust. Draconis zrozumiał, że wiadomość przekazana przez Radomira musiała pochodzić od Labudy. Myśl ta przyspieszyła bicie jego serca. Labuda była piękną, dojrzałą kobietą, która zapewne doskonale wiedziała, czego chce od życia. Miała około trzydziestu pięciu wiosen, jednak czas był dla niej wyjątkowo łaskawy. Jej twarz wciąż była urodziwa, włosy gęste, koloru żywego ognia, a suknia skrywała zapewne jędrne i gorące ciało.

Sklaven powoli odstąpił od kniazia, kończąc bezczelne gapienie się na jego żonę. Fakt, że to Draconis pierwszy oderwał wzrok, sprawił jej satysfakcję, której dała upust w nieskrywanym uśmiechu. Był to pierwszy pojedynek, który przegrał, odkąd postawił stopę na plaży przy osadzie Gdani po zejściu z pokładu drakkara.

— Dziękuję ci za pokonanie wilkołaka i uwolnienie grodu spod jego jarzma. Jesteś bardzo dzielny. Nie uległeś potworowi i jakiś cudem go pokonałeś! Czyn to wielce imponujący!

— A ty jesteś wspaniałym władcą, Popiołowłosy — skomplementował fałszywie Draconis.

— Rad jestem, że tamtej nocy przybyłeś do mojego grodu. Za to, co uczyniłeś, wszyscy jesteśmy ci winni wdzięczność. Pamiętam twoją prośbę, którą wyjawiałeś mi, gdy pierwszy raz skrzyżowały się nasze ścieżki, jednak zapytam, czy nie zmieniłeś zdania. Czy nie chcesz czegoś innego? Poznaj, jak łaskawym jestem władcą i otwarcie powiedz, czego pragniesz.

— Panie, nie chcę srebra ani ziemi. — Usłyszawszy to, Labuda uśmiechnęła się kpiąco. — Podtrzymuję to, co powiedziałem: proszę, byś uczynił mnie swoim drużynnikiem. Chciałbym również zachować niewolnicę, która usługiwała Żelaznemu Wilkowi. Przypadła mi do gustu!

Labuda fuknęła jak kotka. Draco uśmiechnął się, widząc jej aktorskie oburzenie.

— Nietypowa to prośba! Zwykle ludzie żądają wywyższenia, grzywien srebra, władzy. A ty jedynie chcesz mi służyć?

— Chwała i zaszczyty przyjdą same, jeżeli będę służył pod tak znamienitym wojem.

— Ha! — zaśmiał się książę. — Umiesz gładko mówić! Niech i tak będzie! W nagrodę uczynię cię dowódcą włóczników. Na pewno z chęcią oddadzą się pod rozkazy pogromcy bestii.

Do pomieszczenia, w którym rozmawiali, wślizgnęła się Semmira — córka Popiołowłosego i Labudy. Stała nieopodal drzwi, skryta w półmroku. Pomimo zakazu matki, pragnęła na własne oczy zobaczyć mężczyznę, o którym plotkowały wszystkie służące i niewolnice w grodzie.

Dyskretne pojawienie się nowej osoby w rogu sali nie umknęło wzrokowi Draconisa. Gdy zobaczył Semmirę, przyglądającą się mu jak jakiemuś dziwowi, serce w nim zamarło. Wcześniej myślał, że to Labuda jest najpiękniejszą białogłową, jaką miał okazję spotkać, ale gdy zobaczył córkę kniazia, zdał sobie sprawę, jak bardzo się mylił. Idealnie proporcjonalna twarz, ogromne oczy, kształtne usta i ciemne włosy, związane w opadający poniżej pasa warkocz, tworzyły olśniewający obraz. Dzierlatka zorientowała się, że Draco dojrzał ją w półmroku i strwożona umknęła cicho w kierunku drzwi, zza których wyszła. Tylko Labuda dostrzegła, że spojrzenie Draconisa za kimś podąża. Szybko domyśliła się, kogo złowił jego wzrok, i zazgrzytała zębami z zazdrości. Obiecała sobie w myślach, że nie puści córce płazem okazanego nieposłuszeństwa.

Popiołowłosy i Draconis wymienili między sobą jeszcze kilka podszytych fałszem uprzejmości, następnie udali się na ucztę.

Gdy zapadła ciemność, rozpalono ogniska i odszpuntowano kolejne beczki z trunkami. Na ogniu skwierczały soczyste półtusze jeleni, łani, rogaczy, saren i dzików. Upolowane ptaki oblepiono żółtą gliną i tak wyprawione mięsne cegiełki umieszczono w gorącym żarze. W wielkich glinianych garach gotowano kaszę, której solidne zapasy zgromadzono w obozie Żelaznego Wilka. Jedzenia miało wystarczyć dla wszystkich. obrońcy grodu byli tak bardzo wygłodzeni i sponiewierani, że konsumowali ociekające jeszcze krwią skrawki mięsa, które zagryzali niedogotowaną kaszą. Wypity miód uderzał im do głowy w błyskawicznym tempie.

Draconis przechadzał się między rozpalonymi ogniskami i ławami z jadłem. Z potężnego rogu tura raz po raz pociągał łyki zawiesistego jęczmiennego piwa. Co chwila ktoś zaczepiał go, by zamienić kilka słów. Radomir dwoił się i troił, odgrywając rolę tłumacza. Ludzie dziękowali Sklavenowi za ratunek i położenie kresu bratobójczej

walce. Draco każdego z rozmówców odsyłał z podziękowaniami do Popiołowłosego. Doskonale zdawał sobie sprawę, że to on, a nie książę, był głównym bohaterem ostatnich dni. Jednakże pragnął na każdym kroku sycić pychę Popiołowłosego i utwierdzać go w fałszywym przekonaniu, że to on jest zwycięzcą. Długo powtarzane kłamstwo nigdy nie stanie się prawdą, ale może zmylić ludzi, że nią jest. O taki właśnie efekt chodziło Sklavenowi.

Korzystając z chwili spokoju, Draconis i Radomir udali się na plażę jeziora oblewającego wały grodu, by trochę odetchnąć. Z rogami pełnymi pożywnego piwa usiedli na piachu, niedaleko szuwarów. Z oddali dobiegały ich odgłosy uczty, w tle rechotały żaby, świerszcze przygrywały swoją melodię, a jakaś zbłądzona sowa zahukała. Wyciągnęli nogi przed siebie, powoli smakowali napoje i wpatrywali się w tafle jeziora połyskującą księżycowym blaskiem. Napój lekko uderzył im do głów, wywołując błogie uczucie odprężenia.

— Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem, panie. — Radomir pozwolił sobie na szczerość.

— Nie przejmuj się — uspokoił go Sklaven i pociągnął solidny łyk z rogu. — Nie byłeś jedynym, który stawiał na wygraną wilkołaka.

— Gdy zobaczyłem bestię, byłem przekonany, że rozszarpie cię na strzępy. W grodzie mówili, że wilkołak rozrywał ludzi na pół samymi pazurami. Natomiast jego szczęki były w stanie zmiażdżyć głowę chronioną żelaznym hełmem.

— To, co mówili, było prawdą. Potwór nie docenił mnie jako przeciwnika. Miałem solidną tarczę i magiczny miecz hartowany w smoczej krwi. Nie byłem bezbronny, on jednak mnie zlekceważył. Pycha go zgubiła. Dzięki temu ja będę teraz panem jego najemników.

— Panie, nie rozumiem tylko, czemu podjąłeś ryzyko walki z potworem. Czy właśnie dzięki Żelaznemu Wilkowi nie spełniłaby się zemsta, której tak bardzo pragniesz?

Draconis zamyślił się dłuższą chwilę. Wypił łyk i rzekł:

— Żeby wyleczyć zemstę, należy dokonać jej osobiście. Tylko ja mam prawo do wróżdy. Żelazny Wilk nie mógł odebrać mi jedynej szansy na uzdrowienie. Nie chciałem dopuścić do sytuacji, która spotkała ciebie. Nie ty pozbawiłeś żywota Torwalda, tylko jacyś łachmyci na szlaku. Na zawsze odebrano ci twoją szansę.

— W takim razie dlaczego nie zabiłeś kniazia, gdy miałeś ku temu okazję? Kilka razy zdołałbyś go pchnąć nożem albo skrócić mu kark.

— Zabić jest bardzo łatwo. Jednak pragnę czegoś więcej. Przyjemnością jest gonić króliczka, a nie go złapać. Chcę, aby Popiołowłósy poznał uczucie osamotnienia. Marzę o tym, aby znalazł się w sytuacji, że nie będzie miał nikogo u swego boku, będzie jak dzikie zwierzę zaszczute przez gończe psy. Gdy poczuje w sercu pustkę, gdy chociaż na moment stanie się małym, wtulonym w ramiona niewolnika przerażonym chłopcem... Wtenczas go zabiję.

— Czemu tak bardzo nienawidzisz Popiołowłosego?

— Odpowiem ci, ale musisz przysiąc, że nikomu nie wyjawisz tej tajemnicy. Jeżeli złamiesz obietnicę, zginiesz z mojej ręki.

— Przysięgam! — Radomir nie pragnął niczego więcej, jak poznać sekret swojego pana.

— Tymi ziemiami rządzą dawniej ludzie tacy jak ja. Nazywano ich Żmijami. Byli to potomkowie stąpającego po ziemi potężnego boga Żmija, narodzeni z ludzkich kobiet. Żmijowie zakładali swoje rody, żenili się i płodzili normalne ludzkie dzieci. Sami jednak pozostawali wyjątkowi. Mało kto był w stanie sprostać im w walce. Trudno było ich zabić, ponieważ rany, które wydawały się śmiertelne, leczyły się na nich jak na psach. Byli długowieczni i potrafili oprzeć się działaniu strasznych jądów. Członkowie rodu odziedziczyli po ojcu cechy pradawnych węży. Zwyczajni ludzie poddawali się ich rządóm, a kobiety nie marzyły o niczym więcej jak o mężu będącym synem bóstwa.

Potomkowie Żmija nie byli jednak żądni krwi czy władzy. Żyli spokojnie wśród sklaveńskich puszczy, uprawiali ziemię, hodowali bydło i polowali. Tymczasem wokół nich coraz szerszej ekspansji dokonywali ludzcy kniaziowie — coraz silniejsi, ambitni, żądni bogactw i władzy. Jednym z nich był młody Popiołowłosy, zwany również Spopielem ze względu na swoje zamiłowanie do uśmiercania wrogów w ogniu stosów. Młody książę cechował się wielką ambicją. Zdobył gród Giecz i objął władzę nad przynależnymi do niego ziemiami i kmieciami. Posiadał więcej, niż mógł przejeść, ale ciągle było mu mało i nie chciał się dzielić. Po pewnym czasie jego krwawe panowanie coraz mniej podobało się Żmijom. Popiołowłosy w porę dostrzegł, że może stracić z trudem wywalczoną pozycję. Książę złamał święte prawo sklaveńskiego wiecu i na zorganizowanej przez siebie uczcie zaszlachtował większość potomków Żmija. Następnie polecił swoim drużynom wygubić również rodziny Żmijów. Obawiał się wróżdy, która może osiągnąć go z ich ręki. Od mieczy siepaczy uratowali mnie mój przybrany ojciec, matka oraz niewolnik Wojnar, z którym uciekłem na północ do ludzi-wilków. Ale to już zupełnie inna historia.

Gdy Draconis zakończył opowieść, Radomir opróżnił róg do samego dna. Słowa wojownika zrobiły na nim duże wrażenie.

— Teraz rozumiem, czemu tak bardzo pragniesz śmierci Popiołowłosego. Jestem jeszcze bardziej przekonany, że powinienem ci pomóc.

Rozmowę przerwały odgłosy zbliżających się kroków. W ich kierunku nadchodziła Labuda. Kobieta ubrana była w strojną suknię z ciemnego aksamitu, obszytą pięknymi zdobieniami. Tkanina, z której ją uszyto, musiała pochodzić z królestwa Rhomajów i kosztować majątek.

Mężczyźni powstali z ziemi, aby okazać szacunek należny żonie księcia.

— Przeszkadzam? — zaczęła kniahini. Słowo wypowiedziała w języku ludzi z północy, zaskakując obydwu. — Możesz odejść, Radomirze, poradzę sobie w rozmowie z twoim panem. Idź! — Machnęła na chłopaka ręką, nie życząc sobie sprzeciwu. — Zajmij się piękną niewolnicą, która wypytuje w obozie o Torwalda.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, pani. — Młodzieniec skłonił się i odszedł szybko w kierunku bawiących się ludzi. Czuł, że lepiej będzie dla niego, jeżeli zniknie.

Labuda uśmiechnęła się do Draconisa i gestem zaproponowała spacer. Wolnym krokiem ruszyli na przechadzkę brzegiem jeziora.

— Nie jest mi obcy twój język. — Labuda zbliżyła się do Draconisa na tyle, że dotykała go skrajem swojej sukni.

— Ludzie żyjący w tych puszczech zaskakują mnie licznymi talentami.

— Twoja twarz także nie jest mi obca. — Spojrzała na Sklavena i uśmiechnęła się spokojnie. — Z dworu Króla Karłów pamiętam młodego, pięknego mężczyznę, który ratował porwaną przez trolle Tormenę.

Draconis nie dał po sobie poznać zaskoczenia, ale w rzeczywistości był przerażony tym, co usłyszał.

— Pamięć tutejszych ludzi zaskakuje mnie jeszcze bardziej niż ich zdolności — wyszeptał.

— Pamiętam również, że młodego mężczyznę, bardzo podobnego do ciebie, nazywano Draconisem. Na pewno nigdy nie padło imię Torwald — kontynuowała swoją grę Labuda.

Od tamtego czasu młody mężczyzna postarzał się trochę. Trudno mu też było przypomnieć sobie ognistowłosą dziewczynkę mieszkającą na dworze Króla Karłów.

Dzierlatka była wtedy jeszcze brzydkim kaczątkiem, więc trudno, żeby przykuła uwagę wojownika, który w niewiastach mógł przebierać.

Niedługo potem rodzice w zamian za bursztyn, skóry, miód i potężne cisowe łuki wydali ją za kniazia z południa. Dorastając pośród puszczy i bagien, dziewczuszka wyrosła na kobietę, o której urodzie mówili wszyscy mieszkańcy tych ziem. Do tego zyskała władzę.

— Uroda i władza to bardzo niebezpieczne połączenie. — Draconis uśmiechnął się do Labudy, spoglądając na nią znad rogu, z którego pociągnął łyk piwa.

Kniahini przystanęła bliżej Sklavena i delikatnie odebrała z jego rąk naczynie. Podniosła go do ust, by skosztować napoju. Przechyliła róg i upiła kilka łyków. Trunek pociekł jej delikatnie po policzku i brodzie. Udała niezdarność, śmiejąc się zalotnie. Chwyciła prawą dłoń Draconisa i pociągnęła ją w stronę mokrego podbródka. Nakierowała palce Sklavena w taki sposób, by dotknął jej wciąż wilgotnych ust.

— Choć mieczem walczysz jak srogi rębajło, twoje dłonie nie są szorstkie niczym kora drzewa. Być dotykanym przez takie palce jest bardzo miłe.

— Jeszcze miłsze jest dotknięcie tak gładkiej skóry.

— Może będziesz miał okazję to powtórzyć... Jednak na razie powinniśmy wrócić do ucztujących. Nie chciałabym, żeby ktoś pomyślał, że może nas łączyć coś więcej niż tylko krótka znajomość.

— Zgadzam się, Labudo. Mogłoby to rozgniewać Popiołowłosego, któremu obydwójce jesteśmy winni wierność.

— A przecież nikt nie jest bardziej wierny od nas dwojga. — Zmrużyła oczy, a Draconis przytaknął skinieniem głowy. — Myślę, że ruda dziewczyna zapomniała już o człowieku, którego widziała na dworze Króla Karłów. Była wtedy bardzo młoda i mogła się pomylić. Pamięć bywa bardzo zawodna, potrafi mylić zmysły i dopowiadać sobie wymyślone rzeczy.

— Tamten mężczyzna byłby bardzo wdzięczny, gdyby tak się stało.

Na pewno wolałby nie wracać do wydarzeń z przeszłości, gdyż mogą sprowadzić na jego kark katowski topór.

— Otrzyma więc szansę, by pokazać swoją wdzięczność. — Uśmiechnęła się delikatnie i zmieniła temat. — Wiesz, co dzisiaj za noc?

— Straciłem rachubę czasu. Wiele dni podróżowałem, a ostatnie dni były pełne emocji.

— Właśnie przypada kuplanocka, najkrótsza noc w roku. Wielu ludzi z Giecza zapamięta ten wyjątkowy dzień na długie lata. Zwykle świętowali przy wielkich ogniach i dudnieniu bębnow, pili miód zmieszany z wywarem z grzybów, tańczyli do utraty sił i pozwalali, by ich ciała ogarnęła ukryta wcześniej żądza. Ta noc jest inna. Brakuje w niej szalonej, nieokiełznanej radości. Uczują, by zapomnieć o walce, którą stoczyli. Nie w głowie im skakanie przez ogniska czy wicie wianków, gdy dopiero co wykopali groby dla zmarłych. Ale nic to, nie ma co marudzić! — Machnęła ręką, by odegnać troski, które ją nagle naszły. — Pozwolisz, że wrócę do ukochanego męża. Nie chciałabym, żeby świętował tę magiczną noc beze mnie.

Labuda powróciła do ucztujących. Draconis czekał nad jeziorem pogrążony w myślach. Sięgnął kilka razy do rogu, niestety nie było już w nim piwa.

— Psia jego mać! — przeklął po cichu. — Jak to możliwe, że mnie rozpoznała?! Czy ten świat jest aż tak mały?! — Ścisnął nerwowo naczynie, aż pobiełały mu knykcie.

Po kilku chwilach również ruszył pod wały grodu. Przechadzał się między świętującymi ludźmi. Wszyscy byli już mocno pijani. Miód wywołał wyjątkowe spustoszenie pośród najemników wcielonych do służby u Żelaznego Wilka. Wojowie zataczali się, krzyczeli i ledwo stali na nogach. Twarze mieli czerwone, a oczy załzawione. Nie szczędzili sobie rarytasów, swawoląc do woli.

Popiołowołosy w towarzystwie odzianych w kolczugi wojów siedział w najlepszym miejscu przy ławie i przegryzał ociekający tłuszczem kawał pieczonej golonki. Labuda spoczęła obok niego, subtelnie sącząc miód. Po prawej ręce kniazia ucztowała Semmira. Krasawica nie była bardzo zainteresowana jadłem i napitkiem. Miska przed nią stała pełna, a róg trzymała w dłoni chyba tylko dlatego, żeby nie wylać zawartości. Jej wzrok krążył po biesiadnikach i kogoś ewidentnie szukał. Draconis wiedział, kto był jej celem. Bał się, że dziewczyna prędko zakocha się w nim, jak to miały w zwyczaju panienki w jej wieku; obcy mężczyzna przybywa do grodu i zabija potwora — marzenie o wojowniku mordującym smoka miała na wyciągnięcie ręki. Teraz jedynie pragnęła zostać żoną woja i rodzić mu dzieci.

Sklaven z daleka ominął stół, przy którym siedziała rodzina kniazia. Udał się w przeciwnym kierunku i zasiadł przy ławie ustawionej w cieniu ognisk, na uboczu. To tutaj biesiadowali ludzie Ziemowita, dzielnego setnika, który dowodził obroną grodu.

Draconis wskazał głową wolne miejsce na ławie. Chciał dosiąść się do reszty, ale wśród wojów zapadło wymowne milczenie. Od teraz Sklaven był ich przywódcą, wygryzłszy z tej roli Ziemowita. Taka degradacja zapewne nie podobała się młodemu włócznikowi. Ten jednak skinął głową na znak, że ława jest wolna. Biesiadowali w ciszy, która po dłuższej chwili stawała się męcząca.

Nagle milczenie przerwała niewolnica, którą Draconis odnalazł w namiocie Żelaznego Wilka. Sikorka wypła już sz sporo miodu i chwiała się na nogach. Gdy dostrzegła Sklavena, ucieszyła się bardzo, podbiegła do niego i rzuciła się mu na szyję. Mrucząc zalotnie, obdarzała go wilgotnymi, długimi pocałunkami. Widać było, że udzieliła jej się atmosfera kuplanocki. Draco odsunął od siebie dziewczkę, gdyż nie miał ochoty na czułości. Pragnął porozmawiać z Ziemowitem, więc kazał niewolnicy tłumaczyć swoje słowa.

— Ziemowicie, dzielnie walczyłeś na wałach Giecza. Wszyscy wiedzą, że to dzięki tobie gród wytrzymał tak długo. Dowodziłeś obroną, umacniałeś ducha włóczników i mądrze rozdzielałeś jadło, gdy Popiołowłosy tkwił za wysokimi wałami grodu wewnętrznego.

Niewolnica gestykulowała obficie i sepleniała pijana, ale żołdacy zrozumieli słowa przekazane przez niewiastę.

— Ale to o tobie wszyscy gadają po kątach. Już nawet dzieci bawią się w Torwalda i wilkołaka. Nie słyszałem ani jednej bajdy o walecznym setniku Ziemowicie — wysyczał przez zęby obrońca grodu. Dziewczyna przetłumaczyła słowa, ale nie dała rady oddać gniewu, który malował się na twarzy mężczyzny.

— Nie prosiłem o dowództwo nad wami. Potraktuj to jako kaprys kniazia i przyzwyczaj się do nowej sytuacji. Pragnę cię zapewnić, że jako nieliczny pamiętam, jak wiele zrobiłeś dla Giecza... Drugi raz nie będę ci tego przypominał — zakończył.

Rozmowę przerwał zataczający się były najemnik wilkołaka. Mężczyzna, przechodząc koło ławy, przy której rozmawiali, stracił równowagę i upadł na stół, zrzucając z niego kufle i garnce z jadłem. Wojowie wstali gwałtownie, chcąc odegrać się na pijaku. Zatrzymali się, gdyż odrzucił ich widok mężczyzny. Najemnik miał zabrudzoną krwawymi wymiocinami koszulę, oczy wchodziły mu z oczodołów, a opuchnięty i purpurowy język uniemożliwiał zamknięcie ust. Woj leżał na ziemi i szarpały nim konwulsje, gdy krztusił się po chwili własnymi rzygowinami i krwią.

Podobna sytuacja zaczęła się powtarzać. Przy kolejnych stolikach mężczyźni padali na ziemię w straszliwym, spazmatycznym tańcu śmierci. Umierali tylko najemnicy, którzy służyli pod Żelaznym Wilkiem. Miód, który po bitwie podarował im Popiołowłosy, okazał się zatruty. Wszyscy zdążyli pofolgować sobie zdradzieckim podarkiem od władcy, a skutki działania jadu objawiły się z opóźnieniem.

Draconis spoglądał na spanikowanych kmieci biegających w popłochu pomiędzy ławami. Najemnicy jeden po drugim, zdychali jak szczury. Popiołowłosy siedział za stołem i z uśmiechem popijał trunek z rogu. Nie reagował paniką, nie uciekał i nie krzyczał, tylko z mrozącym krew w żyłach spokojem przyglądał się tragicznemu spektaklowi. Gdy padli już wszyscy zbrojni wilkołaka, kniaź wstał od stołu. Oczy przerażonych biesiadników zwróciły się w jego kierunku. Szok, w którym trwali ludzie, nie pozwolił nikomu się odezwać. Również Labuda i Semmira nie kryły zaskoczenia, a ich szczere zdumienie świadczyło o tym, że nie mogły wiedzieć o spisku.

Popiołowłosy rozłożył szeroko ręce i stąpając między trupami, skierował się w stronę Draconisa. Tanecznym krokiem przeskakiwał nad ciałami. Był ewidentnie zadowolony z osiągniętego efektu. Szeroki uśmiech, spomiędzy którego prześwitywały nieliczne zęby, nie schodził mu z twarzy. Stał przed Sklavenem i przemówił:

— Torwaldzie, przykro mi, że przed momentem straciłeś tylu dzielnych ludzi — przemawiał bardzo głośno i wyraźnie. Niewolnica w jednej chwili wytrzeźwiała, by szeptać do ucha Draconisa słowa kniazia. — Nie może być tak, że ktoś, kto podniósł rękę na swojego pana, spożywa z nim strawę przy jednym stole. Zapewne miód im nie posłużył, a sprawiedliwi bogowie ukarali zdrajców.

— Kniazziu, gdy pies kąsa rękę pana, nie należy go za to nagradzać. Lepiej takiemu psu złamać kark, bo nigdy nie wiadomo, czy nie ugryzie ponownie.

— Mądrze prawisz. — Popiołowłosy uścisnął Draconisa i pocałował go w policzek. — Bawmy się, wszak zostali już tylko sami swoi.

Gdy kniaź odwrócił się, w Draconisie zrodziła się chęć zakończenia całej farsy, którą podjął. Spojrzał na stół w poszukiwaniu noża. Niewielki sztylet leżał między misą kaszy a pieczonym dzikiem. Sklaven chwycił ostrze w dłoń. Choć nóż ten nie służył do walki,

niewielki kawałek żelaza w zupełności wystarczyłby do zabicia nieuzbrojonego, bezbronnego człowieka. Draconis zacisnął palce na ostrzu tak mocno, że tępą krawędź przecięła mu skórę. W momencie gdy spinał mięśnie do skoku w kierunku Popiołowłosego, na jego ramię spadła czyjaś dłoń. Radomir wbił palce w delikatne zagłębienie pod obojczykiem, sprawiając, że Sklaven syknął z bólu. To otrzeźwiło go i znowu zaczął myśleć rozsądnie. Gdyby teraz zaatakował Popiołowłosego, jego drużynnicy roznieśli go na grotach włóczni. I na nic zdałyby się tarcza, magiczny miecz i pochodzenie z rodu Żmijów.

Radomir spojrzał w oczy Sklavena. Wzrok chłopaka mówił: „Nie teraz, panie, przyjdzie czas”. Draconis skinął głową i rozluźnił dłoń na sztylcie. Biorąc głęboki wdech, usiadł z powrotem do wieczerzy.

Szeroko otwarte oczy leżącego obok trupa spoglądały na niego z pretensją.



Semmira

Nikt nie miał odwagi mówić głośno o uczcie, podczas której Popiołowłosa otruwał byłych wojów wilkołaka. Bezpieczniej było milczeć. Kmiecie rozeszli się do swoich spalonych chałup. Ci, którzy zamieszkiwali w pobliżu grodu, bezzwłocznie rozpoczęli sprzątanie okolicy i pierwsze prace nad odbudową zniszczeń powstałych w wyniku oblężenia. Spieszyli się, gdyż wraz z gorącym latem przychodziły straszliwe burze, których ludzie bardzo się bali. Chłopi chcieli powrócić do normalności, zanim nadejdą jesienne deszcze, a po nich zima, która zasypie wszystko śniegiem oraz skuje lodem rzeki i jeziora. Pracowali więc wszyscy: mężczyźni, niewiasty i podrostki. Nawet opadający z sił starcy nie oszczędzali się i pokazywali, że drzemią w nich jeszcze siły.

Pracy starczyło dla każdego. W mrocznych lasach rozbrzmiewały odgłosy siekier, ciosów, korowników i pił. Myśliwi wyłapywali zwierzynę, a baby sporządzały kiełbasy, salcesony i kaszanki, wędziły szynki, polędwice i boczki, wytapiały tłuszcz oraz garbowały skóry. Dzieci biegały po lesie w poszukiwaniu owoców, korzeni, ziół, a co odważniejsi chłopcy wybierali pszczołom miód. Wszystko suszono, aby zapasy zachowały się jak najdłużej. Z każdym dniem zapełniały się wykopane w ziemi chłodne spichlerze.

Tak mijały miesiące, a ciepłe lato zostało przegonione przez deszczową jesień.

Draconis nie brał bezpośredniego udziału w pracach budowlanych czy w polowaniach. Na jego głowie spoczywała teraz piecza nad obroną grodu. Wspólnie z Radomirem dokonali przeglądu uzbrojenia i umiejętności wojów. Niestety, już po krótkich oględzinach oraz kilku stoczonych pojedynkach rębajło stwierdził, że wojowie dysponują słabiej

jakości bronią, a ich kunszt wojenny pozwalała na równą walkę co najwyżej z kogutem. I to niezbyt wielkim.

Sklaven docenił starania Ziemowita, który wszystkie swoje siły włożył w sformowanie dzielnej, walecznej drużyny. Niestety, chłopakowi brakowało doświadczenia, które nadrabiał entuzjazmem, wigorem i odwagą. Choć wszyscy go lubili i szanowali, nie wzbudzał respektu należnego dowódcy. Setnik był zbyt młody, aby starsi mężczyźni traktowali go poważnie. Rozkazy Ziemowita wykonywano, ale ociężale i towarzyszyły temu niepotrzebne uwagi. Draconis dosyć szybko naprostował bardziej krnąbrnych i nieposłusznych wojów. Jedynym argumentem przemawiającym do tych ludzi była brutalna manifestacja siły. Nahaja wielokrotnie uderzała ze świstem w wykrzykujące obelgi pyski, pięść łamała szczęki, a kopniaki przewracały wielkoludów w błoto.

— Jeżeli chcecie przeżyć w murze tarcz, będziecie mnie słuchać. Jeżeli pragniecie łupów, pójdziecie za mną. Jeśli chcecie sławy, wykonacie każdy mój rozkaz! — Codziennie Draco powtarzał kmieciom to samo.

Pod pieczę wojownika rolnicy i myśliwi szybko nauczyli się karności i na własnej skórze poczuli, co to znaczy twarda ręka dowódcy. Zdobywali doświadczenie, stawali się wojami. Choć po kątach marudzili i narzekali, w głębi duszy czuli, że nowy wódz sprawi, iż w trakcie bitwy przeżyją dłużej. Dodatkowo Sklaven wyprosił u Popiołowłosego doposażenie piechoty grodowej w cięższe pancerze i lepszej jakości broń. Książ z chęcią przystał na prośbę, widząc w tych działaniach szansę na stworzenie drużyny zdolnej do podboju okolicznych grodów.

Kupcy wyruszyli więc do Gdani, Truso i osady Koło Brzegu, aby pohandlować z tamtejszymi kowalami i ludźmi-wilkami. W krótkim czasie zdobyli pożądane przez Draconisa wyposażenie i powrócili z nim

do Giecza. Przywieźli żelazne szłomy, porządne groty do włóczni, obuszki toporów, umba do tarcz, a nawet dwa miecze. Książ nie poskąpił srebra.

W przeciwieństwie do piechoty grodowej drużynnicy Popiołowłosego byli solidnymi wyszkolonymi wojami, którzy przeżyli niejedną potyczkę w murze tarcz i zjedli zęby na wojowaniu. Władca najął najdzielniejszych w okolicy mężów i nie szczędził im jantaru oraz nagród. Od ludzi z północy zakupił miecze, okute tarcze, hełmy z okularami i kolczugi. Książowi nie brakowało również płacidła na dostarczanie pancernym uciechy od ładacznic, które prowadziły swoją działalność w Karczmie na Rozstajach, położonej przy trakcie prowadzącym do Giecza.

Draconis nie musiał poświęcić wiele uwagi wojom księcia. Wiedzieli, jak ustawić szyk bojowy i znali komendy. Umiejętności walki mieczem i tarczą również im nie brakowało. Głowy nosili wysoko, a swoją pogardę do kmieziej piechoty okazywali nader często. Szczególnie butny wydawał się dowódca drużynników, Lębusz, oraz jego wierny pomocnik, zwany Jednookim, którego Draconis spotkał w osadzie.

Ponieważ nie dano mu władzy nad drużyną księcia, kilku wojów szybko zapomniało o tym, z kim mają do czynienia, i pozwalało sobie na kpiące komentarze, naśmiewało się za plecami człowieka z północy i podważało jego autorytet. Raz, gdy pili wspólnie miód, Jednooki postanowił sprowokować Draconisa, gdyż chciał się z nim spróbować na miecze lub włócznie. Drażniło go, że wtedy w osadzie tak łatwo dał się omamić jego mocy.

— Torwaldzie... — beknął. — Powiedz nam, tutaj zgromadzonym, czy prawdą jest, że ludzie z północy, zamiast w cipce niewiasty, wolą zaspokajać swe żądze u wilczych suk? — I zarechotał głupkowato, zadowolony z dowcipu.

Draco nie kazał długo czekać na odpowiedź. Niczym błyskawica wyszarpnął z pochwy przy pasie nóż i przybił do sosnowego blatu dłoń błazna. Pijany zawył bardziej z przerażenia niż bólu, gdyż trunek otępił mu zmysły. Gdy woj szarpał za głęboko wbite w drewno ostrze, Draconis podszedł do swojego czarnego rumaka pasącego się niedaleko. Z kulbaki ściągnął powróż, który niedawno zakupił od jednego z kmieci. Gdy Jednooki uwolnił zranioną dłoń, furia opanowała mężczyznę, przytępiając instynkt. Pragnął zabić Sklavena i, niczym rozjuszony byk, runął na człowieka z północy. Nie zrobił nawet kilku kroków, gdy Draco zarzucił mu na ramiona sznur, zaciągnął pętlę i szarpnięciem obalił na ziemię. Sklaven wskoczył szybko na konia i dał piętami po bokach wierzchowca. Targnięty potężną siłą zwierzęcia pijany drużynnik krzyknął, po czym zaczął bezwładnie sunąć po ziemi. Draconis nie miał zamiaru zabić woja. Przeciągnął go tylko solidnie po wystających kamieniach i niskich krzakach.

Od tamtej pory nikt nie śmiał wątpić w Sklavena, a dowódca drużynników Lębusz nabrał do niego widocznego szacunku. Tylko ponizony Jednooki znienawidził wojownika całym sercem, bał się go jednak jak pies lękający się ręki pana.

Draconis, gdy nie zajmował się sprawami grodowych włóczników, udawał, że uczy się języka Sklavenów. Sam Popiołowłosa wymusił na nim, by pobierał nauki u jego córki Semmiry, która dzięki matce znała mowę licznych plemion. Książ uważał, że nagradza w ten sposób Sklavena za jego wierną służbę, a kontakt z urodziwą córką wymusił na Draconisie szybką naukę. Decyzja władcy spotkała się z kategorycznym sprzeciwem Labudy, która za wszelką cenę chciała ograniczyć spotkania pięknej krasawicy z wojownikiem, gdyż w głębi serca obawiała się konkurencji. Książ nie pozwolił na podważanie wydanej decyzji i ukarał żonę bolesnym ciosem w twarz. Labuda

dzielnie zniosła uderzenie, choć pięść rozbiła jej nos i wargę, a krew w jednym momencie zalała delikatny podbródek i piękną suknię. Nie sprzeciwiła się więcej mężowi i na oczach zgromadzonego w sali dworu opuściła izbę z dumnie podniesioną głową.

Nauka języka, którą miał pobierać Draconis, nie trwała długo. Po kilku spotkaniach, podczas których aż iskrzyło pożądanie, lekcje przerodziły się w kurs miłości. Młoda, żądna cielesnych doznań dziewczka bardzo szybko wymusiła na Sklavenie zbliżenie, a ten nie stawiał oporu. Kochali się podczas spacerów po puszczy, nad jeziorem, pod starymi dębami, na kopie siana, w opuszczonej chacie; zdarzyło się również, że dali upust emocjom we dworze, mając tuż za drewnianą ścianą innych ludzi. W schadzках pomagała im Miłorada, kobieta zarządzająca domem rozkoszy w Karczmie na Rozstajach. W trakcie spotkań Semmira nie dawała wytchnąć Draconisowi. Początkowo była powściągliwa i najpierw wypytywała go o różne rzeczy, delikatnie dotykała i pieściła. Kiedy nabrała odwagi, odłożyła na bok wszelkie czułości i gdy tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi, żądała tylko namiętnej, nieskrępowanej miłości. Z niecierpliwością czekała na kolejne spotkanie, a myśl o karze, jaka może ich spotkać ze strony ojca, jeszcze bardziej rozpaliała jej myśli i nie pozwalała spać spokojnie. Draconis zdawał sobie sprawę z konsekwencji nierozważnego postępowania, jednak za nic miał gniew władcy. Posiadanie jego córki sprawiało mu wielką przyjemność. Właśnie w taki sposób, kawałek po kawałku, odbierał kniaziowi wszystko, co stanowiło dla niego wartość. Każde spotkanie w łóżu z Semmirą było drzazgą wbijaną pod paznokiec znenawidzonego Popiołowłosego.

— Czy kobiety na północy różnią się ode mnie? — Zawsze miała wiele pytań, gdy leżeli zmęczeni pod skórą niedźwiedzia.

— Są brzydkie i karłowate — żartował...

— Ty tylko umiesz się naśmiewać, a ja pytam poważnie! —

oburzała się. — Ile miałeś kobiet zanim mnie poznałeś?

— A po co ci to wszystko wiedzieć, Semmiro? — drażnił się.

— Chce wiedzieć! — pisnęła i przygniotła go swoim ciężarem, siadając mu na brzuchu. — Gadaj, bo cię zabiję!

— Zostaw! — Bronił się przed uderzeniami jej delikatnych pięści. — Dobra! Powiem! Miałem ich tyle, ile jest gwiazd na niebie! Ale ty jesteś najpiękniejsza!

— Jesteś gadem! — warknęła i ugryzła go w wargę, gdyż znowu zapłonęło w niej pożądanie.

W rzeczywistości Semmira bawiła Draconisa. Jej chęć nauki i przekraczanie kolejnych granic w sztuce miłości była wręcz inspirująca. Ona uczyła go mówić w języku ludzi z południa, on natomiast uczył ją języka ciała. Ona rysowała mu runy na piasku, on kreślił szlaki po jej drobnych piersiach. Ona odkrywała tajemnice magicznych słów, a on odzierał ją z szat.

Podczas jednego spotkania, gdy akurat po miłości powrócili do pilnego studiowania zawilności języka Sklavenów, drzwi do izby otworzyły się tak gwałtownie, że zatrzeszczały skórzane zawiasy, na których były przytwierdzone do ściany. Do komnaty wtargnęła Labuda.

— Wynocha! — machnęła ręką na Semmirę. Dziewczyna posłusznie wybiegła z pomieszczenia, nie podnosząc wzroku na matkę.

Draconis nie ruszył się z miejsca. Gdy Semmira opuściła pokój, żona kniazia powoli zamknęła za sobą drzwi. Odwróciła się do Sklavena i spiorunowała go wzrokiem.

— Jak idzie nauka? — zapytała, mrużąc oczy.

— Zaskakująco szybko — odpowiedział w języku Sklavenów.

— Nie kpij sobie! — syknęła.

Podeszła do niego. Czuł, że białogłowa gotuje się w środka i zamierza wybuchnąć. Musi tylko wcześniej dać pokaz złości, zrobić przedstawienie, zanim przejdzie do konkretów i wyjawi swój problem.

— Ptaszki śpiewają po lasach i łąkach, że pobierasz nie tylko lekcje języka... — Ze złością wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby. — Jeżeli stary kniaź się o tym dowie, będziesz wisiał. A to najłagodniejsza z kar, jaką możesz otrzymać. Podobno ludzie gorzej znoszą stos lub rozrywanie końmi.

— Nie... — zaczął, ale uderzyła go otwartą dłonią w twarz. Spodziewał się tego, jednak nie wykonał żadnego ruchu, by powstrzymać cios.

— Czuć od ciebie rozpaloną młódką — stwierdziła. — Gziłeś się z nią przed momentem?

— Nie... — znowu nie zdążył się wysłowić, nim padł kolejny cios. Tym razem uderzyła mocniej, aż pociekła mu krew z wargi.

— Teraz ja będę mówić, a ty uważnie słu...

Szykowała się do kolejnego ataku, gdy Draconis chwycił ją w tali i pocałunkiem przerwał zdanie, które chciała wypowiedzieć. Nie miał ochoty jej słuchać, wiedział doskonale, z jakiego powodu przyszła. Od czasu ich rozmowy nad jeziorem unikał Labudy. Wielokrotnie próbowała zainicjować ponowne spotkanie, jednak Sklaven wymigiwał się. Robił to z całkowitą premedytacją. Pragnął wzbudzić w niej złość i zazdrość. Właśnie miał okazję przekonać się, że jego starania osiągnęły zamierzony efekt.

Czekała na ten moment od samego początku. Gniew i siła był tylko grą wstępną. Próbowwała pokazać pazury, a w rzeczywistości pragnęła Draconisa do szaleństwa. Odpowiedziała na pocałunek równie namiętnie, a jej dłonie przycisnęły ciało Sklavena do jej ciała. Spleceni w namiętnym uścisku upadli na łożę, które nie zdążyło jeszcze ostygnąć po miłosnych szrankach z Semmirą. Niefortunnie trafili na sam skraj drewnianej konstrukcji i z hukiem spadli na ziemię. Śmiejąc się, zostali na podłodze wyłożonej zwierzęcymi skórami.

— Kniaź... — zaczął Draconis.

— Leży zachlany, nie wie, na czym świat stoi. Bierz się do roboty, bo za dużo gadasz, Draco... — wojownik pomyślał, że słyszy samego siebie.

Labuda wymknęła się z pomieszczenia niczym kotka. Wychodząc, ponownie wcieliła się w rolę rozzłoszczonej do granic możliwości kniahini. Chciała pokazać napotkanym po drodze wartownikom, że spotkanie z Draconisem przebiegło w mniej przyjemnej atmosferze, niż w rzeczywistości. Opuszczając izbę, z wielkim trudem skrywała uśmiech, kielkujący na jej twarzy na samo wspomnienie namiętnych chwil w ramionach wojownika.

Dochodziło południe, a dzień już zdążył zmęczyć Sklavena. Udał się do chaty, którą wybudowano specjalnie dla niego na brzegu jeziora, po wschodniej stronie łąchy, na której usypano wały grodu. Nie widział dla siebie miejsca pomiędzy małymi chatynkami i brudnymi ludźmi. Początkowo mieszkał w namiocie należącym do Żelaznego Wilka, jednak perspektywa zbliżającej się zimy zmusiła go do przeniesienia się do grodu. Kmiecie w ramach podziękowania za uratowanie Giecza wzniesli dla niego przestronną chatę z drewnianych bali. Szpary między belami uszczelnili splecioną w warkocze słomą, a dach pokryli strzechą, której cudem nie spalili grabieżcy.

Wnętrze chaty urządzone skromnie. Wszystkie łupy zdobyte dzięki zabiciu potwora Sklaven przekazał Popiołowłosemu, zdobywając tym samym jeszcze większą sympatię starego władcy. Dla siebie Draconis pozostawił wyłącznie niewolnicę, która zamieszkała razem z nim w jego nowym domu.

Wszedł do chaty. Pachniało przyjemnie ziołowym wywarem, który właśnie bulgotał delikatnie w kociołku zawieszonym nad paleniskiem w głównej izbie. Niewolnica drewnianą chochlą naląła gorącego napoju do kubka, który podała Sklavenowi. Wojownik usiadł ciężko na skórze z dzika, położonej na klepisku. Ciepło bijące od ognia otuliło go

przyjemnie. W drodze powrotnej złapał go deszcz, który przemoczył szaty, a kości przewiał jesienny wiatr. Dziewoja usiadła obok Sklavena, czekając, aż ten spróbuje wywaru. Draco uniósł brwi w niemym pytaniu.

— Powinno zregenerować twoje siły, a później dać chwilę wytchnienia. Wypij całe, ale uważaj, jest gorące.

Wojownik nie wypytywał więcej, tylko zaczął sączyć płyn. Smak był wyrazisty i orzeźwiający, jednak nie umiał zidentyfikować w nim poszczególnych składników. W sumie nie interesowało go to zbytnio; ważne, że napój był cudownie kojący. Liczył, że ta specjalna mieszanka ziół postawi go na nogi.

Chwila odpoczynku rozleniwiła Sklavena. Oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. Napój przyjemnie rozgrzał go od środka, uspokoił oddech, rozluźnił zmęczone mięśnie. Niewolnica przytuliła się do silnego ramienia Draconisa, ułożyła głowę w zagłębieniu poniżej szyi. Jej włosy pachniały ziołami i wiatrem. Dziewka głaskała tors Draconisa i coraz mocniej przywierała do jego umięśnionego ciała, jakby chciała się w nim schować. Wojownik otoczył ją ramieniem i trwali tak przez dłuższą chwilę. Krótka drzemka przemieniła się w odpoczynek, który trwał aż do zmroku.

Ze snu wyrwało ich walenie do drzwi. Zaskoczeni otwarli szeroko oczy i zerwali się z wymoszczonego skórą klepiska. Draco krzyknął, żeby wchodzić, i podniósł się na nogi. W drzwiach chałupy stał kniaziowski drużynnik. Popiołowłosy wzywał Draconisa do siebie. Podobno do grodu przybyli ludzie z położonej na północny wschód od Giecza potężnej warowni Gniazdo. Władca chciał mieć wojownika przy sobie, gdy rozpoczną się rozmowy.

Sklaven od razu rozpoczął przygotowania do wizyty we dworze. Nakazał niewolnicy przynieść piękną szatę. Ściągnął codzienny strój i obmył się. Niewolnica natarła jego wyrzeźbione ciało pachnącym

olejkiem, następnie rozczesała włosy i zawiązała je rzemieniem w koński ogon. Pomogła mu nałożyć strojną tunikę, podała miecz, który Sklaven zawiesił u boku. Gdy Draco chwycił w dłoń Czerwień, od razu pu poczuł emanującą z ostrza żądzę krwi. Sklaven odtrącił od siebie wolę miecza.

„Jeszcze nie czas na bitwy. Będiesz miał okazję się napić!” — pomyślał.

W jednej chwili oddech Draconisa uspokoił się, a myśli przestały krążyć wokół pojedynków, odrąbanych kończyn, brudnych ran i trupów. W nieodpowiednich rękach Czerwień mógłby stać się narzędziem sprowadzającym umysł właściciela w odmęty szaleństwa. Choć Sklaven czuł się panem Czerwienia, wiedział, że i jego samego, potomka Żmija, kiedyś pokona magiczna moc zaklęta w mieczu, a wtedy Czerwień przejmie nad nim kontrolę i doprowadzi do jego zguby.

Draconis wyszedł z chałupy i skierował kroki w stronę pomostu prowadzącego do wschodniej bramy grodowej. Przeszedł między odbudowanymi zagrodami osady targowej. Swoim strojem wzbudzał zainteresowanie kmieci, którzy pozdrawiali go szczerze. Następnie wszedł na stary, obrośnięty mchem i skrzypiący pomost. Była to jedyna, prócz samego grodu, konstrukcja, która przetrwała oblężenie. Żołnierze na wieży stali wyprostowani, chcąc pokazać zaangażowanie w pełnioną wartę. Draconis uśmiechnął się do nich i wypowiedział zdanie w języku Sklavenów, co wzbudziło podziw wartowników. Za bramą grodową do Draconisa dołączył Radomir. Sklaven ucieszył się bardzo ze spotkania i mocno uścisnął dłoń przyjaciela. Ostatnimi czasy często nie miał okazji widywać się z młodzieńcem. Większość dnia spędzał w towarzystwie Semmiry, która dawała mu lekcje języka i z wielką radością namawiała na zajęcia dodatkowe.

W drodze do dworu Radomir streścił Draconisowi sytuację.

— Do kniazia przybyło poselstwo z potężnego grodu, Gniazda. Wszyscy są zaskoczeni niespodziewaną wizytą obcych wojów, ponieważ między Popiołowłosym a władcą Gniazda, Śmieszkiem, od wielu lat panuje otwarta wrogość — opowiadał młodzian. — Dawno temu, po masakrze dokonanej na rodzie Żmijów, Popiołowłosy spróbował zagarnąć gród Śmieszka, ale jego zbrojna wyprawa spełzła na niczym. Władca Giecz przecenił siłę i zdolności bojowe swoich wojów, a potężne wały Gniazda pozostały niezdobyte. Od tamtej pory plemiona związane z Gieczem nie wchodziły w drogę plemionom będącym pod ochroną Gniazda. Co prawda dochodziło między zwaśnionymi stronami do niewielkich walk o pastwiska czy tereny łowieckie, jednak żadna ze stron nigdy nie rozdrapała zasklepionej rany. Rody wiedzą, że lepiej nie prowokować władców do ponownego chwycenia się za łby. W interesie kmieci leży pokój, a i kniaziowie nie pchają się do chwycenia za topory.

— Skąd ty to wszystko wiesz... — dziwił się Sklaven. — Pewnie ci baby przy praniu wszystko opowiadają.

— Nie przeczę... — zawstydził się Radomir. — Lubią mnie.

Przybycie posłów do Giecz zwiastowało nadchodzące zmiany, a tym samym zachwianie utrzymywanego pokoju.

Radomir nie umiał przedstawić powodu przybycia posłów. Miał swoje domysły, jedne bardziej nierealne od drugich. Dodatkowo Popiołowłosy zdecydował się przyjąć wojów z Gniazda kompletnie pijany. Niewolnicy obudzili zmożonego miodem kniazia, a ten gdy tylko dowiedział się, kto zawitał do Giecz, rozbił gliniany gąsior na głowie służącej mu dziewczki. Podobno na samo słowo „Gniazdo” kniaź wpadł w furję, którą udało się opanować dopiero po podaniu mu trzech kubków chłodnego miodu z ziołami. Gdy krew we władcy przestała wrzeć, posłał po Draconisa, kazał przygotować sobie strój na przyjęcie posłów, a wojów umieścił w głównej izbie dworu. Zakazał podawać im

napitku i strawy, uchybiając tym samym podstawowym zasadom gościnności.

Sklaven czuł, że z rozmów nie wyniknie nic dobrego, i przyspieszył kroku. Chciał słyszeć każde słowo, które za moment miało zostać wypowiedziane w drewnianych ścianach kniaziowskiego dworu.

Draconis wkroczył do pomieszczenia, gdzie ulokowano gości. Już pierwsze spojrzenie po zebranych pozwoliło domyślić się, że atmosfera była napięta. Posłowie siedzieli przy pustym stole, a ich pochmurne miny nie zwiastowały niczego dobrego. Trochę dalej, na drewnianym, podwyższonym tronie, spoczywał wciąż otumaniony trunkiem Popiołowłósy. Obok kniazia siedziała Labuda i gdy tylko Sklaven pojawił się w komnacie, białogłowa pochwyciła jego wzrok. Niewolnik stojący za tronem kniazia szepnął coś władcy do ucha, a ten podniósł mętny wzrok na Sklavena. Machnął na niego ręką, przywołując go do siebie. Radomir został blisko wejścia do izby, natomiast Draconis zbliżył się do tronu i stanął obok Labudy, która w podobnych sytuacjach pełniła funkcję tłumacza.

— Patrz, jak wygląda władza — wybełkotał do Draconisa władca, a kobieta przełożyła słowa.

W grodzie wszyscy wciąż uważali wojownika za Torwalda, słynnego woja pochodzącego z plemienia ludzi-wilków. Mistyfikacja trwała w najlepsze i nic nie wskazywało, żeby ktokolwiek, prócz Labudy i Radomira, znał prawdę o jego prawdziwej tożsamości.

— Mówcie! — Popiołowłósy uniósł głos w stronę posłów, przerywając niezręczną ciszę.

Z grupy posłów wstał dojrzały wiekiem mężczyzna, z sumiastym wąsem przyprószonym siwizną i z długimi przetłuszczonymi włosami, odgarniętymi na tył głowy. Brzuszyśko wielkości beczki na piwo utrudniło mu wysunięcie się zza stołu, a gdy się wyprostował, opadło nad blat. Gdy mężczyzna otworzył usta, z jego gardła wydobył się

potężny, dudniący głos:

— Kniaziu Popiołowłosy i piękna Labudo. — Widać było, że z niechęcią skłonił głowę w kierunku pary. — Nazywają mnie Urwiłbem, a reszta towarzystwa to moi drużynnicy i przyjaciele. Przybywamy do ciebie, aby przekazać ci wiadomość od naszego pana, wielkiego kniazia Śmieszka.

— Czyżby Śmieszek aż tak się roztył, że zyskał sobie przydomek „wielki”? — zadrwił Popiołowłosy, a jego czerwony nos i rozpalone miodem policzki zadrżały ze śmiechu.

Urwiłb chciał zripostować obrazę, ale zmełł przekleństwo między zębami. Nie miał zamiaru rozdrażniać rozmówcy, wiedząc, że przyjechał do Giecza z konkretną misją.

— Mój pan, Śmieszek, postanowił roztopić lód, który zmroził jego i twoje serce, szkodząc interesom obydwu grodów. Władca Gniazda spłodził czterech synów. Najstarszy z nich stał się już mężczyzną i nadszedł dla niego czas ożenku. — W tym momencie Popiołowłosy zaczął domyślać się powodów przybycia poselstwa i z każdym kolejnym słowem jego oblicze coraz bardziej pochmurniało. — Śmieszek pragnie połączyć swego syna Częstowoja z twoją córką Semmirą.

Gniew wybuchł w Popiołowłosym z niesamowitą siłą. Książ cisnął w kierunku Urwiłba drewnianym rogiem, który trzymał w dłoni. Grubas z nadzwyczajną zręcznością uchylił się przed pociskiem. Jego kompani zerwali się zza stołu, chwytając za rękojeści mieczy, ale krótki rozkaz Urwiłba natychmiast powstrzymał ich przed gwałtownymi ruchami. Draconis wyszedł zza drewnianego tronu i stanął przed Popiołowłosym, tym samym odgradzając go od podwładnych Śmieszka.

— Prędzej każę utopić Semmirę w jeziorze, niż oddam ją waszemu zapchlonemu kniaziowi! Wy psie syny! Niech was bogowie pokarają za to, coście ze sobą przywieźli. Kurwy wszeteczne i rozpustnicy! —

Popiołowłosy miotał się po podwyższeniu wokół tronu, rwał włosy z głowy i brody. — Pędraki z gleby zrodzone! Jeszcze pewnie oczekujecie, że wyposażę córkę w bogate wiano, a wy to wszystko rozkradniecie! Niedoczekanie wasze, łajdacy! Nikt, ale to nikt, nie weźmie mojej pięknej córki!

Urwiłeb wysłuchiwał obelg z cierpliwością, ale nie potrafił ukryć wrzącej w nim krwi. Jego brzuszysko podnosiło się i opadało z każdym gwałtownym oddechem, poczerwieniał na twarzy, a mokra głowa zaczęła mu parować. Draconis był pewny, że Urwiłeb wraz z drużynnikami jest gotowy urządzić w sali krwawą rzeź, mimo że nie miał żadnych szans na wygraną. Sala wypełniona była wojami Popiołowłosego, czekającymi tylko na ruch któregoś z ludzi Urwiłba.

— Wynoście się, gnidy, albo każę spalić was żywcem! — ryknął władca i ciężko upadł na tron.

Wciąż otumaniony szalem, w który wpadł, zjechał z siedziska i walnął tyłkiem o ziemię. Labuda podskoczyła do kniazia, żeby podać mu dłoń, ale odepchnął ją z całych sił, jakie jeszcze się w nim tliły. Niewiasta upadła na klepisko.

— Zostaw mnie, suko! — warknął.

Urwiłeb i jego drużynnicy patrzyli na Popiołowłosego z pogardą. Draconis wskazał im głową wyjście. Nie trzeba było powtarzać dwa razy. Grubas splunął na klepisko, wyrażając tym swoje mniemanie o władcy Giecza, wydał rozkaz i ruszył w kierunku drzwi. Książ nie widział tego, ponieważ próbował usadowić się na tronie. Brakowało mu jednak siły, aby wspiąć się na siedzisko. Wybuch gniewu wyzuł go całkowicie z mocy, przemieniając w bezradnego, wzbudzającego odrazę starca.

Draconis pomógł wstać Labudzie i odprowadził ją do włócznika, któremu powierzył zadanie zaprowadzenia kniahini do jej izby. Następnie chciał ruszyć za posłami, aby załagodzić sytuację.

Zmierzając szybkim krokiem za nimi, usłyszał krzyk kniazia.

— Torwaldzie! Nie waz się wyjść! — Draconis zatrzymał się gwałtownie i obrócił się w stronę starca. Jego wzrok spotkał się z mętym spojrzeniem Popiołowłosego.

Sklaven wciągnął ze świstem powietrze w płuca, po czym skinął kniaziewi usłudźnie głową. Radomir, do tej pory stojący w cieniu, wybiegł na zewnątrz za Urwiłbem. Wiedział, że zadanie złagodzenia emocji rozjuszonych posłów spadło na jego barki. Draconis otrzymał rozkaz, by pozostać z władcą, a nie było ani chwili do stracenia. Krew poselstwa musiała zostać ostudzona, zanim ci opuszczą wały grodu.

— Semmira czegoś cię nauczyła! Zrozumiałeś, co powiedziałem! — Władca klasnął z zadowolenia w dłoń.

Jego twarz nagle się rozpromieniła. Na pijanej mordzie zagościły uśmiech i beztroska. Popiołowłosa w jednej chwili jakby zapomniał o zajściu, które o mały włos nie skończyło się mordobiciem. Jednak bez względu na wszystko mleko zostało wylane, a książ Śmieszek na pewno pozna przebieg wizyty w Gieczu w najdrobniejszych szczegółach. Jeżeli będzie miał chociaż resztkę rozsądku, przełknie zniechę niczym zepsuty owoc i o niej zapomni. W innym wypadku następnej wiosny pod wałami Gieczu przyjdzie im stanąć w murze tarcz przeciw toporom wojów z Gniazda.

Draconis czekał przed tronem władcy na rozkaz.

— Zabraniam ci za nimi jechać. Mają wrócić do swojego tłustego kniazia i przekazać mu moje słowa. Jego syn o ryju wieprza nie dotknie mojej ukochanej córki. A ktokolwiek odważy się na nią choćby krzywo spojrzeć, zawisnie na drzewie. Pasy z niego każę drzeć, a rany zasypię mu solą! Nikt jej nie tknie! — Popiołowłosa wstał z tronu, podszedł chwiejnym krokiem do Draconisa i palcem wskazującym prawie dotknął jego nosa. — Nikt! Rozumiesz? Albo zabiję jak psa!

Ryk rozniósł się po pomieszczeniu, a kropelki jego gęstej śliny

skropiły twarz Sklavena. Śmierdząca woń przegniłych zębów i niestrawionego trunku owiała wojownika, ten jednak stał, opanowawszy chęć odwrócenia twarzy. Lodowaty pot spłynął po napiętych plecach.

Czy to właśnie ten moment? Czy nadszedł czas wykonania wyroku, którego tak bardzo pragnął? Czy przelała się czara goryczy?

— Tylko ty jeden jesteś mi wierny. — Popiołowłosy chwycił Draconisa za ramiona i przytulił mocno.

Nagle starzec zaczął płakać. Łzy i smarki zalały zdobne szaty Draconisa. Sklaven nie odwzajemnił uścisku. Władca wzbudzał w nim obrzydzenie i odrazę większą niż czerwie i pędraki. Nienawidził go z całego serca, a farsa, którą odgrywał, zdegustowała go. Odpędził od siebie jednak tę myśl. Musiał wytrzymać do końca gry, wówczas jego wróżda zyska pełną moc, która oczyści krew z zemsty.

Włóczy przyglądali się absurdalnej scenie w milczeniu. Doskonale znali charakter swojego władcy. Wiedzieli, że jest nieprzewidywalny, wybucha gniewem, by chwilę później być potulny, niczym baranek. Był ich prawowitym kniazem, a do tego nie szczędził srebra, bursztynu i soli. Pomimo drzemającego w starcu szaleństwa wojowie mieli się dobrze, w związku z czym zmiana panującego nie była im na rękę. Głowę kniazia zdobił symbol władzy, a tę zdobywa się latami i nie była przeznaczona dla byle kogo. Władza pochodzi od bogów, a im nie wolno okazywać pogardy.

— Idź! — Popiołowłosy odsunął od siebie Draconisa. Twarz miał czerwoną od piwa, łez i emocji. — Odpoczywaj, mój wierny przyjacielu, na pewno jesteś zmęczony.

Sklaven kiwnął głową i wyszedł z izby. Postanowił poszukać Radomira. Skierował kroki ku bramie głównej, gdzie mógł przebywać młodzieniec. Nie pomylił się; gdy zbliżył się do palisady, chłopak rozmawiał z setnikiem Ziemowitem. Draco przywitał się

z piechociarzem, jednak zaraz przeszedł na język ludzi z północy. Chciał, żeby zrozumiał go tylko Radomir.

— Zdążyłeś z nimi pomówić, zanim wyjechali? — zapytał bez owijania w bawełnę.

— Tak, ale mam wrażenie, że to ich tylko jeszcze bardziej rozdrażniło.

— Niech to lichy weźmie! Ten stary głupiec ściągnie nam na głowę całą drużynę Śmieszka i ani się obejrzymy, jak wsadzą nam swoje włócznie w zadki.

— Nie dziwię się, że chroni córkę... — stwierdził Radomir.

— Głupi jesteś! Ta propozycja to był gest dobrej woli. Semmira jest silną kobietą, mogłaby otruć młodego kniazia i sama przejąć władzę nad Gniazdem i Gieczem. Rządy białogłowej nie są rzadkością u ludzi-wilków. — Draconis pokręcił głową. — Chodźmy się lepiej napić grzanego miodu. Zapytaj Ziemowita, czy idzie z nami.

— Idziesz na garniec miodu? — krzyknął Radomir.

— Zostawię was — odpowiedział Ziemowit. — Mam warty do rozdzielenia i sam muszę dzisiaj pełnić straż na wieży. Może następnym razem. — Chętnie wychyliłby kubek czy dwa... albo pięć, ale poczucie obowiązku wygrało.

Rozmowie mężczyzn przyglądał się Głupi Wojtek. Wielkolud, cały umorusany błotem jak małe dziecko, głaskał swoją kurę i mrucał w kółko:

— Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą! — Mrugał oczami jak opętany.

— Słuchajcie uważnie — wskazał na niego Ziemowit, gdy odchodził do swoich obowiązków. — On zawsze prawdę gada. Pewnie i teraz ma rację!

Mężczyźni przytaknęli głowami, stwierdzając, że kolejny raz miejscowy przygłup potrafił opisać sytuację celniej niż niejeden śpiewak.

Poszli do karczmy tylko we dwóch, zostawiając Ziemowita i Głupiego Wojtka swoim sprawom.

Miejsce, w którym polewano piwo i miód, trudno było nazwać prawdziwą karczmą. Na podgrodziu, poza terenem chronionym przez potężne wały obronne, wzniesiono trochę większą od reszty chatę, w której postawiono dwa potężne stoły wraz z ławami. Karczmarz w wielkim kotle gotował zupę, a na dużym palenisku przypiekał mięso. Jego pulchna żona polewała gościom trunki. Było to miejsce, gdzie kmiecie, włócznicy i drużynnicy kniazia mieli okazję biesiadować, a podróżni handlujący różnymi dobrami mogli zjeść, wypić i odpocząć po trudach na szlaku.

Gdy weszli do środka, kilku kmieci wstało od stołu, robiąc dla nich miejsce. Skorzystali z okazji i zasiedli. Karczmarz i jego żona prędko do nich podeszli, by przyjąć zamówienie. Draconis poprosił o garniec miodu oraz po kawałku jagnięciny dla każdego. Ponieważ postanowili zabawić dłużej, wzięli też po wielkim kuflu grzanego piwa z żółtkiem, gryczanym miodem i ziołami. Nie zaczekawszy na jedzenie, wychylili po jednym kubku trunku, aby się rozgrzać. Kolejne porcje sączyli, delektując się doskonałym smakiem.

— Śmieszek bardzo dobrze to sobie wymyślił. Żeniąc syna z Semmirą, zyskałby Giecz. Popiołowłosy nie ma męskiego potomka, tak że po jego śmierci wszystko przypadnie dziewczynie — zaczął Draco.

— Kto posiadzie Semmirę, posiadzie Giecz — skwitował Radomir.

— Wychodząc za syna Śmieszka, sikorka znalazłaby się w trudniejszej sytuacji, bo musiałby później borykać się z jego braćmi. Po śmierci Częstowoja przyszłoby jej wziąć kolejnego syna za męża, a po jego śmierci następnego. Mało to jednak mężczyzn umiera podczas bitew albo od trucizny? Semmira mogłaby zgarnąć wszystko dla siebie, musiałby tylko rządzić twardą ręką i nigdy nie zawahać się

w wydawaniu wyroków.

Po drugiej kolejce na ich talerze trafiła jagnięcina. Zaspokoiwszy pierwszy głód, wypili jeszcze po jednym kubku miodu i zaczęli dyskutować.

— Zmieniając temat: o czym ćwierkają okoliczne ptaszki, Radomirze? Masz jakieś ciekawe wieści? — zapytał Draconis, ocierając wierzchem dłoni ubrudzone sosem usta.

— Ludzie przewidują, że nadejdzie sroga zima. Boją się, czy wystarczy im zapasów. Nagromadzone w ciągu wiosny i lata dobra zniszczyli lub zjedli ludzie Żelaznego Wilka. Dodatkowo ziarno wyżarła straszliwa plaga myszy. Coś udało się pouzupełnić, ale nie wiadomo, czy to wystarczy. Wielu kmieci straciło życie. Nie wszystkie niewiasty z podrostkami uczepionymi u giesza radzą sobie z nową sytuacją, w której się znalazły.

— I nikt im nie pomoże. Mają głowy na karku, więc niech ich użyją. Mężczyźni stracili swoje żony, a kobiety pozbawiono mężów. Niech samotni połączą się w pary i wspólnie spróbują przetrwać zimę. Później każde może pójść w swoją stronę. Ale przynajmniej będą żyli.

Draconis delektował się oszołamiającym zapachem pysznego miodu. Zanim połknął kolejny łyk, potrzymał napój w ustach, przepłukując je.

— Co jeszcze gadają po okolicy? Doszły mnie słuchy, że i o mnie można coś usłyszeć.

— Zgadza się. — Chłopak skinął głową. Grzane piwo rozpaliło mu policzki i trochę uderzyło do głowy. — W sumie to od początku twojego przybycia do Giecza baby nie plotkują o niczym innym. Opowieści na twój temat zaczynają urastać do naprawdę intrygujących.

— Tak? — zaciekawił się Sklaven. — A pamiętasz te ciekawsze? Chętnie dowiem się czegoś o sobie.

— Słyszałem na przykład, że Żelaznego Wilka zabiłeś gołymi

rękoma.

— Efektowne... — stwierdził.

— Podobno jesteś nieślubnym synem Popiołowłosego, który postanowił powrócić do ojca i objąć po nim tron.

— To jest już bliższe prawdy...

— Najlepsze zostawiłem na koniec. Powiadają też, że zerwałeś kwiatuszek naszej pięknej kniaziówny. Wszyscy wiedzą, że ma cię uczyć języka Sklavenów. Mówią, że za pomocą guseł niecznie omotałeś dziewczynę wokół swojego palca i korzystasz z cielesnych uciech przy każdej nadarzającej się okazji. Jak zwierzę, dodają niektórzy...

Draconis przełknął głośno kawałek mięsiwa. Wolał nie skomentować ostatniej wieści. Przepił miodem dla kurażu.

— W ogóle to masz opinię woja, który dobrze włada nie tylko mieczem noszonym przy pasie. — Radomir wymownie się uśmiechnął. — Każda baba w grodzie i okolicy powtarza plotki na twój temat. Co druga najchętniej zamieniłaby się rolami z twoją niewolnicą, a już na pewno większość myśli o tobie, gdy chłop rozkłada im nogi na sianie w stodole. Kmiecie chcieliby mieć synów takich jak ty, a dzieci bawią się w Torwalda i wilkołaka.

— Tak, słyszałem już o tym. Żadne natomiast nie bawi się w Ziemowita, dzielnego setnika. — Draconis polał im po kolejnym kubku. Mieli szybkie tempo. Karczmarz doniósł następny garniec.

— Nie przejmuj się chłopskim gadaniem. Kmiecie widzą, że spędzasz dużo czasu z Semmirą, a baby patrzą na ciebie jak cielęta w malowane wrota. Chłopi od razu powiązali sobie fakty, a czego nie wiedzieli, to dopowiedzieli wedle widzimi się. Jesteś inny, nowy i obcy. Do tego nie gadasz w ich języku. Każdej babie coś takiego potrafi zakręcić w głowie. Wystarczy, że nie jesteś stąd.

— Widzę, że mamy tutaj do czynienia z prawdziwym znawcą natury każdej białogłowy... — zakpił Sklaven.

— Tak to wszystko jest zbudowane i tylko ślepy nie umie zobaczyć, o co w tym wszystkim chodzi.

— Oświeć mnie swoją mądrością, proszę.

— Już, jeno przepiję. — Połknął szybko co miał w ustach i kontynuował rozochocony. — Mówimy o chędożeniu. W życiu chodzi tylko i wyłącznie o spłodzenie potomstwa. Jesteśmy jak zwierzęta, tylko że u nas ruja trwa cały rok, a u nich tylko wiosną. Gdy kmiecie mieszają się ze sobą w obrębie jednej wioski, w pewnym momencie rodzą się małe i karłowate dzieci. Natomiast w momencie mieszania się z chłopami z odległych osad dzieci są normalne i zdrowe. Każda baba wie, że powinna rodzić bachory chłopu, który mieszka od niej daleko. A im dalej, tym lepiej. One nawet nie zdają sobie sprawy, że coś takiego mają ukryte w swojej czaszce i nie potrafią nad tym panować. Gdy w ich okolicy pojawia się mężczyzna odmienny od tego, którego znają z własnej wioski, po prostu szaleją jak kotki w rui. Nagle wybucha w nich tłumiona żądza i własnej dziewczki nie poznasz.

— Wydaje mi się, że powinieneś ograniczyć spożywanie miodu. — Draconis uderzył kubkiem o naczynie kompana. Zagryźli resztkami jagnięciny. — Napój ten rodzi w tobie tłumioną zdolność do pieprzenia głupot.

Do karczmy weszła niewolnica. Draconis od razu przeczuwał, że wydarzyło się coś złego. Dzierlatka szybko omiotła pomieszczenie wzrokiem i gdy tylko dostrzegła Sklavena i Radomira, ruszyła w ich kierunku. Draco schwycił ją zalotnie w tali. Nachyliła się nad wojownikiem i wyszeptała mu do ucha:

— Semmira zniknęła. Labuda chce z tobą mówić. Czeka na zewnątrz.

„Dobrze przeczuwałem” — pomyślał.

Wstał od stołu, ale nogi lekko się pod nim ugięły. Radomir chciał zrobić to samo, ale zatoczył się i o mały włos nie fiknął koziołka za

ławę. Miód uderzył obydwu do głowy.

— Zostań, Radomirze — rozkazał. — W takim stanie będziesz mi zawadą.

Młodzieniec posłuchał potulnie polecenia i klapnął na ławę. Draco wziął kilka głębokich oddechów i ruszył za niewolnicą.

Na zewnątrz nastąpiła już noc. Ciemność rozświetlały płomienie ognisk i blask pochodni. Niewolnica poprowadziła Draconisa między zabudowania. W mroku, otulona szczelnie płaszczem, stała Labuda. Gdy Draco zbliżył się, kniahini przywarła do jego klatki piersiowej, jakby szukając schronienia.

— Pomóż mi, proszę — wyszeptała błagalnie. — Nie umiem znaleźć córuchny. Kazałam szukać jej po grodzie niewolnikom i służbie, jednak to nie pomogło. W jej izbie zastałam bałagan, co jest do niej niepodobne. Ubrania leżały w nieładzie, jakby się spieszyła. Ona nigdy tak nie robiła.

— Mówiłaś Popiołowłosemu?

— Nie... Boję się jego złości. Uzna, że to moja wina, że jej nie dopilnowałam. Widziałeś, w jakim był dzisiaj stanie. Nie chciałam, żeby zrobił mi krzywdę.

— Odnajdę ją. Rozpuście zaufanych myśliwych po miejscach, w których lubiła bywać. Niech służba i niewolnicy dalej węszą po grodzie i w osadach. Ludzie nie zapadają się pod ziemię...

Sam nie wierzył w to, co powiedział. Miał nadzieję, że te to tylko jakiś głupi żart, wybryk młodzieńczej natury Semmiry. Chciał, żeby to było prawdą.

Ruszył w kierunku swojej chaty położonej nad jeziorem. Po chwili z szybkiego marszu przeszedł do biegu. W głowie mu wirowało, a serce biło jak oszalałe. Przemknął między grodowymi chałupami, szybko przekroczył bramę i puścił się pędem przez mostek. Chciał jak najszybciej osiodłać konia, wskoczyć na jego grzbiet i pomknąć na

poszukiwania. Nie miał jednak bladego pojęcia, co robić. Wydawało mu się dziwne, że kniaziówna nie powiedziała nikomu o swoich zamiarach.

Czy to był dowcip, przypadek, a może porwanie? Myśli przemykały mu przez głowę.

Niewolnica, widząc trwogę, jaka dopadła Draconisa, wbiegła do izby, chwyciła wełniany płaszcz, kubrak i tarczę. Sklaven nakładał już siodło na koński grzbiet i tylko lekko dociągnął popręg. Zacisk postanowił poprawić w trakcie jazdy. Później założył rumakowi uzdę, zamknął zbyt liczne w tym momencie sprzączki i zarzucił wodze na kark zwierzęcia. W pośpiechu ściągnął strojną szatę i założył podane mu przez niewolnicę kubrak i płaszcz. Tarczę przewiesił na skórzanym pasie przez plecy, a miecz zarzucił na ramię. Gdy chciał wskoczyć na grzbiet rumaka w oczach dziewczyny dostrzegł łzy. Zorientował się, że coś ukrywała i pragnęła to z siebie wyrzucić, ale brakowało jej odwagi. Wojownik doskoczył do niej i szarpnął dziewczkę za ramiona:

— Mów! — warknął.

— To moja wina — załkała.

Krew zawrzała w żyłach Sklavena. Potrząsnął silnie dziewczyną, aby mówiła szybciej. Jego uścisk sprawił jej ból. Syknęła, ale on wcale nie zamierzał poluzować chwytu.

— Widziałam, jak z Semmirą rozmawiało dwóch obcych mężczyzn. Dziewka sprawiała wrażenie zdenerwowanej, a oni przypominali wyglądem dwie żmije.

— Dalej! Mów o Semmirze! — ponaglił ją.

— Usłyszałam, że kniaziówna ma pojechać do Karczmy na Rozstajach — całkowicie się rozkleiła, a łzy zalały jej policzki, rozmazując węgiel z powiek. — Nie wiedziałam, co zrobić. Bałam się zareagować, aby nie zdradzić, że podsłuchuję i jestem obok. Czułam, że poszłabym za to pod nóż. Podejrzewam, że Semmira tam pojechała.

— Głupia! Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?! — Chciał

ją uderzyć, ale się powstrzymał. Była już dostatecznie przerażona popełnionym błędem.

Draconis nie czekał na więcej wyjaśnień. Sprawnie wskoczył na kulbakę i z całej siły dał rumakowi obcasami po bokach. Zwierzę zerwało się w cwał i pomknęło z prędkością wystrzelonej z łuku strzały. Kawalki darni wyleciały w powietrze spod kopyt, a Draco przywarł z całych sił do grzywy. Zimne nocne powietrze wyciskało lzy z oczu Sklavena. Koń ciął powietrze niczym brzytwa. Nagle rozpadało się straszliwie, w jednej chwili był całkowicie przemoczony. Krople zalewały mu twarz, a mokre włosy kleiły się do skroni. Sklaven cieszył się z zimnego deszczu, który chłodził wrzącą w nim krew. Krzyknął, aby dać upust nagromadzonej złości.

Miał ochotę zabijać. Pragnął uchwycić miecz w dłonie i puścić wszelkie postronki, które do tej pory krępowały mu ręce. Chciał poddać się całkowicie woli Czerwienia i siać zniszczenie pośród ludzi, którzy odważyli się podnieść rękę na Semmirę.

Gdy wiatr trochę przegonił mu emocje z głowy, Draco zwolnił konia. Zwierzę potrzebowało chwili wytchnienia.

W okolicy pełno było zdradzieckich bagien i moczarów. W nocy można się było tutaj natknąć na płonące w ciemności ogniki, które ściągały nieostrożnych wędrowców prosto w łapy i paszcze istot nocy. Sklaven pewnie prowadził rumaka między drzewami. Znał te tereny bardzo dobrze. Wielokrotnie odwiedził Karczmę na Rozstajach prowadzoną przez Miłoradę — kobietę, która pomagała jemu i Semmirze w potajemnych schadzках.

Karczmarka była dawniej nałożnicą Popiołowłosego, a ten za dobrą służbę zwrócił jej wolność. Nie miał ochoty dłużej trzymać przy sobie niewolnicy, której uroda przeminęła. Był to również czas, kiedy przy kniaziu pojawiła się cudowna Labuda. Miłorada, odzyskawszy wolność, została pozostawiona sama sobie. Bez środków do życia i pana, który

zapewniłby jej byt, musiała zakasać rękawy i przetrwać. Szukając schronienia, trafiła do opuszczonej karczmy, położonej na rozstajach dróg. Postanowiła przywrócić temu miejscu świetność i ponownie otworzyć jego drzwi dla wędrowców. Sama naprawiła ciekący dach, uszczelniła okna i wyłożyła kamieniami miejsce na palenisko. Całość wysprzątała, a z pomocą znajomego stolarza przygotowała proste stoły oraz ławy. Po kilku tygodniach ciężkiej pracy zaczęli pojawiać się pierwsi podróżni. Miłorada pracowała, ile tylko starczało jej sił. Po krótkim czasie mogła pozwolić sobie na wynajęcie kilku parobków i kilku posługaczek do pomocy w kuchni i w głównej izbie. Plotki o znakomitym jadle serwowanym przez Miłoradę szybko rozeszły się po okolicy, co wpłynęło na poprawę reputacji tego miejsca. Po kilku sezonach Miłorada wiedziała, że w karczmie brakuje jednej rzeczy. Wielu mężczyzn przyjeżdżało na rozstaje wyzalić się, zapić smutki i dać upust czarnym myślom, które ich zżerały, nie pozwalając spokojnie spać. Karczmarka wiedziała, że nic tak nie koi schorowanych męskich serc jak piękno nagiego młodego ciała. W związku z tym szybko sprowadziła kilka dziewczek, które za srebro i kosztowności sprzedawały swoje wdzięki. Interes zaczął rozwijać się prężnie, a sama Miłorada z byłej niewolnicy przeobraziła się w bogatą panią, którą kmiecie zaczęli darzyć szacunkiem.

Semmira natrafiła na Karczmę na Rozstajach przypadkiem. Onegdaj, jako małe dziecko, zapuściła się tam podczas samodzielnej wędrówki. Miłorada znalazła zgubione dziecko Popiołowłosego, nakarmiła dziewczuszkę, pozwoliła jej się bawić w kuchni, a następnie osobiście odwiozła ją do grodu. Po tym wydarzeniu Semmira regularnie uciekała do karczmy, by tam spędzać swój wolny czas. Właścicielka bardzo polubiła tę odważną dziewczynkę, dlatego opiekowała się nią jak własnym dzieckiem. Córkę Popiołowłosego fascynował świat wędrowców i dorosłych. W karczmie zawsze działało

się coś ciekawego. Mężczyźni opowiadali wspaniałe historie, bili się i tańczyli. Natomiast krasawice mieszkające w zajeździe były piękne i pachniały zupełnie inaczej niż mała dziewczynka. Semmira wiedziała, że musi być w nich coś magicznego, ponieważ mężczyźni tracili dla nich głowę, gonili je i obłapiali przy każdej możliwej okazji. Kobiety zaś nie opierały się temu, wręcz przeciwnie — śmiały się lub mruzczały zadowolone. Musiało to być dla nich bardzo przyjemne. Dziewczynka w końcu dojrzała i przeobraziła się w kobietę, Miłorada natomiast z dobrej cioci stała się jej prawdziwą przyjaciółką. Kniaziówna wiedziała, że karczmarka skoczyłaby za nią w ogień i potrafiła to wykorzystać na swoją korzyść.

W końcu Draconis dotarł na miejsce, ale nie podjechał pod sam budynek. Przywiązał wierzchowca do młodej brzozy rosnącej na skraju lasu i zakradł się pod drewniane ściany karczmy. Przez drzwi przebijał się blask palonego w środku ognia. Sklaven nie mógł usłyszeć żadnych głosów, gdyż lejący jak z cebra deszcz zagłuszał jakiegokolwiek dźwięki. Na tyłach budynku, po drugiej stronie błotnistego podwórca, pod drewnianym zadaszeniem tłoczyło się osiem wierzchowców. Zgadzało się to z liczbą posłów, którzy przybyli do Popiołowłosego, po dodaniu dwojga ludzi, o których mówiła niewolnica. Jeden z koni nie pasował do reszty, był dużo mniejszy. Draco wiedział, że wierzchowiec należał do Semmiry; znał go bardzo dobrze, gdyż wielokrotnie jeździła na nim podczas ich wspólnych wycieczek po leśnych traktach.

Draco zakradł się do wierzchowców. Zwierzęta wyczuły woń obcego i okazały zdenerwowanie. Sklaven podszedł ostrożnie do poprzecznej belki, do której przywiązano kantary. Ciągnąc za każdy z rzemieni, odwiązał i uwolnił konie. Pozostawił tylko białego rumaka kniaziówny. Zwierzęta rozbiegły się po podwórzu. Ludzie wewnątrz karczmy nie mieli najmniejszych szans, żeby usłyszeć, co działo się na zewnątrz. Draconis podkradł się do tylnego wyjścia. Drzwi otwierały się na

zewnątrz. Niedaleko wejścia stał gnotek, a obok pod strzechą dachu na dwóch drewnianych kołkach wisiała siekiera. Sklaven ściągnął narzędzie ze ściany i wcisnął obuch w szparę między klepiskiem a kantem drzwi, aby je zablokować.

Wrócił pod główne wejście karczmy. Nieświadomie wstrzymał oddech, gdyż wydawało mu się, że każdy jego wdech i wydech wydaje dźwięk głośny niczym stary kowalski miech. Musiał zachować ostrożność. Trunek zdążył już trochę wywietrzeć z jego głowy, jednak wciąż krążył we krwi i Sklaven czuł, że jeszcze nie był w najlepszej formie. Mimo to pragnął wymierzyć porywaczom sprawiedliwość i nie okazać im żadnej litości. Widział, że jeżeli dojdzie do walki w ciasnej, zawalonej stołami i ławami izbie, pojedynek może skończyć się źle. Zdawał sobie również sprawę, że morderstwo posłów to jawne wypowiedzenie wojny Śmieszkowi. Cóż jednak uczynili wojowie z Gniazda, porywając Semmirę, jeśli nie otwarcie sprowokowali Popiołowłosego?

Pragnął zabijać, musiał znaleźć tylko odpowiedni pretekst.

Draconis otulił się szczelnie płaszczem i przywarł do ściany karczmy. Co chwila mrok nocy rozświetlała pojawiająca się w oddali błyskawica. Każde uderzenie serca wydawało się Sklavenowi trwać wiecznie. Starał się uspokoić oddech i nerwy.

Powoli dobył z pochwy miecz. Czerwień, czując, że Draco nie będzie się wzbraniał, omotał go swoją mocą ze zdwojoną siłą. Wojownikowi zakręciło się w głowie, a mięśnie stężały gwałtownie. Ściskany w dłoni miecz wołał do niego: „Krwi, krwi, krwi!”. Pierwszy raz zdarzyło się, że Sklaven poddał się całkowicie żądaniu magicznego miecza. Nie umiał okiełznać mocy, która w niego uderzyła. Stracił panowanie nad sobą i jedynymi uczuciami, które wypełniły jego serce, były gniew i nienawiść.

Czerwień zawładnął Draconisem.

Nagle przed karczmę wyszedł młody mężczyzna. Ubrany był w skórzane odzienie, na które narzucił przeciwdeszczowy płaszcz. Przy boku dzierżył dobrej jakości miecz, być może pochodzący z kraju Franków lub od ludzi-wilków. Młokos stanął na skraju drewnianego ganku, tuż pod zadaszeniem. Przez chwilę gmerał w portkach, żeby wydobyć przyrodzenie. Strużka ciepłego moczu uderzyła o ziemię, z której zaczęła unosić się para. Kompan Urwiłba był nieostrożny, pogwizdywał cicho, a gdy skończył sikać, westchnął z przyjemności. W momencie gdy dopinał gacie, z ciemności wyskoczył Draconis. W świetle księżyca błysnęło ostrze Czerwienia, a następnie spadło na szyję zaskoczonego mężczyzny. Głowa upadła w błoto zmieszane z moczem. Trup nie zdążył osunąć się na deski, ponieważ zaraz po zadanym cięciu Sklaven chwycił zwłoki i zaciągnął korpus na tyły budynku. Nasunął kaptur płaszcz głęboko na oczy, aby ukryć twarz. Pod poły materiału schował obnażony miecz. Tarczę pozostawił pod ścianą, nie przyda mu się w środku. Ruszył w kierunku wejścia do karczmy. Z błota wyciągnął odrąbaną głowę i ją również schował pod szerokim płaszczem.

Nieostrożność drużynników Urwiłba zaskoczyła Draconisa. Nie wystawili czujek, nikt nie pilnował drzwi, a wszyscy bawili się w najlepsze. Nie sprawiali wrażenia, jakby się czegokolwiek obawiali. Odległość do Gniazda nie była duża, więc gdyby naprawdę zależało im na porwaniu Semmiry, gnaliby na złamanie karku prosto pod skrzydła kniazia Śmieszka. Jak wielkimi musieli być głupcami, że zdecydowali się jeszcze pohulać w pobliskiej karczmie.

Draco wkroczył pewnie do głównej izby. Ludzie Urwiłba siedzieli na szerokiej ławie przy największym stole. Na kolanach trzymali rozpustnice ukazujące z rozchełstanych gizeł piersi. Stoły uginały się od jadła i napitków. Przy jednym z nich Draconis zobaczył okutaną i złęknioną Semmirę. Kniaziówna miała związane powrozem ręce.

Była blada jak śmierć, a z kącika ust ciekła jej krew. Karczmarka Miłorada uwijała się wokół biesiadników, a ci pokrzykiwali na nią. Co rusz ktoś rzucał jakieś przekleństwo. Kobieta była przerażona sytuacją, ręce jej drżały, a przy nalewaniu kolejnych kufli piwa połowa trunku trafiała na stół. Miłorada co rusz spoglądała na Semmirę, ale Urwiłeb ganił ją za to.

— Dawaj miodu, dziewczko! Spragnionym po słuchaniu szczekania tego popielatego kundla! — ryczał jak ranny tur.

Gdy Draconis wszedł do pomieszczenia, biesiadnicy omietli go pijanymi spojrzeniami, jakby był przeźroczysty. Myśleli, że do izby wkroczył ich kompan, który przed momentem udał się na stronę. Nikt nie zorientował się, że w ich kierunku zmierza uzbrojony Sklaven. Posłowie Śmieszka wzniesli tymczasem toast za bujne piersi tutejszych duchen. Tylko karczmarka zauważyła, że w przybytku było coś obcego i groźnego, że bije od niego jakaś przerażająca siła. Strwożona zaczęła odsuwać się od stołu, co zdenerwowało Urwiłba, ponieważ niewiasta nie uzupełniła jego pustego kufła. W momencie gdy grubas spojrział na zbliżającego się człowieka, na stole między wieprzowym udźcem a garncem zasmażanej kapusty wylądowała odrąbana głowa.

Ladacznicze zaczęły przeraźliwie krzyczeć i rzuciły się do ucieczki. Jeden z biesiadników podskoczył gwałtownie z zajmowanej ławy i zrzucił z kolan dziewczkę, która boleśnie wyrznęła o deski podłogi. Inny mężczyzna przechylił się mocno w tył i upadł na plecy, nakrywając się nogami. Urwiłeb schwycił za żelazny kolczyk w uchu, aby odegnać złego ducha, który wkroczył do izby. Czterech innych zerwało się natychmiast z miejsca. Odciążenie jednej strony ławy sprawiło, że brodaty mężczyzna siedzący na brzegu przechylił się w jedną stronę i straciwszy równowagę, upadł na ziemię.

Przerażona Semmira krzyknęła: — Torwaldzie! — I ukryła się pod

blatem stołu.

Cała scena wydawała się Draconisowi niesamowicie powolna. Czas jakby się zatrzymał, a ludzie przypominali bardziej muchy grzęznące w dziegiu niż zawodowych rębajłów. Wojownik zamierzał dokonać krwawej egzekucji, a magiczny miecz aż drżał z radości, czując zbliżający się smak krwi.

Rozjuszony niczym ranny dzik Sklaven doskoczył do siedzącego przy brzegu woja. Czerwień przeciął powietrze i odrąbał ramię mężczyzny. Drugiego posła raził, gdy ten podnosił się z kolan. Draco uderzył go z zamachu w kark wyciągnięty jak nad katowskim pieńkiem. Klinga z łatwością przecięła kręgosłup i tkanki. Głowa potoczyła się po drewnianej posadzce, a z okaleczonego korpusu siknęła jasna krew. Trzeci próbował zasłonić się kawałkiem świńskiej kości, jednak na nic zdała się taka zastawa. Rozpędzony kawał żelaza świsnął w powietrzu i dłoń, wciąż zaciśnięta na gnacie, poszybowała w powietrze. Draconis nie zamierzał przejmować się rannym. Od razu pomknął ku następnemu wrogowi. Całkowicie pijany woj próbował stanąć w pozycji obronnej, szarpał za zatknięty za pasem toporek, ale wypity wcześniej trunek utrudnił mu koordynację. Sklaven rąbnął barkiem w chłopca, a ten poleciał jak długi na klepisko. Przycisnął butem pełzającego niczym pędrak mężczyznę, a następnie przebił sztychem miecza. Zostało czterech.

Urwileb przewrócił stół z jadłem, odgradzając się od rozjuszonego Sklavena, i z zadziwiającą szybkością pobiegł w kierunku szynku. Wiedział, że w kuchni są drzwi prowadzące na podwórzec i już za chwilę dosiądzie swojego wierzchowca. Był pewien, że szybko umknie spod miecza oszalałej z żądzy krwi bestii.

Dwaj żołdacy chwycili za końce ławy i cisnęli nią w Draconisa. Ten, żeby nie zostać zmiażdżonym, w ostatniej chwili zdążył przerzucić się przez zastawiony po brzegi stół. Wypity wcześniej miód sprawił, że

stracił równowagę i niefortunnie zsunął się z blatu, po czym gruchnął boleśnie na podłogę. Czerwień wypadł mu z dłoni. Ze stołu na leżącego wojownika polało się piwo. Ludzie Urwiłba od razu doskoczyli do Draconisa. Ten wyprężył się w gwałtownym zrywie i przeturlał pod stołem na drugą stronę. Nie miał broni. Szybko rozejrzał się po sali i pomiędzy pieczonym prosięciem a bochnem chleba dostrzegł nóż. Aby odwrócić uwagę napastników, chwycił za misę parującej kapusty i cisnął nią we wrogów. Gorące jedzenie oblepiło twarz jednego z mężczyzn, który zawył z bólu i zaczął rozpaczliwie strzepywać z siebie parzącą maź. Sklaven szybko schwycił podłg broń, a następnie skoczył rozpaczliwie w kierunku Czerwienia leżącego pod ławą. Gdy zacisnął dłoń na pokrytej skórą rękojeści, na jego plecach spadł bolesny, zapierający dech w piersiach cios. Jeden z napastników chwycił za drewniany stołek i zdzielił go nim w łopatkę. Gdyby trafił trochę wyżej, w głowę, mogłoby być po walce. Ponownie wypuścił miecz z ręki, choć już był tak blisko. Oszołomiony Draconis zerwał się z kolan i susem pomknął ku nogom napastnika. Nożem do mięsa przeciągnął pod kolanem przeciwnika, a woj zwalił się na ziemię. Sklaven przygniótł ofiarę ciężarem swojego ciała i zakończył pojedynek pchnięciem w bok szyi. Przez krótką chwilę poseł szarpał się w spazmach, ale mocne dłonie wojownika unieruchomiły go.

W tym czasie poparzony kapustą mężczyzna w końcu oczyścił twarz z oblepiającej go kolacji. Draconis rzucił w niego bronią. Niestety, nóż nie wbił się we wroga, tylko zdzielił go boleśnie w nos. To wystarczyło, aby na kilka chwil odwrócić uwagę od rębajły. Sklaven podbiegł w miejsce, gdzie leżał Czerwień, dopadł do miecza i wyciągnął go spod ław.

Rozwścieczony drużynnik Urwiłba wyszarpnął zza pasa sztylet i ruszył na Sklavena, chcąc go sprawić jak wieprzka na świniobiciu. Draco nie panował nad sobą, pragnął zabijać, a miecz pozbawił go

strachu i zdrowego rozsądku. Ruszył naprzeciw szarżującemu wojowi. Zamarkował cios w głowę, po czym błyskawicznie zmienił kierunek uderzenia. Cięcie poszło od dołu po skosie, od biodra do barku, a Czerwień rozpruł brzuch i pierś wroga. Zaskoczony poseł zrobił jeszcze kilka kroków w kierunku Sklavena, bezładnie wymachując sztyletem. Draconis wolną ręką chwycił przeciwnika. Drużynnik próbował jeszcze wyrwać się z uścisku wojownika, ale brakowało mu sił. Każde kolejne uderzenie serca pompowało krew w rozcięte tętnice i żyły, a życiodajny płyn wypływał z umierającego ciała. Napastnik padł na kolana. Draconis z łatwością wykręcił mu dłoń zaciśniętą na nożu i skierował ostrze na gardło przeciwnika. Woj chciał wydobyć z siebie jakiś dźwięk, wzrokiem błagał Sklavena o łaskę. Draco nie chciał usłuchać; silnym pchnięciem wbił mu nóż w szyję i z przyjemnością patrzył, jak w jego oczach gaśnie płomyk życia.

Ostatni z ludzi Urwiłba miał czas, żeby dobyć żelaznego miecza. Woj zaczął obchodzić Draconisa wokół stołów. Sklaven nie ruszał się, czekając cierpliwie na jego ruch. Poseł zwodził i pomiędzy ławami szukał luki, przez którą mógłby go dopaść. Sklaven nie miał czasu na podchody. Pragnął ukatrupić Urwiłba, a każda stracona chwila dawała grubasowi większą szansę na ucieczkę. Draconis kopnął butem w ławę, a ta uderzyła woja prosto w kolano. Mężczyzna stracił równowagę i przechylił się w przód. Wtedy Sklaven wbiegł po ławie na stół i z wysokości runął na wroga, a trzymany oburącz miecz uderzył w odsłoniętą szyję. Spadła kolejna głowa, a zalane juchą ciało walnęło głucho o podłogę.

Sklaven odwrócił się w kierunku kuchni, dokąd zbiegł Urwiłeb. Żądza krwi sprawiła, że zapomniał całkowicie o Semmirze, która schowała się pod stołem. Wola miecza zaślepiła go pragnieniem zabijania. Rozwścieczony pobiegł w ślad za grubasem.

Drzwi na podwórze wyrwano z skórzanych zawiasów. Urwiłeb

musiał się nieźle natrudzić, żeby odblokować drogę ucieczki. Sklaven wypadł na podwórzec. Poseł siedział już na grzbiecie wierzchowca Semmiry i uderzał go piętami po bokach. Draco stanął na drodze pędzącego zwierzęcia, a grubas z jeszcze większą furią pospieszył rumaka, próbując stratować wojownika, który ledwo umknął spod kopyt i ciął wierzchowca po pęcinach. Koń zakwilił, nogi się pod nim ugięły i zarył łbem w błoto. Urwiłeb przewalił się przez koński kark i jak worek kamieni potoczył po podwórku. Uderzenie oszołomiło go, z trudem podniósł się na nogi, potrząsnął głową i stanął wyprostowany. Deszcz szybko rozmył krew i ziemię na jego twarzy. Urwiłeb spojrział jednym okiem na zbliżającego się Draconisa i zmroziło go przerażenie. Nigdy w życiu nie widział człowieka tak bardzo zaślepionego żądzą mordy.

— Co z tobą jest nie tak, potworze? — wybełkotał przez rozkrwawione i pozbawione kilku zębów usta.

Draconis zamachnął się mieczem i uderzył z całych sił, jakie miał w rękach. Czerwień jak błyskawica spadł na kark Urwiłba i oddzielił głowę od korpusu grubasa.

— Jestem chory na zemstę — wychrypiał wojownik.



Pies

O świcie przestało padać. Trupy wyciągnięto na podwórze i ułożono w rzędzie pod ścianą budynku. Przygotowywano stos całopalny, którego ogień miał strawić zmasakrowane truchła. Ladacznice mieszkające w karczmie w pośpiechu zmywały krew z podłogi i stołów. Jucha zdążyła już zakrzepnąć, przez co nie poddawała się łatwo mokrej szmacie i miotle. Semmira pomagała dzielnie. Pracą próbowała stłumić strach, który zawładnął jej sercem. Główna izba przypominała jej wydarzenia minionej nocy.

Draconis rozmawiał z Miłoradą przed karczmą, gdy od strony lasu nadjechali drużynnicy z Giecza. Przewodził im sam Popiołowłosy, siedząc na gniadym koniu. Wojowie zajechali przed budynek. Wyglądali bardzo groźnie. Mieli na sobie pełne pancerze, szłomy na głowach, a w dłoniach włócznie.

Kniaź ubrany był w skórzany, przesywany kaftan z doszytymi do niego metalowymi płytkami, na głowę założył posrebrzany szyszak z nosalem i końską kitą, przy boku zawiesił miecz, a na plecach — tarczę. W pełnym rynsztunku prezentował się o kilka lat młodziej. Znowu była od niego dawna moc. Sklaven wyobraził sobie, że przed laty taki właśnie kniaź zdobywał Giecz i obejmował władanie nad lechicką ziemią. Dopiero wtedy dało się zauważyć, że Popiołowłosy dzierży potężną władzę.

Podenerwowani jeźdźcy rozglądali się na boki, obracali wierzchowcami w miejscu, zaciskali zęby i powarkiwali na siebie. Miłorada, widząc zacięty wyraz twarzy swojego władcy, upadła na kolana. Draconis nie bał się niczego i wyszedł kniaziowi na spotkanie. Sam przypominał rzeźnika, który właśnie przerwał pracę przy

oprawianiu zwierzęcia. Twarz Sklavena znaczyły czarne krople krwi, włosy zlepiały skrzepy, a ręce aż po łokcie zdobił czerwony tatuaż. Kubrak od jakiegoś czasu moczył się w korycie, barwiąc wodę. Biała koszula, którą ciągle miał na grzbiecie, nadawała się do wyrzucenia, cała zboczona szkarłatnymi plamami.

Popiołowłosy zsiadł z konia i podszedł do Draconisa. Omiótł go wzrokiem z od czubka głowy do umorusanych trzewików, po czym zapytał:

— Gdzie moja córka?

Draconis wskazał głową na wnętrze karczmy.

— Cała i zdrowa. Pomaga duchnom.

Władca wypuścił głośno powietrze, widać było, że kamień spadł mu z serca. Na jego znak jeden z wojów poszedł po Semmirę.

— A posłowie?

Sklaven wskazał ręką miejsce, gdzie złożono trupy. Popiołowłosy ruszył żwawo na podwórzec. W jego krokach widać było młodzieńczą energię — coś, czego nikt się nie spodziewał. Draconis poszedł za nim, pancerni zrobili to samo. Książ stanął nad brutalnie sprawionymi zwłokami. Z uśmiechem na twarzy przyglądał się truchle. Kopnął jedno z ciał, być może korpus Urwilba, a następnie splunął na nie gęstą flegmą. Wyciągnął miecz z pochwy i zaczął walić nim po zwłokach. Uderzał na oślep, jak popadnie. Krzyk wyrwał się z jego piersi i rozerwał ciszę. Władca bezcześcił zwłoki, dając upust ogromnej złości, która w nim wezbrała. Draconis odwrócił wzrok, nie chcąc patrzeć na to szaleństwo i moralny upadek władcy. Drużynnicy wykonali gest odpędzający od siebie duchy zmarłych, które mogły pogńiewać się za takie potraktowanie ich ziemskich ciał.

Na moment Popiołowłosy stał się podobny istotom nocy, które potrafiły żywić się zwłokami lub bezcześciły je z czystej, perwersyjnej przyjemności.

— Zawleczone trupy do lasu. Tam macie zostawić je na pastwę kruków, wilków i stworów żyjących w leśnych jamach. Nie wazcie się czynić im pochówku. Chcę, żeby ich przeklęte dusze błąkały się na wieki po tym padole. Niech cierpią, nie mogąc odnaleźć drogi do Nawii. Podnosząc rękę na moją córkę, podnieśli rękę na mnie. A kąsanie władcy to zniewaga dla bogów, od których każdy kniaź otrzymał władzę. Za taką przewinę należy się najgorsza kara.

Draconis nie miał ochoty rozmawiać więcej z Popiołowłosym. Semmira na pewno wyjaśni mu, co zdarzyło się w Karczmie na Rozstajach, w związku z czym nie czuł się w obowiązku opisywać tego władcy.

Przerażało go wspomnienie wczorajszej jatki, gdy Czerwień przejął kontrolę nad jego wolą i rozpętał rzeź.

Sklaven obmył się w wiadrze wody przyniesionym przez Miłoradę. Najpierw zmył skrzepy z włosów i twarzy, następnie szorował ramiona, kark i tors. Jedna z dziewczek dała mu świeżą lnianą koszulę, którą niegdyś zostawił w karczmie jakiś zapominalski gość. Wojownik włożył przyodziewek przez głowę, mimo przebrania wciąż czuł na sobie charakterystyczny zapach krwi.

Po masakrze w karczmie Semmira unikała Draconisa. Bała się spojrzeć mu w oczy, ponieważ myślała, że może w nich znowu zobaczyć człowieka, który wkroczył do izby z pragnieniem zadawania bólu i zabijania. Dziewczyna wiedziała, że mężczyźni biorą udział w bitwach, rąbią się toporami i mieczami, ucinają ręce i nosy, rozbijają hełmy i miażdżą czaszki. Znała również męską brutalność wobec zdobytych kobiet czy niewolnic. Nigdy jednak nie widziała człowieka, który mordowałby z takim płomieniem gorejącym w oczach. Dreszcz przeszywał jej ciało na wspomnienie zbryzganej krwią wrogów twarzy wojownika. Semmira wiedziała, że Draco zabił tych ludzi dla niej, że sam wyszedł naprzeciw liczniejszym przeciwnikom i gdyby ich nie

pokonał, zginąłby w męczarniach. Jednak mimo tego drżała, spoglądając w kierunku człowieka, którego kochała.

Sam Sklaven nie narzucał się dziewczynie. Gdy po zabiciu Urwiłba wrócił do izby i podszedł do Semmiry, by rozciąć sznur krępujący jej rękę, krzyknęła przerażona, jakby zobaczyła istotę nocy. Draco był cały zachlapany krwią, a w dłoni dzierżył ociekający szkarłatem miecz. Więcej w nim było z potwora niż z człowieka. Zdawał sobie sprawę, że taki widok mógł ją przestraszyć, dlatego wolał usunąć się w cień i poczekać, aż zmysły Semmiry wrócą do równowagi.

Podczas drogi powrotnej do grodu nikt nie odezwał się ani słowem. Na czele zbrojnej kolumny jechał książ w towarzystwie córki. Za nim, dwójkami, ciężkozbrojni druzynnicy, a na samym końcu Draconis. Gdy emocje opadły, znużenie schwyliło Sklavena w swoje objęcia. Wojownik leniwie kołysał się w kulbace, a powieki ciążyły mu niemiłosiernie. Marzył o odpoczynku pod grubą warstwą skór na posłaniu, o zamknięciu oczu i szybkim odpłynięciu w krainę snu. Jeszcze na początku drogi włócznicy próbowali wypytywać go o szczegóły karczemnej burdy, ale ich pytania zbył zmęczeniem. Trupy na podwórku i pozostałości po rzezi urządzonej w izbie powinny opowiedzieć wszystko bez użycia słów.

Tej nocy przekroczył niebezpieczną granicę. Po raz pierwszy dał się całkowicie zawładnąć Czerwieniowi. Choć uczucie, które towarzyszyło mu podczas walki, było niesamowicie podniecające, przerażało go. Nie chciał więcej tego doświadczać. Czuł, że następnym razem zew krwi stanie się tak potężny, że nawet on, Draconis, syn Żmija, nie będzie w stanie się mu oprzeć. Nie umiał przewidzieć, co wtedy uczyni i czy kiedykolwiek odzyska wolną wolę. Może popadnie w szal, który zmusi go do zabijania tak długo, aż nie padnie z wycieńczenia? Czy będzie wtedy umiał uwolnić się spod władzy magicznego miecza?

Z zamyślenia wyrwał go Popiołowłosy. Książ podjechał strzemię

w strzemieniu do Draconisa drzemiącego w kulbace. Boki koni uderzyły o siebie, a Sklaven potrząsnął głową, żeby otrząsnąć się z pólśnu.

— Powinienem cię ukarać — zaczął władca. — Wiedziałeś o wszystkim razem z moją fałszywą Labudą. Nie powiedzieliście mi o zniknięciu Semmiry.

— Nie chcieliśmy cię martwić, panie... — odpowiedział Draconis.

— „Nie chcieliśmy cię martwić”!? — zaśmiał się kpiąco Popiołowłósy. — Co jeszcze śmiesznego powiesz? Może to, że ucinając głowy posłom Śmieszka, chciałeś ich tylko nastraszyć?

Draconis milczał. Nie wiedział, co powiedzieć, aby jeszcze bardziej nie rozsierdzić kniazia.

— Nie bój się! — uspokoił go Popiołowłósy. — Nie czeka cię żadna kara. Uratowałeś Semmirę, więc zapomnę o twoim nieposłuszeństwie. A tym skurwysynom należała się sroga nauczka.

— Dziękuję, panie, jesteś łaskawy. — Zdanie z trudem przeszło przez gardło Sklavena.

— Pozostajesz moim dłużnikiem. A ja od razu chcę czegoś od ciebie, Torwaldzie. — mówił zadowolony z siebie. — I wiem, że jesteś w stanie mi to dać.

— Żądaj wszystkiego, kniaziu... — Myśli zawirowały w głowie Draconisa.

Czego mógł pragnąć władca i w jaką grę postanowił z nim zagrać?

— Zdobądź dla mnie Gniazdo! — w oczach Popiołowłósego zapłonął zimny ogień prawdziwego pożądania. — Daj mi gród Śmieszka, a srebrne monety, skóry i cały jantary tego świata spłyną na ciebie szerokim strumieniem.

— Nie pragnę tego, panie.

— W takim razie dam ci coś cenniejszego od skarbów... — Władca pragnął rozbudzić ciekawość Draconisa.

Sklaven podniósł głowę i spojrzał na starca przekrwionymi,

zmęczonymi oczami. Był szczerze zaintrygowany ofertą, choć nie miał siły tego okazać. Zastanawiał się, czym kniaź będzie próbował go przekupić. Co zaoferuje w zamian za pokonanie starego wroga?

— A cóż może być cenniejszego nad bogactwo, kniaziu? — zapytał Draconis, choć doskonale wiedział, że cenniejsza może być władza. Natomiast nad władzą była zemsta, a jej ofiarować nie można. Trzeba jej dokonać samemu, nie mogła więc być przedmiotem targu.

— Oddam ci Semmirę... — Popiołowłosy zmrużył powieki, oczekując na reakcję Sklavena.

Draconis uśmiechnął się szeroko. Nie wierzył w szczerze intencje kniazia i dopatrywał się w nich fortelu. W milczeniu namyślał się długo. Ostatecznie postanowił dać satysfakcję władcy, wszak nie wypadało odmówić takiej oferty.

— Jeszcze przed nastaniem zimy będziesz jadał przy stole Śmieszka i pił miód z jego kielicha. Dam ci Gniazdo, choćby przyszło mi kruszyć jego bramy gołymi pięściami.

— I to w tobie lubię najbardziej, Torwaldzie! Trochę się potargujesz, lekko się podąsas, ale ostatecznie zawsze dajesz się przekonać! Żałuję, bo mogłem ci zaproponować moją żonę! Taniej by mnie to wyszło, a przy okazji pozbyłbym się żmii z łoża! — Kniaź roześmiał się głośno i zacmokał na konia. Zwierzę wyrwało do przodu, a Sklaven ponownie został sam na końcu kolumny.

Semmira, jadąca z przodu, obróciła się w siodle, by spojrzeć na ojca i wojownika. Gdy jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem Draconisa, szybko odwróciła głowę, speszona.

Draco zamknął oczy i powrócił do drzemki. Nie umiał pohamować uśmiechu. Propozycja starca cieszyła jego serce. Z każdym kolejnym dniem myśl o zemście stawała się coraz słodsza, a tym samym bardziej sycąca. Czuł, że gdy przyjdzie czas dokonania rozrachunku z kniazem, ból, jaki zada Popiołowłosemu, zdąży rozsadzić mu serce, zanim

dosięgnie je miecz Sklavena.

Późnym popołudniem dotarli do Gieczu. Draconis nie wjeżdżał do grodu. Tuż przed wałami obronnymi odłączył się od kolumny i skierował wierzchowca w kierunku swojej chaty. Przed budynkiem spętał rumakowi nogi, aby nie odszedł daleko, i puścił go w okoliczną, wysoką trawę, żeby się pasł. W środku czekali na niego Radomir i niewolnica. Draco opowiedział im pokrótce, co wydarzyło się w nocy, jednak nie miał ochoty na długą rozmowę. Szybko kazał im wyjść, a sam ściągnął kubrak i legł jak stał w pośłaniu. Zasnął od razu.

Obudził go zapach przygotowanej strawy. Niewolnica krzątała się cicho przy ogniu, mieszając coś w kociołku zawieszonym na trójnogu. Niewielki ogień smagał delikatnie dno naczynia, a gotująca się potrawa wypełniała izbę smakowitym zapachem. Od razu poczuł się niesamowicie głody, a ślina momentalnie nabiegła mu do ust. Wstał ze skór i zorientował się, że jest całkowicie nagi. Musiał tak mocno spać, że nie zorientował się kiedy ściągnęła z niego brudne łachy.

Jak go bogowie stworzyli, wyszedł z chałupy, by przed jedzeniem ponownie obmyć ciało z pozostałości po walce. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, a rześkie powietrze smagało rozgrzaną snem skórę. Musiał przespać cały poprzedni wieczór i noc, a obudził się o dopiero o poranku. Na pastwisku przed chałupą rumak skubał trawę. Zwierzę rozkulbaczone i oporzędzone. Na widok swojego właściciela wierzchowiec zarżał.

„Nie śmieję się ze mnie” — pomyślał Draco i pogroził rumakowi pięścią.

Poszedł w kierunku jeziora. Powoli cały się w nim zanurzył. Woda była bardzo zimna, momentalnie zmroziła kończyny i otrzeźwiła umysł. Prychaniem próbował pokonać chłód wywołujący dreszcze. Popłynął, a po kilku ruchach przyjemne ciepło zaczęło rozgrzewać go od środka. Zimno nie doskwierało już tak bardzo. Czuł, że jezioro

obmywa skórę z krwi wrogów, która zdawała się wnikać w najmniejsze pory ciała. Zanurkował, a gdy zabrakło mu tchu, wystrzelił na powierzchnię, łapiąc życiodajny oddech. Dryfując leniwie, przemył twarz dłońmi i zaczesał do tyłu mokre włosy. Poranne zmęczenie opuszczało Draconisa z każdym kolejnym uderzeniem serca, a żyły zaczęła wypełniać dawna energia. Wiedział, że będzie potrzebował niezmiernych jej ilości, gdy rozpocznie przygotowania do wyprawy na Gniazdo.

„Jeżeli nie zdobędę wałów Gniazda, powrót do Giecza nie wchodzi w rachubę. Popiołowłosy rozkaże drzeć ze mnie pasy skóry, a następnie nawlecze na pal lub spali na stosie. Przegrana w tej bitwie równa się śmierci na polu walki lub po powrocie do kniazia. Muszę wygrać. — rozmyślał — Jeżeli pokonam Śmieszka, Gniazdo zostanie wcielone we włości Popiołowłosego wraz z podbitymi kmieciami. Tamtejszego władcę trzeba będzie zdeptać podszwami drużynników, a wtedy stary szaleniec dostanie to, o czym marzył od wielu lat. Upragniona warownia będzie jego”.

Sklaven wrócił do chaty, ubrał wyprane i pachnące czystością szaty i zasiadł do posiłku. Jadł szybko, żeby natychmiast zaspokoić głód, który po kąpieli wezbrał w nim gwałtownie. Dodatkowo potrawa przygotowana przez niewolnicę smakowała znakomicie. Dziewczyna podpytywała o różne rzeczy, ale Draconis krążył myślami wokół czekającej go wyprawy.

— Opowiedz, panie, o walce, którą stoczyłeś. Czy była trudna?

— Była taka sama jak każda inna... — odparł szybko, chcąc ją zbyć.

Czasami łapał się na tym, że ignorował jej słowa. Dziewka zamilkła, gdy zorientowała się, że próba rozmowy nie ma sensu. Pragnęła stać się mu bliska, zająć miejsce Semmiry czy Labudy, ale była tylko niewolnicą, która przypadła mu w spadku po Żelaznym

Wilku. Mimo jej starań nic nie wskazywało, aby sytuacja mogła ulec zmianie. Miała nadzieję, że tamtej nocy, gdy Draconis wyruszył ratować kniaziowską córkę, okaże się, że przybył za późno — że Semmira wyzionęła ducha lub dobrowolnie udała się do Gniazda. Niestety, kniaziówna powróciła do Giecza, a Sklaven po raz kolejny został bohaterem. Dodatkowo czyn, którego dokonał, musiał podziałać na córkę władcy jak mocny afrodyzjak, i zapewne nie mogła ona spać spokojnie, targana żądzami do wojownika.

Gdzie w tej historii miejsce dla niewolnicy? Była wykształcona, zwiedziła dwory z marmuru i złota, ubierała się w szaty, za które można było kupić bezkresne ziemie. Piła wino słodsze niż miód i kąpała się w mleku. Ale wciąż pozostawała tylko niewolnicą, a dla takich ludzi nie ma pięknej przyszłości. Niewolnik zawsze będzie przedmiotem, który różni się od drewnianego stołka tylko tym, że oddycha, je i wydalą. Pragnęła stać się wolnym człowiekiem, sama decydować o tym, kiedy spać, co jeść, z kim dzielić łoże. Wyobrażała sobie, że ten piękny człowiek, który wyrwał ją z rąk potwora, da jej to wszystko, gdy poczuje do niej miłość, którą ona czuła do niego. Niestety, w pobliżu pojawiła się piękna Semmira, córka potężnego kniazia. Ale potężnego tylko tutaj, pośród mrocznych puszczy otaczających dziwną rzekę Vistulę. Dla Rhomajów z południa, Franków z zachodu, czy Niemych Ludzi z za Viadui Popiołowłosy byłby co najwyżej podnóżkiem, z którego prawdziwi władcy świata dosiadałoby konie.

Każdym najmniejszym gestem niewolnica próbowała przekonać do siebie Draconisa. Służyła mu wiernie o każdej porze dnia i nocy. Dbała o jego chatę, przyrządzała posiłki, sprawiała ubrania, doglądała jego wierzchowca, a w nocy grzała mu ciałem łoże i zaspokajała drzemającą w nim zwierzęcą chuć. Jednak na nic było to wszystko, gdyż wojownik przychylniej spoglądał na Semmirę. Niewolnica wciąż marzyła o tym,

by powtórzyła się sytuacja, kiedy to Sklaven wszedł do namiotu Żelaznego Wilka i wziął ją siłą. Wtedy naprawdę czuła, że szczerze jej pragnie. Leżąc obok niego w nocy, zastanawiała się, co takiego ma Semmira, czego brakowało jej? I za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku — kniaziówna pochodziła z rodu, który dzierży władzę, a tej potędze nie umie się oprzeć nikt, nawet najskromniejszy asceta.

Draconis wyszedł w wielkim pośpiechu, nie komentując nawet posiłku. Niewolnica chciała go czule pożegnać, ale widząc jego zamyślenie, nie odezwała się słowem. Smutek zalał jej serce i gdy tylko Sklaven zamknął za sobą drzwi chaty, usiadła na ziemi i się rozpłakała.

Wojownik chciał jak najszybciej zrealizować plan, który właśnie uknuł w głowie. Przeszedł przez mostek łączący osadę z grodem. Pośród zabudowań odnalazł Radomira. Młodzieniec doglądał i podliczał nagromadzone na zimę zapasy. Po przybyciu do grodu chłopakowi szybko udało się zadomowić pośród miejscowych kmieci. Jego spryt został dostrzeżony przez ludzi najbliższych kniaziowi i wykorzystany w najlepszy sposób. Radomir otrzymywał różne zadania związane z organizacją życia w grodzie i znakomicie wywiązywał się z powierzanych misji.

Sprawa, z którą przybył Draco, przerwała pracę młodzieńca. Przyjaciele rozmawiali długo na uboczu. Radomir słuchał uważnie i co rusz potakiwał głową. Sam zadawał tylko krótkie pytania, prosząc o objaśnienie jakichś kwestii. Gdy skończyli, Draconis położył przyjacielowi rękę na ramieniu i uścisnął go mocno. Chłopak odwzajemnił gest, po czym skierował swe kroki do zarządcy będącego jego mistrzem. Mężczyzna wysłuchał pomocnika, poczerwieniał na twarzy i wybuchnął gniewem. Nakrzyczał coś na Radomira, ale ten wydawał się obojętny na krzyki. Draconis zainterweniował, gdy

usłyszał wzburzenie zarządcy. Wojownik podszedł do mężczyzny, spojrzał mu głęboko w oczy i wypowiedział kilka słów, używając swojej mocy władania nad wolą ludzi słabych. Interwencja podziałała na zarządcę natychmiast, gdyż w jednym momencie uspokoił się i przestał mieć do Radomira pretensje. Młodzieniec uśmiechnął się i skierował swoje kroki do izdebki, w której mieszkał. Musiał przygotować się do dalekiej podróży i misji, którą zlecił mu Sklaven.

Draconis nie tracił czasu. Niewolnikowi kręcącemu się w okolicy nakazał przygotować dwa stołki, stół, dzban piwa i gliniane kubki, a następnie polecił przyprowadzić Ziemowita. Wojownik potrzebował ustalić ważne szczegóły wyprawy na Gniazdo, a takich rzeczy nie należy czynić o suchym gardle. Po kilku chwilach, które dla Sklavena dłużyły się niemiłosiernie, na miejscu stanął prowizoryczny stół, składający się z drewnianego blatu wspartego na czterech gnotkach. Obok ustawiono siedziska, a na nieheblowanych deskach położono właśnie co wyciągnięty z piwniczki chłodny trunek.

Ziemowit przybył w samą porę. Widok gąsiora uradował go, ponieważ poprzedniej nocy pił z kompanami, co poskutkowało solidnym bólem głowy. Chłodne piwo zapowiadało załagodzenie doskwierającej dolegliwości.

Usiedli, rozlali w kubki piwo. Draconis zaczął rozmowę: — Wyruszamy ze zbrojoną wyprawą na Gniazdo. — Zaskoczony setnik chciał mu przerwać, ale wojownik uciszył go gestem ręki. — Zostawię ci w grodzie kilkunastu włóczników, ale sam będę potrzebował twoich najlepszych ludzi. Gniazdo to potężna warownia, muszę mieć przy boku drużynę walecznych i odważnych wojów.

— Czemu akurat ja mam zostać w Gieczu, gdy inni będą stać w murze tarcz, zdobywać łupy i niewolników? — Nie skrywał pretensji.

— Na miejscu potrzebuję kogoś godnego zaufania. Znasz ten gród jak własną sakiewkę. Wiesz o jego mocnych i słabych stronach,

a podczas nieobecności większości drużynników musimy wystrzegać się napaści innych plemion. Łatwo stracić głowę, gdy wojowie rąbią toporami i dźgają włóczniami. Chciałbym, aby w Gieczu był ktoś, kto nie złęknie się walki, jeżeli nam przyjdzie położyć karki pod ostrzami Śmieszkowych wojów.

Sklaven obawiał się sąsiadów, zdolnych do połaszenia się na włości Popiołowłosego. Na zachodzie żyli Ostrowianie, na południu plemiona Śremrzan, od wschodu graniczyli zaś z dzikimi Wrześnianami. Choć nie były to rody silne, każdemu z nich przewodził książę, który mógł pragnąć wykorzystać chwilowe osłabienie sił stacjonujących w Gieczu i zniszczyć go dla łupów i niewolników. Na barki Ziemowita spadł obowiązek ochrony wałów przed zakusami okolicznych warowni. Musiał być też w gotowości do pójścia z odsieczą drużynnikom, którzy będą wycofywać się w razie klęski pod Gniazdem.

— Wiem, że jesteśmy osłabieni i powinniśmy skupić uwagę na obronie grodu. Jednak Popiołowłosa żąda podanej na tacy głowy Śmieszka — tłumaczył Draconis. — Jestem zobowiązany mu ją dostarczyć, zanim krew zdąży na niej skrzepnąć.

Ziemowitowi nie przypadła do gustu wizja pozostawienia grodu tylko z garstką obrońców i wywołanie kolejnej wojny. Setnik doskonale zdawał sobie sprawę z nienawiści iskrzącej między dwoma książkami, ale myśl o wyprawie zbrojnej przed nadchodzącą zimą wydawała mu się absurdalna.

— Nie nam podejmować takie decyzje! — Draco gniewnie uciął obiekcje Ziemowita. — Jesteś mi wyjątkowo bliski, setniku, ale jeżeli dalej będziesz dyskutował, zamiast słuchać, obiecuję, że twoja głowa trafi pod mój miecz!

Draconis porozmawiał jeszcze z dowódcą włóczników, w jaki sposób należy przygotować obronę grodu, gdy główne siły opuszczą jego bezpieczne wały, wyliczał, co ze sobą zabiorą i jak podejmą się zdobycia

wrogich fortyfikacji. Nakazał mu również porozsyłać wici po okolicy i wezwać kmieci do stawienia się zbrojnie w Gieczu.

— Masz być przygotowany na to, że kmiecie nie okażą zadowolenia. Dopiero skończyli odbudowywać zniszczone przez Żelaznego Wilka chaty, a już muszą wyruszać pod bronią do wrogiego grodu. Nikomu takie wieści nie przypadłyby do gustu. Niemniej rozkaz pozostaje rozkazem, a Popiołowłósy jest kniazem, którego powinni słuchać jak ojca. Mogą go nie lubić, mogą nienawidzić, ale mają mu być posłuszni jak kundle, gdyż bogowie dali mu władzę. — Draconis polewał w trakcie dyskusji chłodne piwo. — Znajdź zaufanego człowieka, który jeszcze przed naszą wyprawą wyruszy do Gniazda. Chcę, żeby mężczyzna rozejrzał się w grodzie Śmieszka i przyniósł informacje o siłach, jakimi dysponuje tamtejszy książ, umocnieniach na wałach, nastrojach panujących wśród załogi oraz kmieci.

— Znam odpowiedniego człowieka. Nadaje się do misji jak nikt inny. Mieszka w chacie na południe od Gieczu. Pojadę po niego i wydam mu rozkazy. To człowiek, który za brata ma ciemność, a jego siostrą jest mgła. Ludzkie oczy nie dostrzegą go bez pomocy magicznej mocy. Za kilka dni będzie gotowy, by wyruszyć na zwiad. Nie minie pięć dni, a poznasz szczegóły obronności Gniazda — stwierdził Ziemowit bardzo zadowolony, że zna odpowiednią osobę do tego zadania.

Gdy skończyli rozmowę, Ziemowit oddalił się, by wykonać wydane mu polecenia. Draconis ponownie zwrócił się do niewolnika i nakazał mu przyprowadzić dowódcę przybocznych drużynników kniazia. Jego pancerni mają stanowić główną siłę uderzenia w wyprawie na Gniazdo, a ich ciężkozbrojne wyposażenie powinno dać im w starciu sporą przewagę.

Draco opróżnił dzban piwa i zamówił kolejny. Ziemowit nie oszczędzał się i podczas rozmowy większość wychylił sam.

Czekając na Lębusza, Draco przyglądał się uważnie życiu tętniącemu między wysokimi wałami. Rozmyślał również nad doświadczeniami wojennymi tutejszych plemion. Sklaveni żyli wśród niedostępnych bagien i puszczy. Co jakiś czas niepokoili ich Niemi Ludzie zza rzeki Viadui, a z północy najeżdżały ich łupieżcze wyprawy ludzi-wilków. Prócz tego plemiona walczyły głównie między sobą.

Tutejsi kniaziowie zwykle panowali tylko nad jednym grodem. Każdy siedział na swoim tronie i był władcą terenu, jaki można było zobaczyć, stojąc na wałach. Jeśli nie podobał mu się sąsiad, zbierał drużynę i podbijał jego ziemię. Zwykle po jakimś czasie zdobywczynie kmiecie buntowali się, a książę tracił zagarnięty gród i wracał na swoje włości z podkulonym ogonem. Jak do tej pory żadnemu z władców nie udało się stworzyć złożonej struktury na wzór państwa, z jednym silnym panem na czele, którego słuchały wszystkie plemiona. Daleko było sklaveńskim władcom do królów Franków, Niemych Ludzi czy najwspanialszych władców — Rhomajów. Pozbawieni zagrożeń z zewnątrz Sklaveni rozbijali łby i łamali kości rodom mieszkających za miedzą. Brak potężnego wroga sprawiał, że nie czuli potrzeby zjednoczenia sił i nie rozwijali rzemiosła wojennego. Wojowie dysponowali słabym uzbrojeniem — cisowy łuk, włócznia, tarcza i skórzna były ich głównym wyposażeniem. Z silniejszymi najeźdźcami walczyli, stosując podchody i zasadzki; unikali bezpośrednich starć. Kąsali przeciwnika tak długo, aż wykończyły go zmęczenie, choroby czy głód. Gdy najeźdźca ustępował, walczący rozchodzili się do domów, odwieszali topory na ścianę, a w ręce chwyтали motyki. Wojowie rolnicy — tym byli tutejsi.

Popiołowłosy, jako jeden z nielicznych kniaziów, ponad wszystko pragnął władzy. W czasach swojej największej potęgi z watażki dowodzącego nieliczną drużyną przemienił się w wodza, który wszedł w posiadanie Giecza, a później podstępem zniszczył silne rody Żmijów.

Gdyby tylko chciał, mógłby sięgnąć po warownie innych okolicznych panów, jednak trunki, hulanki i zamiłowanie do białogłowych o chętej naturze posadziły go na długie lata w jednym miejscu. Teraz, za sprawą Draconisa, w kniaziu ponownie obudziła się żądza władzy. Sklaven przeczuwał, że aspiracje władcy grodu nie zatrzymają się tylko na Gnieździe i zapragnie dalszych podbojów.

Rozmyślenia przerwało przybycie dowódcy drużynników. Potężny, prawie tak samo wysoki jak Draco chłop, zwany Lębuszem, zasiadł za stołem. Ubrany w żelazną kolczugę, na którą narzucił skórę z tura, z toporem u boku i tarczą na skórzanej taśmie przerzuconą przez plecy wyglądał groźnie. Sklaven pamiętał, jak trudno było mu zdobyć zaufanie dowódcy i sprawić, aby ten zaczął z nim współpracować jak równy z równym. Po trudnych tygodniach Draco złamał w końcu niechęć Lębusza, a ten starał się traktować człowieka z północy jak równego sobie woja. Pomogła mu w tym znacząco utarczka z Jednookim, kiedy to udało mu się pokazać pazury.

Draconis polał dowódcy piwa i od razu zaczął przedstawiać sytuację.

— Takie historie lubię, Torwaldzie! Dawno już nie stawaliśmy w polu, tarcza przy tarczy, z włócznią w dłoni i toporem za pasem! Polej mi więcej piwa, bo cieszę się na myśl o rzeźni! — Lębusz, w przeciwieństwie do Ziemowita, rozpalił się żywym ogniem na myśl o bitwie.

Woj słuchał Draconisa i bardzo konkretnie odpowiadał na zadane pytania. Chętnie dzielił się doświadczeniem i komentował przygotowany plan. Na zakończenie rozmowy wypili duszkiem po kubku piwa. Lębusz ruszył zwawo do drużynników, gdyż nie mógł doczekać się chwili, w której przedstawi wojom perspektywę zdobycia bogatych łupów.

Wszystkiemu, co działo się w grodzie, przyglądał się Popiołowłosa.

Kniaź w drzwiach dworu, skryty w cieniu mrocznej izby, bacznie obserwował działania mężczyzny zwanego Torwaldem. Nie umiał wyjść z podziwu, widząc charyzę drzemiącą w tym człowieku. Trollobójca przypominał mu samego siebie z lat młodości. Władca wspominał czasy, gdy ogniem i mieczem zdobywał władzę. Przypominał sobie, jak bardzo musiał być bezwzględny w podejmowaniu decyzji, nie mógł okazywać słabości, karał bez opamiętania i gwałcił karki krnąbrnych wojów, którzy nie chcieli mu służyć. Zabójca Żelaznego Wilka miał te same cechy. Człowiek z północy dysponował siłą, która potrafiła miazdżyć dumę; wykazywał spryt, który wzbudzał podziw. Posiadał jakąś niedostrzegalną moc, sprawiającą, że w magiczny wręcz sposób zjednywał sobie ludzi. Kniaź nie potrafił rozgryźć tajemnicy Torwalda, tego, co tak zawzięcie pchało go ku obieranym celom. Popiołowłosa pragnął poznać jego sekret, gdyż tylko wtedy uda mu się w pełni zawładnąć Trollobójcą.

Gdy Lębusz odszedł, Draconis postanowił porozmawiać z grodowym psiarczykiem. Stary kmięc przebywał między kojcami, w których trzymano psy do stróżowania i polowania na dzikiego zwierza. Na widok nadchodzącego obcego rozszczękały się zajadle, czyniąc hałas uniemożliwiający rozmowę. Draco poprosił kmięcia, żeby się przeszli.

— Potrzebuję od ciebie przysługi, psi mistrzu — zaczął Draco.

— Zamieniam się w słuch, panie.

— Chcę, żebyś podarował mi psa.

— Zrobię to z największą przyjemnością. Mam w kojcach różne rasy. Potrzebujesz psa do towarzysztwa czy walki? A może chcesz sprawić prezent jednej z tych pięknych dzierlatek, które są w ciebie wpatrzone jak w obrazek?

— Nie chcę psa z twojej kolekcji. Potrzebuję, żebyś sprowadził dla mnie prawdziwą bestię. Psa, który wzbudza przerażenie, jest nieokiełznany i najgroźniejszy ze znanych ci zwierząt. Chcę, żeby

dzikością dorównywał istotom nocy. Pragnę, żeby nikt nie umiał go ułożyć i okiełznać. Potrzebuję psa, który będzie mnie bronił przez złymi ludźmi. Nie wszyscy w grodzie mnie lubią. Wydaję rozkazy, żądam ich wykonania, a gdy trzeba — uderzę batogiem po plecach. Choć wszyscy pochylają przede mną głowę z szacunkiem, w ich sercach może czaić się zawiść. Muszę mieć przy sobie czujnego obrońcę, który nie złęknie się krzyku i będzie umiał rozszarpać gardło moim wrogom. Czy jesteś w stanie sprostać moim żądaniom?

Psiarczyk w milczeniu gładził się po sumiastych wąsach, myślał nad czymś intensywnie. Gdy przedłużająca się cisza zaczynała już powoli drażnić Sklavena, kmieć powiedział:

— Dzień drogi od grodu, w rozwalającej się chacie, mieszka pewien człowiek. Mówią, że rodzinę chłopca zagryzł pies, którego ten przyprowadził pewnego dnia z lasu ku uciezce dzieci. Podobno zrozpaczony mężczyzna chciał zabić zwierzę, ale pies powalił go na ziemię i uciekł między drzewa. Nikt do końca nie wie, czy mordy na rodzinie dokonał wilczur czy on sam. Natomiast zwierzę kręci się w tamtej okolicy, wciąż wchodząc kmieciowi w drogę. Ludzie nazywają samotnika Szalejem, gdyż poprzestawiały się mu wszystkie klepki w głowie. Mogę złapać dla ciebie bestię i sprowadzić ją do grodu. Taki dziki pies idealnie pasuje do opisu, który przedstawiłeś, panie.

— Doskonale! Złap dla mnie tego potwora, a ja nagrodzę cię sownie za wykonane zadanie. Pospiesz się, proszę, gdyż niedługo będziemy wyruszać, a wtedy chciałbym mieć towarzysza u boku.

Draco przybił targu z psiarczykiem przez mocne uściśnięcie dłoni. Zadowolony Sklaven wrócił do stołu, przy którym rozmawiał wcześniej z Ziemowitem i Lębuszem. Do późnego popołudnia dyskutował jeszcze z kilkoma osobami, rozdzielał zadania i wydawał polecenia. Sam nie pił już więcej, ale niewolnik przynosił kolejne dzbany piwa dla zasiadających do rozmów wojów.

Przed wieczorem Radomir opuścił wały Giecza, skinieniem głowy żegnając się z Draconisem. Wszyscy zastanawiali się, czemu młodzieniec tak nagle wyruszył w drogę, a domysłem nie było końca. Nikt jednak nie znał prawdziwego celu wyjazdu Radomira. Draconis wierzył, że przyjaciel wykona powierzona misję.

Od jej powodzenia zależał los całej wyprawy na Gniazdo.

Oczekując na sprowadzenie psa, Draconis zlecił wykonanie klatki przy ścianie swojej chaty. Wojownik opisał wszystko cieśli:

— To będzie naprawdę groźna bestia, dlatego proszę, żebyś należycie przyłożył się do zadania. Klatka musi być obszerna, aby zwierzę mogło się po niej poruszać. Ściany i dach należy wykonać z twardych, grubych gałęzi, splecionych ze sobą mocno za pomocą konopnych sznurów. Dodatkowo chcę, aby w rogu klatki był daszek, pod którym na słomie bestia będzie miała legowisko.

Cieśla potakiwał głową, a następnie szybko zabrał się do pracy. Po kilku dniach klatka była gotowa. Draco przyjrzał się krytycznie konstrukcji. Obszedł ją dookoła, próbując wypatrzeć słabe elementy lub miejsca, przez które pies mógłby się wydostać. Zadowolony z oględzin podszedł do drewnianych drągów, z których zbudowano ściany i próbując rozerwać splot, szarpał z całych sił, a klatka nawet nie drgnęła. Kmieć przyglądał się wszystkiemu, bojąc się, że nie sprostał oczekiwaniom Draconisa. Dopiero gdy zobaczył uśmiech zadowolenia na ustach Sklavena, odetchnął z ulgą. Konstrukcji brakowało tylko przerażającego mieszkańca.

Następnego dnia psiarczyk wraz z kilkoma kompanami zajechał przed chałupę dwukołowym wozem. Lewą rękę miał obwiązaną przesiąkniętym krwią opatrunkiem. Gdy Draconis wyszedł im na spotkanie, kmiecie ściągnęli z desek i położyli na ziemi skrępowanego sznurami ogromnego wilczura. Miał długą podpalaną sierść i charakterystyczną białą krawatę na piersi. Spętano mu łapy, a na

pysku zaciśnięto wykonany z grubej skóry kaganiec. Pies warczał groźnie i szarpał się, gdy ludzie chwycili go za kończyny. Bestia drzemiąca wewnątrz próbowała się wyrwać i gdyby nie krępujące sznury, rozerwałaby na strzepy wszystkich znajdujących się w pobliżu.

— Uwolnijcie go i dajcie do kojca — rozkazał Sklaven.

Chłopi przenieśli psa pod wejście do klatki, a następnie we trzech przycisnęli kolanami do ziemi. Jeden z nich poluzowywał kaganiec, a drugi z całych sił przyciskał najeżoną kłami mordę do klepiska. Inny kmieć ostrym jak brzytwa kozikiem rozciął sznury krępujące łapy. Na sygnał we trzech podnieśli psa za kark i wrzucili do klatki, szybko zamykając wejście. Rozwścieczony potwór niczym błyskawica rzucił się na drągi odgradzające go od ludzi. Był w prawdziwym szale. Rzucił się po klatce, gryzł drewniane pale, skakał, szczekał, warczał i chlapał wokoło toczoną z pyska pianą. Draconis uklęknął przy klatce i zbliżył twarz do drewnianych prętów. Bestia skoczyła ku niemu i zaczęła kłapać zębami, próbując dosięgnąć jego gardła. Byli tak blisko, że poczuł smród i ciepło psiego oddechu.

— Nazwę cię Farlig — powiedział zadowolony Draco. — W moim języku oznacza to „groźny”.

— Ledwo daliśmy radę go pochwycić, panie. To nie jest zwykły pies, lecz istota nocy, która zamieszkała w ciele wilczura. Bestia pokąsała mnie srogo, gdy zapędziliśmy ją w kozi róg... Zdążyła też rozszarpać gardła dwóm moim myśliwskim psom. — Psiarczyk pokazał skrwawione ramię, a następnie wskazał głową na leżące na wozie truchła wilczurów.

— Dobrze wykonałeś swoje zadanie, więc zapłacę ci podwójnie. Moja niewolnica spojrzy na twoją ranę i opatrzy ją odpowiednio. — Sklaven przyglądał się miotającemu po klatce zwierzęciu. — Teraz tylko trzeba zgiąć ci kark, Farligu.

W czasie gdy ludzie w grodzie wykonywali wydane przez Draconisa

polecenia, a przygotowania do wyprawy na Gniazdo trwały w najlepsze, Sklaven spędzał czas przy klatce psa. Zwierzę otrzymywało tylko wodę. Każdego dnia Draconis wychodził przed chatę z miską pełną gorącej stawy i siadał na stołku, który ustawił na wprost drewnianych drągów. Farlig skakał, szczekał, warczał i chlapał śliną. Dziki szal targał nim za każdym razem, gdy Sklaven pojawiał się w pobliżu. Draco za nic miał gniew drzemiący we krwi zwierzęcia. Powoli spożywał swój posiłek, uśmiechając się do rozjuszonego psa. Gdy kończył jeść, podchodził blisko ściany i dawał powąchać bestii pustą miskę. Następnie odchodził z powrotem do chaty, żegnany jeszcze bardziej zajadłym ujadaniem.

Gdy zwierzę było już naprawdę głodne, Sklaven rzucił mu podczas codziennego rytuału mały kawałek mięsa. Łapiąc pokarm w locie, bestia kłapnęła szybko pyskiem. Zwierzę było tak złaknione, że połknęło ochłap bez gryzienia. Wzrok Farliga prosił o więcej, ale kąsek mięsa był wszystkim, co dostał. Kolejnego dnia siły opuściły psa; nie warczał już ani nie rzucał się po klatce. Gdy Draco usiadł przed nim na stołku i spożywał posiłek, pies leżał na ziemi w ciszy, skupiony na każdym najmniejszym ruchu wojownika. Widząc to, Draconis wstrzymał się z jedzeniem. Z miską w ręce podszedł do furtki i delikatnie ją odchyliwszy, wsunął strawę do klatki. Wilczur jak oszalały rzucił się na pokarm i w kilka uderzeń serca wylizał naczynie do czysta. Był tak głodny, że lizał miskę jeszcze długo po tym, jak zjadł ostatni kęs.

Gdy Draco przyszedł kolejny raz pod klatkę psa, Farlig zachowywał się spokojnie. Sklaven ponownie uchylił furtkę i dał psu żarcie. Gdy ten się posilił, spojrział na stojącego w furcie mężczyznę i podszedł do krat. Draconis delikatnie zbliżył dłoń do luki między drągami, a Farlig polizał swoim szorstkim językiem jego skórę. Draco otworzył kratę na oścież i wypuścił psa z niewoli. Wyglądało na to, że popełnił błąd.

„Oszukał mnie!” — błysnęło w głowie Sklavena.

Wilczur w długim, sprężystym skoku ruszył całą masą ku piersi Draconisa. Niewolnica, która przyglądała się całej scenie spod ściany chaty, krzyknęła przerażona. Widząc mknące w stronę Sklavena ciemne cielsko, oczami duszy zobaczyła, jak mężczyzna umiera, a z jego rozszarpanego gardła wylewa się krew.

Nic takiego się jednak nie stało. Farlig oparł przednie łapy na ramionach Draconisa i położył swój potężny łeb na jego piersi. Draco poczochnął zwierzę po pysku, śmiejąc się głośno.

Właśnie zyskał prawdziwego przyjaciela.

Kilka dni później do Giecza powrócił z wieściami człowiek wysłany na zwiad przez Ziemowita. Setnik od razu przyprowadził zwiadowcę przed oblicze Draconisa, który ćwiczył akurat z drużynnikami walkę z użyciem miecza i tarczy. Jego skóra lśniła od potu zmieszanego z pyłem wzburzonym z klepiska, na którym ćwiczyli. Wojownik przerwał szranki, by natychmiast wysłuchać raportu z grodu Śmieszka. Farlig nie odstępował Draconisa na krok, więc gdy tylko zaczęło się coś dziać, zwierzę podniosło się z ziemi i ruszyło za panem.

Zwiadowca nie czekał na zachętę i zaczął opowiadać.

— Gniazdo spodziewa się napaści ze strony Giecza. Wiedzą o zamordowaniu posłów. Śmieszek rozesłał wici i zebrał pod sobą ludzi gotowych do walki. Dwa dni temu przed wałami grodu obozował spory oddział konnicy, której liczebność oceniłem na około czterdzieści, może pięćdziesiąt wierzchowców. Nie zauważyłem u zbrojnych kolczug, jednak kilku z nich miało u boku miecze, zapewne zakupione u kupców z Kruszwicy albo zdobyte na Niemych Ludziach. Gdy wypytywałem tamtejszych kmieci, mówili, że Śmieszek płaci srebrem każdemu chętnemu do bitwy najemnikowi. Nie skąpi bogactwa z prywatnego skarbcza, stąd do Gniazda przybywają miejscowi watażkowie i wszelkiej maści oprychy. Dlatego w czasie ataku na Gniazdo liczba

stacjonujących pod wałami grodu wojów może być dużo większa.

— A jak wyglądają umocnienia grodu? Zadbali o wały? Reperują palisadę? — dopytywał Draco.

— Warownia Śmieszka sprawia wrażenie zadbanej. Otaczają ją potężne wały ziemne, zwieńczone ostrokołem. Fortyfikacje podzielono na trzy oddzielne części, a każdą chroni osobne wzniesienie z gliny, kamieni i drewnianych skrzyń. Bramy wjazdowe do poszczególnych części Gniazda wieńczą drewniane wieże — tak samo jak w Gieczu. Położenie Gniazda zapewnia mu dobre warunki obronne, a zdobycie nie będzie proste.

— Niech ich licho weźmie! — zaklął wojownik. — Wygląda na to, że wiedzą, co robią! — uderzył pięścią w otwartą dłoń.

— To nie wszystko. Kmiecie powiadają, że Śmieszek szczególnie mocno pragnie sprowadzić do grodu łupieżców z północy i wypytuje o nich każdego podróżnego, który akurat pojawi się w okolicy Gniazda.

Draconis słuchał dalszych opowieści zwiadowcy w milczeniu. Ludzie widzieli zafrasowanie na twarzy Sklavena, gdy dowiedział się o przygotowaniach Gniazda do bitwy. Śmieszek był lepiej przygotowany od Popiołowłosego, co znacząco obniżało szanse na zwycięstwo, a być może całkowicie skazywało na porażkę.

Podziękował wojowi za relację i nagroził go za rzetelnie wykonane zadanie kunimi skórkami i srebrną monetą.

Ziemowit zaczepił Sklavena, gdy ten odchodził w kierunku placu ćwiczeń.

— Lepiej zostać w grodzie i się bronić — stwierdził setnik, biegnąc za wojownikiem. — Wały Gieczu są wysokie. Obroniliśmy się przed Żelaznym Wilkiem, wytrzymamy i atak wojów Śmieszka. Co mu po konnicy przy zdobywaniu twierdzy?

— A czy ktokolwiek pytał cię o zdanie? — warknął Draco. — Niedługo wyruszamy na Gniazdo, decyzja zapadła już dawno temu.

— Ale to jakieś szaleństwo! — zaprotestował Ziemowit.

— Zgadzam się z tobą. Ale dzięki takiemu szaleństwu Popiołowłósy objął kiedyś władzę nad Gieczem, a teraz może zdobyć również Gniazdo. Potęgę buduje się odwagą i męstwem, nie siedzeniem za wałami. Jeżeli chcesz wygrać, musisz uderzyć. Zwycięstwo samo nie wpadnie w ręce. Musisz sam je wyszarpać, wyrąbać, wykraść. A teraz wracaj do obowiązków, które ci zleciłem!

Draconis nie zwracał więcej uwagi na setnika, choć wiedział, że ten ma rację. Chwycił za stępiony od ćwiczeń miecz i powrócił do walki. Po kilku uderzeniach woj, z którym przyszło mu walczyć, zszedł z placu z rozkrwawionym nosem i rozbitą brwią. Inni nie chcieli szranków z Draconisem, dopóki był rozzłoszczony. Sklaven splunął z pogardą, założył koszulę na spocone ciało i odszedł do grodu. Musiał przypilnować jeszcze wielu spraw.

W ciągu kilku kolejnych dni do Giecza licznie zaczęło ściągać pospolite ruszenie. W grodzie stawili się ludzie różnego pokroju. Ojcowie przybyli z synami, starzy wojacy postanowili ostatni raz chwycić za drzewce toporów, pojawiło się również kilka białogłowych, które postanowiły w boju zapomnieć o smutku związanym ze stratą mężów w czasie oblężenia Żelaznego Wilka. Dzielni mężowie stawili się karnie, bardziej ze strachu przed gniewem kniazia niż z miłości do niego. Każdy wyposażony był w doskonały cisowy łuk i włócznię. Nieliczni dzierżyli topory i tarcze. Tylko jeden z naczelników rodów prezentował dumnie pancerz wykonany ze skóry i żelaznych płytek ułożonych na kształt rybiej łuski. Reszta wojów dysponowała wołokowymi kaftanami lub utwardzonymi skórniami. Na szczęście dosyć dużo kmieci miało hełmy. Draconis, spoglądając na przybyłych chłopów, widział w nich zacięcie i butność, jednak to było za mało, aby wygrywać wojny. Daleko im było do ludzi-wilków, wśród których jeden wojownik wart byłby dziesięciu kmieci z pospolitego ruszenia. Gdyby

Sklaven miał ze sobą drużynę, z którą przybił drakkarem do brzegu Gdani, mógłby wyruszyć na Gniazdo ze związanymi rękami i przepaską na oczach. Niestety pospolite ruszenie, z którym miał uderzyć na Śmieszka, składało się tylko z tutejszych plemion Sklavenów. Na ich szczęściu i sprycie będzie musiał oprzeć swoje plany.

Losy całego przedsięwzięcia ratowali włócznicy Ziemowita i drużynnicy podlegli Lębuszowi. Draco przechadzał się między wojami, gdy ci oporzadzali wierzchowce. W polu mieli się potykać, dosiadając koni, a podczas oblężenia — stanąć w murze tarcz jako pancerna piechota.

Draconis spoglądał na wojowników z prawdziwą dumą. Srebro, które wydał na nich Popiołowłosy, działało naprawdę wiele i drużynników z Giecza pozazdrościć mogli okoliczni kniaziowie. Łatwo było pomylić tych rębajłów z drużyną ludzi-wilków. Każdy miał na sobie żelazną, plecioną z małych kółeczek zbroję chroniącą tors, ręce i uda. Na głowach nosili szłomy z osłonami oczu i doczepionymi do nich siatkami kolczymi. Wojowie dysponowali dobrej jakości mieczami, toporami i solidnie okutymi tarczami z dębowego drewna. Ich siła opierała się na doskonałym wyposażeniu, które zapewnił im sam Popiołowłosy. To właśnie w drużynnikach kniazia Draconis pokładał największe nadzieje przed nadchodzącą walką o wały Gniazda.

Kilka dni po powrocie do Giecza zwiadowcy nastąpił moment wyruszenia na przeciwnika. Pancerni drużynnicy siedzący dumnie na rumakach, tarczownicy, procarze i łucznicy prężyli się przed grodem, czekając na przybycie kniazia, który miał im przewodzić. Władca jednak nie przybywał. W pewnym momencie zniecierpliwiony i rozdrażniony do granic Draconis postanowił sprawdzić, co się dzieje. Dał koniowi po bokach i podjechał pod sam dwór. Przed budynkiem zastał Ziemowita, który od razu dopadł do Sklavena.

— Książ jest pijany jak świnia. Nie może ustać na nogach, a posadzony w kulbace spadnie z niej niechybnie — opowiedział setnik.

— Żółć mnie zaleje! — ryknął Draconis. — Niech biesy porwą skurwysyna!

Sklaven wpadł do wnętrza dworu jak piorun. Nie czekając na pozwolenie, wtargnął do izby Popiołowłosego. Książ leżał we własnych wymiocinach na podłodze, a niewolnice próbowały go podnieść. Pijak krzyczał i wyzywał dziewczki od najgorszych. To było wszystko, na co było go stać. Stojąc z boku, ponizającej scenie przyglądały się Labuda i Semmira.

Draco doskoczył do szarpiącej się służby i chwycił starca za poły brudnej szaty. Z łatwością postawił go do pionu. Niewolnice odsunęły się na bok, widząc gniew na twarzy wojownika.

— Puść mnie! — rozkazał cuchnący piwem i rzygowinami książ.

— Wojowie na ciebie czekają — wychrypiał Sklaven. W tym momencie chciał rzucić władcę o podłogę i kopać tak długo, aż ten wyzionie ducha.

— Nigdzie nie jadę... — Starcowi odbiło się, a z ust poleciała mu żółć.

Draco puścił Popiołowłosego. Ten bezwładnie osunął się na ziemię. Odraza, jaką czuł do tego człowieka, wzięła górę nad Draconisem. Wydawało mu się, że dotykając kniazia, zdążył już przesiąknąć jego smrodem.

— Muszę zostać tutaj — wyjęczał książ. — Bronić niewiast i dziatki. Sam poprowadź wojów na Gniazdo i pamiętaj, co ci obiecałem.

Sklaven wziął głęboki oddech, żeby uspokoić myśli. Wspomnienie rozmowy odbytej o poranku po uratowaniu Semmiry podziało niczym magiczna maść. Opanował gniew. Leżący książ ostatkiem sił

powiedział:

— Będzie twoja, jeżeli dasz mi Gniazdo.

Wzrok Draconisa spotkał się ze spojrzeniem Semmiry. Kniaziówna w jednym momencie zdała sobie sprawę, że stanowiła obiekt targu. Żar płonący w oczach wojownika powiedział jej wszystko. Wciąż bała się tego człowieka, ale strach mieszał się w jej podbrzuszu z uczuciem rozkoszy, które przychodziło na każdą myśl o ciele pięknego wojownika i o tym, co z nim przeżyła. Chciała być dla niego, spalić się w nim i teraz, i każdej następnej nocy.

— Trzymam cię za słowo, kniaziu... — Draco wyszedł z dworu.

Podtrzymując skraj szaty, Labuda wybiegła z izby. Chwyliła Draconisa za rękę, gdy ten próbował wsiąść na konia. Zatrzymał się, żeby wysłuchać, co miała mu do powiedzenia.

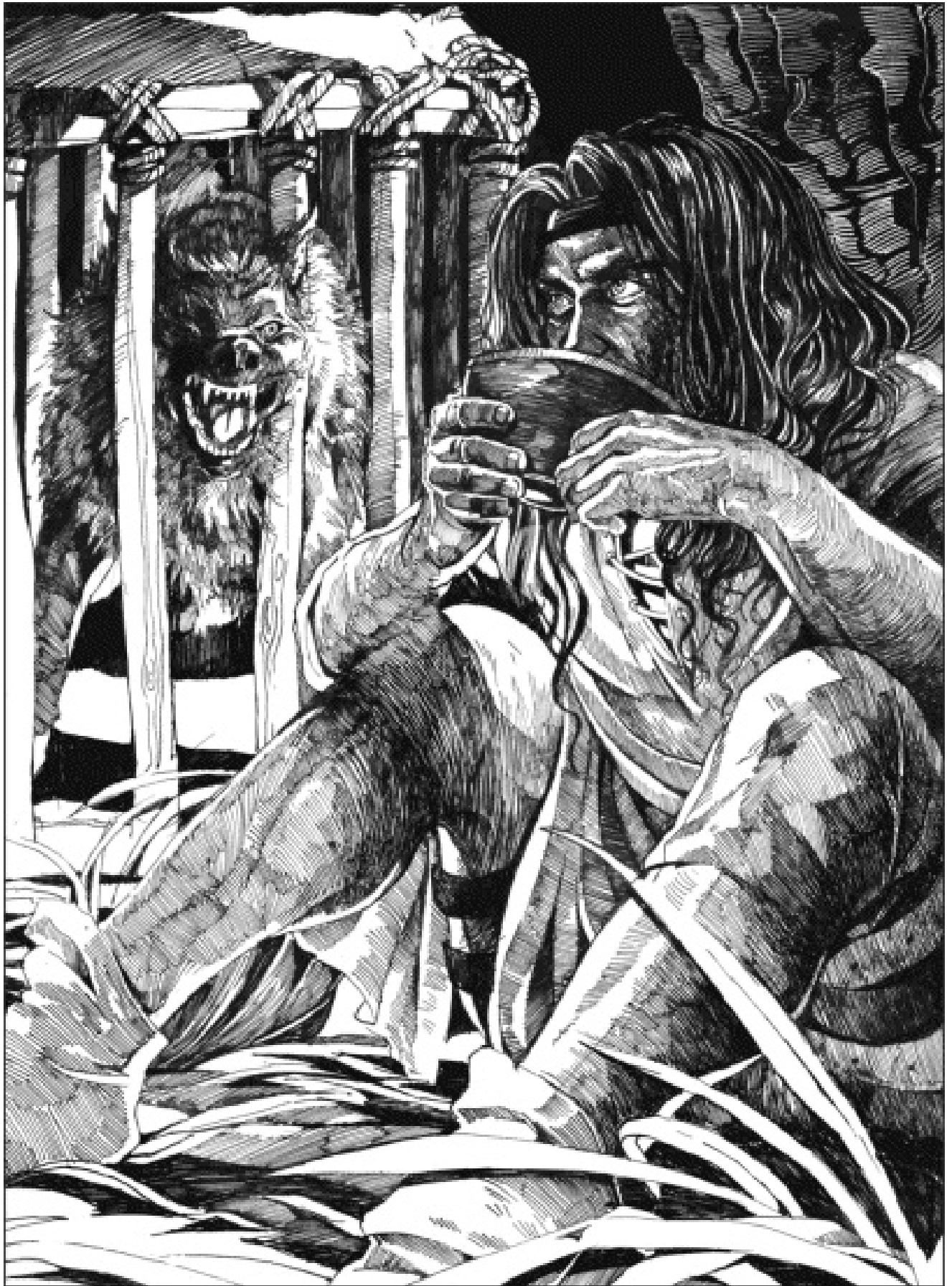
— Zdobądź Gniazdo i wróc do mnie. Zabiję Popiołowłosego dla ciebie i staniesz się mi mężem. — Labuda ścisnęła mocno dłoń Draconisa, a ten wiedział, że niewiasta nie kłamie i umiałaby tego dokonać. — Razem będziemy rządzić grodem, ty i ja, piękni kochankowie, potężni władcy z północy, którzy rzucą plemiona Sklavenów na kolana.

— Słuchaj uważnie... — wysyczał jak wąż, a z oczu uderzył w nią chłód. — Jeżeli, zanim powrócę do Giecza, włos spadnie z głowy kniazia, podzielisz jego los. — Labuda zadrżała, gdy Draconis wypowiedział te słowa.

Wojownik wskoczył na konia i ruszył z powrotem do czekającego przed grodem wojska. Nie zatrzymał się ani niczego nie wyjaśnił. Rozporządził wymarsz i wysforował rumaka na czoło kolumny. Farlig biegł tuż przy końskich kopytach.

Między wojami dało się słyszeć szmer zaskoczenia pomieszanego z ekscytacją. Woleli walczyć i umierać pod dowództwem człowieka z północy niż krwawego kniazia Popiołowłosego. Tylko Jednooki zmełł

w ustach przekleństwo, gdyż nienawidził Draco, a tym bardziej nie było mu w smak oddawać się pod jego rozkazy.



Gniazdo

Draco prowadził ze sobą trzydziestu pancernych jeźdźców na bojowych rumakach, czterdziestu włóczyków oraz około dwudziestu łuczniczków wraz z procarzami. Siły kierowane na bitwę nie należały do dużych, w dodatku część wojów pozostała w Gieczu, stanowiąc jego jedyną załogę. Śmieszek, przygotowując się do obrony, mógł zebrać liczniejsze oddziały, w związku z czym jedynym sposobem zdobycia Gniazda był dla Draconisa fortel.

Za pochodem woły ciągnęły wozy z jadem dla włóczyków i obrokiem dla koni, z kołczanami pełnymi strzał, włóczniami, tarczami, namiotami, okryciami i narzędziami potrzebnymi do rozłożenia obozu: łopatami, motykami, młotami i piłami. Wydawać by się mogło, że do tak blisko położonego grodu nie trzeba ciągnąć taboru. W rzeczywistości oblężenie mogło trwać długo i lepiej było zadbać o wszystkie potrzebne rzeczy. Każdy dzień zwłoki działał na niekorzyść atakujących. Przedłużające się oblężenie zawsze mogło skończyć się przegraną, jeżeli z jelit wojów zacznie ciec cuchnący kał, a gorączka zacznie trawić ich czoła. Dodatkowo wojowie musieliby zacząć rozkradać żywność po okolicznych sadybach, a tego Draconis chciał uniknąć. Choć Gniazdo i Giecz były zwaśnione, ludzie podlegający dwóm kniaziom należeli do tego samego plemienia. Draco nie chciał krzywdzić niewinnych i zmieniać w popiół przyszłych ziem kniazia. Wojownik miał również pomysł, aby w czasie obozowania wykorzystać wozy z taborem jako fortyfikację. Pod nimi mogli schować się ludzie, jak również łatwiej było razić przeciwnika z wysoka, będąc w połowie zasłoniętym drewnianymi bokami pojazdu.

Wśród wojów panował dobry nastrój. Początkową złość

i zniechęcenie zmieniła wieść, że będzie nimi dowodził sam Torwald — człowiek, który zabił Żelaznego Wilka. Pod wodzą takiego woja zwycięstwo musiało przypaść właśnie im. Ludzie liczyli na duże łupy, ponieważ Gniazdo uchodziło za bogaty gród. Prócz skarbów zalegających w izbach kniazia drużyna pragnęła zdobyć niewolników oraz zapasy żywności i skór, które były potrzebne przed nadchodzącą zimą.

Marsz do grodu Śmieszka nie należał do łatwych. Konie i wozy przedzierały się przez zwalone drzewa lub chaszcze zachodzące pokracznymi gałęziami bezpośrednio na drogę. Włóczyńcy mozolnie usuwali zmurszałe pnie czy zasypywali co większe kałuże, mogące pochłonąć i zniszczyć koła wozów. Przez stary zatarg Popiołowłosego ze Śmieszkiem kontakty między grodami prawie całkowicie zanikły. Ludzie z Giecza nie zapuszczali się w okolice Gniazda, i odwrotnie, przez co trakt został zaniedbany, a natura szybko upomniała się o swoje.

— Szacuję, że w takim tempie pod wały dotrzemy dopiero następnego dnia. — Draco rozmawiał z Lębuszem. — Przyjdzie nam spędzić noc w puszczy.

— Wypuścimy przed podchód zwiadowców — zaproponował dowódca pancernych.

— Dobry pomysł! — przytaknął rębajło i wydał rozkazy.

Myśliwi znali okoliczne bagna jak własną kieszeń, a dodatkowo potrafili się niezauważenie poruszać między drzewami. Umieeli również rozmawiać z istotami nocy i wiedzieli, jak dzięki złożonym ofiarom złagodzić ich niespokojną naturę. Od wykonanego zwiadu zależało bezpieczeństwo całego pochodu, w związku z czym Draco obiecał myśliwym sowitą nagrodę za dobrze wykonane zadanie.

Na długo przed zmrokiem Sklaven zarządził postój. Rozbili obóz na polanie powstałej po wypaleniu drzew przez węglarzy. Dookoła

porozstawiano czujki i ustalono warty zmieniające się częściej, niż wymagała tego rutyna w grodzie. Choć wojowie nie okazywali zmęczenia, Draconis chciał, żeby straż pełnili ludzie o czujnych zmysłach. Padł również rozkaz utrzymywania ognia przez całą noc. Światło miało odstraszać czające się w mrokach puszczy bestie oraz zapewnić dobrą widoczność w razie napadu. Draco nakazał nie rozbijać dla siebie namiotu. Dzisiejszą noc postanowił sł spędzić wśród obozujących ludzi. Chciał z nimi rozmawiać, podbudować ich morale i zagrzać do walki. Choć z zewnątrz wyglądał na srogiego, czekającego na bój wojownika, w głębi duszy nie był pewny zwycięstwa. Miał nadzieję, że o poranku zobaczy Radomira, który przywiezie dla niego dobre wieści. Wierzył, że przyjacielowi nic się nie stało i wypełnił powierzona misję. Jeżeli tak będzie, Gniazdo padnie, zanim podejdą pod jego potężne wały.

Noc spędzili spokojnie. Nikt ich nie niepokoił, wojacy odpoczęli i o poranku tryskali dobrymi humorami.

Sklaven wygrzebał się z posłania, jeszcze zanim wzeszło słońce. Przy trakcie prowadzącym w stronę Gniazda usiadł na zwałonym pniu. Otulił się szczelnie wełnianym pledem, poranki o tej porze roku były już chłodne, a para unosiła się z ust z każdym oddechem.

Czekał.

Zaczęło świtać i pierwsi żołdacy zaczęli krzątać się po obozie. Sklaven zrzucił okrycie i zaczął chodzić wokół siedziska, licząc kroki. Co rusz spoglądał w kierunku, z którego spodziewał się zobaczyć nadjeżdżającego Radomira. W obozie rozpoczęto przygotowania do śniadania. Wojowie rozdzielili między siebie kawałki kielbasy i wciąż świeżego chleba, wypieczonego w nocy przed wyjazdem z grodu. Draconis odmówił zjedzenia przyniesionego mu przez włócznika jadła. Nie czuł głodu, żołądek ścisnęła mu nerwy, usta wypełniła gęsta, lepka ślina, zęby mimowolnie zgrzytały o siebie, a ciało oblał zimny pot.

Coraz szybciej spacerował po trakcie. W obozie szeptano na temat dziwnego zachowania dowódcy. Pora śniadania już dawno minęła i musieli zbierać obóz, a młodzieńca wciąż nie było widać. Draco ufał przyjacielowi całkowicie. Radomir znał jego sekret i zawdzięczał mu życie, a to więź silniejsza niż jakakolwiek przysięga.

„Przecież umówiliśmy się, że o poranku tego dnia spotkamy się na trakcie. Czyżbyś, Radomirze, zawiódł? Czy dotarłeś na miejsce? Co się z tobą stało, przyjacielu? Czy leżysz gdzieś w leśnym wykrocie rozszarpywany przez wilki i wrony?”. Coraz czarniejsze myśli kłębiły mu się w głowie.

Draconis splunął i krzyknął na wojów, żeby przygotowali się do wymarszu. Z pomocą Radomira czy nie Gniazdo padnie pod ich mieczami. A gdy Popiołowłosy będzie myślał, że posiada już wszystkie skarby świata, on, potomek Żmija, odbierze mu wszystko jakby zdmuchnął płomień świecy.

Błyskawicznie zebrali obozowisko i ustawili się w szyku gotowi do dalszej drogi. Draconis wskoczył na siodło podprowadzonego mu wierzchowca. Już z końskiego grzbietu wydał rozkazy poszczególnym setnikom, a zwiadowców wysłał przed pochód.

Do południa maszerowali bez przerw. Gdy słońce wspięło się na najwyższy punkt na niebie, z lasu powrócili myśliwi. Od razu podbiegli do jadącego na czele kolumny Draconisa.

— Mówcie szybko! — ponaglił wojownik.

— Natknęliśmy się na czujki z Gniazda. Postrzelaliśmy się trochę. Zabiliśmy jednego, reszta uszła. Myślę, że w lesie czaiło się ich wielu, a wici o naszym nadejściu dotarły już do grodu — wykrztusił z siebie zdyszany zwiadowca.

Sklaven wstrzymał pochód, a w towarzystwie tylko dziesięciu drużynników wyrwał do przodu w celu poznania okolicy. Po krótkiej przejażdżce zawrócił i rozkazał wojakom:

— Rozbijać obóz obronny tam, gdzie stoicie!

Między ludźmi przeleciał okrzyk niezadowolenia.

— Jak to? Nie idziemy dalej na gród? — pokrzykiwali. — Przecież Gniazdo powinno być już niedaleko. Czemu rozbijamy obóz tutaj, a nie u celu?

— Zaprowadźcie porządek wśród swoich ludzi! — rozkazał każdemu z dziesiętników Sklaven. — Jeżeli któryś z wojów dalej będzie dyskutował, powłóczcie go na postronku za koniem. Nie mam czasu na czcze gadanie z włócznikami. Jak nie rozumieją rozkazów, to batogiem nauczcie ich milczenia!

Draco wyjaśnił Lębuszowi swój plan. Książ Śmieszek powinien dysponować błędnymi informacjami na temat uzbrojenia i doświadczenia wojów Popiołowłosego. Wojownik liczył, że pycha i wieloletni gniew zaćmią umysł władcy Gniazda, a ten nie oceni sytuacji należycie. Sklaven założył, że przekonany o swojej sile i potędze książ postanowi zetrzeć ludzi z Giecza w bezpośredniej bitwie opartej na miażdżącej sile konnicy, która według relacji zwiadowcy stanowiła trzon jego drużyny. Zapewne pancerni zostaną od razu rzućeni do walki, aby przeważyc los bitwy już na samym początku. Zakładając taki przebieg wydarzeń, Draconis zamierzał wysłać własną konnicę pod wały, żeby sprowokować drużynników z Gniazda i odciągnąć ich od grodu. Pod koniec pozorowanej ucieczki jeźdźcy z Giecza skryją się za zasiekami, a rozpędzona kawaleria wroga wpadnie w pułapki, tracąc cały impet uderzenia.

Wojów uzbrojonych w cisowe łuki Sklaven postanowił rozmieścić po obu stronach traktu, od którego nadciągnie pogoń. Łucznicy mieli pozostać w ukryciu do czasu, aż kawaleria z Gniazda zbliży się do zasieków na odległość włóczni. Cisowe łuki w rękach doświadczonych strzelców powinny mocno wykrwawic ciężkozbrojnych. Broń ta, choć niepozorna, charakteryzowała się ogromną siłą, więc ostrzał krzyżowy

prowadzony zza linii drzew powinien nadwątlić siłę jeźdźców. Następnie zaskoczeni i poranieni drużynnicy Śmieszka zostaną zmuszeni zmierzyć się z uderzeniem muru tarcz prowadzonego przez dowódcę pancernych, Lębusza.

Wojownik wierzył, że Śmieszek na widok porażki kwiatu swoich wojów rzuci im na ratunek włóczników i opłaconych najemników. Zanim ci podejną do bitwy, procarze schronieni za zasiekami zasypią ich gradem kamieni. Z odległości będą jeszcze szyć strzałami łucznicy, którzy w razie czego wycofają się na pozycje obronne. Wówczas walka powinna się wyrównać.

Dodatkowo w Sklavenie wciąż tliła się nadzieja, że ciągle nieobecny Radomir wykonał powierzone mu zadanie.

Po objaśnieniu planu Draco rozkazał wdrożyć go w życie.

Ludzie zabrali się do żmudnego przygotowywania zasieków. Toporami ścięto młode drzewa, pnie ociosano z niepotrzebnych gałęzi, a końce drągów obrabiano w szpice. Część zaostrzonych pali połączono ze sobą za pomocą mocnych konopnych sznurów na kształt kozłów, inne wbito drewnianymi młotami w ziemię. Draconis wskazał kilku wojom, w którym miejscu należy wykopać wilcze doły. Od frontu obozu nakazał stworzenie długiego rowu, który następnie zakryto delikatnymi gałązkami i zerwaną wcześniej darnią. Tylko ludzie z Giecza umieli rozpoznać, gdzie ukryto pułapki. Ponieważ czujki wysłane przez Śmieszka nie mogły dowiedzieć się o fortelu polegającym na wprowadzeniu konnicy w ostrzał krzyżowy, stanowiska strzeleckie po obu stronach traktu łucznicy mieli zająć dopiero przed samą bitwą, w czasie gdy Draconis pojedzie sprowokować wroga.

— A teraz przyjdzie nam czekać — powiedział do dziesiątników Draco, gdy prace polowe dobiegały końca. — Zbierzcie wszystkich ludzi i konie w obozie. Główna bitwa rozegra się jutro o świcie. Dzisiaj będą

oczekiwać naszego przybycia pod wały Gniazda. Zaskoczeni, że tam nie dotarliśmy, wypuszczą przed obóz zwiadowców, aby sprawdzili, co nas zatrzymało. Ostrzeżcie ludzi, że nie wolno rozpalać ognisk ani pochodni. Brak ognia pozbawi ich strzelców punktów, w które mogą mierzyć. Książ nie odważy się zaatakować pełną siłą w nocy. Ich potęga opiera się na konnicy. Dajcie bogowie, aby nasze dziwne posunięcie rozdrażniło Śmieszka, a wtedy możemy liczyć na jego błąd.

Gdy wspomniał o bogach, włócznicy schwycili za żelazne elementy pancerzy, by odegnać złe moce, które mogły sprowadzić na nich nieszczęście podczas bitwy.

Wojowie zastosowali się do poleceń. Z wozów utworzono krąg oddzielający obozowisko od ściany lasu. Ludzie pozbijali się w grupy, aby wspólnie układając odpowiednio tarcze, osłonić się przed strzałami. Tej nocy nikt nie ściągnął z grzbietu pancerza. Zaniechano również wszelkich rozmów. W ciemności dało się słyszeć tylko szybko ucinane szepty lub nerwowe oddechy. Każdy nasłuchiwał najcichszych odgłosów dochodzących ze strony, z której mógł nadciągnąć wróg.

Draconis nie pomylił się w swoich przypuszczeniach. W środku nocy zwiadowcy Śmieszka ostrzelali obóz z łuków. Strzały świstały między ludźmi, grzęzły w ziemi lub wbijały się głucho w drewniane tarcze wojów czy w wozy taborowe. Tylko jednemu z pocisków udało się wlecieć w lukę zasłony i przebić stopę woja. Ciszę nocy przeszył krzyk bólu wydany przez rannego, jednak ten szybko się opanował, bojąc się pogardy ze strony towarzyszy za okazaną słabość. Obrona obozu okazała się skuteczna, nie poniesiono innych strat. Na nocnych podchodach najwięcej stracili zwiadowcy Śmieszka, którzy pozbyli się cennych strzał, zasilając nimi łuczników z Giecza.

Gdy zaświtało, żołnierze mieli dobre nastroje. Wielu udało się przespać spokojnie dużą część nocy, nikt prócz pechowego tarczownika nie został ranny. Drużyna śmiała się z nieudanych podchodów, grozili

ukrytym pośród drzew zwiadowcom i naśmiewali się z nich. Ludzie, rozmawiając między sobą, przewidywali szybkie zakończenie wyprawy i rychłe zwycięstwo. Draconis, chcąc wesprzeć wojowników, rozkazał odszypuntować kilka beczulek piwa, a ci chętnie skorzystali z okazji do wypicia kubka lub dwóch.

Gdy wszyscy się posilili, nadszedł czas na przygotowania do bitwy. Sklaven zebrał konnych drużynników przed obozem. Włócznicy i procarze pozostali w obozie. Łucznicy otrzymali rozkaz zajęcia ustalonych pozycji dopiero po tym, jak konni wyjadą w kierunku Gniazda.

Draconis dosiadł swojego czarnego rumaka i smagnął go lejcami po zadzie. Pancerni wyrwali się do przodu, a ludzie zgromadzeni w obozie zagrzali ich do walki donośnym okrzykiem i rytmicznym uderzaniem mieczami w tarcze. Sklaven postanowił nie forsować wierzchowców, dlatego prowadził podjazd kłusem. Chciał, żeby konie rozgrzały mięśnie i przygotowały się do pościgu, który jechali sprowokować.

Po niezbyt długim czasie pancerni wyjechali na огоłocone z drzew tereny okalające Gniazdo. Ich oczom ukazała się potężna twierdza oblana od strony południowej szerokimi wodami. Drewniany mostek oparty na palach wbitych w dno rozlewiska stanowił jedyny przejazd prowadzący do zwieńczonej wieżą bramy. Twierdza była potężna, a jej zdobycie było nie lada wyzwaniem.

— Prr! — zatrzymali konie, aby dokładnie przyrzeć się grodowi.

Draconis dostrzegł liczny oddział ludzi-wilków, który stał w pobliżu przeprawy. Okuci od stóp do głów w żelazo wojowie, uzbrojeni w doskonałej jakości miecze i topory, dzierżący dodatkowo solidne okrągłe tarcze, byli przerażającymi przeciwnikami. Najemnicy musieli pojawić się grodzie dopiero niedawno, ponieważ jeszcze kilka dni temu zwiadowca nie wspominał o nich podczas relacji. Śmieszek specjalnie ustawił ludzi-wilków na widoku, aby mężowie Popiołowłosego

uświadomili sobie, z kim przyjdzie im walczyć, gdy ruszą na gród. Widok tej spragnionej krwi i łupów watahy miał napełnić wojów z Giecza trwogą.

— A to skurwysyny! — Sklaven zaklął szpetnie, a krew w jego żyłach popłynęła szybciej na myśl o zbliżającej się bitwie.

Na rozległej łące przed grodem stała w równym rzędzie konnica. Draconis szybko ocenił, że Śmieszek zgromadził dwukrotnie więcej jeźdźców, niż on miał pod swoją komendą. Dodatkowo w grodzie schronili się licznie włócznicy oraz kmiecie wyposażeni w cisowe łuki. Książ Gniazda wiedział, jak dobrze przygotować się do obrony. Już samą liczbą wojów przytłoczył siły, które rzucił przeciwko niemu Popiołowołosy. Śmieszek miał sześćdziesięciu konnych, około dwa drakkary najemnych ludzi-wilków i pewnie ze stu ludzi w grodzie. Zdobywanie tak mocno obsadzonego grodu było czystym szaleństwem i wiedział to każdy, kto choć raz brał udział w prawdziwej bitwie.

Sklaven spojrzał na swoich drużynników. Łatwo dało się zauważyć, że dobry humor, którym tryskali jeszcze w obozie, przemienił się w nieskrywany strach. Nagle wojowie zdali sobie sprawę, że należą do strony konfliktu, której bogowie nie piszą wygranej.

— Panie... to nierozsądne atakować tak silny gród. — Odważył się na szczerość jeden z wojów.

Koń Draconisa zatańczył w miejscu, a Sklaven poskromił narowistego wierzchowca. Spiorunował drużynnika wzrokiem za taką sugestią i odpowiedział: — Jeszcze przed zmrokiem będziecie ucztować w Gnieździe. Daję wam moje słowo.

Serce Draconisa rozpieierała radość. Po tym, co zobaczył, był pewien, że Radomir wykonał powierzona mu misję, a jego nieobecność o umówionym poranku była uzasadniona. Teraz należało tylko wprowadzić ustalony z Lębuszem i dziesiętnikami plan w życie i wybić silną konnicę Śmieszka. Jeżeli uda się sprowokować jeźdźców do

pogoni i Draconis rozbije ich siły w zasadzce, Gniazdo zostanie zdobyte. Śmieszek nie miał prawa wiedzieć, że sam doprowadzi do porażki, którą zwiastował mu w myślach Draco.

Sklaven wy dobył miecz z pochwy. Reszta wojów poszła w jego ślady. W słońcu zalśniły wzniesione ku niebu ostrza. Jeźdźcy ruszyli klinem w kierunku wojów przeciwnika. Konnica Śmieszka, licząc na przewagę liczebną, wyjechała im naprzeciw. Tak jak spodziewał się Draco, książę zamierzał efektownie zmiażdżyć ludzi, którzy odważyli się podnieść na niego zbrojne ramię.

— Nie wdawać się w długą walkę! — krzyczał do kompanów Sklaven. — Mamy ich pokąsać i brać nogi za pas!

Ich zadaniem było zderzyć się z przeciwnikiem, wytrzymać chwilową potyczkę, a następnie zamarkować bezładną ucieczkę. Byli lepiej opancerzeni niż ludzie Śmieszka, więc z łatwością powinni wytrwać krótkie starcie, a rozgrzane kłusem wierzchowce mogły szybko ponieść wojów w kierunku przygotowanej pod obozem pułapki.

Stało się!

Rozpędzona w galopie konnica zderzyła się ze sobą niczym kowalski młot z kowadłem. Kwik koni i okrzyki bojowe mężczyzn rozdarły powietrze, oznajmiając początek bitwy. Opancerzeni druzynnicy Draconisa zaczęli siec mieczami na prawo i lewo. Iskry posypały się z żelaza. Magiczny miecz Sklavena błyskawicznie pokrył się krwią, a żądza walki i krwi natchnęła go do zadawania jeszcze szybszych i silniejszych ciosów. Chęć mordy uderzyła w niego ze zdwojoną mocą. Ludzie z Gniazda padali pod zadawanymi im razami, jednak ich przeważająca liczebność stanowiła poważne zagrożenie dla wojów Draconisa. Powoli druzynnicy z Giecza byli zamykani w potężnych kleszczach, które zmiażdżyłyby ich mimo solidnego pancerza i dobrej broni.

— Uciekać! Wycofać się! — w ostatnim momencie Sklaven zarządził

odwrót.

Czekający na umówiony sygnał jeźdźcy wyrwali się ze zwarcia i rzucili do pozorowanej ucieczki. Widząc uchodzących wrogów, konnica z Gniazda pomknęła w pościg. Rozerwanie szeregu wrogów dodało im wiatru w skrzydła i pogoń nie odstępowała wojów Draconisa o więcej niż na kilka długości konia.

Umykający jeźdźcy smagali ziające wierzchowce po zadach, wyciskając ze zwierząt siódme poty. Gdy przed nimi pojawił się obóz, konni rozciągnęli się w długą linię, aby przypadkiem nie wpaść w wykopane przed nimi wilcze doły i rów. Jeden za drugim galopowali traktem w kierunku wjazdu do obozu, który w ostatnim momencie miał zostać zamknięty za pomocą najeżonych ociosanymi palami kozłów.

Widząc liche siły Popiołowłosego zgromadzone w obozie, dowódca konnicy Śmieszka postanowił zmiażdżyć najeźdźców w potężnym ataku i okryć się chwałą zwycięzcy. Jeźdźcy rozciągnęli się ławą, aby pokonać zasieki obozu na całej szerokości.

Gdy tylko Draconis minął wjazd do obozu, zeskoczył z konia i pomknął w kierunku zasieków. Od jakiegoś woja odebrał solidną tarczę, którą uzupełnił szczelny mur tworzony przez włócznie z Łębuszem na czele. Spoglądając z nad tarczy, widział mknącą w ich stronę masę. Gdyby konnica wpadła z pełnym impetem do obozu, jego ludzie nie mieliby żadnych szans na wygraną. Konni błyskawicznie by ich uskrzydłili i na nic zdałaby się szczelna osłona z tarcz.

Tuż przed samą walką spuszczone ze smyczy wyrrywającego się do boju Farliga, który jednym susem dopadł do swojego pana. Czuł ostrą woń emocji wydzielanych przez skórę Sklavena i stojących obok wojów. Nastroszył sierść na grzbiecie, a z pyska toczył pianę. Przytulony do nogi Draco warczał i szczełał, drżąc z podniecenia.

Nagle jeden z koni wpadł do wilczego dołu. W tym momencie

z obydwu stron lasu poleciał w kierunku jeźdźców grad strzał. Zaskoczeni zasadzką nie mogli wyhamować ataku, a rozpędzone wierzchowce mknęły dalej, wprost w przygotowane pułapki. Kolejne rumaki łamały pęciny, a konni wylatywali z kulbak niczym wystrzeleni z katapulty. Ukryci za ścianą lasu łucznicy nie przestawali zasypywać przeciwników pociskami. Ostre groty rozcinały skórzane pancerze najmitów, a ci nawet nie wiedzieli, skąd nadlatują śmiertelne strzały. Kilku jeźdźcom udało się dopaść do zasieków, a rozpędzone wierzchowce bez problemów ominęły zaostrome pale i przeskoczyły drewniane zasłony. Żądni krwi druzynnicy Śmieszka rzucili się do boju wewnątrz obozu. Topory zadźwięczały o okucia tarcz, rozległy się okrzyki bojowe i jęki ranionych. Oddzieleni od reszty kompanów jeźdźcy nie mieli szans. Zwarty mur tarcz zacieśniał się dookoła każdego z druzynników. Jeden po drugim byli ściągali z siodeł i rębani na kawałki bez żadnej litości.

Gdy konnica z Gniazda poszła w rozsypkę, Draconis wydał rozkaz, aby zaatakować niedobitków. Piechota z okrzykiem rzuciła się do kontrataku. Z lasu wybiegli łucznicy, teraz dzierzący w rękach włócznie, topory i maczugi. Zdziętkowana konnica nie miała szans na wyjście cało z zasadzki. Tylko pojedynczym jeźdźcom udało się wyrwać z masakry i umknąć w stronę grodziska.

Gdy dźwięki bitwy ucichły, padli ostatni przeciwnicy, a ranni wili się jeszcze w agonalnych spazmach, Sklaven zarządził wymarsz pod Gniazdo.

— Ruszać się, póki krew w was wrze! Jesteście niepokonani! Bogowie nam sprzyjają, więc nakarmcie ich juchą swoich wrogów! — ryczał do towarzyszy, a ci odpowiedzieli gromkim wyciem.

Ludzie Draconisa ustawili się szykiem na zielonych polach przed wałami grodu. Wojowie zajęli pozycję w odległości, która uniemożliwiała sięgnięcie ich strzałami wypuszczonymi z wzniesienia,

na którym zbudowano fortyfikacje. Włóczyńcy stworzyli pierwszą linię, za nimi stanęli lekkobrojni łucznicy i procarze, a po prawej stronie konno podjechali druzynnicy, którym teraz ponownie przewodził Lębusz.

Śmieszek był rozwścieczony porażką swoich doborowych wojów. W jednym momencie jego pewność siebie i pycha zostały zdeptane, a gniew i nienawiść wybuchły ze zdwojoną siłą.

Draconis zauważył, że ludzie z północy zostali wycofani z okolic mostku prowadzącego do głównej bramy wjazdowej. Książ wezwał ich do grodu, aby bronili wałów. Wojownik podejrzewał, że w takiej sytuacji Śmieszek postanowił wykrwawić gieczan w trakcie oblężenia grodu.

— Co chcesz czynić, Torwaldzie? Gniazdo to potężny gród. Na wozach mamy tylko drabiny, to jednak zbyt mało, by sięgnąć po ten kąsek. Potrzebujemy wież oblężniczych, aby sięgnąć wałów — zasugerował Lębusz i pociągnął solidny łyk miodu z bukłaka, którzy miał ze sobą.

— Wstrzymajcie się ze wszystkim. Pojadę porozmawiać ze Śmieszkiem i przedstawić mu warunki poddania grodu — rozkazał.

Draconis wyjechał samotnie w kierunku Gniazda. Tuż przy końskich kopytach biegł Farlig. Wojownik zbliżył się do wałów na odległość rzutu kamieniem, dzięki czemu był w stanie dostrzec wyraźnie twarze ludzi stojących na drewniano-ziemnym wzniesieniu. Piechota grodowa wyległa na szczyt fortyfikacji, nasłuchiwała i obserwowała okolicę. Wojownik zakręcił wierzchowcem w miejscu. Koń tupał nerwowo kopytami o ziemię i rżał głośno.

— Chcę rozmawiać z księciem Śmieszkiem! — krzyknął z całych sił Draco.

Po chwili na wałach pojawił się starszy, bogato wystrojony mężczyzna. Na głowie nosił diadem wykonany z delikatnej tkaniny,

kosztownego cieniutkiego drutu i jantaru. Szaty, które przywdział, zdobiły misternie wyszyte wzory. Śmieszek prezentował się o wiele dostojniej od wiecznie pijanego Popiołowłosego.

— Ktoś ty? — zapytał z pogardą w głosie książę.

— Jestem Torwald, wierny sługa władcy grodu w Gieczu, dowódca wojów księcia Popiołowłosego. Wysłuchaj warunków poddania swego grodu.

Władca Gniazda wybuchnął gromkim, niosącym się po okolicy śmiechem. W tym momencie Draconis zrozumiał, skąd wzięło się przezwisko księcia.

— Kpisz sobie, kmiocie?! — prychnął rozżłoszczony władca. — Ty masz czelność proponować mi poddanie grodu? Tobie i twojej bandzie obdartusów lepiej kury szczać prowadzać, a nie wojaczkę robić.

— Ta banda obdartusów rozbiła twoją konnicę w pył...

— Podstępny, zdradziecki fortelem! — ryknął Śmieszek. Nabrał powietrza w płuca, nadał się jak balon, aż jego twarz przybrała kolor rozkrojonej ćwikły. — Patrz, chmyzie, kto jest ze mną! Trzymaj portki, żeby ci nie spadły, jak będziesz z podkulonym ogonem umykał do swojego nędznego księcia!

Władca odwrócił się do stojących za nim ludzi i machnął ręką na kogoś ukrytego poza wzrokiem Draconisa. Na szczycie wału obronnego obok Śmieszka stanął odziany w żelazną kolczugę i okularowy hełm z doczepionym do niego kolczym kołnierzem dowódca najemników z północy. Woj górował nad księciem o głowę, a szerokimi ramionami otoczyłby najokazalszy pień dębu. Książę pchnął potężnego najemcę przed siebie, aby był doskonale widoczny dla Draconisa. Wojownik z północy oburącz ściągnął hełm, a spod niego wysypała się burza białych jak śnieg włosów.

Sklaven uśmiechnął się mimowolnie.

„Radomirze, ozłocę cię!” — pomyślał.

— Mam w grodzie sześćdziesięciu srogich rębajłów spośród ludzi-wilków. Na wasze gardła czekają moi włócznicy i tarczownicy. Popiołowłosy może swoją garstką ludzi co najwyżej zdobywać wzgórki Labudy, a nie podchodzić pod Gniazdo! Pasy z ciebie każę drzeć, a do zmroku będziesz mnie błagał, żebym cię dobił, powsinogo!

Draconis stracił cierpliwość do rozmowy z kniazem. Uderzył konia piętami po bokach i podjechał bliżej pod wały.

— Dostyc mam twojego przechwalczego gadania, grubasie! Słuchaj, co mam do powiedzenia, a wyjdiesz z grodu żywy. Poddaj się, a obejdziesz się bez bratobójczej walki. Wszyscy mężczyźni wrócą do swoich gospodarstw, kobiet i dzieci. Będą żyli, jednak pójdą pod władzę Popiołowłosego i od tej pory będą winni mu służbę. Gniazdo pozostanie nienaruszone, a mieszkający tu kmiecie nie doznają żadnej krzywdy. Gwałtów i mordy nie będzie. Ty i twoja rodzina opuścicie wały bez uszczerbku na zdrowiu, nigdy jednak nie powrócisz na te ziemie i nie upomnisz się o swoje dziedzictwo. Jeżeli nie przyjmiesz zaproponowanych warunków, przed zmrokiem wsiądę na konia z twojego grzbietu!

— Chybaś oszalał, kurwi synu! — odkrzyknął rozsierdzony do granic możliwości kniaź. — Szykuj się do bitwy. Naszczam na twoje truchło, a zwłoki dam psom na pożarcie. Nigdy nie trafisz do Nawii!

Strzała wypuszczona ze szczytu wałów Gniazda przemknęła przy uchu Sklavena i wbiła się w ziemię nieopodal. Wierzchowiec Draconisa zatańczył w miejscu. Wojownik stanął w strzemionach i podniósł do góry prawą rękę. Po chwili machnął nią w dół i wykrzyczał kilka słów w języku ludzi z północy. Słyszając to, stojący obok Śmieszka dowódca najemników schwycił kniazia za poły jego drogocennej szaty, podniósł z łatwością w górę i niczym kłodę drewna przerzucił przez drewnianą palisadę grodu. Kniaź zdążył krzyknąć w locie, po czym bezwładnie poturlał się w dół stromej fortyfikacji. Wierni kniaziowi zbrojni rzucili

się na pomoc władcy, jednak zostali powstrzymani przez obnażone miecze najemników z północy. Każdy z rębajłów dzierżył w dłoni doskonałej jakości długie ostrza, z którymi ludzie z grodu nie odważyliby się zmierzyć.

Zostali zdradzeni.

Wojowie wiedzieli, że za późno na bohaterstwo. Nie mieli żadnych szans w walce ze znakomicie wyposażonymi i doświadczonymi mordercami. Nagle zdawali sobie sprawę, że bez jednej wypuszczonej strzały, bez skrzyżowania mieczy i bez uderzeń topora w tarcze stracili Gniazdo.

Draconis wjechał w rozlewisko otaczające wały. Rozchlapując wodę, pognał konia przez płytką fosę i zeskoczył z kulbaki blisko wstającego z błota Śmieszka. Farlig wyprzedził galopującego konia i pierwszy dopadł do ofiary. Skoczył w furii na kniazia, schwycił mężczyznę za rękę i jednym szarpnięciem ponownie powalił na ziemię. Tarmosił Śmieszka niczym słomianą lalkę, a ten krzyczał ze strachu i rozpacz. Draconis dopadł do Farliga i silnym chwytem za kark odciągnął psa na bok.

Kniaź przedstawiał żałosny obraz. Z rozbitego nosa i łuku brwiowego ciekły mu strumienie krwi, a prawa ręka, wykręcona w nienaturalną stronę, wisiała bezwładnie przy tułowiu. Władca jęczał z bólu, a zobaczywszy stojącego nad nim Sklavena, zaczął pełznąć w stronę głównej bramy Gniazda.

Wojownik ruszył za nim, nie pozwalając na ucieczkę. Chwycił Śmieszka za szatę na karku i niczym worek zboża pociągnął za sobą. Kniaź piszczał ogarnięty paniką, jednak nie umiał wykrzesać z siebie siły do przeciwstawienia się gniewowi tego przerażającego człowieka.

Cały gród patrzył w milczeniu na scenę, która rozgrywała się u stóp fortyfikacji. Doskonale wiedzieli, że oglądają egzekucję.

Draconis pchnął skomlącego władcę na ziemię i wyciągnął

Czerwień ze skórzanej pochwy zwisającej na rzemieniu przerzuconym przez ramię. Gdy uchwycił rękojeść broni, poczuł narastający zew krwi. Chciał zabić dla samej przyjemności mordy. Pragnął odebrać życie bez względu na konsekwencje tego czynu.

Śmieszek z trudem podniósł się z kolan. Zakrwawiony, zalany łzami i umorusany własnymi smarkami wyglądał żałośnie i w żaden sposób nie przypominał dumnego, przechwalającego się ze szczytu Gniazda kniazia. Łkał i skomlał jak pies, nie mogąc wyartykułować żadnego zrozumiałego dźwięku.

— Groziłeś mi śmiercią — Draconis chwycił lewą ręką włosy kniazia i odchylił jego głowę do tyłu — a za to nie ma przebaczenia. Dałem ci szansę, żebyś żył, ale wybrałeś pogardę. Odpłacę ci za to podwójnie.

Draco nachylił się i wyszeptał do ucha kniazia: — Wiedz, że giniesz z ręki Draconisa, potomka boga Żmija.

Czerwień niczym błyskawica spadł na wygiętą w łuk szyję Śmieszka, oddzielając głowę od tułowia. Korpus upadł na ziemię, a Draco odrzucił skrwawiony czerep w piach na plaży. Sklaven poczuł, że pragnienie zabijania odeszło w momencie, gdy miecz zagłębił się w ciele ofiary. Po raz kolejny ostrze posmakowało krwi i zaspokoilo straszliwe żądze.

Draconis przetarł zabrudzony miecz o szaty zabitego i schował broń do pochwy.

— Otwierać bramę! — krzyknął w stronę dwóch wojów stojących z rozdziawionymi gębami na wieży strażniczej.

Konnica i piechota rozłożona na ławkach przed Gniazdem ruszyła na polecenie Lębusza. Wojowie czuli podniecenie na myśl o łupieniu wroga. Pragnęli palić, gwałcić, zabijać, a później pić do nieprzytomności i zabawiać się z pobranymi w niewolę niewiastami.

Odnieśli zwycięstwo bez podchodzenia pod wały. O tak doskonale

przeprowadzonym fortelu jeszcze długo będą opowiadać bajarze przy ognisku.

Sklaven czekał na wojów przed grodem i zatrzymał ich gestem ręki. W milczeniu czekali, aż wyda polecenie złupienia grodu. Wielkie było ich zaskoczenie, gdy usłyszeli:

— Żadnemu kmieciowi w grodzie włos z głowy nie spadnie, żadna krasawica nie dozna gwałtu, żadna chata nie zostanie złupiona. Jeżeli złamiecie moje polecenie, podzielicie los Śmieszka. Od tego momentu Gniazdo należy do kniazia Popiołowłosego. Wszyscy ludzie schronieni w grodzie otoczeni są jego opieką. Czyniąc im krzywdę, podnosicie rękę na samego władcę. Świętujcie zwycięstwo wspólnie z nowymi braćmi z Gniazda!

Draconis wjechał dumnie do grodu. Schronieni wewnątrz ludzie patrzyli z podziwem na pięknego mężczyznę dosiadającego ogromnego, czarnego wierzchowca. Zadowolony Farlig biegł tuż obok.

Sklaven skierował konia ku dowódcy najemników z północy. Skinieniem głowy pozdrawiał swoich starych towarzyszy, drużynę wojów, z którymi na pokładzie trzech drakkarów przebył Słoną Wodę i dotarł do osady Gdania położonej w delcie rzeki Vistuli. Na spotkanie wyszedł potężny wojownik o białych włosach. Draconis zbliżył się do niego z szeroko rozpostartymi ramionami.

— Karhu! — zwrócił się do niego po imieniu, które w języku ludzi z północy znaczyło „niedźwiedź”.

— Torwaldzie! — Woj objął Sklavena w potężnym uścisku i w języku ludzi z północy wyszeptał: — Przybyliśmy na twoje wezwanie, które przekazał nam Radomir.

— Gdzie jest ten łapserdak? — zapytał Draco i zaczął się rozglądać z ciekawością po zgromadzonych dookoła twarzach.

Z tłumu wystąpił groźnie wyglądający, odziany w żelazo rębajło. Radomir przywdział na siebie ekwipunek woja z północy i dało się go

rozpoznać dopiero, gdy ściągnął zasłaniający twarz hełm. Nie mogąc opanować radości, Draconis skoczył w jego kierunku.

— Dzięki ci po stokroć! Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, łajdaku!

Radomir zaczął się śmiać i odepchnął zartobliwie przyjaciela.

— Żebra mi połamiesz! Dajże spokój!

Gdy wszyscy się przywitali, czterech wojów położyło na ziemi tarczę, na której stanął Draconis. Jednym ruchem wynieśli go ponad głowy zgromadzonego w grodzie tłumu, dzięki czemu stał się widoczny dla wszystkich. Zwrócił się do przerażonych mieszkańców Gniazda i wojów Śmieszka: — Daję słowo, że nikomu nie zostanie wyrządzona krzywda. Od teraz jesteście poddanymi kniazia Popiołowłosego, który przybędzie tutaj niedługo. Nadchodzi koniec panowania samozwańców nad pojedynczymi grodami. Plemiona Sklavenów, jeżeli chcą przetrwać, muszą zjednoczyć siły pod wodzą jednego silnego przywódcy. Dzisiejsze zwycięstwo to początek budowania potęgi, która będzie zdolna stawić czoła żadnym krwi Niemym Ludziom, plemionom Mazowszan, Vistulan czy Pomeran. Jesteście siłą, przed którą zadrżą najwięksi wrogowie. Koniec z mordowaniem sąsiadów zza miedzy, dosyć waśni, bratobójstwa i rządzenia każdy po swojemu. Macie wspólnych dziadów, a wasze plemię wchłonie słabych, stając się jeszcze większe.

Sklaven kazał postawić się na ziemi. Gdy ludzie zaczęli dyskutować o tym, co usłyszeli, Draco poprosił dowódcę najemników, aby zaprowadził go do żony Śmieszka. W towarzystwie jeszcze kilku wojów przeszli przez kolejne części grodu w kierunku dworu byłego kniazia.

— Drzwi do chaty są zabarykadowane od wewnątrz. Żona Śmieszka zagroziła, że jeżeli spróbują wziąć dwór siłą, pozabija wszystkich, którzy wejdą do środka — zrelacjonował Karhu.

— Zobaczmy, czy potrafi dotrzymać słowa — skwitował Draconis

i kilka razy załomotał pięścią w drzwi.

— Wynoście się z mojego domu — usłyszał. — Zhańbiliście mój gród i mojego męża. Mnie nie weźmiecie żywcem.

— Nie mamy zamiaru zrobić ci krzywdy! — odkrzyknął przez dębowe deski rębajło. Gdy po dłuższej chwili niewiasta wciąż nie otwierała, Draco nakazał wojom, żeby zabrali się za rozrąbania drzwi toporami.

Po dłuższej chwili, którą Draconis z wielkim Karhu spędzili na rozmowie, żołdakom udało się wyrwać jedno skrzydło. To wystarczyło, żeby Sklaven wślizgnął się do środka. Wszedł sam, reszcie drużyny każąc pozostać na zewnątrz.

Gdy Farlig chciał iść za nim, jeden z wojów chwycił go za sierść i powstrzymał. Rozdrażniona bestia od razu rzuciła się do gardła kmiecia, którego przed rozszarpaniem uchronił wykonany z grubej skóry kołnierz pancerza. Dopiero kilku ludzi odciągnęło psa na bezpieczną odległość. Zwierzę usiadło niedaleko, obserwując, co się dzieje dookoła. Czekало na powrót swojego pana.

Wnętrze dworu spowijała ciemność. Jedyne światło wpadało przez otwór w dachu głównej izby i dziurę po wyrwanym wejściu. Kniahini ufortyfikowała drzwi za pomocą stołów i ław. Nie mogła zrobić tego sama, gdyż przedmioty wyglądały na bardzo ciężkie. We dworze skrywał się ktoś jeszcze. Sklaven podejrzewał, że mieszkańcy czaili się gdzieś w ciemności, aby zdradziecko pchnąć go nożem. Nie mylił się. Gdy cicho, na palcach wszedł do głównej sieni, zza rogu skoczyła ku niemu niska postać. Ostrze błysnęło w powietrzu, lecąc prosto w kierunku gardła Draconisa. Wojownik w ostatnim momencie złapał delikatną dłoń zaciśniętą mocno na rogowej rękojeści. Czubek ostrza prawie dotykał grdyki wojownika. Kobieta napierała na niego ciężarem całego ciała, jednak nie potrafiła pokonać oporu napiętych jak powrozy mięśni Sklavena. Zaczęła krzyczeć, aby w ten sposób

wyzwolić z siebie więcej siły. Draconis nie pozwolił na dokończenie pchnięcia. Tak mocno, aby zabolalo, wykręcił jej rękę. Pisnęła z bólu i upuściła nóż na ziemię. W odwecie uderzyła lewą ręką. Paznokciami chciała wydrapać Sklavenowi oczy. Ten cios również nie dosięgnął celu, a dziewczka została unieruchomiona niczym lis w pułapce myśliwego.

— Długo masz zamiar wic się jak fretka? — zapytał Draconis.

— Aż cię zabiję, gadzie!

— Nie mam całego dnia, żeby się z tobą siłować... — odpowiedział.

Kobieta próbowała się wyrwać. Mając zablokowane ręce, kopnęła wojownika w łydkę. Po bolesnym ciosie Sklaven zrobił krok w przód, skracając dystans. Dotykali się ciałami. Ona była od niego o głowę niższa. Splunęła mu w twarz.

Draco odwzajemnił splunięcie, co zszokowało kniahinię.

Zdekoncentrowana przez moment dała się zaskoczyć, Sklaven podciął jej nogi. Upadli razem, a on błyskawicznie przygniótł ją do drewnianych desek podłogi.

— Daj żyć! Krzywda ci się nie stanie! — syknął jej do ucha, z twarzą wtuloną w jej włosy.

— To samo pewnie powiedziałaś kniaziowi! — wychrypiała.

— Uspokój się, wariatko! Nie przyszliśmy mordować białogłowych — podniósł się, a gdy uniósł twarz nad niewiastę, ta zebrała w ustach ślinę i strzyknęła nią w stronę wojownika.

Uchylił się w ostatnim momencie.

— Plujesz jak żmija!

— Może od tego zdechniesz!

— Koniec zapasów. — Draconis puścił na moment jej unieruchomioną rękę i wyprowadził szybki cios w twarz. Oczy kniahini powędrowały w górę, aż Sklaven zobaczył białka. Straciła przytomność.

Wojownik podniósł się z ziemi i otarł zabrudzoną twarz. Nagle usłyszał za sobą kroki. Instynktownie uchylił się przed ciosem miecza, który dzierżył w dłoni stary, ale wciąż bardzo żyłasty mężczyzna. Starzec zaatakował ponownie. Draconis z łatwością uchylił się przed powolnym ciosem. Wiek odebrał mężczyźnie szybkość i siłę. Sklaven błyskawicznie odszedł kilka kroków w tył i dobył Czerwienia. W izbie zadźwięczało żelazo trące o wykonane z brązu okucia pochwy. Magiczny miecz od razu zażądał trybutu krwi. Draco pragnął uderzyć i przełamać słabowitą zastawę, ale coś go powstrzymywało.

Mężczyzna tak bardzo przypominał jego dawnego opiekuna Wojnara, starego niewolnika, który pozostał we wspomnieniach i którego pamięć wyciskała z oczu wojownika łzy. Gdyby nie Wojnar, nie byłoby go tutaj.

Nie umiał znaleźć siły, aby zadać cios, więc z trudem odrzucił myśl o zabijaniu. Zakręcił mieczem młynka, który wytrącił broń z ręki starca. Draconis skierował sztych w stronę gardła przeciwnika.

— Poniechaj mnie, a nie stanie się wam krzywda. Ileż razy mam to powtarzać?! — zapytał zirytowany do granic możliwości.

Starzec spojrział w kierunku broni leżącej w kącie pomieszczenia. Zastanawiał się, czy istnieje szansa, by sięgnął po miecz i kontynuował walkę. Draconis pokręcił głową, dając znak, aby nawet nie próbował.

— Kim jesteś?

— Mówią na mnie Sędziwuj. Jestem opiekunem i nauczycielem kniaziowskich synów — przedstawił się.

— Doskonale — Draco opuścił ostrze miecza w kierunku ziemi. — Pomóż mi podnieść żonę kniazia. I na bogów, uwierzcie, że nie chcę więcej trupów. Ludzie, którzy polegli w naszej walce, są wystarczającą ofiarą dla bogów. Do Nawii powędrowało dzisiaj wystarczająco wiele duchów.

Sędziwuj skinął głową na znak, że rozumie i przyjmuje

przedstawione warunki. Wspólnie zabrali się do cucenia wdowy po kniaziu Śmieszku.



Polowanie

W dworze skryła się kniahini, o imieniu Wereza, jej trzech synowie oraz ich opiekun, stary Sędziwuj. Chłopcy przeżyli kolejno dwanaście, dziesięć i dziewięć wiosen. Brakowało tylko najstarszego z kniaziewskich synów, Czestowoja. To on właśnie miał ożenić się z Semmirą, co zirytowało Popiołowłosego i było niczym mały kamyk, który wywołał prawdziwą lawinę zdarzeń. Draconis pomyślał, że jego ludziom przyjdzie niedługo wyruszyć na poszukiwanie najstarszego syna Śmieszka. Zapewne skrywa się gdzieś w grodzie lub w okolicznych lasach.

Młodszy chłopcy osiągnęli już wiek, w którym każdy z nich otrzymał swoje imię. Wśród Sklavenów do czasu postrzyżyn nie nazywano dzieci, ponieważ przynosiło to pecha całej rodzinie. Dopiero gdy potomek odchodził spod opieki matki, ojciec nadawał mu imię, a dziecko stawało się pełnoprawnym członkiem społeczności.

Draconis zebrał rodzinę Śmieszka, gdyż pragnął z nimi porozmawiać. Rozmowie przysłuchiwali się Radomir i kilku najemników.

Sklaven zajął jedyne krzesło dostępne w pomieszczeniu. Farlig usiadł czujnie obok, swoją groźną postawą dodając powagi Draconisowi. Stoły i inne meble przesunięto pod ściany. Odsłonięto również zabarykadowane drzwi, wpuszczając do pomieszczenia skąpe, rozpraszające się w latającym kurzu snopy światła. Draco spoglądał na bladych ze strachu podrostków, sędziwego kmiecia i białogłowę z wielkim siniakiem na twarzy, pamiątką po jego uderzeniu. Na ich widok zdjął go żal. Zdawał sobie sprawę, że stoją przed mordercą ich ukochanego ojca, męża i protektora. Cóż innego mogli czuć do

Sklavena, jeżeli nie nienawiść?

— Puszczam was wolno — rzekł Draconis, bacznie przyglądając się ich reakcji. — Nie chcę waszej krwi. Odejdźcie w pokoju z Gniazda, a z mojej strony nie stanie się wam krzywda.

— Nigdzie nie pójdziemy! — odwarknęła dzielnie Wereza. — Lepiej nam umrzeć od twojego rzeźnickiego miecza, niż zdychać z głodu w jakiejś leśnej jamie.

— Nie chcę waszej śmierci. Możesz wrócić do swoich rodziców i schronić się u nich wraz z synami. Mam już dosyć przelewania bratniej krwi. Zabierz ze sobą synów, w tym najstarszego Częstowoja. Boję się, że jest gotowy uczynić coś bardzo głupiego, a szkoda chłopaka. Całe życie jeszcze przed nim.

Draconis wiedział, że pozwalając odejść żonie kniazia wraz z synami, popełnia błąd. Dla nich był rzeźnikiem, zabójcą, hieną: „Jeżeli pójdą wolno, tak jak ja zachorują na zemstę. Gdy chłopcy podrosną i będą gotowi dźwżyć włócznię i tarczę, przyjdzie mi stanąć przeciw nim w bitwie. Nie wierzę, że poniechają zemsty. Będzie obowiązywało ich prawo wróżdy. A dodatkowo to synowie kniazia, w ich żyłach płynie waleczna krew” — rozmyślał.

Najmądrzejszym wyjściem było własnoręcznie zabić chłopców. Najgłupszym — puścić ich wolno. Sklavenowi brakowało jednak odwagi, aby zamordować podrostków. Mógłby to zrobić któryś z wojów, jednak mówiono by, że Draco nie jest wystarczająco silny, aby samemu wykonać egzekucję. Straciłby szacunek własnych ludzi, a nie mógł na to pozwolić.

— Gdy przybędzie tutaj Popiołowłosy, sprawy przybiorą dla was inny obrót. Znając kniazia, ciebie, Werezo, każe nabić na pal, a twoich chłopców utopi w studni. Najgorszy los będzie czekał Częstowoja. Nic bardziej nie rozsierdza kniazia jak zakusy na jego piękną córkę. Choć wiem, że ślub z Semmirą to pomysł Śmieszka, kniaź z lubością obedrze

chłopaka ze skóry, a później zanurzy go w beczce z solą. Popiołowłosy nie będzie pytał o to, czy chcecie odejść. On po prostu wykona wyrok.

— Zdychaj... — zaczęła Wereza, ale w słowo wszedł jej Sędziwuj.

— Odejdziemy. Zabiorę synów Śmieszka do Jamsborgu, gdyż mam tam przyjaciół, którzy potrzebują rąk do pracy. Chłopcy będą dla nich więcej niż skarbem. Nie wiem natomiast, gdzie jest Częstowoj. Postaram się znaleźć go i zabrać ze sobą.

— Jak śmiesz mi przerywać, sługo?! — krzyknęła kobieta, a z jej oczu w stronę starca wystrzeliły pioruny.

— Ktoś musi być tutaj rozsądny, jeżeli ty oszalałaś! — uniósł głos Draco.

— To synowie kniazia! Lepiej im zginąć razem z ojcem, niż podkulić ogon przed takim przybłądą... — z pogardą wskazała brodą na Draconisa — i uciekać.

Sklaven pokręcił głową zrezygnowany.

— Śmieszek na pewno wolałby, żeby jego nasienie przetrwało i dało kolejne plony. Choćby zostali zwykłymi wojami, życie jest lepsze od chwalebnej, aczkolwiek głupiej śmierci.

— Nie tobie decydować o losie moich synów! Umrzemy wszyscy razem w ogniu stosu, który zapłonie, by pożegnać kniazia — wywarczała przez zaciśnięte zęby Wereza.

— Jesteście moimi więźniami, sam więc zadecyduję o waszym losie — chłodno skwitował wojownik. — Ty, Werezo, odejdiesz wspólnie z mężem. Jako żona umrzesz w płomieniach i z duchem kniazia powędrujesz do Nawii. Nie odbiorę ci godnej śmierci. Umrzesz jak kniahini. Natomiast ty, Sędziwuju, gotuj chłopców do drogi. Jeżeli nie odnajdziesz Częstowoja, pożegnaj go w myślach. Zapewne będzie już martwy. Na podróż dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz. Przed zmrokiem macie opuścić Gniazdo. Musisz mi również przysiąc w imieniu młodzianów, że nigdy tutaj nie powrócicie...

— Przysięgam!

Niestety, Draco wiedział, że chłopcy nie uszanują złożonej za nich obietnicy.

Wereza próbowała rzucić się z gołymi rękami w stronę Draconisa, jednak stojący za nią najemnik z północy schwycił rękę kobiety i zamknął w potężnym uścisku.

— Będę cię nawiedzała w snach, rzeźniku. Nigdy cię nie opuszczę, będę chodziła za tobą krok w krok, do momentu aż twój umysł przestanie odróżniać świat żywych od umarłych. Przeklniesz dzień, kiedy przecięły się ścieżki mojego i twojego życia. Przyjrzyj się dokładnie mojej twarzy i zapamiętaj ją! Moje dzieci dopadną cię i dokonają wróżdy. Bój się dnia, w którym ich spotkasz.

Draco podszedł do Werezy i zbliżył twarz do jej oblicza. Niewiasta skuliła się ze strachu, gdy zajrzała w głąb oczu Sklavena. Tkwiło w nich coś zimnego i ohydneho, coś, co napełniło jej serce przerażeniem.

— Szykujcie stos — głosem zimnym jak lód wydał rozkaz włócznikom.

Złękniiona Wereza nie powiedziała nic więcej. W milczeniu podążyła za najemnikiem, który ruszył w stronę izby, zamieszkałej jeszcze niedawno przez kniaziowską parę. Zaczynała rozumieć konsekwencje decyzji, którą sama podjęła.

— Wyjdźcie wszyscy — rozkazał Sklaven. — Radomirze, ty zostań.

Młodzieniec zamknął drzwi, gdy ostatni z wojów opuścił pomieszczenie. Odwrócił się do Draconisa, podszedł kilka kroków, aby nie było potrzeby podnosić głosu w trakcie rozmowy.

Farlig warknęła na młodzieńca, ale Sklaven uspokoił zwierzę silnym chwytem za kark.

— Chłopcy nie uszanują przysięgi Sędziwuja. Prócz zemsty za zabitego ojca będą również pragnęli pomścić matkę. Gdy podrosną,

przyjdzie mi z nimi walczyć — westchnął zasmucony Draco. — Ale nie mówmy o tym, co będzie za wiele wiosen. Teraz muszę zapytać o twoje przygody. Jak przebiegła misja, którą ci zleciłem? Wiesz, że to dzięki tobie zdobyłem Gniazdo. Masz we mnie dłużnika.

— Panie, obiecałem ci pomóc. Służę, jak tylko potrafię najlepiej. Gdy kazałeś mi wyruszyć do Gdani, po drodze zatrzymałem konia w Gnieździe. Zgodnie z poleceniem rozpuściłem plotki o ataku, który przygotowuje Popiołowłosy. Moje opowieści trafiły na podatny grunt i niczym błyskawica dotarły do uszu samego kniazia, a ten wezwał mnie na spytki. Opisałem ze szczegółami sytuację panującą w grodzie, a siebie przedstawiłem jako wędrowca w podróży do Gdani. Śmieszek ze spokojem przyjął informację o planowanym ataku ze strony Giecza. Domyślił się również, że posłowie wysłani do Popiołowłosego zginęli. Gdy wypytał o wszystko, puścił mnie wolno. Nie mitrężyłem więcej czasu i od razu wyruszyłem w kierunku Gdani.

— Dobrze zrobiłeś!

— Spałem tyle, żeby nie spaść z siodła, odpoczywałem tylko, gdy koń nie dawał rady jechać dalej. W osadzie nad Słoną Wodą spotkałem twoją drużynę przewodzoną przez olbrzyma Karhu. Ludzie z północy biesiadowali w karczmie, gdyż następnego dnia planowali odpłynięcie do domu. Gdybym przybył dzień później... — przemilczał ten fragment, biorąc oddech na dalszą opowieść. — Wojownicy chętnie wysłuchali wszystkiego, co miałem im do powiedzenia. Dokładnie opisałem cię, wspomniałem o tym, że podszywasz się pod Torwalda i masz zamiar objąć panowanie nad tutejszymi grodami. Początkowo Karhu zdawał się nie wierzyć do końca moim słowom, jednak wspomniałem o magicznym mieczu, który nosisz u boku, i tym go przekonałem. Twój starzy towarzysze nie kazali długo się prosić. Dowódca jeszcze w tej samej nocy wydał komendę, aby przygotować drakkary do wypłynięcia. Popłynęliśmy w górę rzeki Vistuli i po kilku

dniach dobiliśmy do grodu przy osadzie Gościniec. Tam Karhu zakupił konie. Równie dobrze mógł je po prostu zrabować, ale nie chciał tworzyć sobie wrogów zdolnych do puszczenia z dymem statków. Po dwóch kolejnych dniach przyjechaliśmy do Gniazda, gdzie zostaliśmy najęci przez Śmieszka do obrony grodu. Książ prawie pękł z dumy, gdy okuci w żelazo najemnicy zaczęli pełnić warty na wałach. Wydawało mu się, że wraz z przybyciem ludzi-wilków zetrze w pył Popiołowłosego, a następnie podbije sąsiednie grody. Nawet nie pomyślał, że właśnie wpuścił pod strzechę wilki przebrane za owce, a tym samym zawiesił sobie na szyi konopny sznur. Ty, panie, zadzierzgnąłeś już tylko pętlę.

— Karhu jest moim wiernym towarzyszem. Przelewaliśmy razem krew i wypiliśmy morze miodu. Nie wątpię, że przybędzie tutaj na moje wezwanie. Drużyna, z którą wojowałem, składa się z ludzi hartowanych w ogniu walki. Wojna to całe ich życie. Rodzą się z nią we krwi i na wojnie umierają. Niewielu jest starców pośród ludzi-wilków. Ale dosyć o nich! — Draconis machnął ręką na znak, że ucina temat. Chwycił przyjaciela mocno za ramiona i spojrzał mu prosto w oczy. — Radomirze, czuję we krwi, czuję w sercu, czuję całym sobą, że nadchodzi czas, w którym ulecę zagnieżdżoną we mnie zemstę. Popiołowłosa myśli, że jest potężny. Pycha syci jego zgniłe serce. Wierzy, że dzierży władzę, że powrócił do chwały z czasów, gdy rzeczywiście był prawdziwym księciem. Zdobyłem dla niego Gniazdo, jego największe pragnienie. Dostanie je ode mnie podane na tacy. W czasie, jaki spędziłem w Gieczu, stałem się mu najbliższym z ludzi, zaufanym powiernikiem, ukochanym wojem, wręcz synem, którego nigdy nie miał. Niestety, książ jest ślepy. Zbliża się czas, gdy zedrę łuskę z oczu Popiołowłosego i pokażę mu prawdę. Dowie się, że odebrałem mu żonę i posiadam jego córkę. Zrozumie, że tak naprawdę Gniazdo zdobyłem dla siebie. Zobaczy, że ludzie, których uważał za

poddanych, cenią go mniej niż błoto, a w rzeczywistości kochają mnie. Wówczas patrząc w oczy kniazia, zobaczę pustkę i rezygnację. To będzie znak, że należy ściąć jego plugawą głowę. Będzie wiedział, jak czuł się uciekający, strwożony do szpiku kości chłopak, prowadzony za rękę przez starego Wojnara. Pozna, co myśleli zdradzeni i mordowani Żmijowie. Gdy dopełnię wróżdy, zostanę uleczony.

— Kiedy zamierzasz to zrobić? — zapytał Radomir, a myśl o zbliżającej się tragedii, w której weźmie udział, wywołała nieprzyjemny dreszcz.

— Książ obiegał, że za zdobycie Gniazda odda mi rękę Semmiry. Zabiję Popiołowłosego na uczcie weselnej, kiedy jego serce będzie uradowane i nie będzie spodziewał się zdrady. Pragnę, by w chwili nadchodzącego końca czuł się opuszczony i bezradny.

— A co z Semmirą? Znienawidzi cię po tym, co zrobisz.

W tym momencie mięśnie na twarzy Sklavena drgnęły w nerwowym tiku. Draco zwlekał z odpowiedzią, a gdy zdecydował się przemówić, zrobił to bardzo cicho, prawie szeptem.

— Na nią również przyjdzie czas — chciał, żeby zabrzmiało to pewnie, ale tak się nie stało.

— Co mam czynić, panie? — Radomir, widząc zmieszanie Draconisa, postanowił zmienić temat.

Wojownik, jakby wyrwany z zamyślenia, potrząsnął głową i spojrzał na młodzieńca. Uśmiechnął się szeroko.

— Na przybycie Popiołowłosego przygotujemy powitalne łowy. Przy okazji poszukamy szczególnie cennej zwierzyny — Częstowoja. Choć mam przecucie, że to on pierwszy postanowi zapolować na nas. Jednak wcześniej przyjdzie nam wyprowadzić dusze Śmieszka i Werezy do krainy zmarłych. Nie możemy odmówić im tej łaski. Wieczorem zapłonie stos.

Po zachodzie słońca zebrali się przy dwóch starannie ułożonych

stosach całopalnych. W powietrzu unosił się zapach olejów i żywic, którymi obficie przelano drewno. Ciemność rozświetlały trzymane przez wojów pochodnie.

Niewolnicy i służący ułożyli już martwe ciało Śmieszka na szczycie jednego z stosów. Odrąbaną głowę władcy położono w taki sposób, że można by pomyśleć, iż nigdy nie została oddzielona od ciała. Niewiasty obmyły ciało kniazia i wystroiły go w piękne szaty. Na stosie złożono liczne dary, które miały służyć zmarłemu podczas jego wędrówki do Nawii, krainy zmarłych: stągwie z ziarnami, miodem, mlekiem, serami i suszoną kielbasą. Obok poukładano drobne błyskotki, brosze do płaszcza, zapasowy skórzany pas, trzewiki i trochę ubrań. Na piersi kniazia złożono jego bogato zdobiony miecz, a przy podstawie stosu oparto okrągłą tarczę z namalowanym na czerwonym tle białym orłem, symbolem Gniazda.

W miejsce, w którym miały spłonąć zwłoki, przyprowadzono konia. Piękny biały rumak, którego każdy mógł pozazdrościć, zarżał, czując trupi zapach swojego byłego jeźdźca. Żerca za pomocą ostrego krzemienego noża poderżnął zwierzęciu gardło. Asystowało mu dwóch silnych mężów. Wierzchowiec upadł na przednie kolana, a jucha tryskała strumieniem z przeciętej tętnicy. Wzrok zwierzęcia gasł z każdym kolejnym uderzeniem serca pompującym w ranę krew. Silne ręce żołdaków nie pozwoliły, aby zwierzę szarpało się w panice. Po chwili martwy koń bezwładnie upadł na bok. Wyglądało, jakby powoli zasypiał i zmęczony do granic możliwości tracił równowagę.

Żerca zaczął intonować pieśń. Wył donośnym głosem melodię przypominającą lament i żal. Trzech grajków przygrywało mu na łuku muzycznym, drumli i dudach.

Dwóch włóczyków przyprowadziło wdowę Werezę. Początkowo chcieli chwycić ją pod ręce, ale kniahini wyrwała się im silnym szarpnięciem. Szła z dumnie uniesioną głową. Draconis dobył

Czerwień, a klinga zasyczała metalicznie, sunąc po okuciu pochwy. Wereza, usłyszawszy ten dźwięk, drgnęła tak subtelnie, że zauważył to tylko Sklaven. Uklęknęła powoli przy drugim stosie na rozłożonym na ziemi zdobnym kobiercu, a wojownik stanął obok niej. Ostatni raz rozejrzała się po zebranych, mając nadzieję, że dostrzeże w tłumie swoich synów. Niestety, jej pragnienie nie zostało spełnione. Draconis oddalił ich z grodu pod opieką Sędziwuja jeszcze przed zmrokiem. Oczy nie mogącej pożegnać ukochanych dzieci Werezy wypełniły się łzami. Zmarnowana, bez jakiegokolwiek nadziei, schyliła głowę. Sklaven nie pozwolił jej długo czekać. Cios spadł tak szybko, że nawet nie zdążyła pomyśleć o nadciągającym cięciu. Perfekcyjne uderzenie przecięło skórę, rozerwało krąg szyjny, trafiło na tętnice i krtań. Klinga pozostała czysta.

Niewolnicy chwycili drgające jeszcze ciało i ułożyli je na szycie drugiego stosu. Draconis odebrał z ręki żercy pochodnię, podszedł do stosu Śmieszka i podpalił go w kilku miejscach. Doskonale wysuszone drewno i chrust, dodatkowo skropione olejami, zajęło się w mgnieniu oka. Sklaven to samo uczynił ze stertą, na której leżało ciało Werezy. Wielki żar uderzył w zebrany tłum, a powietrze przeszedł zapach palonego drewna, zmieszany ze swędem płonących ciał.

— Bogowie, nie odmawiajcie duchom kniaziów zasiąść przy waszym stole. Przyjmijcie ich do swojej krainy, niech biesiadują razem z wami, a do żywych żalu nie mają — recytował żerca.

Sklaven nie słuchał odprawianych rytuałów. Spojrzał w stronę otaczających Gniazdo łąk i lasów, skrytych w mroku nocy. Wiedział, że gdzieś z ciemności całą ceremonię obserwuje Częstowoj. Draco podniósł pochodnię nad głowę, tak żeby dobrze go oświetliła, i skinął głową w pozdrowieniu dla ogarniętego żalem najstarszego syna Śmieszka. Wierzył, że młodzian dostrzegł jego gest i przyjął rzucone wyzwanie.

Drugiego dnia po zdobyciu Gniazda do grodu zajechał kniaź

Popiołowłosy. Towarzyszyli mu Labuda i Semmira, reszta konnych drużynników i liczni niewolnicy. W Gieczu pozostali sami kmiecie strzeżeni przez włóczników pod rozkazami Ziemowita.

Podjeżdżając pod bramy grodu, Popiołowłosy oderwał się od orszaku i podjechał koniem na miejsce, w którym tliły się jeszcze resztki stosów całopalnych. Książ poprowadził wierzchowca między paleniska i zakręcił nim kilka razy, rozglądając się uważnie, aż na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech. Zadowolony i wyjątkowo szczęśliwy, dał koniowi piętami po bokach i powrócił na czoło czekającej kolumny.

Do grodu książ wjechał, jakby własnoręcznie pokonał olbrzyma. Napuszony jak paw, z dumnie wypiętą piersią, wyprostowany w siodle, spoglądał z góry na kmieci, którzy wyszli z domostw, by zobaczyć nowego władcę Gniazda. Na tę okazję Popiołowłosy założył najlepszą bogatą szatę. Szare włosy zaczesał do tyłu, odsłaniając spore zakola. Co już dawno się nie zdarzyło, książ ogolił gładko twarz. U boku nosił miecz, który musiał być bardzo stary, gdyż kowale nie wykuwali więcej jelca i główicy w tak prymitywnym kształcie. Popiołowłosy był piątym właścicielem broni w męskiej linii swojego rodu. Wcześniej klingę nosił u boku jego ojciec, dziad i pradziadowie.

Za władcą na białym koniku wjechała cudowna Labuda. Burzę jej rudych włosów rozwiewał silny tego dnia wiatr. Jesienny chłód zaróżowił niewieście policzki, a nisko zawieszony słońce oświetlało delikatne piegi.

Tuż obok matki zatrzymała wierzchowca Semmira. Ogier, którego dosiadała, zatańczył w miejscu i dziewczka uspokoiła go czułym poklepywaniem po szyi. Włosy na czas podróży zaplotła w warkocz, który upięła w zgrabną koronę. Fryzura wyeksponowała jej niezwykle kształtną głowę, urodziwą twarz, łabędią szyję, subtelny podbródek, zgrabnie zadarty nosek i wielkie jak u łani oczy.

Gdy białogłowe przejeżdżały obok, kmiecie wybałuszali z wraźnia

oczy, gdyż nie widzieli jeszcze tak olśniewających urodą niewiast.

„Wjeżdżasz tutaj, jakbyś sam dobywał wałów, niech cię licho weźmie, gadzie” — kłął w myślach Draconis.

Czekał na kniaziowski orszak na głównym placu grodu, przy studni. Towarzyszyli mu dowódca drużynników, Lębusz, i wódz najmitów z północy, Karhu. Okuci od stóp do głów w kolczugi nie odstępowali Sklavena na krok. Olbrzymi sprawiali wrażenie osobistej straży niższego od nich Draconisa.

W przeciwieństwie do innych wojów Draco po zdobyciu grodu nie zakładał więcej pancerza. Zbroję w postaci kolczugi i szyszak z naprawioną końską kitą zamienił na wygodne wełniane hajdawery, które obwiązywał od kostki aż pod kolano kolorową krajką. Na ramiona narzucał rozwiązaną pod szyją koszulę, a na to strojną tunikę z czarnej wełny, by chroniła go przed zimnym powietrzem. Biodra spinał zdobionym w skomplikowane wzory skórzanym pasem. Miecz nosił na szerokim rzemieniu przerzuconym przez ramię, tak że rękojeść tkwiła przy lewym biodrze. Ubrania, i jego szlachetne oblicze sprawiały, że można go było pomylić z samym kniazem.

Draconis wystąpił przed towarzyszącymi mu olbrzymów i wręczył Popiołowłosemu opaskę zdobioną bursztynami, którą jeszcze niedawno nosił Śmieszek. Książ przyjął dar i pozwolił, aby Sklaven założył mu ozdobę na głowę.

— Gniazdo jest twoje. Książ Śmieszek zabity, synowie przepędzeni. Gród nie może pozostać bez władcy, przyjmij więc ten diadem jako symbol twojego zwierzchnictwa nad twierdzą. Weź pod opiekę tutejszych ludzi i chroń ich — przywitał go Draco.

— Dobrze się spisałeś, Torwaldzie. Odkąd skrzyżowały się drogi naszego życia, szczęście mi sprzyja. Zawsze przynosisz mi dobre wieści. — Książ tryskał dobrym humorem, a fałszywy uśmiech nie schodził mu z twarzy.

Draconis po raz pierwszy w życiu widział Popiołowłosego w takim stanie. Był energiczny, zadowolony, oczy świeciły mu z podniecenia, a nie od wypitego miodu. Książ z trudem opanowywał euforię rozsadzającą go od środka. Kazał oprowadzić się po grodzie. Z wałów obejrzał okolicę, zajrzał do każdej stajni i obory, przyglądał się uważnie twarzom tutejszych kmieci. W dworze Śmieszka zaglądał do kufrów i szaf. Przebierał w cennych szatach, oglądał uważnie zebraną przez poprzedniego władcę kolekcję broni i trofeów myśliwskich. Siadał na tronie w głównej izbie dworu, wstawał z niego, a później znowu siadał, wczuwając się w rolę księcia przyjmującego kmieci, by wysłuchać o ich problemach.

— Spełniło się moje marzenie. Pół życia czekałem na chwilę, kiedy Gniazdo będzie moje, a truchło Śmieszka pójdzie do piachu. Oto nadszedł ten moment! — Cieszył się, siedząc na tronie, i co rusz pociągał tutejsze piwo z oprawionego srebrem rogu.

Sojusz silnego Giecza z równie potężnym Gniazdem dawał kniaziowi możliwość sięgnięcia po kolejne, mniejsze osady i podporządkowanie sobie rodów, które do tej pory nie chciały okazać posłuszeństwa Popiołowłosemu. Dogodne położenie Gniazda umożliwiało poprowadzenie zbrojnej wyprawy przeciw plemionom Goplan na wschodzie i złupienie ich ociekającej złotem twierdzy, Kruszwicy.

— Gdybym teraz zdobył Kruszwicę, sytuacja byłaby jeszcze piękniejsza. Posiadanie umocnionej osady na szlaku, którym w poszukiwaniu cennego jantaru podróżowali ciemnoskórzy kupcy z południa, zasililiby moją kiesę niepoliczalnym bogactwem — rozmyślał na głos, a Draconis musiał tego słuchać.

Perspektywa zdobycia licznych placidła ściągęłaby pod skrzydła kniazia kolejnych najemników, a ci zasililiby jego pancernych drużynników. Odzianymi w żelazo wojami pokonałby Ostrowian

skrytych za wałami Poznani, wymordowałby dzikich Wrześnian, do gołej ziemi wypaliłby gród w Śremiu. Z czasem niegroźne byłyby mu nawet plemiona Karaków na południu rządzone przez Smoka, a nawet plemiona brudnych Mazów, oddających cześć Błotnemu Bogu, na wschód za ziemiami Goplan. Cała okolica wielbiłaby go podobnie do władców Franków czy Rhomajów. Nikt nie odważyłby się kwestionować woli kniazia nad kniaziami, potężnego Popiołowłosego.

„Twoje niedoczekanie!” — odpowiadał w myślach Draco, a na twarzy gościł mu uśmiech, przez co kniaź myślał, że Sklaven popiera jego słowa.

Draconis cierpliwie oprowadzał władcę po Gnieździe, opowiadał o bitwie z konnicą Śmieszka i późniejszym fortelu z udziałem drużyny wojów z północy. Kniaź tuż po usłyszeniu historii zdawał się zapominać, co było mówione, i w kółko kazał Sklavenowi powtarzać, jak zdobyto gród. Sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się nasycić tą historią i pragnął słyszeć ją wciąż od początku.

Dopiero po zachodzie słońca Draco otrzymał pozwolenie na odpoczynek i powrót do sali, w której zwykł nocować wraz z drużyną ludzi-wilków. Jak co wieczór przy wspólnym ognisku popijali obficie sycący miód i gęste piwo. Trunki, których nie szczydzili, zagryzali pieczoną dziczyzną, dzięki czemu dłużej ustawali na prostych nogach. Nie brakowało im mięsa z dzików, saren i jeleni, a gdy pragnęli delikatniejszego jadła, raczyli się ptactwem: przepiórkami, bażantami i gołębiami. Na deser przegryzali pajdy białego puszystego chleba, obficie posmarowanego aromatycznym masłem i słodkim miodem. Dyskutowali głośno i bawili się w najlepsze. Do baraku, w którym ucztowali, zapraszali młode dzierlatki z Gniazda. Sklavenki z radością oddawały się gorącym pieścizdom wojów z północy, którzy niczym żelazo pod kowalskim młotem płonęli rozgrzani do czerwoności żądzami. Ludzie-wilki pachnieli solą i wiatrem, co bardzo podobało się

tutejszym krasawicom. Chatę, w której biesiadowali, odwiedzały również rozpustne kobiety, które na widok płacidła obnażały swe piersi z dużymi, ciemnymi sutkami. Wojowie nie szczędzili na nie srebra i wiewiórczych skórek. Wierzyli, że każdy dzień może być ich ostatnim. Ogień bitwy jest nieokiełznany i bardzo łatwo było w nim spłonąć. Stąd wychodzili z założenia, że trzeba swawolić, kiedy tylko się da.

Draconis nie płacił za miłość ani nie oczekiwał jej od chętnych oddać mu swe ciało Sklavenek. Myślami krążył wokół piegowatych piersi kniaziowskiej żony Labudy. Potem przypominał sobie kształt dołeczków nad pośladkami delikatnej jak kwiat Semmiry. Widząc ludzi splecionych w miłosnych uściskach, zastanawiał się, kiedy on będzie miał okazję zakraść się do izby Labudy lub zaciągnąć na miękkie siano Semmirę. Pragnął tego bardzo, gdyż nerwy związane z bitwą i walką o Gniazdo naprężyły jego ciało niczym cięciwa napina łuk. Wierzył, że dopiero w delikatnych objęciach jednej z krasawic zazna spokoju i da upust nagromadzonej energii.

W towarzystwie swoich wojów Draconis czuł się tak, jakby nigdy nie opuścił mroźnej, górzystej północy. Otoczony drużyną, z którą na szybkich drakkarach przepłynął pół świata, chociaż na krótki moment zapominał o toczącej jego tkanki zemście. Rozgrzany piwem postanowił wyjść i trochę ochłonać. Opuścił biesiadę i spojrzał na kryte strzechą chaty, wysokie wały grodu usypane z ziemi wzmocnionej drewnianymi skrzyniami i uświadomił sobie, że stoi właśnie na ziemi Sklavenów, plemion władających bezkresnymi bagnami i puszcami. Ziemi, która jeszcze niedawno należała do Żmijów — ludzi spłodzonych z lędźwi samego bóstwa — i która jest jego dziedzictwem. Ziemi, którą wzmocniły białe kości ludzi podobnych jemu. Bo choć wychowany przez ludzi-wilków, wciąż pozostawał Sklavenem i obowiązywało go prawo wróżdy. Za śmierć bliskich musiał odpłacić oprawcy podwójnie. Krwią

za krew.

Postanowił zrobić sobie krótki spacer między chatami i po wałach. Wierny Farlig przerwał obgryzanie resztek mięsa z rzuconej mu kości i podniósł włochaty łeb. Gdy dostrzegł pana, od razu zerwał się na cztery łapy i ruszył koło jego nogi. Draconis przy okazji przechadzki postanowił pokrzepić pełniących nocną wartę wojów miodem zmieszany z ziołami, który zabrał ze sobą w bukłaku. Nie mogli ucztować wraz z kompanami i zapewne rozmyślali o biesiadzie. Łyk napoju przyniesionego osobiście przez dowódcę na pewno wzmocni ich morale.

Podczas marszu czuł się nieswojo. Ktoś za nim się skradał. Kątem oka dostrzegł przemykającą między chatami ciemną postać. Co dziwne, Farlig w ogóle nie reagował. Obojętny węszył dookoła i znaczył teren, przez który przechodzili. Sklaven nie dał poznać, iż zorientował się, że jest śledzony. Dalej szedł przed siebie, nie robiąc gwałtownych ruchów. Zmierzał spokojnie do celu.

„Czyżby ktoś z mieszkańców Gniazda chciał mnie skrytobójczo zabić? A może to sam kniaziowski syn, Częstowoj, przekradł się do grodu i czyha na życie mordercy ojca? Dobrze, że wziąłem wilczura, jest moją bronią”.

Czerwień spoczywał spokojnie pośród juków, które trzymał przy posłaniu w izbie, gdzie spał, a podręczny nóż pozostał wbity w świński udziec leżący na stole pełnym jadła.

Draco skręcił za róg chaty i przywarł do chropowatej ściany. Farlig podbiegł do niego, oczekując pogłaskania. Sklaven odtrącił psa, który wybrał zły moment na pieszczoty. Zacisnął dłoń na karku zwierzęcia, aby puścić go do ataku dopiero w odpowiedniej chwili. Przyczajeni czekali, aż nadejdzie napastnik. Nagle zza węgła wyszła szybkim krokiem okutana w ciemny płaszcz osoba. Gdy minęła skrytego w mroku wojownika, Sklaven puścił wyrywającego się psa, krzycząc:

— Bierz!

Sam również ruszył w kierunku tajemniczej postaci i szarpnął za kaptur płaszcza.

Farlig skoczył, jednak nie było w tym ataku żadnej agresji. Zaatakowana postać pisnęła wysoko, gdy zwierzę napało na nią masywnym cielskiem, obalając ją na ziemię. Trzasnął materiał płaszcza, gdy szarpnięta przez Sklavena brosza rozerwała wełnę. Kobieta wpadła w błoto, a spod obszernego kaptura wysypała się burza rudych włosów. Labuda przestraszyła się, ale po chwili zorientowała się, że czarna bestia, która po niej skacze, to oczekujący zabawy Farlig. Draco uśmiechnął się zaskoczony i podał rękę leżącej w błocie żonie kniazia.

Niewiasta od razu przywarła delikatnymi ustami do warg Sklavena.

— W taki sposób wita się kobietę u was na północy? Szczuje się ją psami, rozrywa się płaszcz i rzuca w błoto? — zapytała, wycierając brudne ręce o skraj szaty.

— Kobiety na północy, gdy chcą spotkać się z mężczyzną, przychodzą do niego za dnia, a nie skradają się jak skrytobójcy nocną porą. — Sklaven schwycił Farliga, który skakał obok Labudy, próbując zwrócić na siebie uwagę.

— Znasz jakieś przytulne miejsce, gdzie możemy spokojnie porozmawiać? — Wyciągnęła z torby glinianą butelkę. — Mam miód pitny i szukam towarzystwa, które pomoże mi zrobić użytek z napoju.

— Również wziąłem na drogę coś rozgrzewającego. — Pokazał jej wiszący u pasa bukłak. — Chodź za mną. Znam miejsce o wyjątkowo miłej atmosferze.

Draco pociągnął kniahinię za rękę między drewniane zabudowania. Po krótkim spacerze znaleźli się przy stodole, w której kmiecie trzymali zapasy siana dla zwierząt. Delikatnie otworzył wrota

i pomógł Labudzie precyzyjnie się przez rozchylone skrzydło. Farlig również próbował wejść do środka, ale Sklaven ostatnim momencie odepchnął go nogą.

— Ty zostajesz tutaj, waruj! — Spojrzał zwierzęciu w oczy, jakby oczekiwał od niego zrozumienia.

Szybko wszedł do przyjemnie pachnącej sianem stodoły i dokładnie zamknął za sobą wejście. Gdy się odwrócił, Labuda rzuciła się na niego.

— Pragnę cię jak szalona! — westchnęła i ugryzła go w wargę. — Myślałam, że już cię więcej nie zobaczę. To było straszne czekać na wyniki bitwy!

Nie podejmował tematu, tylko zabrał się do rozplątywania rzemieni, którymi związała suknię. Chciał jak najszybciej zaspokoić swoje żądze. Ręką zasłonił jej usta, aby nikt nie usłyszał jęków rozkoszy, jakie lubiła wydawać. Spleceni w miłosnym uścisku kochali się, jakby to był ich ostatni raz.

Zmęczeni leżeli na sianie przykryci wełnianym płaszczem. Labuda pociągnęła solidny łyk miodu z bukłaka. Draconis planował rozdanie napitku między wartownikami, ale widząc pragnienie krasawicy, stwierdził, że tę noc przyjdzie wojom przeżyć o zwykłej wodzie.

— Czemu to wszystko dla niego robisz? — zapytała, jednocześnie wodząc palcem po męskim torsie.

— Co robię? — odpowiedział pytaniem i udając zaskoczenie.

— Walczysz za kniazia. Zabijasz straszego wilkołaka, ratujesz porwaną córkę, zdobywasz upragniony przez niego gród... Zawsze służysz mu pomocą i podejmujesz się nawet najbardziej szalonych pomysłów — zaczęła wymieniać.

— Tak chyba powinien robić każdy, kto kocha swego władcę...

— Nie umiesz kłamać, Draconisie — użyła jego prawdziwego imienia, które zapamiętała ze spotkania na dworze Króla Karłów. —

Myślisz, że jesteś tak sprytny, że nikt nie zauważył prawdziwego powodu twojego przybycia do Giecza?

Serce Sklavena na moment zamarło. Wstrzymał oddech, oczekując na to, co zaraz usłyszy. Zacisnął nerwowo dłonie.

„Czy rzeczywiście poznałaś prawdę? Czy będę musiał cię zabić, Labudo?” — przemknęło mu przez myśl. — „To tylko bezbronna dziewczka. Owszem, chytra i żadna władzy, ale wciąż dziewczka”. Nie wiedział, czy znajdzie w sobie dość siły, aby dokonać tak strasznego czynu. Czekał.

— Chodzi ci o Semmirę... — kontynuowała, a jemu kamień spadł z serca. Odetchnął.

— Przejrzałaś mnie — skłamał.

— Od początku wiedziałam, że czujesz do niej miętę. Ona zresztą nie zachowuje się inaczej, wręcz oszalała na twoim punkcie, co mnie w ogóle nie dziwi. — Pogładziła go dłonią po policzku i szyi. — Myślałam, że pobawisz się nią trochę, nauczysz kobiecości i znudzisz. A każdy twój ruch wskazuje, że dalej idziesz w kierunku zdobycia mojej córki... A później władzy nad włościami Popiołowłosego.

— Nie mam zamiaru kłamać. Owszem, masz rację. Pragnę władzy i bogactwa, ale tego nie zdobywa się, będąc wojem. Dopiero małżeństwo z Semmirą wprowadzi mnie w kniaziowskie progi. Wtedy poczekam cierpliwie na śmierć Popiołowłosego i sam stanę się kniazem.

— Czemu nie chcesz rządzić razem ze mną? Jedno twoje słowo, a Popiołowłosa otrzyma zatruty kielich miodu. Zanim dogasną drwa pod jego stosem, uczynię cię wielkim panem. — Oczy Labudy błyszczały od nadmiaru trunku, a po wypowiedzianych obietnicach zapłonęły dodatkowo pożądaniem i ekstazą.

— Władza zdobyta przez morderstwo będzie krucha. Żeby rządzić ludźmi, muszą mnie wpierw pokochać, stąd nie zgadzam się na to, co

mówisz. A ty wspomnij, co ci powiedziałem przed wyjazdem z Giecza. Popiołowłosemu nie może spaść włos z głowy. Stanie się tak, jak powiedziałem, a to wcale nie zmieni naszych relacji. Nikt nie będzie bronił mi odwiedzać cię w twojej izbie...

— Świta. — Labuda zauważyła delikatne promienie słońca przebijające się przez szpary między deskami stodoły.

— Zapomniałem o polowaniu! — Draconis zerwał się i zaczął w pośpiechu zbierać z ziemi swoje ubrania. Naga Labuda wydawała się rozbawiona gwałtownym pośpiechem Sklavena. Spoglądała na niego z półki z sianem, na którym leżała, i śmiała się, gdy wojownik próbował założyć spodnie.

Draconis zarzucił na grzbiet koszulę i tunikę, założył na nogi buty z miękkiej skóry i jak oparzony wyskoczył ze stodoły. Farlig całą noc warował cierpliwie pod wrotami, a gdy zobaczył biegnącego pana, prawie oszalał z radości. Pobiegł za Draconisem, ujadając przy tym głośno.

Sklaven wbiegł do izby, w której wczoraj biesiadował z wojami z północy. Ci jeszcze spali na podłodze. Każdy leżał tam, gdzie padł podczas uczty. Draco podbiegł do najbliższej leżącego niewolnika i zbudził go kopniakiem.

— Siodłaj mi konia! — krzyknął na zaspanego sługę. Niewolnik podniósł się ciężko i wybiegł na zewnątrz wykonać polecenie rozgniewanego pana.

Draconis dopadł do swoich rzeczy. Pospiesznie przerzucił przez ramię pas z Czerwieniem. Z juków wygrzebał kołczan ze strzałami i krótki, refleksyjny łuk. Dawno temu Draconis kupił tę broń od sławnego wśród plemion z północy łupieżcy Gora, który zdobył łuk podczas wyprawy żeglarskiej na daleki Wschód, gdzie żył lud koniojadów o brzydkich żółtych twarzach oraz ciągle zmrużonych oczach. Początkowo Gor nie chciał sprzedać łuku Sklavenowi, ale po

kilku dniach targowania się, picia i negocjacji w końcu dał się przekonać do zawarcia umowy.

Kołczan zapiął przy pasie na biodrach. Łuk nie był naciągnięty, więc szybko przełożył łączysko za kostkę i napinając wszystkie mięśnie, zgiął ramię w taki sposób, aby dało się zaczepić o nie cięciwę. Z wysiłku pot wystąpił mu na czoło. Gotowy do strzału łuk włożył w skórzany sajdak. Przed wyjściem chciał się jeszcze napić, ponieważ w ustach zaschło mu niemiłosiernie. Klucząc między leżącymi wojami, zaglądał do porozrzucanych bukłaków i dzbanów, ale wszystkie były opróżnione. Zaklął w duchu i wybiegł na zewnątrz, gdzie sługa gotował czarnego rumaka do jazdy. Draconis nie pozwolił mu skończyć pracy. Sprawnie wskoczył na siodło, poklepał konia po szyi, aby go uspokoić, i ruszył. W trakcie jazdy w kierunku bramy dociągnął ledwo co zapięty popręg.

Gdy dojechał do mostu łączącego Gniazdo z lądem, zaczepił go wartownik.

— Wszyscy już pojechali, ale ten młodzik czeka na ciebie, panie, przy jeziorze.

Odkrzyknął podziękowania i ponaglił konia kilkoma głośnymi cmoknięciami.

Rzeczywiście, w pobliżu drewnianego mostku łączącego wały grodu z lądem dwóch konnych siedziało w kulbakach. Pomachali rękami do Draconisa, widząc, jak przejeżdża pod wieżą chroniącą bramę. Farlig biegł za nim. Widać było, że zwierzę jest zaaferowane. Zapewne wyczuwało podniecenie, z jakim poruszał się jego pan. Pies wiedział, że dzieje się coś bardzo ważnego.

— Dawno wyjechali? — zapytał zdyszany Sklaven.

— Dawno, ale zdążymy jeszcze coś ustrzelić — powiedział towarzyszący Radomirowi myśliwy. — Jedźcie za mną, znam szczegóły dzisiejszego polowania. Wiem, jaka zwierzyna jest w okolicy i którymi

ścieżkami będą chodzić strzelcy.

Ruszyli bez chwili zwłoki. Radomir uśmiechnął się do przyjaciela i zapytał w języku ludzi z północy, aby myśliwy nie zrozumiał jego słów:

— Co cię zatrzymało, panie?

— Miałem swój powód... — odparł.

— Czy ten powód nosi zieloną suknię i ma bujne rude loki?

— Wybacz, Radomirze, ale podoba mi się bardziej od ciebie. — Sklaven pokręcił głową zirytowany. — Nie czas teraz na przepytywanie, lepiej patrz na drogę, bo konia okulawisz.

— Mój koń ma oczy, sam patrzy drogi — zaśmiał się młodzieniec i wysforował wierzchowca do przodu, podjeżdżając do prowadzącego podjazd myśliwego. — I radzę zmyć tę czerwoną pomadę z szyi. Popiołowłosemu może się nie spodobać — dodał uśmiechnięty.

Służba, niewolnicy i kilku łowczych towarzyszących kniaziowi rozbiło niewielki obóz na leśnej polance. Pośród drzew ludzie rozstawili niewielki namiot, porozkładali prowizoryczne siedziska i rozpalili ogień. Kucharze szykowali się do sprawienia zwierzyny, którą przyniosą z polowania myśliwi, ostrzyli noże, kroili warzywa, gotowali gar pełen kaszy na myśliwski gulasz.

W obozie, tak jak i wszyscy inni, zostawili wierzchowce, którymi od razu zajęli się kmiecie. Las był tutaj zbyt gęsty, aby poruszać się po nim konno. Za łowczymi musieli udać się piechotą. Myśliwy pewnie i szybko poprowadził ich śladem zostawionym przez towarzyszących kniaziowi ludzi.

O tej porze roku liście na drzewach mieniły się całą paletą barw. Ponad ich głowami przeplatał się brąz z żółtym, czerwień ze złotem, zieleń z bielą. Pod stopami chrzęściły suche, opadłe liście. W oddali dało się słyszeć nawoływanie naganiaczy i ujadanie psów. Myśliwi rozdzielili się na kilka grup, których zadaniem było wytropienie

zwierzyny, a następnie nakierowanie jej na głównego łowczego, którym dzisiaj był Popiołowłósy. Nagle odgłosy polowania przeszył gwałtowny dźwięk rogu. Nie był to żaden sygnał znany myśliwemu. Przypominał raczej jakieś dramatyczne trąbienie bez ładu i składu. W pewnym momencie róg gwałtownie zamilkł, jakby w połowie sygnału.

Draconis zrozumiał, że jest to wołanie o pomoc. Wybiegł do przodu jak oparzony. Biegł między drzewami, ile miał sił w nogach. Kierował się w miejsce, z którego dochodził dźwięk.

Pierwszego trupa zauważył między niewielkimi brzożami. Myśliwego zabiła celnie posłana strzała. Lotka pocisku wystawała spomiędzy łopatek. Strzał był pewny, oddany przez dobrego łucznika, prawdopodobnie z zasadzki. Draco zaklął szpetnie i ruszył za widocznymi na ściółce śladami.

„Gdy padł trup, zorientowali się, że ktoś ich napadł i zaczęli uciekać. Nie wiedzieli, skąd padł strzał, więc rzucili się prosto przed siebie, w kierunku, skąd nadchodzili naganiacze z psami” — pomyślał.

W ślad za Sklavenem pobiegli myśliwy i Radomir. Farlig okazał się niesamowicie pomocny, gdyż po chwili złapał trop i z nosem przystawionym do ziemi prowadził ich pewnie do celu.

Niczym znaki na rozstajach kolejne dwa trupy wytyczały niewidzialny trakt między drzewami. Pod korzeniami wielkiego dębu oparty o pień drzewa siedział sygnalista. W martwej ręce ścisnął skrwawiony bawoli róg. Trzeci trup leżał nieopodal, zginął po kilku krokach ucieczki. Obydwu zmarłym z piersi sterczały lotki strzał zrobione z czarnego pióra. Strzelec posiadał spore umiejętności, skoro udało mu się przetrzebić uzbrojonych myśliwych i sprawić, że cała drużyna zamiast się bronić, rzuciła się do panicznej ucieczki.

Nagle Farlig wybiegł gwałtownie do przodu, jakby zwietrzył uciekającą zwierzynę. Draconis wyszarpnął z sajdaka łuk, drugą ręką chwycił kilka strzał. Jednocześnie starał się nie zgubić z oczu psa.

Między drzewami, na niewielkim płaskim terenie, toczył się pojedynek. Obserwowało go czterech mężczyzn, którzy swoimi ciałami znaczyli granice pola walki. Popiołowłosy, w potarganych, umorusanych ściółką i kolorowymi liśćmi szatach, ociekający potem i krwią walczył z roześmianym, tryskającym brutalną siłą mężczyzną z długimi czarnymi włosami i z gładko ogoloną twarzą. Draconis domyślił się, że książę mierzył się z Częstowojem, synem zabitego kniazia Śmieszka. Mężczyzna był bardzo podobny w ruchach i z twarzy do ojca. Ludzie obserwujący ich zmagania musieli być jego wiernymi towarzyszami.

Młodzieniec górował zdolnościami szermierczymi nad starcem. Bawił się walką, znęcał się wręcz nad panicznie walczącym o życie kniazem. Między nimi ziała ogromna przepaść wieku. Może gdyby Popiołowłosy był młodszy, pojedynek byłby bardziej wyrównany. W tym momencie stary zapędzony w kąt szczer broniał się przed młodym kocurem.

Pies wypadł na napastników niczym czarny cień. Farlig rzucił się do gardła najbliższemu z przyglądających się walce bandytów. Ten krzyknął i upadł na ziemię, walcząc z wielkim, oszalałym z furii wilczurem. Zaskoczeni atakiem poderwali do góry trzymaną w rękach broń. Draconis nie dał wrogom szansy na reakcję. W mgnieniu oka wypuścił z potężnego łuku trzy strzały, a każda bezbłędnie trafiła w cel. Sklaven, w przeciwieństwie do ludzi z zachodu, przykładął pociski do prawej strony łączyska. Po wypuszczeniu pierwszej strzały, od razu zakładał na cięciwę drugą, a następnie trzecią. Ich odpowiednie ułożenie między palcami prawej dłoni umożliwiało oddanie kilku strzałów jeden po drugim, z niewyobrażalną wręcz szybkością. Ponieważ napastnicy stali blisko, Draco nie tracił cennego czasu na celowanie. Ostatnią strzałę chciał skierować w Częstowoja, ale walczący z nim Popiołowłosy zasłaniał mu cel.

— Odsłoń się, do cholery! — zaklął Sklaven, który wciąż nie miał czystego pola. Odrzucił łuk, by sięgnąć po inną broń.

Gwałtownie wyszarpnął ostrze z pochwy, a Czerwień od razu uderzył w niego swoją mocą. Opanował krwiożerczą żądzę miecza — w tym momencie nie mógł pozwolić, aby powtórzyła się rzeź, jakiej dopuścił się w Karczmie na Rozstajach, kiedy to całkowicie stracił nad sobą panowanie. Częstowoj właśnie próbował odebrać mu szansę na upragnioną zemstę, więc Draconis musiał poprowadzić ramię pewnie; nie było miejsca i czasu na najmniejszy błąd. Przeciwnik musiał zginąć.

Sklaven rzucił się przez polanę. Częstowoj, zajęty odpieraniem niezdarnych ciosów Popiołowłosego, nie zdążył zauważyć nadbiegającego napastnika. Draco z pełnym impetem uderzył barkiem w młodziana i obydwaj polecili w leśną w ściółkę. Uwolniony od straszliwej walki o życie książę upadł na kolana. Starcie wyrwało z jego piersi resztki drzemiącej w nimi witalności.

Draconis jak dziki kot zerwał się z ziemi i w dwóch skokach dopadł do Częstowoja. Grad ciosów posypał się na gardę młodzieńca, poleciały iskry z trącego o siebie żelaza, a osilek z wyraźnym trudem parował nadlatujące razy. Zew krwi wrzał w żyłach Sklavena, dodając mu niespotykanej siły i szybkości. Czerwień pragnął napić się kniaziowskiej juchy. Draco zamarkował uderzenie z góry w głowę, a w ostatnim momencie zmienił kierunek ciosu, zakręcił klingą i wytrącił z dłoni Częstowoja miecz. Gdy szykował się do zadania ostatecznego ciosu, który skończyłby z przeciwnikiem, Radomir krzyknął:

— Za tobą!

W tym momencie w powietrzu zagrał dźwięk puszczonej cięciwy i świst mknącej strzały. Ostry grot uderzył w bok Draconisa, przeciął cienkie tkaniny i zagłębił się w tkance. Raniony Sklaven upadł na

prawe kolano. Ból zaparł mu dech w piersiach. Uderzenie serca później druga strzała o czarnych lotkach przemknęła przez powietrze i ugrzęzła między zebrami, kilka palców od drugiej. Draco zacisnął powieki, starając się zaczerpnąć powietrza. Próba wdechu paraliżowała mu wszystkie mięśnie. Nie był w stanie napełnić płuc.

Częstowoj uśmiechnął się, widząc powalonego na ziemię wojownika. Ze spokojem podszedł do leżącego nieopodal miecza i podniósł go. Zza walczących wyszła skryta do tej pory między drzewami łuczniczka, której strzały powaliły Sklavena. Radomir i myśliwy zastygli w bezruchu na skraju polany, zszokowani tym, czego właśnie byli świadkami. Farlig wytrwale szarpał się z mężczyzną na ziemi. Dziewczyna pewnie zbliżyła się do Draconisa i Popiołowłosego klęczących na ziemi. Starzec był wykończony pojedynkiem, a Sklaven powalony strzałami. Częstowoj posłał całusa w kierunku łuczniczki i stanął nad wojownikiem. Podstawił mu sztych miecza pod brodę, znuszając, żeby Draco spojrział w jego twarz.

— Nie spodziewałeś się tego, rzeźniku. — Zadowolony z siebie Częstowoj wyszczerzył zęby w krzywym uśmiechu. — Łatwo przyszło ci urąbać głowę błagającego o litość starca... Teraz sam będziesz błagał. Patrz, jak dziwnie układają się koleje losu.

Draconis zacisnął kilka razy powieki, żeby zogniskować wzrok na mierzącym w niego mieczem młodzieńcu. Częstowoj powoli nabierał wyraźnych kształtów.

— Co tam mamrociesz? — Osilek nadstawił ucha, aby zrozumieć, co próbował wypowiedzieć Draco. — Głośniej, do kurwy nędzy! Nie słyszę!

Sklaven przełknął ślinę. Z wielkim trudem, bardzo powoli, nabrał powietrza przez nos. Chciał wykrzesać z siebie jakieś słowo. Próbując wypowiedzieć zdanie, zacisnął lewą dłoń na opartym o szyję sztychu miecza, jakby próbował utrzymać dzięki temu równowagę i nie paść na

wznak.

— Głośniej! — krzyknął Częstowoj.

— Farlig, bierz! — wycharczał z całych sił Draconis.

Na komendę pies przestał szarpać powalonego na ziemię napastnika i w kilku susach rzucił się na dziewczynę. Zaskoczona, nie zdążyła nałożyć strzały na cięciwę, gdy wilczur obalił ją na ziemię i zacisnął kły na policzku. Częstowoj w tej samej chwili naparł z całych sił na miecz, aby przekłuć klęczącego Draconisa. Zablokowane w uścisku Sklavena ostrze nie ruszyło się o włos. Draco zabrał zamach Czerwieniem i ruchem całego ciała nadał pęd błyszczącemu czerwonemu ostrzu. Miecz powoli zatoczył w powietrzu łuk, spadł na szyję Częstowoja i odrąbał mu głowę. Draco wypuścił z poranionej dłoni sztych, a trup przechylił się na bok.

Radomir i myśliwy otrząsnęli się z szoku. Od razu rzucili się na pomoc kniaziowi i Draconisowi. Władca skarcił ich: — Nic mi nie jest! Zajmijcie się nim! — wskazał na klęczącego wojownika.

Radomir doskoczył do przyjaciela i go podtrzymał. Sklaven oparł się na ramieniu młodzieńca, a Czerwień wypadł mu z dłoni.

— Nie umieram jeszcze — skomentował Draco.

Sycząc z bólu, z wielkim trudem chwycił jedną z sterczących z boku strzał i wyszarpał ją pewnym ruchem. Z rany obficie pociekła krew, jednak po krótkiej chwili przestała płynąć. Draco to samo zrobił z drugą. Ponownie, po krótkim krwawieniu, rana delikatnie zasklepiła się sama.

— Magia — skwitował Draco i poklepał po ramieniu wybałuszającego oczy ze zdziwienia Radomira. — Do wesela się zagoi.

Podbiegł do nich Farlig. Całą mordę i pierś znaczyła mu czerwona posoka. Zwierzę było zadowolone ze stoczonych walki. Machało ogonem i tuliło się do Draconisa, który dzięki pomocy przyjaciela utrzymał równowagę i poczochnął go po grzbiecie.

Popiołowłosy, opierając się na mieczu jak starzec na kosturze, wstał powoli z ziemi. Spoglądając na Draconisa, zmrużył tajemniczo oczy i wyszeptał:

— Zaiste, tylko magia mogła sprawić, że przeżyłeś takie rany — a w jego głowie zaczęły kłębić się wspomnienia, które bardzo dawno temu, jeszcze w czasach, gdy dochodził do władzy i budował swoją potęgę, zagrzebał w najskrytszych zakamarkach pamięci.



Popiołowłosy

Wojowie z północy chcieli wrócić do domów przed nadejściem zimy, która skuje lodem Słone Morze i uniemożliwi im powrót do rodzin. Drużyna pożegnała się z Draconisem wylewnie. Najmici ściskali pojękującego z bólu Sklavena, życzyli mu szybkiego powrotu do zdrowia i uciechy z młodej żony. Ostrzegali tylko, żeby nie przesadzał z zapasami w łóżnicy, gdyż nie był w najlepszej formie. Śmiejąc się, żalowali, że nie wezmą udziału w ceremonii zaślubin. Musieli się jednak spieszyć, gdyż lada chwila wiatry na morzu mogły przestać im sprzyjać, a wtedy spokojna podróż na północ zamieniłaby się w ostatni rejs. Draconis nie miał pretensji, tym bardziej nie prosił, by zostali dłużej. Doskonale rozumiał pośpiech, który okazywali. Obiecał, że odwiedzi ich niedługo i, jeśli będzie miał szczęście, przywiezie ze sobą syna, którego wspólnie przyuczą do walki toporami i dzierżenia tarczy. Najemnicy, po przyjęciu solidnej zapłaty z rąk Popiołowłosego, pod dowództwem potężnego Karhu opuścili gród, jadąc w kierunku osady Gościniec. U jej brzegu zacumowali swe korabie, czekali tam też na nich pozostali towarzysze.

W Gnieździe pozostawiono liczny oddział włóczników i łuczników. Ich zadaniem było utrzymanie miejscowych kmieci w ryzach i zapobieganie ewentualnemu buntowi. Wieść o śmierci Częstowoja została ogłoszona wszem wobec, a jego głowę zatknięto na drewnianym palu, wystawionym w głównej części grodu.

Konni drużynnicy i reszta wojów wraz z Popiołowłosym, Labudą i Semmirą wyruszyli z powrotem do Giecza. Po walce, w której Sklaven powalił Częstowoja i uratował z zasadzki Popiołowłosego, książę chciał szybko spełnić obietnicę, jaką złożył wojownikowi.

W związku z tym rozkazał rozpocząć przygotowania do uroczystości zaślubin jego córki Semmiry z człowiekiem z północy, którego wszyscy znali jako Torwalda.

Draconisowi pozostawiono drużynę kilku konnych. Sklaven potrzebował dwóch dodatkowych dni na odpoczynek, aby nabrać sił potrzebnych do podróży powrotnej do Giecza. Radomir uważał, że konna jazda do grodu, gdzie planowano przeprowadzenie ceremonii, jest niewskazana. Rany zadane przez strzały zagoiły się zaskakująco szybko, jednak wciąż istniała obawa ich ponownego otwarcia i nawrotu krwawienia. Wojownik, choć nadal bardzo słaby, kazał siodłać konia i szykować się do jazdy. W drogę powrotną gnała go nie tyle myśl o ślubie, ile wizja wypełnienia planowanej od dawna zemsty.

Radomir nie wdawał się w kłótnię. Wiedział, że nie wygra z przyjacielem, a jakikolwiek sprzeciw wobec podjętej przez Draconisa decyzji stanowi bezcelowe strzępienie języka. Niechętnie, bo kręcąc głową i marudząc pod nosem, wziął na siebie przygotowania do drogi powrotnej. Rozdzielił zadania między towarzyszących im wojów, osobiście oporządził czarnego konia Draconisa i wyszczotkował Farliga. Zajął się również spakowaniem rzeczy, gdy Sklaven odbywał ostatni spacer po wałach Gniazda.

W izbie, w której nocowali, Radomir przerzucił przez ramię ciężkie skórzane juki, a do ręki schwycił magiczny miecz. Chciał już wychodzić, gdy nagle się zatrzymał. Odłożył ciężar na ziemię, pozostawiając w dłoni skrytą w pochwie broń. Młodzieniec wielokrotnie widział to wspaniałe ostrze w walce. Podobno zostało wykute przez karłów zamieszkujących wysokie góry z północy.

Z opowieści Draconisa wynikało, że karły to istoty podobne ludziom, niższe jednak i mocniej zbudowane. Charakteryzowała je ogromna odporność na mróz i niewygodę. Byli również niezrównanymi kowalami i szermierzami. Broń wykuwana przez karłów osiągała

niebotyczne ceny, a do walki przeciw ich jednemu wojowi musiało stanąć co najmniej czterech dobrych rębajłów, aby szanse były wyrównane. Karły należały do istot nocy, nie były jednak groźne czy złażnione ludzkiej krwi. Sąsiadowały z osadami ludzi, handlowały z nimi, a w razie potrzeby zaciągały się nawet w służbę wojskową u władców jako najemnicy. Istoty nocy często wynajmowano jako osobistych ochroniarzy jarłów. Karły nie umiały kłamać. Było dla nich niemożliwe dokonać oszustwa czy zdrady. Pytani o cokolwiek, zawsze odpowiadali zgodnie z prawdą, nawet jeżeli miałyby to spowodzić na nich śmierć. Przekleństwo karłów, a zarazem zaleta, przypadło do gustu wielu królom z północy. Karzeł — znakomity wojownik, mistrz miecza, a do tego istota całkowicie szczerą — był wymarzoną kandydatem na osobistego gwardzistę.

Czerwień był darem, który Sklaven otrzymał z rąk Króla Karłów. Draconis twierdził, że sam władca hartował ostrze we krwi zabitego smoka, dzięki temu stało się magiczne. Uderzenie tego miecza odrąbało kończyny, a wytrzymałość żelaza była nieporównywalna z żadnym wytworem ludzkich kowali. Miecz miał jednak wadę, przed którą Sklaven ostrzegał Radomira — tylko osoba o niezłomnej woli mogła zdobyć Czerwienią i nim władać. Ludzi słabych i chciwych ogarniał zew krwi, ciągnący w odmęty szalonego mordy. Opanowany przez wolę miecza wojownik stawał się jego narzędziem do zabijania. Broń karmiła wtedy apetyt zaklętej w sobie części smoczej krwi.

Radomir nie wierzył w opowieść o straszliwej sile klingi. Żaden miecz nie może posiadać władzy nad człowiekiem. Uśmiechnięty zacisnął prawą dłoń na skórze, którą wyłożono rękojeść i powoli wyciągnął ostrze z pochwy. Miecz był znakomicie wyważony. Młodzieniec w jednej chwili poczuł, jak łatwo można było walczyć, dzierżąc w dłoni znakomitą broń. On sam, mając w ręce Czerwień, nie bałby się walczyć z dwoma, ba, nawet trzema przeciwnikami. Uchwycił

rękojeść w obie ręce, a skórzaną pochwę odrzucił na podłogę. Zrobił kilka szermierczych kroków, wprowadził miecz w ruch wokół siebie, a klinga zaśpiewała, tnąc coraz szybciej powietrze.

Nagle Radomir poczuł nieodpartą chęć wypróbowania miecza w walce z żywym przeciwnikiem. Pragnął sprawdzić, jak ostrze zachowuje się podczas pojedynku, jak łamie tarczę, krzesze iskry, a później zagłębia się w ciało. Zdarzyło mu się już zabić człowieka w walce. Teraz mógłby to zrobić jeszcze raz. Ot tak, żeby tylko spróbować, jak klinga przecina ścięgna, rwie mięśnie i kruszy kości. Młodzieniec usłyszał za sobą kroki. Ktoś wszedł do pomieszczenia, gdy Radomir fechtował się z niewidzialnym przeciwnikiem.

„Doskonale” — pomyślał chłopak i wziął potężny zamach, aby odrąbać głowę nadchodzącemu człowiekowi.

Radomir krzyknął, chcąc nadać dodatkowej siły uderzeniu, które wyprowadził. Miecz zatoczył potężny łuk w powietrzu, gdy młodzian odwracał się w kierunku intruza. Nagle Czerwień uderzył o postawioną przez Draconisa zastawę. Posypały się iskry, a Sklaven jęknął z bólu, który w momencie skrzyżowania ostrzy odezwał się w ranach i ramieniu.

Młodzian oddychał szybko przez zaciśnięte w furii zęby. Oczy miał szeroko rozwarte, a źrenice całkowicie rozszerzone. Draconis dostrzegł w nich prawdziwą chęć mordy. Wykorzystał moment zawahania Radomira i sprawnym ruchem wytrącił mu Czerwień z dłoni. Widok rozniewanej twarzy Sklavena podziałał na Radomira niczym kubek zimnej wody.

— Ja nie chciałem! — zaczął się bronić otrzeźwiony chłopak.

— Bierz juki! — warknął Draconis i wskazał leżące na klepisku torby. — Ostrzegałem cię przed siłą drzemiacą w tym ostrzu, czemu mnie nie posłuchałeś? Dziękuj bogom, że nie odrąbałem ci głowy, a wiedz, że naszła mnie przez moment taka ochota! — Sklaven nie

ukrywał gniewu, jaki nim targał. Oczy mu płonęły i zgrzytał zębami.

— Ja... — Radomir chciał powiedzieć coś więcej, ale się pohamował.

— Milcz, bo zabiję! — ryknął wojownik.

Wiedział, że jego nieposłuszeństwo mogło zakończyć się tragicznie. Rzucił tylko szybkie spojrzenie na leżący na ziemi miecz i sięgnął po juki. Przerzucił ciężar przez ramię i w pośpiechu opuścił izbę.

Draconis podniósł z ziemi skórzaną pochwę i podszedł do Czerwienia. Stojąc nad ostrzem, podziwiał przez chwilę piękno tej broni. Następnie uchwycił miecz w rękę i podniósł. Zanim broń próbowała obudzić w nim żądzę mordu, Sklaven przeciągnął po ostrzu otwartą dłoń i zranił się delikatnie. Krew spłynęła, a miecz milczał. Wtedy dopiero wojownik wsunął Czerwień w pochwę, którą przewiesił na rzemieniu przez ramię. Ostatni raz rozejrzał się po sali, w której biesiadował z towarzyszami po zdobyciu Gniazda. Nie wiedział, czy będzie dane mu jeszcze tutaj wrócić. Być może zginie zaszlachtowany przez drużynników kniazia, gdy będzie próbował dopełnić wróżdy. Zamyślony wyszedł na zewnątrz do przygotowanych do drogi wierzchowców.

Choć jadąc normalnym tempem, przebyliby drogę do Giecza w ciągu jednego południa, z wciąż obolałym Draconisem bramy grodu osiągnęli dopiero nazajutrz. Co rusz robili krótkie postoje, żeby ranny odpoczął. Kołysanie w kulbace sprawiało mu ból i choć nie skarżył się w ogóle, Radomirowi wydawało się, że przyjaciel umiera. W rzeczywistości zachowanie Draconisa było tylko grą, którą musiał prowadzić, aby nie wzbudzić zbyt wielu podejrzeń u wojów, którzy z nim jechali. Rany zadane strzałami, owszem, bolały go, jednak nie stanowiły już jakiegokolwiek zagrożenia.

Jako syn Żmija Draco regenerował się w iście zastraszającym tempie. Małe zadrapania znikwały z jego skóry już w momencie pojawienia się. Poważniejsze uszkodzenia potrzebowały trochę więcej

czasu na powrót do normalności. Czymś, co wzbudzało w ludziach paniczny strach, było to, że śmiertelne rany u Sklavena zakrawały co najwyżej na miano poważnych. Żmijowie potrafili znieść o wiele więcej niż przeciętni ludzie, stąd porównywano ich z istotami nocy, których plemiona Sklavenów bardzo się bały.

Draconis nie wjechał do grodu, tylko skierował konia do swojej chaty. Radomir pojechał za nim, żeby pomóc swojemu panu zsiąść z kulbaki i oporządzić się po podróży.

W drodze nie wspomnieli ani razu incydentu z Czerwieniem. Radomirowi było wstyd za nieposłuszeństwo, a Draconis nie chciał ponownie się denerwować. Przemilczenie sprawy odpowiadało obydwu.

Na spotkanie wyszła im piękna niewolnica. Czekwała na powrót Draconisa już od kilku dni i przygotowała się na tę chwilę wyjątkowo starannie. Gdy spotkali się przed chatą, Radomir od razu dostrzegł, że sikorka zażyła niedawno kąpieli. Pachniała wonnymi olejkami, a jej buzię zdobiły pięknie pomalowane węglem zmieszonym z tłuszczem oczy. Policzki miała rumiane, a usta wysmarowane barwną pomadą, która nadała im wyjątkowo ponętny wygląd.

Białogłowa pomogła Draconisowi wejść do chaty i posadziła go na łożu. Od razu naląła mu do kubka syconego z ziołami miodu. Drugi kubek podała młodzieńcowi. Zachęcała, żeby pili i pokrzepili się. Mizerny wygląd Sklavena ścisnął jej serce, a z oczu popłynęły łzy, które w momencie rozmazały jej starannie przygotowany makijaż.

— Nie płacz — poprosił Radomir. — Za dwa dni będzie skakał przez płoty, jak górską kozica.

Przez kilka następnych dni w Gieczu trwały przygotowania do zaślubin. Służba z dworu Popiołowłosego szykowała jadło i napitek. Sprzątano obejścia w grodzie, aby w godnych warunkach świętować małżeństwo kniaziowskiej córki. Baby plotły sobie wianki z kolorowych liści i słomy, a mężczyźni wyciągali z kufrów najlepsze tuniki

i płaszcze. Psiarczyk nie szczędził jądła kniaziowskim psom, a stajenni podrzucali koniom do żłobów więcej owsa niż zazwyczaj. Wszyscy starali się, aby domowe duchy były w nadchodzących dniach zadowolone i nikomu nie czyniły wstrętów.

Od momentu opuszczenia Gniazda, Draconis nie widział się z Semmirą. Wiedział, że krasawica każdego dnia udaje się na wzgórze leżące na wschód od grodu, by tam w obecności żercy prosić bogów o dobrobyt dla ich małżeństwa. Młódki w grodzie również dużo plotkowały, gdy pomiędzy chałupami widziały przechadzającego się Draconisa. Wiele panien oddałoby wszystkie bogactwa świata, byle tylko zamienić się z Semmirą. Co odważniejsze podchodziły do Sklavena, pytając, czy nie wolałby wziąć ich za żonę. Na podgrodziu nierządnic same zaczepiały Draconisa i namawiały go na rozkosze, choćby i za darmo. Już niedługo miały być dla niego tylko słodkim owocem, którego nie będzie mógł skosztować. Sklaven odmawiał wszystkim grzecznie, pochłonięty rozmyślaniami o zbliżającej się zemście.

Wieczorem, na dzień przed ceremonią, Draco wezwał do siebie Radomira, a niewolnicy w tym czasie kazał potajemnie udać się do izby, w której mieszkał młodzieniec. Przyjaciel przybył na wezwanie i przyniósł z sobą bukłak wina. Napój ten, podobny do miodu pitnego, lecz sfermentowany ze specjalnego owocu, zdobył od handlarza z dalekiego południa, który w drodze do władanej przez plemiona Goplan Kruszwicy zrobił przystanek w Gieczu.

Mężczyźni rozlali słodki napój i skosztowali. Był wyjątkowo dobry, dlatego od razu odłożyli kubki na klepisko, a sięgnęli po pojemniejsze rogi. W kwestiach ważnych obydwaj nie lubili korzystać z półśrodków.

— Jutro zostanę uleczony z zemsty — przeszedł do konkretów Draco. — Po zaślubinach odpłacę Popiołowłosemu za wszystkie krzywdy, które wyrządził rodowi Żmijów. Będę ogniem trawiącym jego

serce i mieczem ścinającym głowę.

— Jak zamierzasz to wszystko uczynić? Jaki jest twój plan, panie?

— Radomir pociągnął solidny łyk wina. Smakowało mu i dosyć szybko uderzyło do głowy.

— Ceremonia będzie długa. Wpierw udamy się na wzgórze, gdzie w obecności żercy zostaniemy sobie poświęceni przed figurą bogów. Następnie wróż sprawdzi, jaka jest nam pisana przyszłość. Po kolei będzie spoglądał w magiczne kamienie, wnętrzości ptaka i w zachowanie białego ogiera, którego trzymają w stajni Popiołowłosego specjalnie na tę okazję. Gdy usłyszymy naszą wróżbę, przyjdzie nam odprawić rytuały dziękczynne dla poszczególnych duchów.

— Nie boisz się złej przepowiedni? — zapytał młodzieniec.

— Jakakolwiek będzie, nie zdąży się spełnić. Poza tym nie wierzę wizjom pijaków żyjących samotnie w jakimś świętym miejscu i twierdzących, że widzą przyszłość.

— Bogowie potrafią być bardzo zawistni. Nie boisz się ich?

— Jestem synem Żmija. Jak mógłbym się bać kogokolwiek, w tym bogów? Tak samo jak nie wierzę we wróżenie z flaków kurczaka, tak samo nie wierzę w ingerencję bogów w nasze sprawy. Jesteśmy dla nich niczym myszy w zgniłej słomie. Interesujesz się myszami w słomie, Radomirze? To ludzie są panami swojego losu i decydują o tym, jak chcą żyć. Sami tworzą prawo i je egzekwują. Bogowie mają swoje boskie sprawy.

— Jeżeli tak mówisz... — Radomir kiwnął głową, aprobując słowa Draconisa, i uzupełnił im puste rogi.

— Wracając do ceremonii. Gdy podziękujemy matce ziemi Makuszy, władcy grzmotów Perunowi i pomniejszych duchom wody, lasu i powietrza, udamy się biesiadę. Ponieważ jest już zimno, ucza odbędzie się w największej izbie dworu Popiołowłosego. Zgodnie ze

zwyczajem ucztujących powita w komnacie książę. Ja z Semmirą pierwsi wkroczyliśmy do izby i staniemy przed władcą. Gdy udzieli nam błogosławieństwa, do izby będą mogli wejść wszyscy inni uczestnicy biesiady. Do tego jednak nie dojdzie... — Draconis zamilkł zamyślony.

— Czemu? — zapytał zaintrygowany ciszą Radomir.

— Właśnie w tym czasie zabiję Popiołowłosego. W izbie będziemy tylko we trójkę. Obyczaj nie pozwala, aby ktokolwiek inny znajdował się wewnątrz. Drużynnicy również będą czekać na zewnątrz. Ta chwila wystarczy, żebym odrąbał Popiołowłosemu głowę.

— To się nie uda — stwierdził chłopak. — Plan prowadzi tylko w jedną stronę. Drużynnicy wpadną po chwili do izby i rozniosą cię na włóczniach.

— Może tak być. Ale zakładam, że zdążyli mnie polubić i wstrzymają się przed okazaniem gniewu.

— Chyba nie mówisz poważnie?! — Radomir nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Postanowił zmienić temat. — Napijmy się więc za twoje powodzenie!

Stuknęli się rogami i wypili po solidnym łyku. Wino pociekło im po brodach. Uzupełnili naczynia, a bukłak był już w połowie pusty.

— Wiesz, co mnie w tym wszystkim najbardziej martwi, Draconisie? — zagadnął wciąż uśmiechnięty Radomir.

— Nie wiem. Oświeć mnie, proszę.

— Że mnie również rozniosą na mieczach, tuż po tobie. Jestem ci najbliższym przyjacielem, a przy okazji twoim wiernym sługą. Zabicie cię nie ostudzi krwi drużynników i postanowią wylać swój żal na mnie. Zapewne ze skutkiem śmiertelnym.

— Owszem, istnieje takie ryzyko. Jednak pamiętaj, że gdyby nie ja, już byś nie żył. W związku z tym pozwoliłem sobie rozporządzić twoim życiem. Chcę, żebyś był świadkiem zemsty. Jeżeli pancerni księcia okażą wierność moim nowym rządóm, nie masz się czego obawiać.

Natomiast jeżeli zginę, musisz ratować się ucieczką. Dlatego przygotujesz sobie jutro konia, który osiodłany będzie na ciebie czekał przed dworem. Wsiądziesz na niego i co sił w zwierzęciu pomkniesz do Gdani. Tam skryjesz się i znajdziesz pierwszy korab, który zgodzi się zabrać cię na północ. Odnajdziesz Karhu i weźmiesz w posiadanie cały majątek, który tam zgromadziłem. Jeśli przeżyjesz, nie wyjdiesz na tym źle.

— Wolałbym być biedny, ale żyć... — skwitował młodzieniec.

— Dzisiejszego wieczoru przygotowałem dla ciebie niespodziankę.

— Draconis poklepał przyjaciela po plecach.

— Tak?! — ucieszył się Radomir. — Cóż to jest?

— Wysłałem do twojej izby moją niewolnicę. Dzisiejszej nocy ma uspokoić twoje nerwy i sprawić, żeby jutro przyszło ci lżej umierać. Korzystaj z jej wdzięków, ile tylko masz w sobie mocy.

— Dzięki za ten dar, panie. A co z tobą?

— Dzisiaj nie w głowie mi rozpusta. — Draconis przepił i wstał od stołu, przy którym siedzieli. — Czuję, że w nocy będę chorował na zemstę. Mogę być przez to bardzo groźny, zapewne będzie trzęsła mną febra, będę bredził i majaczył w malignie. Wolę, żeby dziewczka spędziła tę noc w twoich objęciach, gdyż nie wiem, czy nie stałaby się jej krzywda, gdyby pozostała ze mną w chacie. Ty też lepiej już idź. Czuję, że choroba zbliża się do mnie wielkimi krokami.

Radomir nie wiedział, co go tknęło, ale nagle ucisnął mocno Draconisa i kilka razy klepnął go po plecach. Łzy cisnęły mu do oczu, ale z trudem je powstrzymał. Nic więcej nie powiedział, gdyż bał się, że głos mu się załamie i zachowa się jak baba. Młodzieniec nie oglądał się za siebie. Dopił do końca róg wina i chwiejnym krokiem wyszedł z chaty, kierując się do grodu. Tam, w przytulnej małej izbie, przy rozpalonym kominku, czekały na niego ramiona niewolnicy.

Draconis z każdym uderzeniem serca stawał się coraz bardziej

nerwowy. Emocje wzbierały w nim niczym górski potok w czasie roztopów. Wpierw żyłami Sklavena ciekły małym strumyczkiem, tak że ten zdawał się w ogóle nie zauważać wzbierającej toni. Później Draco odniósł wrażenie, że zamiast krwi ma pod skórą jedynie targające nim emocje. Cały był nimi przepelniony, a kolejne nadchodziły falami. Wpierw poczuł gniew. Wojownik zaczął rozbijać sprzęty zgromadzone w chałupie. W drobny mak rozniósł stojak na kociołek i posłanie, na którym wcześniej siedział, zdarł ze ścian ozdobne skóry, cisnął rogiem, rozbijając go o ścianę.

Następnie ogarnęła go apatia. Upadł na ziemię i leżał bez ruchu dłuższą chwilę. Mimo strzelającego w palenisku ognia zrobiło mu się bardzo zimno i jego ciałem zaczęły trząść dreszcze. Dygotał, a na skórę wystąpił mu lodowaty pot. Gdy atak febry ustąpił, Draconis podniósł się z ziemi. Opanowała go fala gorąca tak duża, że prędko wybiegł na zewnątrz, by zaczerpnąć chłodu.

Farlig, widząc pana w przedziwnym stanie, umknął z podkulonym ogonem. Wierzchowiec, do którego podszedł Draco, również starał się go uniknąć. Koń odbiegł kawałek od próbującego go złapać wojownika. Gdy w końcu Sklaven zacisnął rękę na grzywie zwierzęcia, wierzchowiec kilka razy ugryzł go boleśnie, zostawiając na skórze krwawe wybroczyny. To nie powstrzymało Draconisa, który wskoczył mu na grzbiet. Uderzony mocno piętami po bokach rumak poniósł. Draconis z trudem utrzymał równowagę, jadąc na oklep. Chciał, aby zimny wiatr ostudził krew i uspokoił nerwy. W trakcie jazdy Sklaven rozebrał się prawie do naga. Po drodze zrzucił z siebie tunikę i koszulkę, zostając w samych hajdawerach i butach. Wtedy rozpętała się burza. W niedalekiej odległości uderzył piorun, a leśną ciszę rozdarł huk grzmotu. Z wielkiej czarnej chmury przysłaniającej księżyc spadł gęsty deszcz. W kilka chwil Draconisowi zrobiło się przeraźliwie zimno. Emocje odeszły, a on powoli otrząsnął się z otępienia, które go

zamroczyło, i spojrzął za siebie. Gnał przez leśną gęstwinę bez kulbaki, prawie nagi. Nie wiedział, gdzie był i czemu się tutaj znalazł. Boki konia znaczyła biała piana. Musiał nieźle przegonić wierzchowca, przez co znacznie oddalił się od grodu. Zaskoczony swoim zachowaniem, zawrócił rumaka, ufając, że zwierzę odnajdzie drogę powrotną. Okazało się mądrzejsze od swojego pana i potrafiło trafić do grodu mimo zmroku.

Zmęczony i przemarznięty do szpiku kości Sklaven wszedł do chaty, w której mieszkał. Za sobą wpuścił Farliga, który miał stanowić mu dzisiaj towarzystwo. Ciepłe powietrze, które wypełniało izbę, owiało go przyjemnie. Podeszedł do miejsca, gdzie zostawił bukłak z winem przyniesionym przez Radomira, i napełnił nim ostały się w całości kubek. Opróżnił naczynie do samego dna. Następnie pozbierał porzrzućane po izbie skóry i ułożył je niedaleko ognia. Powoli wsunął się pod ciepłe okrycie. Po chwili bezruchu zamknął oczy. Farlig wykorzystał moment nieuwagi Draconisa i ułożył się na pościeli, czego nie pozwalano mu zrobić. Zasnęli razem, wspólnie ogrzewając się swoim ciepłem, niczym dwa wilki w leśnej jamie.

Następnego dnia Draco obudził się o świcie. Koguty piał donośnie, stawiając gród na nogi. Szybko zrzucił zaskoczonego psa ze skór i pogroził mu palcem. Następnie wstał, spragniony wypił resztki wina prosto z bukłaka, kilka niewielkich łyków. Była to jednak wystarczająca ilość, aby przepłukać wypełnione śluzem usta i gardło. Przeciągnął się i przekręcił głowę w prawo i lewo, strzelając kośćmi karku.

Najpierw poszedł oporządzić konia. Po wczorajszej szalonej nocnej jeździe musiał przeczesać mu sierść zgrzebłem i porządnie go wyszczotkować. Za pomocą specjalnego haka w drewnianej oprawie wyczyścił zwierzęciu kopyta. Grzebieniem przeczesał piękną czarną grzywę i ogon. Gdy koń był czysty, założył mu uprząż, wędzidło,

zarzucił na grzbiet siodło. Wierzchowiec prezentował się dumnie.

Gdy skończył pracę z koniem, wszedł do jeziora zmyć z siebie brud. Po kąpieli w lodowatej wodzie ubrał najprzedniejsze szaty, jakie posiadał. Najpierw wdział lnianą bieliznę i hajdawery. Na bogato zdobioną koszulę założył wykonaną z czarnej wełny i pozszywanej srebrną nicią tunikę. Stopy wsunął w jeździeckie buty z miękkiej skóry. Kosztowały majątek, dlatego zakładał je tylko na wyjątkowe okazje, na co dzień chodząc w innych. Na ramiona zarzucił wspaniałą płaszcz zakupiony od kupców wędrujących z dalekiego południa po bursztyn ze Słonego Morza. Postanowił nie zakładać kolczugi. Jeżeli plan zemsty pójdzie po jego myśli, nie będzie jej potrzebował. Jeżeli plan zawiedzie, pancerz niewiele mu pomoże. Na brzuchu zapiął posrebrzaną klamrę pasa. Czerwień schowany w pochwie zawieszony na szerokim rzemieniu przełożył przez głowę i zawiesił na prawym ramieniu tak, by rękojeść miecza zwisała u lewego boku.

Cieszył się, że wykonuje te wszystkie czynności sam, a niewolnica pozostaje wciąż u Radomira. Dzięki temu nie rozpraszała jego uwagi, a dzisiaj chciał koncentrować się tylko na zadaniu, które na niego czekało.

Gotowy do wyjścia zawahał się przez moment.

„A co, jeżeli wszystko zawiedzie? — pomyślał przed drzwiami prowadzącymi na zewnątrz. — Już za późno, żeby się wycofać!”

Wszedł energicznie i szybkim krokiem ruszył w kierunku konia. Dosiadł wierzchowca i szarpnął lejce, kierując zwierzę w stronę grodu.

— Czas wypełnić wróżdę — szepnął do siebie i uderzył konia lejcami po zadzie.

Draconis jechał pod dwór Popiołowłosego, aby odebrać stamtąd Semmirę. Cały gród wyglądał dzisiaj wyjątkowo pięknie. Kmiecie ustroili chaty kolorowymi liśćmi i ozdobami ze słomy. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety założyli swoje najlepsze odzienie. Pozdrawiali

go po drodze, a Draconis z uprzejmości im dziękował.

„Nie mają pojęcia, że ten dzień na długo zapadnie im w pamięć” — przemknęło mu przez myśl, gdy odwzajemniał pozdrowienie staremu karczmarzowi.

Przed przyjazdem do dworu chciał zajrzeć do Radomira i sprawdzić, czy dobrze się wczoraj bawił. Podjechał pod izbę, w której mieszkał młodzieniec, krzyknął jego imię, ale chłopak nie wyszedł na spotkanie. Nie chciał wyrywać go na siłę z objęć niewolnicy, więc odjechał.

— Dziwne, że jeszcze śpią — powiedział do siebie i cmoknął na konia. Nie wiedział, że Radomira i niewolnicy nie było w izbie już od dłuższego czasu, więc tym samym nie mogli zareagować na jego wołanie.

Sklaven zatrzymał wierzchowca przed siedzibą kniazia. Odziany w pełny pancerz woj chwycił konia za uzdę. Gest ten spowodował u Draconisa jeszcze szybsze bicie serca. Przez krótki moment chciał wyszarpnąć Czerwien z pochwy i uderzyć drużynnika w szłom. Jednak woj uśmiechnął się szeroko i stwierdził, że z chęcią przypilnuje wierzchowca. Draconis odetchnął z ulgą.

Na spotkanie wyszła mu Semmira w towarzystwie samego Popiołowłosego. Książ pozdrowił go bardzo wylewnym uściskiem, znacznie mocniejszym i dłuższym, niż zwykł to robić.

Wszystko wydawało mu się dzisiaj inne, podejrzone.

— Gdzie matula? — zapytała zaskoczona nieobecnością Labudy kniaziówna.

— Źle się poczuła. Daj jej trochę więcej czasu — wyjaśnił Popiołowłosy, a odpowiedź wydała się satysfakcjonować Semmirę.

Dzierlatka spłonęła rumieńcem, gdy Draco uchwycił jej wąską talię, pomagając jej wsiąść na konia. Sam wskoczył na kulbakę i usadowił się za dziewczyną. Przytulił ją mocno i przez cienką tkaninę sukienki poczuł, że jej młode dziewczęce ciało drży. Pojechali w stronę

poświęconego wzgórza. Za parę chwil będą tam obecni wszyscy mieszkańcy grodu. Kmiecie uwielbiali takie ceremonie i ślub słynnego Torwalda z Semmirą nie mógł ich ominąć.

— Marzyłam o tej chwili od momentu, gdy pierwszy raz ujrzałam cię w grodzie — wykrzyczała mu do ucha, gdy cwałowali przez pola otaczające gród. Następnie ugryzła go lekko w ucho.

— Ja też czekałem na ten dzień całe życie! — skłamał, próbując jednocześnie przekrzyczeć stukot końskich kopyt. Ucieszył się, że dziewczyna nie wypytuje o więcej.

Zsiedli z konia u podnóża świątyni, oddali wierzchowca pod opiekę służby i ramię w ramię wspięli się pod drewniany słup z wyrzeźbionymi podobiznami bogów. Na wzgórzu zebrała się już spora grupa kmieci. Żerca przywitał ich kilkoma słowami, a następnie powrócił do przygotowania ceremonii.

Do zebranych na wzgórzu dołączył Popiołowłosy oraz reszta ludzi z grodu. Draconis rozejrzał się, ale nie dostrzegł Radomira.

„Gdzie ty się podziewasz, opryszku?” — myślał coraz intensywniej, a nieobecność przyjaciela zaczął go niepokoić.

Spojrzał na kniazia. Ten uśmiechnął się do niego szeroko, pokazując ubytki w uzębieniu. Władca skinął mu głową. Draconis nie wiedział, czy kniaź sobie z niego kpi, czy rzeczywiście okazuje radość z zaślubin córki.

Nie było czasu na dalsze myślenie, bo żerca zaczął odprawiać gusła. Kapłan poświęcił małżonków, następnie wywróżył im przyszłość. Żerca długo spoglądał w rozrzucone na ziemi kamienie runiczne i ptasie wnętrzości. Grzebał w nich patykiem, obracał i spoglądał pod różnym kątem. Gdy wszyscy zaczęli się niecierpliwić, żerca podniósł wzrok na Draconisa i rzekł po cichu, ponieważ tylko oni mieli prawo usłyszeć przepowiednię:

— Widzę wilka przebranego za owcę. Ogień i miecz, popiół i rdzę.

Nad waszymi głowami zbierają się ciemne chmury. Nadejdzie bitwa, poleje się trucizna i krew. Wielki potop. Dalej mój wzrok nie sięga. Nie pytajcie o więcej. Duchy niczego już nie powiedzą.

Semmira wydała się wyraźnie zaskoczona słowami kapłana. Zwykle żercy wypowiadali szczęśliwe słowa, które napawały młodych radością. Nie przyjmowała do wiadomości, że w jej przypadku przepowiednia mogła być mniej wesoła.

— Głowa do góry, dziewczyno! — szepnął jej do ucha Draconis i mocno pociągnął ją za łokieć w kierunku tłumu. — Toż to tylko puste gadanie! Żercy uwielbiają straszyć ludzi duchami i złym słowem. Niejeden to raz oni gadali si swoje, a życie robiło swoje?

Draconisa przeraziło spojrzenie Popiołowołosego. Książ rozchylił usta w szczerym uśmiechu. Widok smutnej Semmiry dał mu wyraźnie do zrozumienia, że wróżba okazała się niepomyślna. Krew popłynęła szybciej w żyłach Draconisa. Stary musiał wiedzieć coś więcej! Jego doskonały humor wydawał się podejrzan.

„Co szykujesz, łajdaku?” — zastanawiał się.

Następnie w towarzystwie żercy udali się składać dziękczynienie pomniejszych duchom i duszkom. Biesiadnicy w tym czasie ruszyli w kierunku grodu, by rozpocząć upragnioną ucztę. Kmiecie chcieli się bawić, ucztować i weselić.

Czas dłużył się Sklavenowi niemiłosiernie. Każda chwila wydawała się wiecznością. Gdy wypowiadano słowa dziękczynne, rozsypywał ziarno, lał miód i mleko na ziemię, do wody, rzucał w powietrze i w ogień — wszystko rozciągało się w nieskończoność. Słowa żercy, że mogą udać się na biesiadę, spadły na niego niczym grom z jasnego nieba. Długo przyszło im czekać na uwolnienie z rąk kapłana.

Nadciągała upragniona przez Draconisa chwila. Pomógł Semmirze dosiąść konia i pognali do grodu.

Przy bramie wjazdowej do warowni spotkali Głupiego Wojtka.

Mężczyzna ścisnął za szyję martwą kure, która niegdyś była jego ukochanym zwierzątkiem. Chłopak był bardzo zdenerwowany, bił się pięścią po głowie, szarpał za włosy i wyrywał je całymi kępkami. Z ust ciekła mu ślina, tak że barani kubrak, który nosił, był od niej mokry. Gdy zobaczył nadjeżdżających małżonków, zastąpił im drogę, wymachując gwałtownie rękami. Draconis podjechał spokojnie, wiedząc, że Głupi Wojtek jest człowiekiem niegroźnym, a przez jego szaleństwo przemawiają bogowie.

— Co się stało? Czemu twoje zwierzątko jest martwe?

— Uuu! — zajęczał Wojtek, próbując wypowiedzieć słowa, które tak bardzo nim miotały. — Uuu!

— Spokojnie! Słucham cię uważnie. Powiedz, co skrywa twoje serce — zachęcił go spokojnym głosem Draconis.

— Uuu.... — Łzy ciekły po policzkach grubasa, gdyż z powodu swojej niemocy wezbrała w nim rozpacz.

Draconis nie miał więcej czasu. Wiedział, że tego dnia szaleniec nie da rady powiedzieć tego, co chciał. Zrezygnowany, cmoknął na wierzchowca i skierował go tak, żeby ominąć mężczyznę.

Ten stał jak słup soli i płakał niczym małe dziecko.

Nagle Wojtek przemówił w sposób, w jaki nigdy się to jeszcze nie zdarzyło: — Panie, wysłuchaj mnie! — Draconis zatrzymał konia i obrócił się w siodle zaskoczony tym, co usłyszał.

— Mów!

— Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka — z trudem wykrztusił z siebie głupek.

Serce Sklavena załomotało, ale nie dał tego po sobie poznać. Skinął Wojtkowi głową i uderzył konia piętami po bokach.

Semmira próbowała dowiedzieć się, co miały oznaczać słowa szaleńca. Wojownik zbył ją groźnym warknięciem, a ona, wystraszona, odpuściła dalsze pytania.

Przed dworem czekali na nich wszyscy biesiadnicy. Draconis zsiadł z konia i pomógł Semmirze. Czas znów zaczął płynąć wolniej. Każdy ruch wydawał się trwać wieczność. Czuł lekki powiew wiatru na twarzy i delikatny zapach potu dziewczyny. O jego nogę otarła się przyjemna w dotyku sierść psa. Jakby z oddali dochodziły głosy wiwatującego tłumu. Kolory ozdób, w które ustrojono gród były bardzo jaskrawe, rzucały się w oczy. Nie było już odwrotu. Czekał na ten moment całe życie, planował go od zawsze. Żył, by dokonać wróżdy. Popiołowłasy miał zginąć za moment.

Weszli do oświetlonego świecami przedsionka, a następnie skierowali się do największej izby we dworze. Na wysokim tronie siedział Popiołowłasy. Gdy zobaczył ich w drzwiach pomieszczenia, wstał z siedziska i rozpostarł szeroko ręce.

Za kniaziowskim tronem Draconis dostrzegł stojącego w cieniu Radomira. Sklaven nigdy wcześniej nie widział go w takim stanie. Młodzieniec był blady jak trup. Dostrzegł, że chłopak drży na całym ciele, a jego koszula i kubrak były całe prze pocone. Chłopak kręcił niespokojnie głową. Wzrok Radomira starał się powiedzieć jedno:

„Uciekaj, Draco. Umykaj, póki czas!”.

„Za późno” — pomyślał Draconis.

Sklaven przekroczył próg izby i pociągnął za sobą Semmirę. W tym momencie w drzwiach za nimi stanęli rośli wojowie, blokując drogę ucieczki. Zza drewnianych kolumn podtrzymujących ogromne krokwie dachu wyszło kilku odzianych w kolczugi i hełmy drużynników. W rękach dzierżyli drewniane pałki. Był z nimi Lębusz, który nigdy nie darzył Sklavena sympatią i czuł do niego skrywaną niechęć.

Draconis w jednym momencie zdał sobie sprawę z tego, że nie dopełni wróżdy, że wszystko stracone.

— Witaj, moja piękna córko, Semmiro. Witaj i ty. Jak powinienem cię wołać? Torwaldzie? Wilkobójco? Zdobywco Gniazda? Pogromco

Częstowoja? — przemówił donośnym głosem Popiołowłosa. — A może lepiej należałoby powiedzieć: witaj, Draconisie... Żmiju...

Sklaven milczał, a gniew rozszedł się w jednym momencie po każdej części jego ciała. Czerwień, choć skryty w pochwie, zaczął nęcić umysł wojownika: „Zabij ich wszystkich — szeptał. — Daj mi krwi”.

— Myślałem, że wiele lat temu rozwiązałem kwestię rodu Żmijów — mówił spokojnie Popiołowłosa. — Ale widzę, że nie do końca. Na początku twojego pobytu w grodzie nie zorientowałem się, kim tak naprawdę jesteś. Z łatwością uwierzyłem w bajkę o Torwaldzie nazywanym Trollobójcą. Jednak z czasem twoje przyjacielskie zachowanie zaczęło wzbudzać moje podejrzenia. W samotnej walce pokonałeś niezwyciężonego Żelaznego Wilka, następnie błyskawicznie nauczyłeś się naszego języka, choć nie należy on do prostych. Niewiasty lgnęły do ciebie jak pszczoły do miodu, a kmiecie ulegali twojej woli, podobnie jak zboże gnie się przed wiatrem. Od początku było w tobie coś niesamowitego... Powoli zaczęły do mnie wracać wspomnienia związane z potomkami Żmija. Gdy zacząłem nakładać obrazy z dawnych lat i to, co widziałem w tobie, układanka nabrała wyraźnych kształtów. Czarę przelała walka w lesie, gdy po otrzymaniu dwóch strzał, które powaliłyby dzika, po prostu wstałeś i o własnych siłach wróciłeś do Gniazda. Domyśliłem się, kim naprawdę jesteś, ale potrzebowałem potwierdzenia. Tutaj z pomocą przyszli mi twoi najbliżsi przyjaciele.

Draconis zmrużył oczy, ponieważ nie wiedział, cóż za straszne rzeczy chciał mu pokazać kniaź. Władca machnął ręką na jednego z drużynników. Ten zniknął w przyległej izbie i wyprowadził stamtąd niewolnicę. Dziewczyna nie podniosła głowy, aby spojrzeć na Sklavena. Palił ją ogromny wstyd. Draco zazgrzytał zębami z nerwów i zacisnął palce tak mocno, że aż pobielały mu kłykcie.

— Zaprosiłem krasawicę do siebie i wypytałem ją o kilka

szczegółów na twój temat. Gdy opowiedziałem, jakie przygotowałem dla ciebie tortury, i zapewniłem, że tylko jej szczerść może odciągnąć mnie od tych planów, dziewczuszka zaczęła śpiewać jak skowronek o poranku. Chyba mocno jej na tobie zależy, Draconisie. Mocniej, niż mogłoby ci się wydawać.

Popiołowłosy ponownie skinął ręką na zbrojnego. Ten znowu zniknął w przyległej izbie i ciągnąc za włosy, przyprowadził stamtąd Labudę. Twarz kniahini była zakrwawiona, a z nosa ciekły dwie strużki krwi.

— Ale to nie koniec mojej opowieści. Dopiero zaczynam i widzę, że cię nie nudzę! Korzystając z okazji, zapytałem jeszcze o ciebie moją ukochaną niewierną żonę. Ona również zdradziła mi kilka szczegółów waszego intymnego pożycia. Co prawda poszło mi z nią trochę trudniej niż z niewolnicą, ale byłem cierpliwy i dopiąłem swego. Ciekawi mnie bardzo, co opowiedziałyby mi Semmira. Córuchna? Jak długa byłaby twoja historia? — Popiołowłosy spojrzał pytająco na kniaziównę. Ta była w szoku i nie wiedziała, co się wokół niej dzieje. Zaskoczenie odebrało jej zdolność mówienia. Spoglądała to na Draconisa, to na Popiołowłosego, to na matkę i wojów. Włóczyk chwycił ją za ramiona, a następnie odciągnął od Draconisa. Krzyknęła, ale skórzana rękawica zasłoniła jej usta.

— Najlepsze zostawiłem na koniec. — Popiołowłosy wskazał na Radomira, a dwóch wojów wykręciło mu boleśnie ręce i podprowadziło przed tron kniazia. — Twój wierny przyjaciel sam przyszedł do mnie i powiedział mi wszystko, co chciałem usłyszeć. Chciał tylko, abym w zamian za informacje podarował mu twój miecz, który podobno jest magiczny. Ponieważ nie lubię zdrajców, przypaliłem młodzianowi żebra pochodnią. Choć sporo krzyczał, udało mi się wysłuchać opowieści o waszym tajnym pakcie zawartym nad jeziorem i zemście, którą masz zagnieżdżoną w sercu. Miodem na moje serce był fragment

o pragnieniu kniaziowskiej krwi, które w tobie drzemie. Niestety, mój Draconisie. Nie będziesz miał okazji dokonać wróżdy.

Sklaven zacisnął dłoń na Czerwieniu i wyszarpnął go z pochwy. Na myśl o walce krew w jego żyłach zawrzała. Całkowicie poddał się woli przeklętego ostrza.

W jego kierunku skoczyli pancerni drużynnicy. Uderzyli z kilku stron jednocześnie. Draconis był w swoim żywiole. Uniknął dwóch pierwszych uderzeń, a po chwili głowy wojów upadły na posadzkę. Krew z przerąbanych szyi zalała podłogę i po chwili walczący stąpali w szkarłatnej kałuży.

— Otoczyć go! — ryknął dowódca wojów, Lębusz.

Sklaven zawinął Czerwieniem młyńca. W powietrzu zawirowała odcięta straszliwym cięciem ręka napastnika. Kolejny padł na ziemię z rozprutym brzuchem. Draconisa ogarnął szal zabijania, a miecz zbierał swoje krwawe żniwo.

Nagle, nie wiadomo skąd, drewniana pałka spadła na głowę Sklavena. Ugięły się pod nim kolana. Oszołomiony potężnym uderzeniem upadł na ziemię, z trudem wspierając się na słabych rękach. Czerwień wypadł mu z dłoni, tysiące gwiazd zawirowało przed oczami, a z ust pociekła strużka gęstej śliny. Na karku poczuł szybko rozlewające się ciepło. To była krew.

— Waruj, Żmiju! Z późno na próby kąsania. A teraz otwórz oczy! Spójrz, jaki dar przygotował dla ciebie książ — ryknął Jednooki, który pojawił się nie wiadomo skąd. To on zadał cios pałką, który powalił wojownika.

Draco wznosił ciężką jak z ołowiu głowę i skierował wzrok ku wejściu do izby. Obraz był rozmazany, nie miał siły wstać, patrzył na wszystko bezbronny na kolanach.

Do sali dwóch kmieci wprowadziło na powrozech czarnego rumaka i Farliga. Koń z trudem zmieścił się pod framugą drzwi, a pies na

widok pana zamerdał radośnie ogonem. Woj uzbrojony w pałkę podszedł do psa, wziął zamach i z całej siły uderzył zwierzę w grzbiet. Pies pisnął i z przetraconym kręgosłupem upadł na ziemię. Woj uderzył Farliga jeszcze kilka razy. Bił, gdzie popadnie, byle mocno, byle celnie. Pies skomlał z bólu za każdym razem, gdy drewniana pałka sięgała jego ciała. Po którymś razie przestał piszczeć. Do ostatniego momentu wpatrywał się w Draconisa, a w jego gasnących żółtych oczach widać było psią miłość.

Inni wojowie uczynili to samo z wierzchowcem. Okuta pałka uderzyła w kark rumaka i powaliła go na ubitą posadzkę. Zarżał donośnie z bólu. Kolejne razy spadły niczym grzmoty. Po kilku chwilach koń przestał wierzgać kopytami i zmarł w bezruchu.

Krótką chwilą wydawała się Draconisowi wiecznością. Nie mógł nic zrobić. Cios w głowę oszołomił go całkowicie. Z ust wciąż ciekła mu ślina, na kark wylewała się krew z rozciętej skóry, a nogi były miękkie niczym chlebowe ciasto. Chciał wstać, ale tracił równowagę i lądował z powrotem na kolanach. Klęczał więc bezradnie w kałuży krwi, wyciekającej z zabitych w krótkim starciu drużynników.

Nagle przy wejściu do izby zrobił się jakiś rwetes. Jeden z wojów blokujących wstępu do pomieszczenia poleciał na framugę, a pod drugim ugięły się kolana. Ziemowit zaklął szkaradnie po ciosie, którym prawdopodobnie złamał przeciwnikowi szczękę. Zdyszany wpadł do środka i ujrzał urządzoną w izbie rzeźnię oraz klęczącego pośrodku Draconisa.

— Na bogów, co się tutaj dzieje?! — zakrzyknął ze zdziwieniem.

Nie zdążył otrzymać odpowiedzi, gdy w jego kierunku skoczyło kilku włóczyków. W kilku ruchach obezwładnili go, a jeden z wojów przystawił mu nóż do gardła. Ziemowit przestał wrywać się z uścisku.

— A kim ty jesteś, setniku, żeby wtrącać się w cudze sprawy?! — Głos Popiołowłosego zagrzemiał aż pod dach izby.

— Wypuście go! Uratował nas przed wilkołakiem!

— To ja was uratowałem, chłopcze. Żyjecie dzięki mnie, waszemu kniaziowi — wyjaśnił władca.

— Co ty pleciesz, szalony starcze? — wychrypiał Ziemowit.

— Zabierzcie go stąd — Popiołowłosy machnął niedbale ręką na wojów. — Ziemowicie, znaj moją łaskę. Nie zabiję cię, gdyż dobrze służyłeś Gieczowi. Bądź wygnany! Jeżeli twoja noga postanie tutaj jeszcze raz, każę cię wypatroszyć, a flaki powieszę ci na szyi. Od dzisiaj niech zwą cię Lestkiem. Będiesz banitą bez prawa do życia na moich ziemiach. Zabierzcie go i wyrzucicie za bramę.

Żołnierze wyprowadzili wciąż szamoczącego się setnika. Po chwili cisza znowu zapanowała w izbie. Władca postanowił wrócić do rozmowy z Draconisem.

— Zobaczyłeś już pierwszy z moich prezentów — skomentował książę. — A teraz czas na kolejny. Możesz porozmawiać przez chwilę ze swoimi przyjaciółmi. Usłysz, czemu cię zdradzili.

Władca kiwnął głową na drużynnika. Ten pchnął niewolnicę i Radomira w stronę Draconisa. Radomir nie mógł się ruszyć, jakby zastygł w bezruchu. Nagle usiadł na ziemi i cały zalany łzami wpatrywał się w powalonego na kolana Draconisa. Dziewka uczyniła niepewny krok w przód. Woj pchnął ją mocniej, dając znać, że nie ma wyboru. Niewolnica podeszła do klęczącego Sklavena i przytuliła się do niego.

— Wybacz mi — wyszeptała mu do ucha, a on poczuł bijące od niej ciepło na policzku. — Nigdy nie pragnęłam twojej śmierci. Bałam się o ciebie, a ty byłeś dla mnie wszystkim. Chciałam, żebyś pokochał mnie tak, jak kochasz Semmirę. Wybacz również Radomirowi. Słyszałam, jak krzyczał, gdy zadawali mu ból. On był ci wierny do końca...

Draconis nie chciał słuchać tłumaczenia. Z trudem wychrypiał:

— Jak masz na imię?

— Słucham? — nie zrozumiała początkowo.

— Jak masz na imię? — powtórzył pytanie.

— Echo, panie.

— Odebraliście mi moją zemstę — wciągnął ze świstem powietrze.

— Bądźcie wszyscy przekłęci, Echo.

Draconis odepchnął ją z całych sił, tracąc przy tym równowagę. Niewolnica upadła w kałużę rozlanej posoki, a zbrojni odciągali ją od Sklavena. Gniew wrzał w jego krwi. Zaślepiiony emocjami próbował wykrzesać z siebie ostatnie pokłady zgromadzonej w mięśniach energii. Na drżących i miękkich nogach podniósł się do pionu. Gdy stanął wyprostowany, podniósł głowę i spojrzał w kierunku leżącego na ziemi Czerwienia. Powoli, by nie stracić równowagi, spróbował po niego sięgnąć. Jednooki nie pozwolił na siebie czekać. Na grzbiet Draconisa spadło kolejne uderzenie drewnianej pałki. Cios był tak silny, że przewrócił go ponownie na ziemię. Leżał na zimnej posadzce i z trudem starał się złapać haust powietrza. Uderzenie odbiło mu płuca. Czuł się niczym ryba wyciągnięta z wody. Chciał wypełnić pierś powietrzem, ale nie umiał tego zrobić.

Popiołowłosy zbliżył się do leżącego na ziemi Czerwienia. Podniósł go i przyjrzał się bardzo dokładnie mieniającej się krwistym odblaskiem klindze. Jego oczy zapłonęły żywym blaskiem ekscytacji.

— Trzymajcie mocno Radomira. Chcę, żeby widział koniec swojego pana — rozkazał.

Żołdacy pochwycili młodzieńca. Próbował się wyrwać, ale mężczyźni wykręcili mu ręce, a jeden z wojów zakleszczył jego głowę w żelaznym uścisku. Musiał patrzeć na kaźń przyjaciela.

— Skończcie ze Żmijem, a trupa wyrzucicie do rzeki. Nie będzie mu dane trafić do Nawii. Niech ryby i raki pożywią się jego truchłem.

Popiołowłosy wyszedł z izby, wciąż dzierżąc w dłoni magiczny

miecz. Drużynnicy pchnęli za nim Labudę i Semmirę. Gdy rodzina kniazia zniknęła za drzwiami, kilku wojów podeszło do leżącego na ziemi Draconisa. Na jego ciało posypały się razy pałkami. Lębusz i Jednooki również przyłączyli się do egzekucji. Bili go wszędzie. Zza nóg stojących nad nim oprawców widział zalane łzami oblicze Radomira. Po chwili uderzenie w głowę odebrało mu świadomość i nie czuł już nic.

Okute pałki waliły po Sklavenie niczym kłonicie po zbożu lub kije po wściekłym psie. Widząc każdy kolejny zamach bronią, stojący obok młodzieniec jęczał z bólu, który miazdżył mu serce. Wiedział, że to wszystko dzieje się przez niego.

Po chwili włócznicy odstępili. Draconis leżał nieruchomo, cały zabrudzony krwią wypływającą z licznych ran. Wojowie dyszeli zmęczeni, a pot ściekał strumieniami po ich czerwonych z wysiłku twarzach. Odrzucili zbrudzone posoką pałki w kąt, chwycili bezwładne ciało Draconisa za ręce i nogi. Do zwłok dopadła niewolnica, chciała ostatni raz przytulić ukochanego mężczyznę, ale jeden z wojów odtrącił ją brutalnym kopniakiem. Dziewczyna wyrznęła boleśnie o ziemię i nie odważyła się ponownie podejść do drużynników.

Mężczyźni trzymający do tej pory Radomira poluzowali uściski i puścili go wolno. Ten zerwał się szybko na nogi i pobiegł za niosącymi Draconisa ludźmi. Gdy wyszli na zewnątrz, tłum rozstał się przed wzbudzającymi przerażenie żołdakami. Wszyscy milczeli, widząc bezwładne, zmasakrowane ciało Draconisa. Nawet najmniejszy szmer nie poniósł się między gapiami. Zbrojni ponieśli Sklavena błotnistą uliczką grodu, przekroczyli jedną z bram i weszli na drewniany pomost, do którego dobijały niewielkie łódki. Policzywszy do trzech, drużynnicy wrzucili ciało Sklavena do wody. Po chwili niesione prądem zwłoki zaczęły oddalać się od stojącego na pomoście i bezsilnie wpatrującego się w martwe ciało Radomira.

— To przez miecz... To przez przekłety miecz... — szeptał młodzieniec.



Śmierć

Suche jak wiór usta piekły go niemiłosiernie, a język przypominał drewniany kołek. Żeby nim poruszyć musiał go wpierw oderwać od zaschniętych dziąseł. Chciał zmoczyć śliną spękane wargi, ale gdy delikatnie je rozchylił, zabołały bardziej.

Czuł niemiłosierny ból głowy i ciągły, doprowadzający do szaleństwa szum w uszach, który świdrował mózg. Nie mógł otworzyć zalepionych ropą oczu. Z wielkim trudem wciągnął odrobinę powietrza przez zapchany śluzem nos. Każdy wdech przynosił piekielny ból w klatce piersiowej, a oddech świszcział niczym wiatr w górskim wąwozie. Chyba miał połamane żebra. Nie czuł nóg, nie wiedział nawet, czy je ma.

Wydawało mu się, że jest w jakimś pomieszczeniu. Słyszał trzaskający w palenisku ogień i czuł panujące w izbie ciepło. Było mu piekielnie zimno, trzęsły nim dreszcze, a całe ciało oblewały nadchodzące falami zimne poty.

— Śpij... — usłyszał delikatny kobiecy szept i poczuł cudownie kojący ruch dłoni po włosach. — Śpij, proszę.

Nie rozpoznał głosu, słyszał go pierwszy raz w życiu. Przez tę chwilę, gdy niewiasta krzątała się blisko niego, poczuł jej zapach — delikatnego dziewczęcego potu, zmieszanego z dymem ogniska, suszonymi ziołami i dziwnymi egzotycznymi wonnościami.

Nagle kilka cudownych kropelek wody zwilżyło jego spękane wargi. Pragnął więcej. Chciałby wypić cały kubek, ale pewnie by się w nim utopił. Jęknął z rozkoszy, gdy napój ponownie skapnął z trzcinki na szorstki język. Poila go długo i bardzo cierpliwie. Marzył, aby ta chwila nigdy się nie skończyła. Później ponownie zapadł w głęboki sen.

Odzyskiwał przytomność tylko na parę chwil. Wciąż nie mógł otworzyć oczu, aby sprawdzić, gdzie jest, kto go dogląda, czy jest cały i co się z nim stało. Po smaku wody rozpoznał, że pojono go rozwodnionym miodem i jakimiś obrzydliwymi wywarami. Gdy kończyła karmienie, od razu zasypiał zmęczony jak po ciężkiej pracy. Wciąż targały nim dreszcze, występowały poty, zdarzyło się kilka razy, że majaczył.

Któregoś dnia przebudził się i poczuł, że opiekunka wciera mu w skronie sól zmieszaną z octem, drażnił go jego zapach. Następnie przemywa mu powieki szmatką zmoczoną w ciepłej pachnącej rumiankiem wodzie. Nie szumiało mu już w głowie, a przejmujące całe ciało zimno przeobraziło się w gorąco. Spróbował podnieść powieki, ale nawet nikłe, rozproszone po izbie światło boleśnie go oślepiło.

— Otwieraj oczy powoli — szepnęła swoim kojącym, delikatnym głosem. — Nie musisz się spieszyć. I tak nie masz tu nic ciekawego do oglądania, Draco.

Po wielu próbach w końcu podniósł jedną powiekę. Mrużył ją długo i jęczał z wysiłku, ale udało się. Za jakiś czas podjął zmagania z drugim okiem.

Widok okazał się całkowicie zamazany przez łzy, które wypełniły mu oczy. Kilka chwil wystarczyło, żeby zawirowało mu w głowie, a żołądkiem nagle targnęły torsje. W ostatniej chwili udało mu się przechylić głowę w bok i zwymiotować obok łóżka, w którym leżał. Zobaczył, że kobieta nachyla się nad nim. Widział kontur ciemnej twarzy i długich, białych włosów. Jednak mimo tego, co sugerował ten kolor, nie mogła być stara. Dysponowała siłą, dzięki której podniosła go z łóżka, gdy siennik wymagał poprawienia. Potrafiła przekręcić go z boku na bok, by obmyć jego zmalretowane ciało. Zapach niewiasty również wskazywał na to, że była młoda. Pachniała przyjemnie, delikatnie, dziewczęco, a nie jak stara baba przypominająca swoim

smrodem zgniłą cebulę.

Gdy spoglądał w rozmazany obraz jej twarzy, chyba dostrzegł uśmiech. Usiadła na brzegu łóżka, i pogłaskała go kilka razy po głowie.

— Dziękuję... — wychrypiał, a wypowiedzenie każdej głoski było jak zdobywanie pieszko wysokiego szczytu.

— Cała przyjemność po mojej stronie — odpowiedziała wesoło. — Nie przejmuj się wymiotami, posprzątam. To normalne w twoim stanie. A teraz musisz wypić ten wywar i w końcu zacząć jeść. Ten specyfik to dwale; składa się z kilku owoców wilczej jagody, trzech łyżek zółci z wieprza, trzech porcji opium, przestępu, szczwołu i nasięźrzału. Wiem, że cię to nie interesuje, ale uwierz, że pomoże. Jak wypijesz, będę cię karmiła — podała mu kubek, a on wysiorbał zawartość o dziwnym smaku. — Dobrze, a teraz spróbuj tego, co ugotowałam.

Sięgnęła po miskę leżącą na stoliku obok. Nabrała na łyżkę jakiejś białej papki i zaczęła go ostrożnie karmić. Breja smakowała jak drobno zmielona kasza gotowana na mleku zmieszanym z miodem. Choć czuł, że żołądek przypominał zasuszony i ściśnięty worek i że nie jest gotowy na przyjmowanie pokarmów, posłusznie zaczął jeść podawany kleik. Gryzł, ciamkał i mełł pokarm z zamkniętymi oczami.

Żył.

Gdy skończył porcję, był tak zmęczony, że zasnął od razu.

Z każdym kolejnym dniem wracały mu siły i w końcu w pełni odzyskał wzrok.

Pewnego dnia otworzył oczy i rozejrzał się wokoło. Przykryty skórą, leżał na prostym, drewnianym łóżku umieszczonym w niewielkiej, dwuizbowej chacie. Wystrój wnętrza wskazywał na wiejskie pochodzenie właścicielki. Na zewnątrz zapadał zmrok, a izbę rozświetlał blask wesoło trzaskającego w palenisku ognia oraz rozstawionych w kilku miejscach łożowych świec. Izbę wypełniały

najrozmaitsze suszone zioła, strąki czosnku, cebuli i fasoli, pęki kwiatów i innych dzikich roślin o nieznaney Draco nazwie. Na półkach pod stropem stały gliniane butle o różnych kształtach i równej wielkości, od malutkich flakoników po wielkie gąsiory. Między nimi wały się rozrzucone niedbale pojemniczki na maści, proszki i nasionka.

Drzwi do drugiej izby pozostawiono szeroko otwarte. Draconis zauważył, że kobieta o białych włosach zrzuciła giezło i naga chodziła po pomieszczeniu. Nie zorientowała się, że Sklaven odzyskał przytomność i obserwuje bacznie każdy jej ruch. Jak można było zmiarkować po jej ciele, dziewczyna nie przekroczyła dwudziestu lat. Była ładnie zbudowana, miała pełne krągłe kształty, ale nie można było nazwać jej krępą czy grubą. Draconis użyłby raczej słów: przyjemnie miękka. Piersi miała duże, z ciemnymi sutkami otoczonymi dużą aureolą, biodra szerokie, a pośladki wypukłe, podniesione. Jej skóra, po przeszłym już, bardzo słonecznym lecie, przybrała ciepły orzechowy kolor. Po dłuższej chwili niewiasta znalazła w końcu suknię, w którą chciała się ubrać, i założyła ją, odwrócona do plecami obserwatora. Po chwili wróciła do izby, z której swym uważnym wzrokiem każdemu jej ruchowi przyglądał się Draconis.

Widząc go przytomnego, uśmiechnęła się szelmowsko i pogroziła mu palcem:

— Długo się tak gapieś?

— Nie chciałem ci przeszkadzać — Draco spróbował lichej obrony.

— Wszyscy jesteście tacy sami! — zaśmiała się serdecznie. — Wystarczy wam pokazać kawałek odsłoniętego cycka, a tracicie głowę i zaczynacie się ślinić, jakbyście ożłopali się wywaru z blekotu. Goła sutka to kocimiętka na chłopa.

— Jestem bezsilny wobec potęgi natury. — Sklaven rozłożył ręce w geście bezradności.

Usiadła na brzegu posłania i zaczęła przyglądać się mu uważnie. Uśmiech nie schodził z bardzo ładnej i zdrowej twarzy opiekunki. Na pewno podobała się mężczyznom i niejeden z okolicy smalił do niej cholewki.

— Kim jesteś? — zapytał bez ogródek Draconis.

— Mówią na mnie Czarcia Córa, Jagodowa Baba, Płasawica albo Gnieszka. Jak kto woli. Jak już zapewne się domyśliłeś, jestem wiedźmą.

— Czy wiedźma nie powinna być ohydną staruchą, z garbem na plecach i wielką brodawką na krzywym jak sierp nosie? — Podniósł pytająco brwi.

— Hi, hi, hi! Onegdaj rzeczywiście tak było! Stara szeszła zeszedła zimy i przejęłam jej rolę. Miejscowi chętnie przychodzą do mnie leczyć choroby czy z prośbą, bym rzuciła urok na trzodę znienawidzonego sąsiada. Mogą u mnie kupić amulety odpędzające istoty nocy, maść na czyraki czy napar na spędzenie płodu. Opiekuję się również położonym niedaleko chramem poświęconym bogini Chorzycy. Nie narzekam na brak pracy. Wręcz przeciwnie, potrzebuję pomocnika.

— Jak się tutaj znalazłem?

— Przynieśli cię twoi przyjaciele.

— Był tutaj Radomir? — Draco spróbował usiąść, ale nagły ból przeszył jego ciało i rzucił go z powrotem na posłanie. Na czoło chorego wystąpił pot. Płasawica pogładziła go uspokajająco po włosach.

— Nie znam nikogo o imieniu Radomir. Przyniósł cię topielec Mściwój w towarzystwie dwóch pięknych rusalek, El i Ud. Podobno Mściwój odnalazł twój trup pływającego w jeziorze oblewającym gród w Gieczu i zaskoczony znaleziskiem pokazał go dziewczynom. Rusalki rozpoznały cię, ponieważ kiedyś udzieliłeś im pomocy. Mądrzejsze od topielca dostrzegły w tobie iskierkę życia i dostarczyły cię do mnie. Reszty historii już się chyba domyślasz.

Draco westchnął na wspomnienie spotkania z rusalkami nad brzegiem jeziora. Podziękował w myślach Radomirowi, który tamtego wieczoru zażywał kąpieli. Po chwili uderzył go jednak fakt straszliwej zdrady, jakiej dopuścił się młodzieniec. Myśl ta ścisnęła mu boleśnie żołądek.

— Wiem, że nie jesteś zwykłym człowiekiem. Jesteś inny niż mężczyźni, których poznałam. Masz nadnaturalnie piękną twarz i ciało, a rany leczą się na tobie jak na psie. Normalny człowiek zmarłby sto razy, gdyby został sponiewierany tak jak ty. Twoje ciało jakimś cudem się zregenerowało. Potrafisz wypić przygotowane przeze mnie wywary, które zabiłyby normalnego chłopca w kilka chwil. Poza tym tylko inne istoty nocy mogą liczyć na przyjaźń topielca i uwodzicielskich rusalek!

— Nie boisz się mnie? Nie łatwiej było pchnąć nieprzytomnego chłopca nożem, a trupa zakopać pod najbliższym wiązem?

Uśmiechnęła się szczerze. Był naprawdę ładna, a z jej twarzy było niespotykane ciepło. Koiła jego ból samą głębią spojrzenia ciemnych oczu.

— Sama jestem inna. Spójrz na kolor mych włosów. Myślisz, że zaznałam lekkiego życia? Moja prawdziwa matka pozostawiła mnie w lesie na pożarcie wilkom. Gdyby nie dobre serce starej wiedźmy, skończyłabym żywot jeszcze w kołysce. Czy jestem aż tak dziwna, żeby się mnie bać? Jem kaszę, piję miód i krwawię jak każda baba. Raz mam doskonały humor, później płaczę o byle głupotę. Czasami czuję ochotę, by pokochać się z chłopem, innym razem nie mogę bez obrzydzenia patrzeć na wasz gatunek. Owszem, znam się na ziołach, nie boję się chodzić w nocy po lesie, wiem, jaka nadejdzie pogoda i czy krowa urodzi zdrowego cielaka. Dla kmieci z powodu samego koloru włosów nadaję się do trzymania daleko od osad i grodów. Ale jak trzeba kobiecie bachora z brzucha wyciągnąć, bo się źle ułożył, albo

przygotować odtrutkę dla krowy, to czapkami ziemię zamiatają przed progiem chałupy. Mili są, usłużni i darów nie szczędzą. Wówczas jakoś kolor włosów im niestraszny.

— Muszę szybko się pozbierać, Gnieszo — stwierdził Draco. — Ludzie Popiołowłosego mogą mnie szukać, a ty zginiesz za udzielenie mi schronienia.

— W grodzie nie mają pojęcia, że żyjesz. Nie mamy się czego bać. Nie musisz się nigdzie spieszyć. Zostań u mnie dłużej, nie nadajesz się do wojaży. Dopiero oczy otwarłeś, a już wybierasz się w daleką podróż. Zostań — powtórzyła wiedźma. — Przydałby mi się taki mężczyzna, jak ty, w obejściu. Czasami trzeba narąbać drwa na opał, zwierzęta sprawić, ustrzelić jelonka lub dzika. A i w łóżku bym tobą nie pogardziła — puściła do niego oko.

— W sumie to czuję się już naprawdę dobrze — zażartował, ale gdy zaczął się śmiać, ból wycisnął mu łzy z oczu i zatkał dech.

Posłała mu lekkiego kuksańca w ramię i wstała z pośłania. Podeszła do wiszącego nad paleniskiem kociołka i zaczęła wrzucać do wnętrza różne zioła. W pomieszczeniu mocno zapachniało sporządzanym wywarem.

— Prócz ran drzemie w tobie jeszcze choroba, Draconisie — powiedziała odwrócona do niego plecami. Nie przerywała sporządzania eliksiru. — Widać to w twoich węzowych oczach.

— Choruję na zemstę. Jestem winny Popiołowłosemu śmierć. Dopiero wtedy zostanę uzdrowiony i pozbędę się trucizny zagnieżdżonej we krwi.

— Gdybym umiała, uzdrowiłabym cię, ale nie znam lekarstwa na zemstę. Chyba tylko skrwawiony miecz może ci pomóc. W mojej mocy jest natomiast sprawić, że dostaniesz się przed oblicze kniazia, a nikt po drodze cię nie zatrzyma.

Draconis wciągnął powietrze w płuca i zmarszczył brwi żywo

zainteresowany tym, co powiedziała Płasawica.

— Jak możesz to uczynić?

— Przygotuję wywar z kwiatu paproci, który sprawi, że będziesz wyglądał jak ktoś zupełnie inny. Ludzkie oczy nie zorientują się, że jesteś prawdziwym Draconisem. Wtedy z łatwością dostaniesz swoją zemstę.

— Jaka jest cena za twoją pomoc?

— Jesteś bardzo domyślny — odwróciła się do niego. Kosmyk włosów opadł jej na czoło i przykleił się do mokrej od pary skóry. Odgarnęła włosy do tyłu, a później wytarła dłonie w fartuch na brzuchu. — Będziesz musiał zrobić dwie rzeczy. Jedną dla mnie, za wywar. A drugą dla siebie, żeby opuścić część puszczy, w której jesteśmy ukryci.

— Mów dalej — ponaglił kobietę.

— Dasz mi syna. Jesteś wspaniałym mężczyzną i pragnę urodzić twoje dziecko. Natomiast ty nigdy nie upomnisz się o nie. Zostawisz tu chłopca na wychowanie i zapomnisz o nim.

— A druga rzecz?

— Żeby wyrwać się z puszczy, musisz pokonać Śmierć, która zagradza ci drogę do świata ludzi. Jeżeli zwyciężysz, wyrwiesz się stąd, a bramy Giecza staną przed tobą otworem. Wówczas będziesz miał swoją wróżdę.

— Dostaniesz ode mnie syna i stawię czoła Śmierci. Umowa stoi, wiódźmo.

Pojony ziołowym wywarem o trawiastym smaku i rosółem gotowanym na gołębiach i tłustych kurach Draconis wreszcie o własnych siłach wstał z łóżka. Powrót do pełnej formy zaczął od krótkich przechadzek po izbie. Drobnymi krokami krążył przy ścianie, następnie włókł się do izby, w której sypiała wiedźma, wracał i ponownie maszerował w kółko, wspierając się o szorstkie deski. Po

kolejnych dniach z chodzeniem radził sobie na tyle dobrze, że co rano wybierał się na krótki spacer w pobliżu chałupy. Okryty poszarpanym i wciąż ubrudzonym krwią płaszczem przyglądał się pracującej przy obejściu kobiecie. Płasawica nosiła wodę do domu, doglądała królików, sprzątała u wieprzka, wyprowadzała na pastwisko kilka kóz i krowę. Przed chatą włóczyły się również liczne kury, gęsi i kaczki. Gdy nie zajmowała się zwierzętami, chodziła w las zbierać grzyby i zioła. Pielęgnowała również sporej wielkości ogród, w którym rosły chyba wszystkie rośliny świata, a najwięcej w nim było kwiatu paproci, magicznej rośliny niedostępnej dla zwykłych śmiertelników.

Samotna białogłowa nie narzekała na biedę. Dobytek, którym zarządzała, zapewniał jej samowystarczalność, a nadmiar wytworzonych płodów upływniała, wymieniając je na rzeczy, których potrzebowała. Dodatkowo, oczekując pomocy w różnych sprawach, do wiedźmy przychodzili często kmiecie. Chłopi za usługi płacili zazwyczaj w towarach — wędzonym mięsie, połaciach słoniny, ziarnie, miodzie, kwaśnym mleku czy piwie. Kunie lub wiewiórcze skórki przynosili rzadko. Bardzo często zdarzało się, że Gnieszka pomagała potrzebującym tylko za dobre słowo i obietnicę modlitwy do bogów. Wiedźma nie pozwalała chłopom zbliżać się do Draconisa, ale też nie ukrywała jego obecności. Nawet zdawała się z wielką przyjemnością chwalić tym, że teraz pod dachem jej chaty zamieszkuje silny woj, który nie tylko zapewnia kobiecie bezpieczeństwo, lecz także zaspokaja drzemiące w niej naturalne żądze. Sklavenowi taki układ odpowiadał. Niespecjalnie chciał pokazywać się kmieciom. Choć wiedźma zapewniała, że znajdują się daleko od Giecza, wojownik bał się, że goście Płasawicy doniosą Popiołowłosemu, że przeżył.

Gdy Draco odzyskał już sporo siły, a jego skóra zmieniła kolor z bladej i białej jak kreda na zdrową i ciepłą, Płasawica zaczęła wieczorami przychodzić do izby, w której mieszkał. Nie wkładała

zadnych szat, a chwilę przed spotkaniami brała kąpiel w pachnącej drzewnymi olejkami wodzie. W ciemności wchodziła pod okrywające Draconisa zwierzęce skóry. Od razu obejmowała go swoimi miękkimi, ciepłymi udami i, siedząc na jego biodrach, zaczynała powoli się kołysać. Po tym jak wspólnie doznali rozkoszy, zsuwała się z niego i kładła obok, mocno zaciskając uda. Wtulona w silne męskie ramiona zasypiała. Tuż przed świtem uciekała spod skór do swojej izby i przygotowywała się do kolejnego pracowitego dnia. Nie rozmawiała podczas tych nocy, o nic nie pytała, nie opowiadała o swoich uczuciach. Wszystko czyniła w kompletnej ciszy. Draconis nie naciskał, zaakceptował jej zwyczaje i pragnienia w formie, jaką sama wybrała. Rozumiał, że dziewczyna nie szuka miłości czy przygody. Pragnęła potomka spłodzonego ze Żmijem, a jego zadaniem było jej go dać.

W ciągu dnia Sklaven rąbał drewno albo nosił wodę ze studni. Praca i wysiłek fizyczny pozwalały mu zapomnieć o trawiącej go zemście. Dodatkowo chciał w jakikolwiek sposób odciążyć wiedźmę od codziennych obowiązków. Zaczął nawet doglądać zwierząt, choć ostatni raz robił to jako młody chłopak. W ciągu kilku dni przypomniał sobie, jak należy obchodzić się z tłustym wieprzkiem, puchatymi królikami, głośnym ptactwem czy spokojną krową.

Płasawica śmiała się z niego, gdy dokarmiając króliki pierwszy raz, przerwał nagle pracę i zaczął się z nimi bawić, a zwierzęta obskoczyły go wokoło. Widząc roześmianą twarz Płasawicy, jej rumiane policzki i wesołe oczy, Sklaven poczuł przyjemne ciepło rozlewające się po podbrzuszu. Przez krótką chwilę pomyślał, że mógłby zostać w tej skrytej pośród drzew chacie, zaniechać zemsty i zacząć żyć prostym życiem kmiecia. Szybko jednak przegonił to uczucie. Zemsta była dla niego wszystkim. Jeżeli nie wypleni choroby ze swojej krwi, będzie cierpiał tak długo, aż jad zniszczy go całkowicie. Droga Draconisa była drogą znaczoną przez ogień i miecz. Przelał zbyt wiele krwi, aby teraz

zająć się sielankowym życiem pośród drzew, króliczków i wspólnych spacerów. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Jego przeznaczeniem jest śmierć w bitwie, z klingą w ręku, a nie powolne umieranie ze starości pod ciepłym kocem.

Wiedźma musiała zauważyć zmianę na jego obliczu, ponieważ szybko wyszła z szopki i zajęła się innymi pracami. Nie poszedł za nią. Doskonale wiedziała, kim jest i co planuje zrobić. Nie miała prawa zakładać, że Draco nagle zaprzeczy sobie i sensowi swojego istnienia. Nie mogła tego żądać.

Pewnego wieczoru, gdy jedli kolację, Sklaven powiedział:

— Najwyższa pora żebym odszedł. — Płasawica odłożyła łyżkę i spojrzała swoim kojącym, wyrozumiałym wzrokiem na Draconisa.

— Wiedziałam, że kiedyś to powiesz, ale w głębi mego serca tliła się jeszcze odrobina nadziei, że zmienisz zdanie. Przez chwilę wierzyłam, że zostaniesz.

— Moje życie jest tam. — Kiwnął głową, pokazując drzwi chałupy. — Należę do tamtego świata. Zawarliśmy umowę. Pokonam Śmierć i zostawię w twoim łonie syna. Od kilku wieczorów nie przyszedłeś do mnie zażywać rozkoszy. Sądzę, że jeden z warunków umowy został spełniony.

— Zgadza się. Noszę pod sercem twoje dziecko. Masz więc prawo odejść i dokończyć to, co zacząłeś. — Tym razem nie spoglądała mu w oczy, tylko wbiła spojrzenie w klepisko, na którym siedzieli. Serce kobiety już trawiła tęsknota za człowiekiem, który wkrótce miał zniknąć z jej życia. Zawsze myślała, że jest odporna na takie głupie i proste uczucia, jednak się myliła.

W delikatnym świetle świec, przy których siedzieli, Draco zauważył na jej policzkach ślady otartych ukradkiem łez.

— Na mojej drodze stoi Śmierć. Jak mam ją pokonać? Popiołowłosy zabrał mój magiczny miecz Czerwień, zabił ukochanego wierzchowca

i wiernego psa. Odebrał mi również wszystkich przyjaciół, których miałem. Czym niby mam walczyć ze Śmiercią? Sierpem, którym ścinasz w lesie zioła, czy motyką, którą plewisz ogród?

— Coś ci pokażę. — Wstała, podniosła ze ziemi jeden z kaganków i wyszła do sąsiedniego pomieszczenia.

Zaskrzypiały nieoliwione od dawna zawiasy i Sklaven domyślił się, że otworzyła skrzynię, w której trzymała najcenniejsze ubrania. Po chwili ciszy zamknęła ciężkie wieko, a do głównej izby wróciła, trzymając w ręce zawinięty w tkaninę przedmiot. Położyła przed Draconisem pakunek. Gdy wojownik zaczął go odwijać, poczuł zapach starego tłuszczu, którym nasączono materiał. Pławsawica stała obok i z niecierpliwością oczekiwała na reakcję mężczyzny.

Sklaven skończył odsłaniać tajemniczy przedmiot i jego oczom ukazał się schowany w skórzanej pochwie miecz. Broń miała dziwny, egzotyczny kształt.

— Człowiek, który go tutaj zostawił, nazywał go gladii. Powtarzał to wielokrotnie, ale ja nie rozumiałam języka, którego używał. Mężczyzna wyglądał inaczej niż Sklaveni, należał do obcego plemienia. Miał czarne jak kruk włosy i naturalnie brązową skórę, jakby całe lato pracował w polu kompletnie nago. Nigdy wcześniej nie widziałam nikogo o takiej urodzie, ale słyszałam, że tak wyglądają ludzie nazywani Latynami, którzy żyją daleko stąd.

Draconis wyszarpnął ostrze z pochwy, podniósł broń w górę i zważył klingę w dłoni. Miecz mierzył trochę więcej, niż wynosi połowa długości wyprostowanego ramienia. Nie miał zbocza, a obosieczna głownia z ostro zakończonym sztychem zdawała się stworzona bardziej do zadawania precyzyjnych pchnięć niż do brutalnego rąbania. Rękojeść broni wykonano z wypolerowanej kości, głowicę miecza stanowiła masywna drewniana kula, a mały drewniany jelec miał kształt półkuli.

— Co stało się z tym mężczyzną? — zapytał Sklaven, wciąż uważnie przyglądając się broni.

— Ledwo żywego znalazłam go w puszczy. Obok zdychał przebity ostrzem niedźwiedź. Musieli wcześniej stoczyć nierówną walkę. Zawlokłam rannego do chaty, a później zajęłam się nim najlepiej, jak potrafiłam. Moje starania jednak zdały się na nic. Woj po kilku tygodniach spędzonych w łóżku poczuł nagły wstręt do wody, zaczęło drażnić go słońce, rzucał się w malignie i toczył pianę z ust. Ręce i nogi związałam mu sznurami, ale porwał je i rzucił się na mnie w szale. Wbiłam mu w brzuch jego własne ostrze, a trupa zakopałam w lesie. Jemu miecz przyniósł śmierć. Może tobie da życie i okaże się mniej pechowy.

— Jest doskonały. Dziękuję ci za ten dar. — Draco skłonił głowę, okazując wiedźmie szacunek i wdzięczność.

Schowwał broń do pochwy i odłożył na brzeg stołu. Gnieszka chciała zebrać naczynia z resztkami posiłku, ale Sklaven schwycił mocno jej rękę i przyciągnął kobietę do siebie.

— Wrócę po ciebie i zabiorę cię do grodu.

— Nie wrócisz, ponieważ zawarliśmy umowę. Nie upomnisz się o syna, którego zostawiłeś w moim łonie. Nigdy nie powiem chłopcu, kto był jego ojcem. Możesz spać spokojnie. Nie odszuka cię.

— Czemu nie chcesz iść ze mną? — zapytał wojownik.

— Mój świat jest tutaj, pośród bagien, w sercu pradawnej puszczy. Ty należysz do świata grodów, walki o władzę i nadchodzących zmian. To dwa różne światy, które nie powinny się spotykać. Mnie pisane jest zostać tutaj. Twój syn pomoże mi przetrwać.

— Ale...

— Nic już nie mów, proszę — przerwała mu gwałtownie, wrywając rękę z jego silnych, acz delikatnych i ciepłych dłoni. — Nie lubię czułych pożegnań. Jutro wypijesz wywar, który sprawi, że nikt

z żywych ludzi nie pozna, kim naprawdę jesteś. Wywar przestanie działać dopiero wtedy, gdy sam zapragniesz ujawnić swoje prawdziwe oblicze.

Gwałtownie zebrała misy i odniosła je do wiadra z wodą. Milcząc, zabrała się do obmywania naczyń. Draconis zasmucił się tym, co powiedziała. Targały nim sprzeczne uczucia. Pragnął zostać w cieplej, przytulnej izbie pachnącej ziołami, mieć u boku tak dobrą osobę. Z drugiej strony w jego sercu narastał gniew, budził się w nim dawno stłumiony zew krwi. Pragnął stanąć przed obliczem Popiołowłosego i wbić mu miecz w trzewia. Nasycić się zemstą. To było silniejsze niż wszystko inne.

Sklaven podniósł się i wyszedł w ciemność nocy. Potrzebował, żeby chłodne powietrze otrzeźwiło mu umysł. Następnego dnia czekała go najtrudniejsza walka w życiu.

Musiał pokonać samą Śmierć.

Wstał równo ze słońcem. Wiedźmy nie było w chałupie, ale zorientował się, że tej nocy spała obok niego. Siennik oddawał jeszcze resztki ciepła, które pozostawiła. Ubierał się powoli. Tego poranka nie miał apetytu. Ominął obojętnie śniadanie, pozostawione na stole. Uraczył się tylko kubkiem miodu pitnego, który Płasawica trzymała na specjalną okazję, a tamtego ranka stał na widoku, koło misy z pajdami chleba, kawałkiem świeżego masła, serem i miodem.

Draconis uchwycił rękojeść krótkiego miecza. Czuł, że palce odzwyczały się od dotyku wygładzonej kości, a jego ramię szybko słabło pod ciężarem broni.

„Może powinienem poczekać jeszcze trochę, aż będę w lepszej formie? — pomyślał, ale skarcił się za to szybko. — Nie będziesz już w lepszej formie, Draco... Wóz albo przewóz”.

Gdy wpatrywał się w błysk klingi miecza, do izby weszła Płasawica. Okutana w chusty i skóry nie czuła chłodu panującego na zewnątrz.

Szybko zdjęła nadmiar szat, gdyż w chacie panowało przyjemne ciepło. Kobieta trzymała mały gliniany flakonik. Zbliżyła się do Draconisa i wcisnęła mu buteleczkę w jego otwartą dłoń.

— Tutaj masz, co obiecałam. Wypij, gdy przyjdzie czas. To magiczny wywar. Żadne ludzkie oczy nie rozpoznają w tobie znanego im Sklavena. W ich świecie nie ma już Draconisa, utonął w odmętach jeziora.

— Ponownie dziękuję za to, co dla mnie uczyniłaś...
i wciąż czynisz.

— Idź już. Mówiłam, że nie lubię długich pożegnań. Ruszaj leśną ścieżką. Prowadzi prosto do twojego celu. Na skraju puszczy czeka Śmierć. Pokonaj ją, a droga do grodu będzie wolna.

Schował miecz do pochwy i przełożył skórzany pas przez ramię. Ten rodzaj broni noszono nietypowo, bo przy prawym boku. Na plecy zarzucił stary płaszcz. Wciąż widniały na nim ogromne plamy krwi. Płasawicy nie udało się ich zmyć, choć spędziła pół dnia, piorąc go w lodowatej wodzie jeziora. Do torby uszytej z baraniej skóry schował kawałek chleba, trochę słoniny i wędzonego sera. Przed drugie ramię przewiesił bukłak z wodą.

— Bywaj, wiedźmo — rzekł, stając w otwartych drzwiach chaty. Chłodne powietrze owiało mu twarz.

— Żegnaj, Draco — odpowiedziała, ale nie spoglądała w jego stronę. Udawała zajętą dokładaniem do ognia w palenisku. Wstydziała się pokazać Sklavenowi zasmucone oczy.

Szybkim krokiem przeszedł przez błotniste podwórze, ostatni raz uśmiechnął się do hasających wśród trawy królików, skinął głową pasącej się krowie i puścił oko do umorusanego w ziemi wieprzka, który zachrumkał na jego widok. Postanowił nie oglądać się za siebie. Gdy minął drewniany płot, wszedł pomiędzy nagie już drzewa. Ścieżka prowadziła przez las. Nie obawiał się, że zgubi drogę. Słowa Gnieszy

były jasne. Leśny dukt doprowadzi go do celu, należy więc nie zbaczać z trasy.

Po pewnym czasie zatrzymał się na posiłek. Marsz pobudził w nim apetyt. Poza tym zdecydował, że nawet jeżeli nie pójdzie mu walka, przynajmniej umrze z pełnym brzuchem. Wypił kilka łyków źródlanej wody. Nie ociągał się i gdy tylko odzyskał trochę siły, powrócił do marszu.

Pod wieczór na horyzoncie między drzewami dostrzegł skraj puszczy. Zatrzymał się zamrożony przedziwnym uczuciem. Nie wiedział, czy chce iść dalej. Mógłby zawrócić i przenocować na polanie, którą niedawno mijał. Przed kolejnym południem wróciłby do ciepłej chaty Płasawicy.

Sprawdził, czy miecz gładko wychodzi z pochwy, rozruszał zastany nadgarstek i sztywny kark. Zamknął oczy i wziął kilka głębokich wdechów.

— Dalej, tchórze! — ponaglił się i powoli wykonał krok w przód, a później kolejny i następny.

Na skraju lasu, na zwałonym pniu drzewa, siedziała Śmierć.

Odziany w białą płachtę kościotrup dzierżył w dłoni sierp, jakiego kmiecie używają w trakcie żniw do ścinania zboża i trawy. Gdy Draconis wyszedł na skraj puszczy, trup skierował w kierunku Sklavena swoje puste oczodoły i jakby w geście powitania opuścił szczerbatą zuchwę.

Draconis odrzucił połę płaszcza i wyszarpnął z pochwy gladii. Miecz był niesamowicie ciężki i Sklaven nie był pewien, czy cios nim zadany będzie wystarczająco szybki, aby powalić potwora. W tamtej chwili oddałby całe złoto świata, by dzierżyć w dłoni Czerwień.

— Mnie się żelazo nie ima, Draco — stwierdziła Śmierć, gdy Sklaven prężył mięśnie do przeprowadzenia ataku. — W ten sposób nie pokonasz Śmierci, wojownika.

Draconis powstrzymał się przed szarżą. Strach przeszył go na wskroś, a nogi stały się miękkie jak puch.

— Jeżeli nie można cię zwyciężyć w walce, w jaki sposób mam wrócić do świata, który opuściłem? Muszę stąd odejść — odpowiedział Sklaven.

— Śmierć można oszukać, przesunąć ją w czasie. Natomiast nie ma na tym świecie istoty, która byłaby zdolna wygrać ze mną. Choćbyś dzierżył najpiękniejszy miecz, wdział najprzedniejszą kolczugę i dosiadał najszybszego wierzchowca, dopadnę cię. Jestem cierpliwa. Krok po kroku będę szła za tobą, aż stracisz siły. Wówczas zabiorę cię do Nawii.

— Więc daj mi czas, którego potrzebuję.

— A czy naprawdę pragniesz opuścić to miejsce? Źle ci było w puszczy? Aż tak bardzo chcesz wrócić do grodów, władców i wojen? Nie dość już krwi przelałeś? Mało ci istnień, które zniszczyłeś?

Pytania zaskoczyły wojownika. Nie spodziewał się, że przyjdzie mu dyskutować ze Śmiercią.

— Jest jeszcze krew, którą pozostało mi utoczyć. Tli się we mnie jeszcze iskra życia, której nie chcę stracić. Ponad wszystko chcę żyć w świecie, który jest przede mną — wskazał brodą na widnokrąg rozpościerający się w oddali. — Tam pozostała wróżda, której nie dopełniłem.

— Rozumiem, że bez tego nie zaznasz spokoju — kościotrup przekręcił czerep w stronę, którą wskazał Draconis, zaklekotał zębami i ponownie spojrział pustymi oczodołami na Sklavena. — Mogę cię przepuścić, jednak muszę otrzymać od ciebie coś w zamian. Coś bardzo dla ciebie cennego.

— Określ swoją stawkę — odrzekł Draco.

— Ofiaruję ci czas, a ty za każde pięć lat swego życia oddasz mi duszę osoby, którą prawdziwie kochasz. Czyż to nie uczciwy warunek?

Draconis zadrżał. Propozycja była przerażająca. W jednej chwili pożałował, że opuścił ciepłą chatę wiedźmy, zostawił samotną kobietę pośrodku puszczy i wybrał się w drogę, z której nie było już odwrotu. Musiał podjąć decyzję, która mroziła mu serce. Na plecach poczuł strużkę lodowatego potu, a jego dłonie dygotały jak w febrze. Nie wiedział, czy zdoła wypowiedzieć słowa pchane na usta przez zatrute jadem zemsty serce.

— Za pięć lat... — zaczął, ale głos mu się łamał. — Do zobaczenia za pięć lat.

— Nie wahaj się dłużej, Draco. Idź tam, dokąd planowałeś — ponagliła go Śmierć. — Masz zemstę do spełnienia, a ja nie chcę ci jej odbierać.

Kościotrup wskazał ohydny palcem w kierunku, który powinien obrać Draconis, a po chwili skłonił czerep i wyglądał, jakby zapadł w letarg.

Sklaven nie kazał sobie dwa razy powtarzać. Szybkim krokiem przeszedł obok zastygłego w bezruchu trupa i ruszył dalej szlakiem. Gdy oddalił się znacznie, zwolnił tempo i spojrzał za siebie. Na zwalonym konarze nie dostrzegł odzianej w białą płachtę Śmierci, jakby ta zniknęła w magiczny sposób. Zaskoczony nie był już pewny, czy ją widział i czy rzeczywiście rozmawiał z duchem. Nie dostrzegł również ścieżki, którą wyszedł z puszczy. Powrót do leśnej chaty, w której mieszkała wiedźma, stał się niemożliwy. Westchnął i znów przez moment pożałował podjętej decyzji.

Zza pazuchy wyciągnął gliniany flakonik ofiarowany przez Płasawicę. Odszpuntował malutki koreczek i jednym łykiem wypił gorzki płyn. Magiczny napój wniknął w jego żyły i tętnice, z każdym kolejnym uderzeniem serca rozlewał się po ciele. Draconis poczuł, że żadne ludzkie oczy nie rozpoznają w nim dawnego Sklavena.

„Pora skończyć to, co zacząłem” — pomyślał i pomaszerował przed

siebie.



Wróżda

W Karczmie na Rozstajach panował duży ruch. Kmiecie, wojowie i kupcy wchodzili do środka i wychodzili. Służba pracująca dla Miłorady krzątała się wokół budynku, nosiła wodę, odbierała wierzchowce od strudzonych gości. Kilka skąpo odzianych dziewczek nęciło wdziękami wchodzących do przybytku mężczyzn, już od wejścia rozpalając ich wyobraźnię.

Draconis obserwował z ukrycia panujący koło budynku rwetes. Nie chciał od razu wchodzić między ludzi, choć wiedział, że magiczny wywar przygotowany przez Płasawicę działał. Efekt wywołany wypiciem napoju odczuwał całym ciałem, choć nie umiał tego opisać ani w żaden sposób wytłumaczyć. Wrodzona ostrożność nie pozwoliła mu bezmyślnie jak ćma lecieć w ogień. Wolał przyjrzeć się zachodzącym do karczmy ludziom, rozpoznać teren i odpowiednio przygotować się na wszystkie ewentualności.

Doskwierało mu zmęczenie i marzył, żeby przy palenisku rozprostować nogi, a gardło zmoczyć kroplą grzanego miodu. Nie martwił się, czym zapłaci za chwilę wygody, gdyż wiedźma wsadziła do jego sakiewki kilka wiewiórczych skórek, które uważała za bezwartościowe, a dla ludzi z karczmy były cennym płacidłem.

Po chwili przesiedzianej w ukryciu za wykrotem Draco postanowił wejść do karczmy. Otrzepał ubranie z resztek ziemi i suchych liści, poprawił ramię, na którym trzymała się pochwa z mieczem, przesunął torbę z dobytkiem bardziej na plecy, a poły płaszcz rozchylił. Chciał, żeby goście widzieli, że był uzbrojony, a tym samym zdawali sobie sprawę, że nie należy wchodzić mu w drogę.

Przy drzwiach zaczepiły go sprzedajne kobiety, ale nie nagabywały

Draconisa mocno. Ich reakcja na widok strudzonego wędrowca była raczej obojętna. Zaskoczyło to trochę Sklavena, gdyż przyzwyczajony był do odganiania się od wzroku duchen i słuchania niedwuznacznych propozycji. Działanie magicznego wywaru zostało potwierdzone.

Wojownik wkroczył do wypełnionej ludźmi izby. W jego twarz buchnęło gorące powietrze przesycone zapachem trunku, potu i pieczeni. Biesiadnicy bawili się w najlepsze. Młódki roznosiły między ucztującymi dzbany piwa i miodu, gruby kucharz obracał nad paleniskiem smakowicie skwierczącą półtuszę barana, a Miłorada stała za kontuarem i rozlewała kolejne napitki. Dziewkom pot spływał po rozchełstanych dekoltach, a robota paliła się w rękach. Spora grupa biesiadników, rozgrzanych do czerwoności z powodu wypitego miodu i licznych ponętnych widoków, podniosła panującą wewnątrz izby temperaturę do tego stopnia, że nierządnicę chętnie zrzucały z siebie kolejne warstwy okryć.

Wejście Draconisa nie zwróciło niczyjej uwagi. Przepchnął się więc z trudem w pobliże miejsca, gdzie mógłby zamówić coś do przepłukania gardła. Lawirując między kmieciami, służbą a stolikami zobaczył, że w rogu pomieszczenia samotnie siedzi podejrzanie wyglądający łachmyta. Mężczyzna pochylał głowę nad miską jadła, a tłuste i zabrudzone włosy opadały mu na twarz. Dziwak w lewej ręce dzierżył drewnianą łyżkę i konsumował powoli zupę. Uwagę Draconisa przykuł fakt, że miejsca wokoło niego pozostały wolne, co przy ogromnym tłoku zwracało uwagę.

— Jakie wieści w okolicy? — zapytał krzątającą się Miłoradę, gdy w końcu dotarł do kontuaru. Dawna niewolnica przelotnie spojrzała w twarz Sklavena i ignorując pytanie, przeniosła na dalszą część szynku okazałe dzbany z piwem. Po wydaniu służbie kilku głośnych poleceń powróciła i odgarniając przyklejone do czoła włosy, odpowiedziała:

— A ty nie stąd, że takie pytanie zadajesz? — Nie ukrywała zdziwienia.

— Wędruję zza rzeki Viadui i zmierzam do Giecza. Chcę się zaciągnąć na służbę u kniazia Popiołowłosego. Umiem robić mieczem.

— To dostaniesz szansę na zarobienie dukata... Albo utratę głowy... — dodała, ale Sklaven musiał uzbroić się w chwilę cierpliwości. Miłorada otrzymała kolejne zamówienie i zbywając rozmówcę, zajęła się obsługą biesiadników. Dopiero po dłuższej chwili wróciła za kontuar.

— Stracić głowę? Aż tak niebezpieczna jest służba u Popiołowłosego? — dopytał wojownik.

— Ty naprawdę nic nie wiesz! — niewiasta nie ukrywała zaskoczenia niewiedzą wojownika. Draconis pokręcił przecząco głową, potwierdzając jej słowa.

— Po tym, jak na weselu własnej córki książę zabił Draconisa i wygnał Ziemowita, zbuntowany setnik zebrał przy sobie całkiem liczną kompanię i zaczął nękać atakami wojów Popiołowłosego, myśliwych i kupców chcących robić interes w Gieczu. Do Lestka, bo tak na setnika wołają ludzie, zaczęli przyłączać się coraz to nowi kmiecie, którym władza kniazia mocno dała się w znaki. W krótkim czasie Ziemowit z dowódcy piechoty grodowej został srogim watażką, przewodzącym pokaźnej liczbie włóczników. Zbrojne bandy Lestków zaczęły tak odważnie sobie poczynać, że stały się solą w oku władcy. Nie było dnia bez kilku trupów na gościńcach. Niektórzy mówią nawet, że Ziemowit to realne zagrożenie dla władzy kniazia. Od momentu rozpoczęcia całej zawieruchy, nikt już nie przyjeżdża do grodu handlować, a kmiecie wolą nie wychodzić z chałup, aby nie trafić na żadnych krwi Lestków. Straszny los spotkał również żonę kniazia, niewierną Labudę. Popiołowłosa, w odwecie za jej płomienny romans z Draconisem, oddał ją w niewolę władcy plemienia Goplan, który

przebywa w Kruszwicy. Podobno kniahini cierpi tam straszliwe katusze i traktują ją gorzej niż zawszonego kundla. Podobny los spotkał była niewolnicę Echo, którą Żmij przejął po Żelaznym Wilku.

— Niespokojne czasy nastały... — stwierdził zimno Sklaven. — W sam raz dla najemników i...

— I takich ludzi jak ja — dokończyła za niego. — Nie mogę narzekać na panującą w okolicy sytuację. Rozpusta i trunek zawsze były w cenie. Choćby się wszyscy wokoło mordowali, zawsze znajdzie się ktoś, kto zapragnie przed śmiercią zażyć rozkoszy w ramionach dziewczyny. A będzie mu jeszcze łatwiej umierać, jeżeli przy okazji skropi gardło miodem.

Sklaven skinął kilka razy głową, niemo przyznając jej rację.

„A więc Lestkowie, to znaczy «chciwi», zaczęli mocno doskwierać kniaziowi... Popiołowłosy zapewne nie wystawia nosa z za wysokich wałów grodu i kryje się wewnątrz jak zahukana mysz pod miotłą. Łajdaka stać wyłącznie na podanie zatrutego wina albo pchnięcie nożem bezbronno. Nie ma odwagi stanąć twarzą w twarz z wrogiem, choć dawniej mieczem wyrąbał sobie drogę do władzy”.

— Ej! — Miłorada wyrwała Sklavena z zamyślenia. — Miód ci stygnie.

Karczmarka wskazała głową na stojący przed Draconisem gliniany kufelek z parującym, aromatycznym napojem. Wojownik wypił ostrożnie łyk trunku, a ten przyjemnym ciepłem rozlał się po jego wnętrznościach.

— A kim jest tamten człowiek? — Draconis odwrócił się plecami do kontuaru i wskazał na samotnie siedzącego łachmytę.

— Ty rzeczywiście nie jesteś stąd... — pokręciła głową Miłorada, nie ukrywając zażenowania niewiedzą przybysza. — To zdrajca. Ongiś mówiono na niego Radomir.

Krew uderzyła do głowy Draconisa, a z wrażenia wojownik omal nie

upuścił gorącego kufła z napitkiem. Musiał oprzeć się plecami o szynk, żeby nie stracić równowagi z gniewu, który nagle w nim wezbrał. Przez moment miał ochotę wyszarpnąć z pochwy miecz i na miejscu, przy licznych świadkach, urąbać plugawemu sprzedawczykowi głowę. Opanował się ostatkiem sił. Przepił gorącym napojem, ale nie złagodziło to emocji, które targały całym jego ciałem.

— Coś tak pobladł? Znasz go? — kobieta zauważyła zmianę na obliczu wciąż ukrytego pod magiczną iluzją Sklavena.

— Słyszałem plotki... — skłamał. — Wędrowcy spotkani na szlaku opowiadali o zdrajcy noszącym takie imię. Nie sądziłem, że historia była prawdziwa. Co taki łajdak robi w twojej karczmie?

— Nie jest mi wrogiem. To nie mnie zdradził, tylko swojego pana. Poza tym on już zapłacił za swój uczynek, a ja jestem winna dług osobie, której służył. Draconis uratował mi życie. Karmiąc jego sługę, chociaż tyle mogę zrobić, by uczcić pamięć woja, którego zatłukli kijami jak kulawego psa.

Sklaven nie słuchał uważnie. Przepił jeszcze jeden łyk miodu, a gorący napój sparzył mu usta. Przetarł je rękawem, odstawił naczynie na kontuar i ruszył w stronę łachmyty. Chciał spojrzeć Radomirowi w oczy i przekonać się, czy zobaczy tam chociaż cząstkę żalu po tym, jak młodzieniec zdradził przyjaciela i odebrał mu szansę na zemstę.

Draco, torując sobie drogę łokciami, przebił się do stolika włóczęgi. W karczmie nagle zrobiło się ciszej. Biesiadnicy patrzyli w stronę zbliżającego się do Radomira nieznanego mężczyzny. Nikt nie rozpoznał w nim Sklavena, który w ich mniemaniu został zabity podczas ceremonii weselnej Semmiry. Łachmyta odwrócił się w kierunku siadającego przy stole obcego.

Sklaven oparł ręce na blacie i spojrzał w potwornie okaleczone oblicze Radomira. Młodzieńcowi wyłupiono oczy i ucięto uszy.

Pozbawiono go również prawej dłoni, której kikut obwinięto brudną szmatą. Chłopak nosił sklezione w tłuste strąki włosy i od wielu dni nie golił zarostu.

Gdy Draco usiadł za stołem, Radomir wlepił w niego wyczepione krwawą pustką oczodoły.

— Kim jesteś, panie? Nikt koło mnie wcześniej nie siadał. Chyba pomyliłeś miejsca — zaczął drżącym głosem.

Nagle emocje wojownika opadły.

— Usiadłem w dobrym miejscu — wyszeptał Draconis.

Tragiczny widok starego przyjaciela rozkroił mu serce. Popiołowołosy straszliwie ukarał Radomira, nawet śmierć byłaby łagodniejszą karą. Książ wolał jednak uczynić go żywym trupem. Zapewne czerpie z tego perwersyjną przyjemność, wiedząc, jak upokarzające i okrutne musi być życie po takim okaleczeniu.

— Czy możesz mi kupić coś do jedzenia? Każdego dnia dostaję tutaj talerz zupy, ale to bardzo mało. Ciągle jestem głodny i tak bardzo chciałbym coś zjeść... — Głos Radomira łamał się i drżał.

Draconis wiedział, że cała karczma przygląda się sytuacji, czekając na jego reakcję. Wstał od stołu i podszedł do zamarłego w bezruchu kucharza. Z sakiewki wyciągnął wiewiórczą skórkę i wręczył ją grubasowi. Ten przyjął płacidło, ale nie wykonał żadnego ruchu.

— Krój mięso! — warknięciem ponaglił go Sklaven.

Mężczyzna, słysząc groźny ton w głosie przybysza, otrząsnął się z zaskoczenia i wielkim nożem odkroił szeroki płat pieczeni. Kawałek wylądował na drewnianej misie, którą kucharz wyciągnął w drżącej dłoni w kierunku Draconisa. Wojownik odebrał jadło. Powoli, specjalnie zwracając na siebie uwagę, powrócił do stolika i postawił posiłek przed Radomirem. Na twarzy młodziana pojawił się wyraz zaskoczenia pomieszany z ekstazą. Lewą ręką zaczął wodzić przed sobą, żeby odnaleźć misę z jadłem. Gdy natrafił na nią dłonią, schwycił

ociekający tłuszczem kawał mięsa i zaczął go łapczywie szarpać zębami. Rzeczywiście był straszliwie głodny.

— Powinszować! — Ciszę w karczmie przerwały rozlegający się w izbie tubalny głos i pojedyncze odgłosy oklasków.

Wszyscy spojrzeli w kierunku, z którego nadszedł dźwięk. Draconis przeoczył fakt, że w trakcie przedstawienia do karczmy wszedł Lębusz, dowódca drużynników z Giecza, wraz z kilkoma zbrojnymi wojami.

Sklaven przypomniał sobie uśmiechnięty wyraz twarzy setnika, gdy jego podwładni okładali go pałkami. Pamiętał obojętność dowódcy, gdy szlachtowano jego psa i konia. Widział ogień w oczach pancernego, gdy okładali go kijami i niweczyli jego szansę na spełnienie wróżdy. Draconis wiedział, że wojowie wykonywali polecenie Lębusza, który był wiernym sługą Popiołowłosego. Nienawidził Sklavena za to, że cieszył się większą uwagą kniazia, a następnie zdobył dla niego upragnione Gniazdo. To jego kochali kmiecie, nie Lębusza.

Draco postanowił podziękować dowódcy za wszystko, co uczynił. Wiedział, że zaraz poleje się krew.

Lębusz podszedł do stołu, przy którym siedział Radomir, wyrwał mu kawałek mięsa z ręki i rzucił nim wprost w trociny, błoto i kurz, które zalegały na podłodze. Młodzieniec upadł na kolana i przerażony zaczął macać dłonią i kikutem po klepisku w poszukiwaniu jedzenia. Dowódca kopnął mięsiwo tak, żeby ślepiec nigdy go nie odnalazł. Lębusz wpatrywał się z beczelnym uśmiechem w twarz Draconisa. Szukał zaczepki.

— W tej okolicy nie jest mile widziane dokarmianie zdradzieckich śmieci. — Dowódca zazgrzytał zębami, czekając na reakcję Draconisa. — Takie psy zrą z ziemi.

— W mojej okolicy nie jest mile widziane wpierdalanie się w nie swoje sprawy. — Właśnie na taką prowokację czekał Lębusz. Jego ręka momentalnie pomknęła do zawieszzonego u boku miecza.

Draconis był dwukrotnie szybszy. Prawą dłoń zacisnął na rękojeści gladii, przechylił pochwę w górę i wyszarpnął broń. Zrobił to takim ruchem, że jego ręka, już uzbrojona w ostrze, pomknęła do tyłu i zanim Lębusz wyciągnął swój miecz do połowy, Draconis pchnął w szyję drużynnika. Krew z przebitej aorty siknęła na Sklavena, a olbrzym bezskutecznie próbował tamować wychodzące z niego życie. Draco nie czekał, wziął jeszcze jeden zamach i odrąbał Lębuszowi głowę.

Ktoś w karczmie krzyknął, ktoś inny zwymiotował z obrzydzenia. Wojacy będący w służbie Lębusza chwycili za broń, ale zostali powstrzymani przez innych biesiadników. Kilka osób przyłożyło im noże do gardeł, a to wystarczyło, żeby ludzie Popiołowłosego zrezygnowali z chęci pomszczenia swojego dowódcy.

— Stary pierwszy sięgnął po miecz! — krzyknął jeden z biesiadników, łagodząc sytuację. — Wynoście się stąd. Nie chcemy więcej krwi w tym miejscu.

Zbrojni powoli puścili styliska toporów, dając znać, że posłuchali rozkazu. Z lekko uniesionymi w górę dłońmi wycofali się rakiem z karczmy i błyskawicznie wskoczyli na konie stojące przed zabudowaniami. Po chwili dało się usłyszeć tętent odjeżdżających wierzchowców.

— A ty... — Biesiadnik wskazał końcem noża na Sklavena — Ty... pójdziesz z nami.

Draconis skinął głową, informując, że rozumie. Schował miecz do pochwy, a z sakiewki wyciągnął jeszcze jedną skórkę i rzucił ją kucharzowi, wskazując dłonią na Radomira. Grubas wiedział, co ma zrobić.

Czołgający się po ziemi Radomir zamiast na kawałek mięsa natrafił na leżące na ziemi ciało. Zaczął po nim wodzić dłońmi, a te zawędrowały w miejsce, gdzie powinna znajdować się głowa trupa. Gdy palce natrafiły na śliski i okrwawiony kikut szyi, Radomir

zdrewniał. Tylko jedna znana mu osoba zabijała w tak charakterystyczny sposób.

— Panie, czy jest coś, co nie pozwala ci spokojnie spać? — zapytał Radomir.

— Zatręwa mnie straszna choroba, chłopcze — odpowiedział Draco i wyszedł z karczmy prowadzony przez kilku uzbrojonych biesiadników.

Radomir załkał, a z kącik jego pustych oczodołów popłynęły łzy.

Wyszli na chłód panujący na zewnątrz. Lodowaty wiatr uderzył w ich rozgrzane do czerwoności twarze, momentalnie załzawił oczy, a z nosa wycisnął śluz.

Mężczyzn eskortujących Draconisa było sześciu. Nie wyglądali na żądnych krwi, jednak wykazywali czujność. Jeden gwałtowny ruch Sklavena mógł skończyć się tragicznie. Biesiadnikom przewodził wysoki mężczyzna w średnim wieku z opadającymi na ramiona włosami w kolorze zboża.

— Czy tego chcesz, czy też nie, przybyszu, właśnie stałeś się Lestkiem — zaczął rozmowę przywódca grupy, gdy zmierzali w kierunku stajni, w której czekały na nich konie.

— Kim są Lestkowie? — zapytał Draco, żeby ich zmylić swoją niewiedzą.

— Jesteśmy ludźmi walczącymi z kniazem Popiołowłosym. Przewodzi nam Ziemowit, którego teraz wszyscy zwą Lestkiem. W związku z tym i nas przezywają Lestkami.

— A czemu niby mam być Lestkiem? — Sklaven dalej udawał zaskoczenie.

— Właśnie odrąbałeś głowę przywódcy drużynników Popiołowłosego. Tym samym jasno określiłeś stronę, po której będziesz walczył.

— A jeżeli nie chcę brać udziału w żadnej wojnie? — Zaczęli

nakładać na konie kulbaki. Draconis miał pojechać w siodle razem ze szczerbatym i niskim młodzieńcem.

— To zdzielimy cię obuchem po głowie i pozbędziemy się problemu. Jeżeli natomiast chcesz żyć, pójdiesz przed oblicze Ziemowita. On zadecyduje, czy przyjmie cię do naszej watahy. Przyda nam się ktoś tak sprawnie robiący mieczem. Jesteś z północy?

— Z zachodu, zza rzeki Viadui. A czemu pytasz?

— Mieliśmy tutaj człowieka-wilka. Wołali na niego Draconis. Zabijał podobnie do ciebie. Gdy stawał do walki, ścinał wrogom głowy z łatwością, z jaką kmiecie rzną zboże.

Przed wskoczeniem na kulbaki oczy Sklavena zakryto czarną przepaską. Nie protestował, gdyż wiedział, że opór jest bezcelowy. Następnie dosiedli wierzchowców i pojechali w nieznanym mu kierunku.

— Czemu tutaj przywędrowałeś i jak na ciebie wołają? — W trakcie jazdy przywódca grupy wypytywał dalej.

— Podróżuję z miejsca na miejsce, wynajmując swój miecz temu, kto więcej zapłaci. Nie mam imienia. Zwykle wołają na mnie Nieznajomy. Mój ojciec zginął w bitwie i nie zdążył nadać mi imienia na postrzyżynach.

Biesiadnicy roześmiali się głośno.

— Niech będzie, Nieznajomy! Zapewne chciałeś wynająć swoje usługi u Popiołowłosego...

— Zgadza się — potwierdził Draco.

— Patrz, co za pech. Teraz przyjdzie ci walczyć przeciwko niemu.

— Mogę walczyć przeciwko każdemu, kogo wskażecie. Ważne żebyście później zapłacili za trupy. Idąc tutaj, nie wiedziałem, jaka sytuacja panuje w okolicy.

Po krótkiej jeździe zatrzymali wierzchowce, a Draconisowi ściągnięto z oczu przepaskę. Znajdowali się w leśnym obozowisku.

Między drzewami pobudowano solidne szałas i małe chatki. Wszystko doskonale zamaskowano za pomocą liści, darni i gałęzi, a żeby tutaj trafić, trzeba było wiedzieć, dokąd zmierzać oraz czego szukać.

Kazali Sklavenowi zsiąść z konia. Posłusznie wykonał polecenie, a chwilę później przewodzący grupie z Karczmy na Rozstajach poprowadził Draconisa między obozującymi przy niewielkich ogniskach ludźmi. Większość z nich wyglądała na zwykłych kmieci. Kilku ludzi Draco znał z Giecza; byli dezertierami. Żaden z kmieci nie nosił u boku miecza. Brakowało im dobrych pancerzy, a jedyną ochronę stanowiły drewniana tarcza i skórzany czepiec. Wojownik szybko oszacował, że w obozie przebywa około stu mężczyzn. Podejrzywał również, że wielu z Lestków kryje się w innych, mniejszych przyczółkach porzucanych pomiędzy zdradzieckimi bagnami.

Skierowali swe kroki do jednego z szałasów. Wewnątrz, na skromnym posłaniu z liści, igliwia i rzuconej na to wełnianej derki, siedział Ziemowit. Setnik przerwał ostrzenie i oliwienie miecza, który przygotowywał do nadchodzącej walki.

Mężczyzna polecił Draconisowi, by pozostał przy wejściu, a sam streścił Ziemowitowi wydarzenia z Karczmy na Rozstajach. Dowódca Lestków słuchał uważnie opowieści i przyglądał się badawczym wzrokiem Nieznajomemu, spokojnie czekającemu na możliwość rozmowy. Lestek wstał i zbliżył się do Sklavena.

— Prawda to? — Zapytał, czekając na potwierdzenie usłyszonej historii.

— Prawda. Nie wiedziałem, na kogo podniosłem rękę, ale to on pierwszy sięgnął po broń.

— Moich sześciu ludzi bało się napaść Lębusza i jego wojów, a ty sam w okamgnieniu zaszlachtowałeś go jak prosiaka! Jestem Lestek i przewodzę kmieciom, którzy mają dość rządów Popiołowołosego. Przyłącz się do mnie — zaproponował Ziemowit i wyciągnął dłoń

w stronę Draconisa. Wojownik uścisnął ją mocno i odpowiedział:

— Jest mi obojętne, dla kogo i za jakie sprawy walczę. Dla mnie liczą się łupy. Mogę stać w twoim murze tarcz.

— Jeśli zwyciężymy i zdobędziemy gród w Gieczu, to całe zgromadzone tam bogactwo wpadnie w nasze ręce. Każdy w zamian za udział w walce dostanie należne mu skarby.

Ziemowit wskazał Draconisowi gnotek, by usiadł. Wódz powrócił na posłanie, na którym wcześniej szlifował klingę miecza.

— Kiedy zamierzacie uderzyć na gród? — zapytał Draco.

— Jutro wieczorem. Popiołowłósy wezwał na ucztę wszystkie głowy okolicznych rodów. Do Giecza zjadą najważniejsi przedstawiciele plemion. Prawdopodobnie książę chce ich przekupić, aby udzielili mu zbrojnego wsparcia przeciwko naszym działaniom. Choć do tej pory otrzymywaliśmy od kmieci sporą pomoc, książę może przekabacić starców na swoją stronę i natenczas nie przetrwamy zimy. Nie dość, że wygubi nas mróz, to jeszcze drużynnicy Popiołowłosego zaczną tropić Lestków jak leśną zwierzynę. Nie mamy innego wyboru, dlatego zaatakujemy podczas uczy.

— Zabronione jest prowadzenie walki w trakcie wiecu. Złamiecie święto prawo dane przez bogów — zauważył Draconis, a celna uwaga wywołała u Ziemowita nerwowy ruch brwi.

— Zdaję sobie z tego sprawę, ale tylko fortelem można zdobyć Giecz i pokonać skrytego wewnątrz potwora.

— Czy ludzie pójdą za tobą?

— Oni porzucili już swoje dawne życie. Teraz są Lestkami, największymi wrogami Popiołowłosego. Albo zwyciężą, albo zdechną. Książę nie przebacza nikomu.

— Nikomu... — powtórzył, sycząc przez zęby Draconis, a przed oczami przemknęło mu wspomnienie oszpeconej twarzy Radomira.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę na nieistotne tematy, po czym

Sklaven skierował się ku wyjściu. Na odchodnym zatrzymały go jeszcze słowa Ziemowita.

— Zapomniałem podziękować za zabicie Lębusza. Był srogim wojem i groźnym dowódcą. Jego śmierć zwiększa nasze szanse na wzięcie grodu we władanie.

— Zaszedł mi za skórę, a ja również nie zwykłem wybaczać. — Draco skinął głową setnikowi i wyszedł.

W obozie panowała atmosfera oczekiwania. Kmiecie przyrządzali sobie skromny posiłek w postawionych na kamieniach kociołkach, ćwiczyli zapasy w kręgu ułożonym z suchych gałęzi, ktoś cerował potargany płaszcz lub ostrzył grot włóczni. Wśród obozujących Sklaven dostrzegł swoją dawną znajomą, Dragosławę. Dziewczyna wyglądała na w pełni zdrową. Ucieszył się, że sobie poradziła po ich ostatnim spotkaniu. Teraz guślarka pomagała buntownikom i udzielała im swojej wiedzy z zakresu magii i zielarstwa.

Lestkowie starali się jakoś zabić bezczynność i podenerwowanie przed bitwą, której wynik zaważy o ich dalszym losie. Jeżeli wygrają, Ziemowit zostanie kolejnym kniazem, władcą Giecza. Porażka zaś będzie wiązała się ze straszliwą karą. Gdy wpadną w niewolę Popiołowłosego, ten zada im okrutną śmierć i jeszcze przed długie lata kmiecie będą wspominać to wydarzenie.

Draconis dosiadł się do ogniska, przy którym siedzieli spotkani w karczmie biesiadnicy. Mężczyźni zrobili mu miejsce i przyjęli między siebie. Akurat gdy do nich podszedł, w kręgu krążył bukłak syconego miodu. Sklaven nie wzgardził poczęstunkiem, wypił solidny łyk trunku i podziękował.

— Czy jutro pójdiesz z nami w bój? — zapytał mężczyzna, z którym przyjechał do obozu.

— Pójdę — przytaknął krótko Draco.

— Na pohybel! — zakrzyknęli gromko zgromadzeni przy ogniu.

Zachęcili wojownika, żeby przepił jeszcze raz, tym razem solidniej.

— To na szczęście w bitwie — twierdzili kmiecie.

Tej nocy Lestkowie biesiadowali skromnie. Zamiast pijaństwa i szalonej zabawy wybrali wspólne rozmowy przy ogniu i dzielenie się strawą, sącząc przy tym alkohol, który zgromadzili w zapasach. Nie było tego wiele, a to, co pozostało, pochodziło głównie z rzeczy zagrabionych podróżnym na szlaku.

Skupieni w niewielkich grupach dyskutowali o tym, jak może przebiegać jutrzejsza potyczka i w jaki sposób uda się im zdobyć wysokie wały grodu. Według planu Ziemowita atak miał być podzielony na dwie fazy. Pierwsze walki zaczną się na zachodnim skrzydle grodu. Wojowie ściągną na siebie uwagę obrońców, a wtedy główne siły Lestków uderzą od strony jeziora, które przepłyną na przygotowanych wcześniej i ukrytych w lesie tratwach. Głównymi przymierzeńcami fortelu będą szybko zapadający zmrok i zaskoczenie. Popiołowłosy nie przewidzi, że Ziemowit zdecyduje się zakłócić święte prawo wiecu i zaatakuje w trakcie trwania sklaveńskiego zebrania.

W takiej atmosferze upłynęła noc poprzedzająca bitwę. Następnego dnia rozpoczęto przygotowania do wyprawy, która miała zakończyć rządy obecnego władcy Giecza lub raz na zawsze unicestwić buntowniczych Lestków.

Draconis postanowił wykorzystać nadarzącą się okazję i przekroczyć bramy grodu, jako jeden z przedstawicieli rodów. Planował, że odłączy się od Lestków, samotnie podejdzie pod wały, a następnie wkupi się w łaski strażników. Dzięki wypiciu magicznego napoju przygotowanego przez wiedźmę Płasawicę nikt nie rozpozna jego prawdziwej tożsamości.

W drogę do Giecza wyruszyli wieczorem. Lestkowie poruszali się po lesie jak po własnym domu. Maszerowali w bardzo szybkim tempie

i nie przeszkadzała im ogarniająca świat ciemność. Tuż po zmroku, ukryci za ścianą drzew, dostrzegli pierwsze ogniska i pochodnie płonące na podgrodziu i w samym grodzie. Ziemowit sprawnie wydał rozkazy. Szybko podzielił grupę wojów na dwie drużyny — jedną zaczepną, atakującą od zachodu, i drugą — główną, której zadaniem było podpłynięcie pod wały na tratwach.

Draconis, licząc, że wedrze się do środka sam, dołączył do drużyny atakującej od strony wody.

Po chwili marszu wykorzystał chwilę nieuwagi Lestków i uciekł między drzewa. Ukrywając się w ciemności, szybko odszedł od grupy kmieci.

Przemykał między drzewami, starając się czynić jak najmniej hałasu. Co rusz chował się w wykrotach, za pniami czy przypadał do ziemi. Zachował czujność, aby w żadnym momencie się nie zdradzić. Wtedy niechybnie czekałaby go szybka śmierć.

Gdy umknął na bezpieczną odległość, skierował się prosto ku bramom Giecza. Odcinek od ściany lasu do łąk okalających gród przebył biegiem. Później zwolnił, chcąc uspokoić oddech.

Pod bramy wjazdowe do Giecza zajeżdżali przedstawiciele okolicznych rodów. Niektórzy przybywali samotnie, inni w towarzystwie synów i licznej służby. Draconis postanowił przyłączyć się do jednego z takich pochodów. Nie kryjąc się dłużej, dołączył do grupy wypytywanej przez pełniących wartę strażników. Sklaven znał wojów osobiście. Szkolił ich w walce, a dodatkowo z jednym z nich zdobywał Gniazdo. Gdy przyszła kolej na Draconisa, wartownicy spytali:

— Kim jesteś i czy przybywasz do grodu na wiec?

— Żyję w chałupie odległej od grodu o dwa dni marszu i chcę wziąć udział w rozmowach. — Bez mrugnięcia okiem skłamał, a ci nie ciągnęli go dłużej za język. Za nim czekał jeszcze sznur

zniecierpliwionych kmieci, których należało wypytać o cel wizyty. Strażnicy nie chcieli wywołać niepotrzebnych konfliktów i rozkazali Sklavenowi, by szedł dalej.

Draconis nie tracił czasu. Po przejściu przez bramy ruszył błotnistą, rozmiękczoną ścieżką do dworu Popiołowłosego. Doskonale znanymi uliczkami kroczył pewnie przed siebie. Wiedział, gdzie znajduje się cel.

W Gieczu nikt nie spodziewał się przygotowanej przez Lestków napaści. Stojący na szczycie wałów włócznicy wydawali się znudzeni, a piechota grodowa przechadzająca się między zabudowaniami była bardziej zajęta dyskusją o planowanej we dworze uczcie niż zwracaniem uwagi na maszerującego Sklavena. Draco czuł się niezauważany, jakby jego wygląd był tak zwykły i pospolity, że nie przykuwał niczyjej uwagi.

Przy drugiej bramie strażnicy wykazali większą czujność. Uzbrojeni mężowie kazali pozostawić przekraczającym wewnętrzne wały wszelką broń. Za wartownikami stał Jednooki, który przyglądał się badawczo twarzom gości. Jeżeli kogoś nie znał, kazał odejść mu na bok, a następnie brał go na spytki. Draconis spotkał już tego mężczyznę na początku swojej drogi w wiosce, w której uratował Radomira z rąk rozjuszonych kmieci. Później widział go jeszcze kilka razy w Gieczu u boku Popiołowłosego, ale nie rozmawiał z nim. Był to wierny sługa kniazia. Ostatni raz ich ścieżki skrzyżowały się podczas uczty weselnej, na której został zdradzony. Wówczas Jednooki był wśród wojów, którzy nie szczędzili Sklavenowi ciosów kijami.

Gdy drużynnik spojrział w oczy Draconisa, zmarszczył brwi, jakby zastanawiał się nad czymś intensywnie.

— Skądś cię znam... — zaczął mamrotać.

— Nie, panie. Nigdy się nie spotkaliśmy. — Draconis wbił wzrok w mężczyznę i postanowił zawładnąć słabą wolą woja. Wężowe źrenice Sklavena wgryzły się w mózg strażnika, a ten szybko uległ

hipnotyzującej mocy potomka Żmija.

— Musiałem cię z kimś pomylić, panie. Przepuście go — stwierdził Jednooki i kazał wartownikom rozstąpić się przed Draconisem.

Nikt nie zwrócił uwagi na mały miecz, który Sklaven skrywał pod płaszczem. Wszystko szło zgodnie z planem.

Draco nie oglądał się za siebie. Pragnął jak najszybciej dostać się na dworską ucztę i dokończyć dzieło, które rozpoczął. Cały czas myślał o jadzie zatruwającym jego krew, truciznie niepozwalającej spokojnie zasnąć. Musiał zabić kniazia, choćby tym razem przyszło mu naprawdę zginąć.

Uczta trwała już w najlepsze. Draconis wkroczył do izby pełnej biesiadników i zajął wolne miejsce za stołem, w dużym oddaleniu od władcy. Popiołowłosa siedział samotnie u szczytu stołu i wodził wzrokiem po zebranych gościach. Sklaven znał doskonale jego szalone spojrzenie. Wojownik był gotowy od razu rzucić się do gardła władcy i zdusić w nim życie gołymi rękoma, ale stłumił narastający w sercu gniew. Postanowił, że zaatakuje w momencie, gdy wojowie Ziemowita napadną na gród, a wokół podniesie się rwetes i zgiełk.

Stoły uginały się pod ciężarem jadła i trunków. Draconis nie skorzystał od razu z przygotowanych przez służbę dobroci, wpierv rozglądał się nerwowo po izbie biesiadnej i zgrzytał mocno zaciśniętymi zębami na wspomnienie mordowanego Farliga, wspomnienie twarzy Echo, która go zdradziła, wspomnienie rozbitej wargi Labudy, która na torturach opowiedziała o ich pierwszym spotkaniu na dworze Króla Karłów. Był wtedy tak blisko spełnienia wróżdy, a ona niczym woda przeciekła mu przez palce. Obiecał sobie, że tej nocy nie popełni błędu, a kniazź umrze za popełnione zbrodnie.

Nagle jeden z biesiadników, stary i potężnie zbudowany kmieć z siwą i doskonale zadbaną brodą, wstał od stołu, wznosił róg z miodem i przemówił do kniazia.

— Władco, zaprosiłeś nas tutaj, żebyśmy rozmawiali o nurtujących cię sprawach, a przez całą ucztę nie wypowiedziałeś ani słowa. Czy mamy rozumieć, że nie potrzebujesz już usłyszeć naszego zadania? A może czekasz, aż miód, piwo i wspaniałe jadło otępią nasze umysły i staniemy się bardziej podatni na twoje sugestie?

Popiołowłosy skinął głową starcowi i przepił do niego ze wspaniałego, złoczonego kielicha, ozdobionego licznymi drogimi klejnotami. Draconis rozpoznał w przedmiocie swoją własność, którą zdobył w trakcie wypraw łupieżczych odbytych z ludźmi-wilkami. Swego czasu cudowny kielich należał do kapłanów ukrzyżowanego boga, z którego jego wyznawcy pili ponoć boską krew.

— Najstarszy. — Książ zwrócił się z szacunkiem do kmiecia. — Nie przerywałem uczyty, gdyż wiem, że jesteście strudzeni podróżą. Jeżeli natomiast czujecie gotowość do wiecu, rozpocznę go.

— Mów! — gromko zakrzyknęli biesiadnicy.

— Nie ma pokoju na naszej ziemi. Ohydni Lestkowie napadają na podróżnych i gnębią wojów, którzy zapewniają naszym rodom bezpieczeństwo. Pora skończyć z samozwańczym buntownikiem Ziemowitem i raz na zawsze rozwiązać jego kwestię! — przemówił książ.

— Czcigodny kniaziu, czy nie uważasz, że pretensje Ziemowita są słuszne? — zapytał odważnie stary kmieć. — Wielu wolnych ludzi przystępuje do jego watahy, gdyż zbrzydły im twoje brutalne i krwawe rządy.

— Ziemowit to zdrajca i podstępny łajdak! — Popiołowłosy zaczynał tracić nad sobą panowanie.

Draconis dojrzał, że władca opuścił dłoń w kierunku zawieszzonego u boku Czerwienia. Wojownik uśmiechnął się na myśl o tym, co magiczny miecz uczynił z umysłem szalonego kniazia.

Stary kmieć kontynuował:

— Przemawiam tylko w imieniu rodu Turów, ale wiem, że inni również mają podobne zdanie. Twoje rządy ociekają krwią i trucizną. Łamiesz święte prawa, a wszelkie objawy sprzeciwu tłumisz ogniem i mieczem. Jestem już bardzo stary, ale pamiętam jeszcze, jak sam wzięłeś sobie tytuł kniazia, mordując ród potężnych Żmijów. — Popiołowłosy, słysząc te słowa robił się coraz bardziej purpurowy. Krew gotowała mu się w żyłach. Draconis wiedział, że stary władca za moment wybuchnie.

— Tylko silny człowiek ma prawo do władania! Słabi muszą poddać się jego woli albo zostaną zmiażdżeni jego butem! — krzyknął rozzłoszczony władca.

— Właśnie takiej mowy nienawiści mamy wszyscy dosyć! Twoja tyrania powinna dobiec końca — sprzeciwił się starzec.

— Prawdę mówi! — Popierając starca, podniósł głos któryś z biesiadników.

Nagle książę uspokoił się i opuścił głowę, jak skarcony pies.

— Czy tego wszyscy chcecie? Czy mam oddać władzę? — zapytał cicho władca.

— Tak! — krzyknęli biesiadnicy.

— Niech się stanie — Popiołowłosy machnął dłonią na niewolników, aby uzupełnili rogi kmieci nową porcją miodu.

Gdy służba zaczęła roznosić trunki między biesiadnikami, książę sięgnął dłońmi do okalającej jego czoło ozdobionej jantarem opaski, symbolu kniaziowskiej władzy i ściągnął ją z głowy. Chwilę przypatrywał się trzymanemu w rękach przedmiotowi, a następnie odłożył go na blat stołu.

— Wypijcie moje zdrowie! — przemówił do zebranych Popiołowłosy.

Bez świętego symbolu władzy, zmalął, zmarkotniał i wyglądał jak zwykły kmieć, ubrany w drogie szaty. W jednym momencie przestała emanować z niego władcza aura.

Biesiadnicy wzniesli w górę rogi i wypili.

— Zdrowie! — rozległy się gromkie okrzyki.

Kniaź podniósł głowę i spojrzał na zebranych mężczyzn szalonymi, rozgorzałymi od ognia oczami. Uśmiechał się strasznie, a tylko Draconis zdawał sobie sprawę z tego, że za moment wydarzy się coś złego.

— Czy jesteś gotowy odebrać mi władzę? — zapytał Popiołowłosa.

Przedstawiciele rodów zamilkli. Stary kmicz zwany Turem zmarszczył z niedowierzaniem czoło. Zaskoczony, nie wiedział, co odpowiedzieć.

— Jeżeli uważasz, że byłbyś lepszym kniaziem, sięgnij po świętą opaskę, symbol władzy. Odbierz ją i załóż na swoją głowę. Śmiało! — zachęcił kniaź.

Starzec wstał niepewny od stołu. Wolnym krokiem zbliżył się do miejsca, w którym siedział władca. Kmicz pogładził się po długiej brodzie, na następnie rzekł do zgromadzonych w izbie mężczyzn:

— Będę wami rządził sprawiedliwie i zakończę rozlew bratniej krwi. — Po czym sięgnął dłonią w kierunku diademu.

Niespodziewanie Popiołowłosa wyszarpnął z pochwy Czerwień i uderzył zza głowy w wyciągnięte po opaskę ramię. Ostrze błysnęło czerwonym blaskiem w migotliwym świetle płonących świec i z łatwością odrąbało dłoń mężczyzny, który upadł na ziemię i krzycząc wniebogłosa, zaczął ścisnąć krwawiący kikut.

Biesiadnicy zerwali się zza stołów, ale nie zdążyli uczynić w kierunku władcy nawet kilku kroków, gdy drogę zastąpił im najeżony ostrzami włóczniami mur tarcz. Okuci w żelazo drużynnicy byli przygotowani na takie rozwiązanie sytuacji.

— Pozostać na miejscach! — ryknął wściekły Popiołowłosa. — Jeżeli któryś się ruszy, strażnicy zaszlachtują was jak psy! Albo tu i teraz przysięgniecie mi wierność, albo każę was powiesić na

dziedzińcu! Nie będzie litości!

Kniaź podszedł do leżącego na stole diadem i ponownie założył go na głowę. Kmiecie schylili pokornie głowy. Bali się sprzeciwić się woli władcy. Sztychy wymierzone w ich serca zamieniły chłopów w przerażone myszy.

— Przysięgajcie! — rozkazał Popiołowłosy.

— Przysięgamy! — krzyknęli chórem rzecznicy rodów.

Pośród struchlałych gości kniaź dostrzegł jedną osobę, która wydawała się zupełnie niewzruszona tym, co się działo. Nieznajomy siedział za stołem i trzymając w jednej ręce udziec barani, a w drugiej róg z miodem, ze stoickim spokojem przyglądał się całej scenie.

— A kim ty jesteś, łachmyto? — zapytał Popiołowłosy, wychodząc na środek izby i wskazując sztychem miecza na Draconisa.

Sklaven odrzucił za siebie obgryziony gnat i wypił ostatni łyk trunku. Przetarł rękawem usta i wstał z ławy. Niespiesznie wyszedł zza stołu i stanął w odległości kilku kroków od Popiołowłosego.

Nagle drzwi do izby biesiadnej otwarto z hukiem i do środka dworu wpadł zdyszany i umorusany błotem i krwią woj.

— Panie! — krzyknął, stojąc u progu. — Lestkowie próbują zdobyć gród. Trwa walka na wałach.

Popiołowłosy zignorował wiadomość o ataku drużyny Ziemowita na Giecz. Nie wywołało to w nim żadnych emocji, co wzbudziło zdziwienie wszystkich zgromadzonych w izbie. W tej chwili był wzburzony bezczelnym zachowaniem nieznanego mężczyzny, który tak otwarcie okazał mu pogardę.

Draco zapragnął, aby w tym momencie przestał działać magiczny wywar, który sprawiał, że nikt nie potrafił rozpoznać w nim dawnego Sklavena. Nagle wiedźmi czar prysł, odsłaniając prawdziwą tożsamość Draconisa.

Kniaź cofnął się o kilka kroków, a jego twarz przybrała kolor kredy.

Władcę przejęła straszliwa trwoga, jakby właśnie zobaczył ducha. Po izbie poniosło się ciche szemranie ludzi, którzy tak jak i władca nie mogli uwierzyć w to, co ukazało się ich oczom.

— To niemożliwe! — wyjęczał Popiołowłosy. — Zabiłem cię! Widziałem twojego trupa!

Draco czuł smród strachu, który wydzielala skóra władcy. Krew w nim wrzała i sycił się przerażeniem, jakie dostrzegał w oczach znienawidzonego kniazia. Wyszarpnął gladii i skoczył ku wrogowi.

— Zabić go! — zdążył krzyknąć Popiołowłosy.

Kilku wojów chciało zareagować na rozkaz, ale widząc przed sobą rozpalonego zemstą Draconisa, zatrzymało się. Strach zawładnął ich sercami i nie odważyli się stanąć do walki ze zjawą.

Draconis dopadł do kniazia i zadał kilka cięć. Władca umiejętnie sparował uderzenia, ponieważ Czerwień dodawał mu niespotykanej siły i prowadził jego ruchy. Jednak Sklaven nie miał zamiaru odpuszczać. Ponownie skrzyżowali ostrza, a iskry posypały się z dźwięczącego żelaza. W pewnym momencie wojownik zamarkował cios, a następnie zakręcił gladii, wytrącając Popiołowłosemu magiczne ostrze z ręki. Czerwień pomknął przez izbę i uderzył o glinianą posadzkę. Bezbronny władca krzyknął:

— Zabijcie go, rozkazuję!

Kniaź, nie widząc żadnej reakcji ze strony wojów, postanowił ratować życie ucieczką. Wziął nogi za pas i skoczył ku najbliższym drzwiom prowadzącym do wewnętrznych izb dworu. Draconis chciał ruszyć za nim, ale na jego drodze stanął Jednooki. Woj dzierżył w ręce miecz i pragnął zmierzyć się w pojedynku ze Sklavenem.

Draco nie miał czasu na igraszki i zaspokajanie satysfakcji groźnego rębajły. Zemsta zawładnęła nim całkowicie i jedyne, czego pragnął, to dopaść kniazia i go zabić.

Jednooki zaszarżował na Sklavena. Gladii przyjął na zastawę

potężne cięcia długiego frankońskiego miecza. Wojownik skrócił dystans i zadał kilka błyskawicznych, jak ukąszenia węża, pchnięć. Jednooki cudem sparował ciosy, następnie zripostował z zamachu. Sklaven przewidział jego ruch i tak ustawił klingę, że broń przeciwnika ześlizgnęła się po krótkim ostrzu gladii. Wykorzystał ten moment przewagi i ciał pod skosem, prosto w szyję Jednookiego. Głowa wroga upadła na ziemię.

Draconis obojętnie przekroczył trupa i podszedł do leżącego nieopodal Czerwienia. Wszyscy zgromadzeni w izbie patrzyli na niego z przerażeniem. Nikt nie miał zamiaru wchodzić w drogę mężczyźnie, z którego aż kipiała nienawiść. Sklaven odrzucił na ziemię miecz podarowany mu przez wiedźmę, schylił się i zacisnął dłoń na rękojeści przeklętego ostrza.

Moc ukryta wewnątrz żelaza uderzyła w niego potężniej niż kiedykolwiek wcześniej. Oddech Draconisa przyspieszył. Wiedział, że tego dnia nie zdoła oprzeć się potędze ostrza i przegra walkę z wolą miecza, jednak tym razem nie chciał się jej sprzeciwić. Pragnął, aby Czerwień nim zawładnął i uczynił narzędziem zemsty.

Ściskając w palcach obłożoną skórą rękojeść, ruszył za umykającym Popiołowłosym. Wojowie i służba rozstępowali się przed nim przerażeni. Gniew, który bił od całej postaci Sklavena, mroził w nich wszelką odwagę.

Kniaź uciekał, ile miał sił w nogach, ale Draconis był tuż za nim. Władca dobiegł do swojej sypialni, uderzył ramieniem o skrzydło drzwi i przewracając się na podłogę, wpadł do środka.

Wewnątrz przebywała Semmira, która przerażona i zaskoczona sytuacją skoczyła ku czołgającemu się po podłodze ojcu.

— Tato! — krzyknęła i uklękła przy władcy, aby podać mu dłoń.

— Zostaw mnie, zjawo! — zawył spanikowany kniaź i w złości odepchnął córkę.

Dziewczyna spojrzała w kierunku nadbiegającego Sklavena, podniosła się szybko i stanęła na jego drodze.

— Zostaw! — krzyknęła. — Jego śmierć nie jest warta twojego miecza!

Draconis wydawał się całkowicie głuchy na jej wołanie. Przekłęte ostrze kierowało jego wolą i poprowadziło ramię do ataku. Sztych Czerwienia przebił jej brzuch na wylot, rozerwał mięśnie, tkanki i tętnice. Zszokowana Semmira spojrzała z niedowierzaniem na krwawą plamę, która zaczęła szybko powiększać się na jej gieźle. Kniaziówna podniosła głowę i ich oczy się spotkały. Starając się dotknąć twarzy ducha, wyciągnęła przed siebie rękę i położyła ją na policzku wojownika.

Napojony krwią Czerwień poluzował uścisk zaciśnięty na umyśle Draconisa. Ten nagle otrzeźwiał z amoku i zobaczył przed sobą umierającą dziewczynę. Chciał krzyknąć z rozpacz, która go ogarnęła, ale głos ugrzązł w zatkanym złością gardle. W ostatnim momencie chwycił w ramiona słaniającą się Semmirę.

W tym czasie Popiołowłosy odczołgał się w kąt izby; trzymając się zdobnych gobelinów, wstał na proste nogi, a następnie dobył z pochwy powieszony na ścianie miecz swoich przodków.

Wojownik uklęknął z ranną dziewczyną i próbował tamować szybko wyciekającą przez ranę krew. Czuł, że jej życie przepływa mu przez palce. Nie wiedział, co zrobić. Światło gasło w oczach Semmiry, a on nie umiał jej pomóc. Zrozumiał, że Śmierć zdecydowała odebrać należną jej zapłatę bardzo szybko, wykorzystując do tego jego własne ręce.

Nie chciał, by Semmira odeszła, nie miał do niej żalu i choć należała do rodu Popiołowłosego, nie czuł do niej nienawiści. Pragnienie zemsty, które nawiedzało go nocami i wyrywało ze snu, jej nie dotyczyło. Jedyne, czego teraz pragnął, to cofnąć czas, zaprzestać

swojej chorej walki i przywrócić jej życie.

— Umknąłem z sidła Śmierci, Semmiro, ty też możesz. Błagam, spróbuj. Oddaj jej mnie — wykrztusił z siebie. — Powiedz, że nie chcę jej daru.

Dziewczyna nie odpowiedziała, jakby zapadając w mocny sen, powoli zaczęła opuszczać powieki. Była martwa.

Draconis odsunął jej delikatne ciało i wstał. Spojrzał w stronę stojącego w kącie Popiołowłosego.

— Nadszedł twój koniec, starcze. Jestem Draconis, potomek Żmija. Należę do rodu, który wymordowałaś, aby osiąść władzę. Jako chłopiec przysięgałem dokonać na tobie wróżdy, gdyż w mojej krwi zagnieździła się zemsta. Oto nadchodzi moment mojego uleczenia, a twój koniec.

Sklaven zbliżył się do mierzącego w niego mieczem kniazia. Popiołowłosa wzniósł ostrze, by zadać cios, ale uderzenie było łatwe do przewidzenia. Draco zablokował Czerwieniem cięcie, a drugą ręką dzielił władcę w twarz. Oszołomiony silnym uderzeniem książę poluzował chwyt na rękojeści broni, a Draconis wyrwał mu brutalnie miecz z dłoni. Rozbrojony Popiołowłosa zatoczył się w tył i upadł na ziemię.

„Daj mi kniaziowskiej krwi” — zasyczał w głowie Sklavena znajomy głos.

Draconis schwycił leżącego na posadzce mężczyznę, przeciągnął jak worek na środek izby i postawił na równe nogi. Gdy książę wyprostował się i spojrzał w oczy wojownika, zobaczył w nich czystą nienawiść.

Wtedy na jego szyję spadło błyskawiczne cięcie. Czerwień odrąbał głowę kniazia, a ta, upadła na drewnianą podłogę i potoczyła się w róg izby.

Sklaven w sercu, w którym przez długie lata czuł tkwiący tam cień, teraz poczuł pustkę. Zamknął oczy, pozwalając, aby świeża,

oczyszczona z jadu krew rozlała się po jego ciele. Wciągnął głęboko powietrze w płuca, przechylił głowę, rozluźnił spięte mięśnie, wypuścił magiczny miecz z dłoni i zaczął ruszać palcami, żeby przestały drżeć.

Był wolny od zemsty.

A wewnątrz dworu gorzała walka.

Lestkowie przedarli się przez wały i ruszyli z toporami między zabudowania grodu. Ziemowit na czele najdzielniejszych wojów wdarł się do dworu Popiołowłosego, zobaczył w sali biesiadnej przerażonych kmieci i drużynników, rannego starca i bezgłowego trupa Jednookiego. Ignorując ich, pobiegł prosto do izby, gdzie spodziewał się zastać kniazia. Miał zamiar własnoręcznie wymierzyć mu sprawiedliwość. Przywódca Lestków zatrzymał swój szaleńczy bieg, gdy ujrzał, jak Sklaven sięga do odrąbanej głowy i zdejmuje z niej świętą opaskę. Draconis zmierzył zimnym wzrokiem stojącego przed nim mężczyznę, a następnie założył na swe czoło symbol kniaziowskiej władzy.

KONIEC



Podziękowania

Książka, która trzymasz w rękach powstała dzięki dobrej woli ludzi, którzy ją wsparli na platformie crowdfundingowej: www.wspieram.to

Drodzy! Dziękuję Wam wszystkim razem i każdemu z osobna.

Szczególne podziękowania składam Filipowi Walusiowi za guślarkę Dragosławę, Elżbiecie Wysockiej za wiedźmę Gnieszę i Wojciechowi Sznurze za Głupiego Wojtka.

Marcin Sintera